

# RO CZNIK KRESO WY

Rocznik V • 2019 • nr 5, z. 2





**MUZEUM  
NIEPODLEGŁOŚCI**

Siedzibą Muzeum jest pałac Przebendowskich/Radziwiłłów



00-240 Warszawa, al. Solidarności 62  
tel. (22) 826-90-91 (centrala) (22) 827-37-70 (sekretariat)  
e-mail: sekretariat@muzeumniepodleglosci.art.pl  
Dyrektor: dr Tadeusz Skoczek  
[www.muzeum-niepodleglosci.pl](http://www.muzeum-niepodleglosci.pl)

Muzeum jest otwarte dla zwiedzających:  
- od środy do niedzieli w godzinach 10.00–17.00  
- w poniedziałki i wtorki ekspozycje nieczynne

---

Ceny biletów: normalny – 10 zł  
ulgowy – 5 zł

---

bilet upoważniający do zwiedzenia całego Muzeum (Pałacu i oddziałów)  
normalny – 20 zł ; ulgowy – 10 zł  
w czwartki wstęp wolny

Przewodnik: opłata za oprowadzanie grupy - 60 zł

ROCZNIK

KRESOWY



---

Rocznik V • 2019 • nr 5 • z. 2

---

„Rocznik Kresowy“  
2019 © copyright by Muzeum Niepodległości w Warszawie

RECENZENCI:

prof. dr hab. **Piotr Matusak**

prof. dr hab. **Wojciech Włodarkiewicz**

RADA NAUKOWA:

dr **Stanisław Dziejic** (Uniwersytet Jagielloński), doc. dr **Mykoła Genyk** (Podkarpacki Uniwersytet Narodowy w Iwano-Frankiwsku), dr **Mariusz Kardas** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni), prof. dr hab. **Norbert Kasperek** (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Archiwum Państwowe w Olsztynie), dr hab. **Adam A. Ostanek** (Wojskowa Akademia Techniczna), dr **Rafał Roguski** (Uniwersytet Przyrodniczo-Humanistyczny w Siedlcach), dr hab. **Piotr Semków** (Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni), dr **Tadeusz Skoczek** (Muzeum Niepodległości w Warszawie), prof. dr hab. **Aleksander Smoliński** (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu) dr hab. **Jolanta Załączny** (Muzeum Niepodległości w Warszawie)

KOLEGIUM REDAKCYJNE:

mgr **Krzysztof Bąkała** – sekretarz redakcji (Muzeum Niepodległości w Warszawie), mgr **Tibor Gerencsér** (Eötvös Loránd Tudományegyetem, Budapeszt), mgr **Małgorzata Izdebska-Młot** – redaktor językowy, dr hab. prof. PUNO **Zbigniew Judycki** (Fundacja Polonia Semper Fidelis), mgr **Janusz M. Paluch** (Biblioteka Kraków), dr **Tadeusz Skoczek** – redaktor naczelny (Muzeum Niepodległości w Warszawie), dr **Anna Varanytsya** (Instytut Ukrainoznawstwa Ukraińskiej Akademii Nauk we Lwowie), mgr **Łukasz Żywek** (Muzeum Niepodległości w Warszawie)

ISSN: 2391-6435

ISBN: 978-83-7847-643-6



Druk i oprawa:

Wydawnictwo POLIHYMNIA Sp. z o.o.

ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax (81) 746-97-17

e-mail: pocza@polihymnia.pl

www.polihymnia.pl

---

## Spis treści

Krzysztof Bąkała, Kresowe rocznice ..... 5

### ARTYKUŁY i ROZPRAWY

- Stanisław Dziedzic, Podkamień. Lata świetności i zagłada kresowej  
Częstochowy ..... 7

- Marta Marek, Gdzie Kucharów sześć..., czyli saga najbardziej uspor-  
towanego polskiego rodu ..... 53

- Janusz M. Paluch, „Przeprowadzał swe owce ciemną doliną...”.  
Ksiądz Jan Cieński – tajemny biskup ..... 77

- Beata Michalec, Retrospekcja wileńska – prof. Stanisław Lorentz ..... 89

- Andrzej Kotecki, Warszawskie Madonny Kresowe. Matka Boska  
Niepokalana Królowa Różańca Świętego – Żółkiew – Warszawa  
Służew ..... 111

### MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

- Ze zbiorów Muzeum Niepodległości ..... 126

- Krzysztof Bąkała, „Okolo uniiy wielkiego Xięstwa Litewskiego  
z Koroną...”, czyli o unii lubelskiej na przestrzeni wieków – w 450.  
rocznicę ..... 127

### OMÓWIENIA i RECENZJE

- Adam A. Ostanek, Anatomia strachu według Damiana Markowskie-  
go, czyli rzecz o nowej publikacji dotyczącej historii Lwowa i ob-  
wodu lwowskiego w latach 1944–1953 ..... 185

- Ze zbiorów Muzeum Niepodległości ..... 196

- Michalina Sękowska-Pięchowa, Leonis Semper Fidelis. W stulecie  
odzyskania Niepodległości ..... 197

- Michał Bronowicki, Janusz Szuba, Dzieje polskiego osadnictwa  
wojskowego na Kresach Wschodnich II RP w świadomości po-  
tomnych ..... 205

- <b>Maria Wieloch</b> , Dwudziestopięciolecie Stowarzyszenia Rodzina Ponnarska .....	223
- <b>Anna Paniszewa</b> , Historia powstania II Brzeskiej Drużyny Harcerskiej im. Ryszarda Snarskiego. Część I, lata 2009–2016 .....	257
- <b>Leszek Marek Krześniak</b> , Piętnaście lat działalności Muzeum w Meczowszczyźnie .....	265
- <b>Zbigniew Judycki</b> , Lwowianin w kraju Helwetów .....	275
- <b>Ze zbiorów Muzeum Niepodległości</b> .....	280
- <b>Łukasz Żywek</b> , Lwowianin w Syrenim Grodzie. Uroczystość odsłonięcia pomnika Jerzego Janickiego .....	281
- <b>Krzysztof Bąkała</b> , Gala wręczenia pierwszej w historii IPN Nagrody Semper Fidelis .....	287
Autorzy .....	289

## Kresowe rocznice

W trakcie prac nad zeszytem, zwrócono uwagę, iż ma on w dużej mierze charakter rocznicowy – w sensie podkreślania w wielu publikowanych materiałach okrągłych dat – i niekoniecznie być taki powinien. Pomyślałem, dlaczego? Przecież w kresowych, coraz bardziej zamglonych okrucinach wspomnień, to właśnie rocznicowe daty stanowią szczególny wyznacznik rzeczy dokonanych i ważnych. Zbigniew Herbert pisał wprawdzie, iż

Pozostało nam tylko miejsce przewiązanie do miejsca  
jeszcze dzierzymy ruiny świątyń widma ogrodów i domów  
jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic...<sup>1</sup>

Jednakże przywiązanie do tradycji w szczególnie sposób uwidacznia się właśnie poprzez przypominanie dat ważnych wydarzeń. Inną kwestię stanowi tu rocznicowy wymiar, który może niezauważany jest na świecie, w kraju i częstokroć zacieśniony do wąskiego grona. Wydaje się jednak, że w każdym przypadku najistotniejszą jest pełniona tu rola strażnika pamięci.

W bieżącym numerze, poprzez wybór literackich wypisów przypominamy o 450. rocznicy zawarcia unii lubelskiej. Ów wyjątkowy akt różnie był omawiany. Poglądy te prezentujemy wielostronnie. Warto przypomnienia jest zaangażowanie w sprawę Mikołaja Reja, który w powszechnej świadomości pamiętany jest przede wszystkim jako ojciec języka polskiego. Wreszcie bez zawarcia unii Korona Polska nie weszłaby w podobny sposób we wschodnią orbitę kresowości. Z drugiej strony częstokroć rodzi się pytanie – jakie kręgi zataczałyby koła historii nad słabnącym na ziemiach ruskich żywiołem litewskim?

Przenieśmy się o 350 lat. U świtu Niepodległej powstają Polski Komitet Olimpijski oraz Polski Związek Piłki Nożnej. W materiale Marty Marek poświęconym lwowskiej rodzinie Kucharów mimochodem znajdziemy tych rocznic najpełniejsze odbicie. Przypomniano w nim o Lwowie jako kolebce polskiej piłki nożnej oraz o mieszkającej w nim niezwykłej rodzinie Kucharów, działającej na niwie sportowej, managerskiej i sponsorskiej, a przy tym bardzo patriotycznej. Omawiając działalność poszczególnych członków tej rodziny, autorka zwraca uwagę na postać Wacława Kuchara, olimpijczyka, który z sukcesami uprawiał dziesięć dyscyplin sportowych. Był też pierwszym w historii laureatem „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca roku.

---

<sup>1</sup> Z. Herbert, *Raport z obłożonego Miasta* (fragment), [w:] B. Urbankowski, *Poeta, czyli człowiek zwielokrotniony. Szkice o Zbigniewie Herbercie*, Radom 2004, s. 386.

---

W bieżącym roku przypadała też 90. rocznica koronacji obrazu Matki Boskiej Niepokalanej Królowej Różańca Świętego. O jego historii związanej z zakonem oo. dominikanów w Żółkwi i na warszawskim Służewie, a także z polskimi królami pisze Andrzej Kotecki. Z kolei historię Podkarnienia, czyli kresowej Częstochowy i związanego z tym miejscem obrazu Matki Boskiej Podkarnieńskiej, którego 375. rocznicę uznania za cudowny będziemy obchodzić w przyszłym roku, omawia Stanisław Dziedzic.

Okruchy pamięci z niezwykłą pieczołowitością przechowywane są w mniej znanych w powszechnym przekazie środowiskach, które łączą się w stowarzyszenia, związki i inne organizacje. Stanowczo twierdzimy, iż wielu z nich należy się odpowiednia popularyzacja w społeczeństwie. W prezentowanym numerze publikujemy materiał Marii Wieloch przybliżający dwudziestopięcioletnią walkę Stowarzyszenia Rodzina Ponarska o podtrzymanie pamięci o ofiarach ponarskiej zbrodni. W przyszłym roku będziemy obchodzili – również dwudziestopięcioletnie – Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. O życiu codziennym osadników oraz o działalności Stowarzyszenia przypominają Michał Bronowicki i Janusz Szuba.

Prezentujemy też relację Anny Paniszewej o II Brzeskiej Drużynie Harcerskiej im. Ryszarda Snarskiego<sup>2</sup>, której dziesięciolecie powstania właśnie obchodzimy. Skoro jesteśmy przy tematach białoruskich trzeba wspomnieć o relacji Leszka Marka Krześniaka dotyczącej piętnastolecia działalności Muzeum Tadeusza Kościuszki w Mereczowszczyźnie.

Jak zawsze prezentujemy też teksty poświęcone postaciom związanym z Kresami. O Stanisławie Lorentzu, w kontekście nowo powstałego na warszawskim Elsnerowie osiedla Wilno, pisze Beata Michalec. Z kolei Janusz M. Paluch przypomina tajemnego biskupa Jana Cieńskiego. Zbigniew Judycki wydobywa z otchłani niepamięci lwowianina Zdzisława Pręgowskiego. Relację z warszawskiej ceremonii odsłonięcia pomnika innego lwowianina, Jerzego Janickiego przedstawia Łukasz Żywek.

Wątek lwowski podtrzymujemy w publikacji wspomnień Michaliny Sękowskiej-Pięchowej, którymi dzieli się z okazji 100. rocznicy odzyskania Niepodległości. O swoich wrażeniach na temat książki Damiana Markowskiego *Anatomia strachu. Sowietyzacja obwodu lwowskiego 1944–1953. Studium zmian polityczno-gospodarczych* w rzeczowej recenzji opowiada Adam A. Ostanek. Numer kończy informacja o przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej Nagrodzie SEMPER FIDELIS.

Zapraszamy do lektury

**Krzysztof Bakała**

---

<sup>2</sup> Ryszard Snarski ps. „Soroka” (1932–1994), działacz społeczny, pisarz. Należał do działającego na Białorusi Związku Obrońców Wolności. W latach 1946–1948 był więźniem łagru w Workucie. Więcej informacji na stronie II Brzeskiej Drużyny Harcerskiej: <https://brzesc.wixsite.com/2bdh/nasz-patron>



**Stanisław Dziedzic**

Kraków

## **Podkamień. Lata świetności i zagłada kresowej Częstochowy**

### **Słowa kluczowe**

podkamieńskie sanktuarium, Góra Różańcowa, klasztor dominikański, kureń Skorupskiego, Huta Pieniacka

### **Streszczenie**

Dzieje podkamieńskiego klasztoru dominikanów obfitują w wydarzenia niezwykle – lata świetności najsłynniejszego na Rusi sanktuarium maryjnego, ale i czasy straszliwych doświadczeń: zniszczeń, grabieży i aktów ludobójstwa. Prastara tradycja wiąże jego początki z misją św. Jacka Odrowąża, ale dopiero XV-wieczna fundacja ma szersze udokumentowanie historyczne. Podkamieński klasztor, od początku XVII w. sściągał corocznie rzesze pielgrzymów, nawiedzających łaskami słynący wizerunek Matki Bożej Różańcowej, koronowany papieskimi diademami w 1727 r. Była to piąta na ziemiach Rzeczypospolitej koronacja cudownego wizerunku maryjnego, rangą oprawy tych uroczystości najświetniejsza w dziejach przedrozbiorowych. Sława sanktuarium kresowego, ufortyfikowanego i bogato uposażonego przez darczyńców przygasła w następstwie rozbiorów, ale nie wygasła. Podkamień przez ponad sto lat znajdował się na przygranicznych ziemiach Austrii. Mimo kilkukrotnych kontrybucji i konfiskat, udało się uchronić wiele cennych dzieł sztuki, wotów i paramentów liturgicznych. Najdotkliwsze spustoszenia i rabunki, a także zbrodnie ludobójstwa ze strony współpracujących z niemieckimi okupantami nacjonalistów ukraińskich, miały miejsce początkiem 1944 r. Ofiarami tych zbrodni byli tamtejsi Polacy, którzy schronili się w klasztorze oraz przebywali w miasteczku Podkamień. Ukraińscy nacjonaści z bezprzykładnym okrucieństwem wymordowali kilkuset Polaków, ograbili też klasztor z przechowywanych tam kosztowności. Powojenne dzieje klasztoru, zamienionego przez władze sowieckie na ciężkie więzienie, a później na szpital psychiatryczny, były kolejnymi aktami barbarzyństwa. Mimo podejmowanych w ostatnich dziesięciole-

ciach prób ratowania przez unickich studytów (obecnych gospodarzy części obiektów klasztornych) ogołoconych i w części zrujnowanych obiektów, perspektywy w tym względzie są mało obiecujące, choć niebeznadziejne.

Miasteczko Podkamień niczym nie wyróżnia się spośród innych, położonych na styku historycznych ziem pogranicza Rusi Czerwonej, Wołynia i Podola. Nędzne, zapuszczone, co krok odsłania ślady burzliwej historii kresowej, wciąż niezagojone rany aktów straszliwego, w pamięci wielu zapewne jeszcze osób pozostającego ludobójstwa. Posowiecka szarżyzna nie ustępuje, bo i kto ma ją radykalnie poskromić, gdy młodych ludzi tu tak niewielu – wyjechali szukać pracy w większych ośrodkach czy poza granicami państwa ukraińskiego.

Malownicze są okolice Podkamina, urozmaicone niewysokimi wzniesieniami, na których przed wiekami wznoszono potężne zamczyska, by strzegły tych niespokojnych ziem przed hordami nieprzyjacielskimi, głównie tatarskimi, które w perzynę obracały tutejsze osady, mordowały bądź uwoziły ich mieszkańców. Z ogołoconych zamków, klasztorów czy kościołów, a także plądrowanych miast najeźdźcy zabierali cenne łupy, inne, jako mało użyteczne niszczyli na miejscu.

Podkamień otaczają wzgórza Grzbietu Gologórsko-Krzemieńskiego, który jest działem wodnym pomiędzy dorzeczem Dniepru i Dniestru. Magnateria kresowa oraz miejscowa ludność, etnicznie i wyznaniowo zróżnicowana, fundowała liczne obiekty kultu religijnego: kościoły, klasztory, synagogi oraz rodowe rezydencje, nadając im często – właśnie ze względu na czyhające niebezpieczeństwo – obronny charakter. Dziś, po burzliwym wieku dwudziestym, w którym najdotkliwsze rany tym obiektom, bo narzuconą systemową zagładę, przyniósł totalitaryzm komunistyczny, niewiele z dawnej świetności tych ziem pozostało. Jednak to, co ocalało, zaświadcza o potencjale kulturowym Kresów. O fenomenie kresowej wielokulturowości.

Pełne tajemnic i legend są pradzieje Podkamina i jego okolic. Miał to być w odległej przeszłości ośrodek kultów pogańskich, stąd podobno wyruszały grabieżcze wyprawy Połowców, budzące postrach wśród okolicznych ludów. Wiele legend towarzyszy potężnej samotnej skale – wapiennemu ostańcowi,

zwanemu przez miejscowych Diabelskim Kamieniem. Od tego tajemniczego kamienia posadowione poniżej miasteczko nazwano Podkamieniem.

Prastara tradycja głosi, iż już początkiem XIII wieku dotarła tu dominikańska misja św. Jacka Odrowąża. Dominikanie mieli wówczas założyć pierwszy klasztor na panującej nad okolicą górze (o wysokości 446 m n.p.m.), którą z czasem zwano Górą Różańcową. Nie przetrwał on wszakże długo, skoro – w myśl tej tradycji – już w 1245 roku Tatarzy w perzynę obrócili klasztor, samego zaś przeora Urbana i pozostałych dwunastu zakonników zamordowali. Nie zachowały się poza legendą, poświadczoną w klasztornych, późniejszych znacznie zapiskach, żadne świadectwa dokumentujące „Jackową” misję.

O tej tradycji „Jackowej” konwentu podkamieńskiego nie wspomina pierwszy jego historiograf, Szymon Okólski, odwołuje się do niej bodaj jako pierwszy Piotr Hiacynt Pruszczyński, w wydanej w 1662 roku książce *Forteca duchowna Królestwa Polskiego z żywotami świętych, tak już kanonizowanych, jako też święto-bliwie żyjących patronów polskich*. Już jednak samo usytuowanie klasztoru, w oddaleniu od dużych skupisk ludności, nie mówiąc o jakichkolwiek śladach działalności zakonu kaznodziejskiego na Górze Różańcowej, która miała być miejscem lokalizacji klasztoru, mnożą znaki zapytania, podważając tę piękną tradycję. Fundowane na Rusi klasztory dominikańskie były, zgodnie z pierwotną praktyką, budowane w miastach i dużych ośrodkach handlowych.

Wielokrotne poszukiwania – stwierdza Piotr Krasny – szczytków legendarnych męczenników nie przyniosły zresztą rezultatu, a wnioszek o stwierdzenie dawności ich kultu przesłany w r. 1752, z inicjatywy prowincjała prowincji ruskiej Henryka Kussyana do rzymskiej dykasterii, tak jak wiele spraw beatyfikacyjnych, nie spełniających kryterium *veritatis historicae*. Nie przeszkodziło to wszakże dominikanom czcić Urbana i towarzyszy jako pierwszych męczenników dominikańskich i datować powstanie podkamieńskiego klasztoru na czasy św. Jacka<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> P. Krasny, *Kościół p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii i Podwyższenia*

Ale pamięć o tych pierwszych zakonnikach i ich męczeńskiej śmierci, choć niedostatecznie udokumentowana, pozostała i miała istotne znaczenie w dziele tworzenia dominikańskiej tradycji na Rusi. Nieco później w stosunku do „Jackowej tradycji”, bo w latach 40. XIII wieku, pojawili się na oddalonej o dwadzieścia kilometrów od Góry Różańcowej, Skale Poczajowskiej, mni-si prawosławni, którzy uciekając z Kijowa, z tamtejszych naddnieprzańskich pustelni, w Poczajowie znaleźli miejsce bezpieczne, bo – jak sądzono – osłaniane przed wrogami przez Matkę Bożą. Położone na wzgórzach dwa sanktuaria dominowały od-tąd nad szerokimi, pagórkowatymi połaciami – dwa kulturowe światy tego samego Stwórcy. Obu tym miejscom od czasów pradawnych towarzyszyła tradycja objawienia Matki Boskiej, pozostawione zarówno w Podkamieniu, jak i Poczajowie ślady stóp odcisniętych na skale, oba też sanktuaria zasłynęły jako sławne miejsca kultu cudownych wizerunków maryjnych.

Znacznie lepiej udokumentowana jest fundacja klasztoru w 1464 roku, choć też nieuchwytna w strukturze architektonicznej obecnego obiektu. Wtedy to Piotr Cebrowski z Żabokruk, właściciel tamtejszych dóbr, założył u podnóża wspomnianej tu góry, miasto, a na samej górze zamek i kościół z klasztorem. Pierwsza historyczna wzmianka podaje, że 15 sierpnia 1464 roku arcybiskup lwowski, słynny humanista Grzegorz z Sanoka, dokonał uroczystego poświęcenia murowanego kościoła i klasztoru, wzniesionego „dla nieustającej chwały Imienia Najświętszej Panny Rodzicielki Syna Bożego”.

W dokumencie fundacyjnym Piotr Cebrowski przekazywał dominikanom zbudowany już kościół klasztorny, ale także źródła wyposażenia konwentu. W 1475 roku uzyskał przywilej odpustowy dla tego kościoła. Ustanowiona przy nim parafia przynależała do archidiecezji lwowskiej, sam zaś klasztor włączony został wówczas do polskiej prowincji zakonnej. Po śmierci Piotra Cebrowskiego miasto Podkamień odziedziczył jego syn Wincenty.

I tym razem kres istnienia klasztoru dominikańskiego poło-

---

*Krzyża św. oraz klasztor OO. Dominikanów wraz z założeniem pielgrzymkowym w Podkamieniu, [w:] Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa ruskiego, t. 13, red. nauk. J.K. Ostrowski, Kraków 2005, s. 125.*

żyli Tatarzy, którzy w 1519 roku zniszczyli budynki klasztorne, zamordowali część zakonników, a pozostałych przy życiu zabrali do niewoli.

Tatarzy dokonali spustoszenia dóbr podkamieńskich, zaś zrujnowany ekonomicznie Cebrowski zastawił dobra swoje u wojewody podolskiego, Marcina Kamienieckiego. Kamieniecki zawłaszczył nie tylko sam Podkamień, ale także teren klasztoru i jego nieruchomości, ukrywając akt fundacyjny i dokumenty zawierające przywileje podkamieńskiego konwentu. Zarówno on, jak też jego synowie byli przeciwnikami powrotu dominikanów na Różańcową Górę. Zapuszczone, zrujnowane obiekty poklasztorne niszczały, zaczęły porastać lasem. Do restytucji klasztoru doszło prawie sto lat później, gdy Podkamień przeszedł w ręce Cetnerów. Baltazar Cetner, nabywając miasto pod koniec XVI wieku, właśnie w Podkamieniu założył siedzibę rodu.

Na przełomie XVI i XVII wieku istniała na Górze Różańcowej kaplica, być może drewniana, a w niej obraz Matki Boskiej, do którego pielgrzymowali przedstawiciele wszystkich stanów, z odległych nierzadko stron.

W pierwszych latach XVII w. Baltazar Cetner „słyszac o przezacnej tej górze świętej, cudami wysokimi u ludzi wsławionej i od Najświętszej Panny ulubionej, wejrzał w przywileje podkamienieckie, a widząc między niemi przywilej fundacyjny klasztoru podkamienieckiego od J. W. P. Piotra Cebrowskiego dany (...) oddał dobrowolnie przywilej i indulgentiae od siedmi kardynałów nadane i tak dawno upadły kościół Najświętszej Panny w Podkamieniu restaurować zaczął”. W roku 1607 udał się do wikarego kontraty ruskiej dominikanów o. Tomasza Barlamachusza, prosząc o wysłanie zakonników do Podkamienia<sup>2</sup>.

Dominikanin ormiańskiego pochodzenia, autor licznych książek i pomniejszych publikacji z historii Kościoła, zwłaszcza zaś zakonu kaznodziejskiego, w tym samego podkamieńskiego sanktuarium, Sadok Barącz, powołując się na wcześniejsze,

---

<sup>2</sup> Ibidem, s. 126.



XVII-wieczne opracowania (S. Okolskiego), pisze o trzech znanych tam wizerunkach Marii Panny. Pierwszy z nich przedstawiał Wniebowzięcie Najświętszej Marii Panny i był wotum Aleksandra Paczyńskiego za ocalenie śmiertelnie chorej jego córki, drugi miał być kopią słynnego rzymskiego wizerunku Matki Bożej Śnieżnej i był, podobnie jak pierwszy, otoczony kultem, jako łaskami słynący. Trzeci był kopią obrazu Matki Boskiej Bonońskiej, namalowanej wedle prastarej tradycji przez św. Łukasza Ewangelistę. Ten był umieszczony w licznie nawiedzanej przez tubylców i pielgrzymów, Kaplicy Stopek Maryi<sup>3</sup>. Czy któryś z tych trzech wizerunków był czczony w Podkamieniu jako cudami słynący, w czasach pobytu arcybiskupa lwowskiego, Grzegorza z Sanoka, który dokonał w 1464 roku uroczystego poświęcenia kościoła na „Świętej Górze”, tego nie wiemy. Wiadomo wszakże, że podczas tych uroczystości jakiś otoczony kultem wizerunek Matki Bożej, bliżej nieznanymi ani w odniesieniu do czasu, jak i miejsca jego powstania tam już był<sup>4</sup>. Nieznany z nazwiska jest też lwowski twórca obrazu, który w 1612 roku przywieźli dominikanie na Górę Różańcową, wracając tam ponownie, gdy dzięki wsparciu swoich licznych i hojnych dobroczyńców, przystępowali do odbudowy sanktuarium. Była to w rzeczywistości inwestycja zapewne od podstaw, bo poprzednie gmachy były najpewniej całkowicie zrujnowane, ale o świętości miejsca zaświadczały nieodległe, bo posadowione na zboczach Różańcowej Góry, kaplice.

Wizerunek Madonny z Dzieciątkiem, rychło, bo już w pierwszej połowie XVII wieku, powszechnie określany jako obraz Matki Bożej Podkamieńskiej bądź Różańcowej, namalowany został na płótnie według wzoru ikonograficznego słynnego rzymskiego obrazu Matki Bożej Śnieżnej, z bazyliki papieskiej Santa Maria Maggiore.

Matka Najświętsza z Dzieciątkiem na lewym ręku ubrana jest w bogaty ciemnoniebieski płaszcz, przetykany srebrnymi gwiazdkami. Zwraca

---

<sup>3</sup> Szerzej: S. Barącz, *Dzieje klasztoru WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu*, Tarnopol 1870.

<sup>4</sup> M. Karolczuk, *Polska. Przewodnik pielgrzyma*, Kraków 2016, s. 336.

ku nam twarz pełna dobroci, a zarazem majestatu. Delikatna, jakby nieobecna tu na ziemi, Maryja wyrazem twarzy napelnia serce człowieka ufnością i ciszą. Wzrok Jej przykuwa uwagę patrzącego. W prawej dłoni trzyma berło i różaniec. Dzieciątko Jezus ma sukienkę amarantową, sięgającą stóp w sandałkach. Twarzyczkę zwraca ku Matce. W lewej ręce trzyma książkę, prawą błogosławi<sup>5</sup>.

Wizerunki Matki Bożej Śnieżnej były, na ziemiach Rzeczypospolitej od schyłku XVI wieku częściej znane pod nazwą Matki Bożej Różańcowej. Geneza tej nazwy związana była ze zwyczajem organizowania modlitw przebłagalnych o odparcie zagrożenia tureckiego. Przez rzymskim obrazem Matki Bożej Śnieżnej zanoszono modlitwy różańcowe o odparcie wojsk nieprzyjacielskich i obronę świata chrześcijańskiego, tam też zorganizowano procesję różańcową o charakterze przebłagalnym ulicami miasta. Jak się okazało odbywała się ona o tej samej porze, gdy w bitwie morskiej pod Lepanto (1571 r.) sprzymierzone wojska chrześcijańskie zadały klęskę siłom tureckim. Zwycięstwa przypisywane Maryi, wypraszane przez rzymian pod sławnym wizerunkiem w chwilach nader ciężkich czy wręcz beznadziejnych, zapewniły temu obrazowi nie tylko gorący kult, ale i nazwę, wyrażającą wdzięczność: *Salus Populi Romani* – Wybawicielka Ludu Rzymskiego.

Papieże obdarowywali kopiami tego wizerunku wpływowych i możliwych dostojników, zarówno duchownych, jak i świeckich, goszczących w Wiecznym Mieście, którzy po przybyciu do ojczystych krajów przekazywali je do kościołów, zazwyczaj cieszących się publicznym prestiżem, bądź budowali dla rozbudzenia kultu, odrębne, nowe świątynie. Na ziemiach Rzeczypospolitej jednym z najstarszych takich wizerunków był obraz Matki Bożej Różańcowej, przywieziony z Rzymu w 1597 roku przez ks. Bernarda Maciejowskiego, któremu ofiarowali go jezuita. Gdy w kilka lat później Maciejowski został biskupem krakowskim, ofiarował wizerunek Matki Bożej Różańcowej kra-

---

<sup>5</sup> *Z dawna Polski Tyś Królowa. Przewodnik po sanktuariach Maryjnych*, red. O. P. Anzulewicz, S.M. Grażyna, S.M. Gizela, Szymanów 1983, s. 58.

kowskiemu Bractwu Różańcowemu, które umieściło go w kościele Dominikanów. Sława tego obrazu, poświęconego w Rzymie przez papieża Klemensa VII szybko rosła i rozszerzała się, rychło tam stał się on palladium Krakowa.

Gdy w roku 1600 – pisze ks. Alojzy Fridrich TJ – morowa zaraza nawiedziła Kraków, biskup Maciejowski nakazał uroczystą procesję z tym obrazem po mieście i za przyczyną Matki Najświętszej zaraza ustała. Podobnie i podczas wojny pod Chocimiem, gdy smutne do kraju z obozu przychodziły wieści, biskup krakowski ks. Marcin Szyszkowski urządził w niedzielę dnia 3 października 1621 roku uroczystą procesję (...). I znowu widoczną się okazała opieka Najświętszej Panny, bo już czwartego dnia wojna szczęśliwie się zakończyła, korzystnym dla Polski traktatem. (...) Później też, ilekroć miastu groziło jakie nieszczęście, znikало ono, gdy wśród gorących modłów i pieśni pobożnych, obraz ten w uroczystej procesji obniesiono po mieście<sup>6</sup>.

Obraz Matki Bożej Różańcowej z Podkamienia należał do tych wizerunków, które rychło zyskały opinię cudownych – i jak w przypadku wspomnianego wizerunku krakowskiego, był obiektem modłów przebłagalnych, kierowanych do Boga za skutecznym wstawiennictwem Maryi. Kult obrazów Matki Bożej Różańcowej, dla których pierwowzorem był rzymski wizerunek Matki Bożej Śnieżnej, był rozpowszechniony na ziemiach Rzeczypospolitej, zwłaszcza z XVII i XVIII wieku. Wśród tych wizerunków, które coraz rzadziej były kopiami rzymskiego pierwowzoru, a coraz częściej, jego ikonograficzną konwencją – inspirowane, obraz podkamieniecki rychło odgrywał rolę naczelną. Warto dodać, że postanowieniem synodu krakowskiego z 1621 roku typ ikonograficzny Matki Bożej Śnieżnej zalecano obok Matki Boskiej Częstochowskiej jako wzór dla malowideł kościelnych. Wprawdzie uchwała ta dotyczyć miała diecezji krakowskiej, ale była zasadniczo uznawana na obszarze całej niemal Rzeczypospolitej. Podkamieński wizerunek Matki Bożej Różańcowej rychło zaczął ściągać na Różańcową Górę pielgrzy-

---

<sup>6</sup> Ks. A. Fridrich TJ, *Historye cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*, t. 2, Kraków 2008, s. 120.

mów, choć przez pierwsze dziesięciolecia warunki sprawowania i rozwijania kultu, spowodowane głównie zakresem i zasięgiem prac budowlanych były jeszcze trudne.

W 1612 roku sprowadzeni do Podkammeria w 1607 dominikanie, przystąpili do budowy kościoła i klasztoru. Staraniem pierwszego przeora odnowionej wspólnoty zakonnej, Wincentego z Jarosławia, zbudowana została kaplica „na miejscu, w którym pozostały stopy Maryi”<sup>7</sup>, położona poza kompleksem zabudowań klasztornych.

Gdy środki fundacyjne Baltazara Cetnera były niewystarczające na potrzeby związane z budową okazałego zespołu klasztornego, z konieczności doszło do spowolnienia prac budowlanych. Okazało się też, że wskutek nieprawidłowości związanych z wadliwym posadowieniem fundamentów, wznoszonym murem kościoła grozi ruina. W tej sytuacji należało podjąć radykalne środki naprawcze, przez co termin ukończenia prac dodatkowo trzeba było przesunąć. Narastający kult wizerunku Matki Bożej Różańcowej, a najpewniej oczywiste uciążliwości związane z budową kościoła i klasztoru wzbudzać zaczęły poczucie potrzeby ofiarności na rzecz budowy sanktuarium. Około roku 1630 w gronie dobroczyńców wznoszonego dominikańskiego konwentu pojawili się przedstawiciele najmożniejszych, magnackich rodzin z Wołynia i Rusi Czerwonej m.in. Czartoryscy, Potoccy, Koniecpolscy, Sobiescy, Wiśniowieccy. Ich donacje nie tylko pozwoliły na przyspieszenie kontynuacji prac budowlanych, zachęciły też rodzinę Cetnerów do dodatkowych poczynań fundacyjnych.

Ówczesny właściciel Podkammeria – pisze Piotr Krasny – Aleksander Cetner chorąży podolski „zaczął kościół murowany gruntownie rozszerzać, dostatkami obmyślać, potrzebami na murowanie zawiadować, sumy pieniężne zakładać”, za co zakon obdarzył go tytułem „protektora podkammerieckiego kościoła”. Niebawem sytuacja ekonomiczna klasztoru była tak dobra, że w czasie narady zwołanej 3 V. 1635 r. przez nowego przeora Franciszka z Piotrkowa dominikanie postanowili, iż „ecclesia aedificanda sit

---

<sup>7</sup> S. Barącz, *Wiadomość o klasztorze WW. OO. Dominikanów*, Lwów 1887, s. 7.

(...) meliori et nobiliori modo". (...) wizytator apostolski o. August de Imola zachwycał się w r. 1639 pięknym położeniem konwentu i rosnącymi szybko murami kościoła i klasztoru, ale już niebawem doszło do kolejnego spowolnienia prac budowlanych<sup>8</sup>.

Ten stan spowolnienia poczynań inwestycyjnych związanych z wyczerpaniem funduszy nie trwał długo, bo zaledwie kilka lat. Już bowiem w 1643 roku nowy przeor, Hipolit z Zaklika zawarł z Aleksandrem Cetnerem precyzyjną umowę dotyczącą zasad współfinansowania wznoszonego zespołu kościelno-klasztornego.

Sprawa finalizacji prac budowlanych była przedmiotem bezustannych zabiegów dominikanów, którzy w tym czasie mieszkali w prowizorycznych drewnianych domkach, utrudnione też było sprostanie wymogom związanym z rozwojem i zasięgiem kultu, ale także licznymi niebezpieczeństwami, które niosły tamte niespokojne czasy. Te wydarzenia: powstania i grabieżcze najazdy powodowały przerwy budowlane, niejednokrotnie wieloletnie. Dzięki ofiarności kresowych darczyńców, zwłaszcza zaś Jakuba Sobieskiego – wojewody ruskiego, wojewody bełskiego Krzysztofa Koniecpolskiego oraz Mściława Zamoyckiego, w ciągu zaledwie roku zdołano znacząco podźwignąć klasztorne mury. Wybuch powstania Bohdana Chmielnickiego i związane z tym wydarzenia, przerwały znów na kilka lat prace budowlane.

Na wieść o powstaniu, 12 czerwca 1648 roku zakonnicy wyprawili obraz Matki Bożej Różańcowej wraz z cenniejszymi klejnotami i sprzętami do klasztoru Dominikanów we Lwowie, wstrzymali prace budowlane przy kościele i klasztorze.

Trudno było – stwierdza Sadok Barącz – i księżom wyczekiwać tu ostatecznego kresu srogości kozackiej, która już tyle miast i wsi zniszczyła; przeto opuściwszy zakonne siedlisko, przenieśli się do innych klasztorów, w których bezpieczeństwo dla siebie upatrywali. Pozostał tylko Maryan braciszek dla dozorowania sprzętów, których z sobą unieść nie można było.

---

<sup>8</sup> P. Krasny, op. cit., s. 130.



Chmielnicki (...) stanął w Podkamieniu, gdzie nie zastałszy nic, prócz murów niedokończonych, całą swoją srogość wywarł na braciszku Maryanie, który na torturach ducha wyzionął<sup>9</sup>.

Ranga sanktuarium niepomrotnie wzrosła, gdy w 1644 roku specjalna komisja kościelna zbadała zeznania kilkuset zaprzysiężonych świadków, w oparciu o które biskup łucki Andrzej Gembicki dekretem z dnia 21 lipca 1645 roku ogłosił wizerunek Matki Bożej Podkamieńskiej – cudownym. W następstwie powstania Chmielnickiego i towarzyszących mu rebelii oraz niepokoїв w życiu publicznym, zamarli na czas jakiś, a przynajmniej uległy ograniczeniu dotychczasowe publiczne formy kultu, zwłaszcza pielgrzymki. Podkamień i jego Różańcowa Góra doświadczały przez kilka lat już nie tyle stagnacji, co zapuszczenia. Pustoszone raz po raz miasteczko, niszczone i ogołacane, pozostający ciągle stadium budowy klasztor nie służyły pożądanemu wizerunkowi sanktuarium.

Niepokoje od wrzawy wojennej – stwierdza Sadok Barącz – ciągle trwały, a nawet do tego stopnia odraziły ludność do tego miejsca, że przez cały rok 1652 dwa tylko chrzty wpisane zostały, nareszcie po śmierci Józefa Słomowskiego prowincjała, przeor jako wikary generalny wyjechał do Lwowa, zwołał kapitułę i nie wrócił więcej do Podkamienia. Na jego miejsce przybył o. Piotr Sierakowski, generalny kaznodzieja. Dnia 16 maja 1653 r. zasiadłszy z Ojcami do rady, przedstawił im wielkie niebezpieczeństwo z powodu ruchów wojennych, przed którymi usunąć się zalecał<sup>10</sup>.

Dominikanie powrócili do Podkamienia już w 1650 roku i mimo zagrożeń oraz niepewności jutra na Różańcowej Górze, przystąpili w kilka lat później do odbudowy ze zniszczeń nieukończonych jeszcze budynków klasztornych i do kontynuacji prac, których finalizacja była wciąż odraczanym w czasie pragnieniem. Opinie o Piotra Sierakowskiego, które on sam traktował jako słuszną wobec ustawicznych zagrożeń perspektywę

---

<sup>9</sup> S. Barącz, *Dzieje...*, op. cit., s. 81.

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 84.

rozważnego działania, nie stały się strategią działania. Zakonnicy pozostali na Różańcowej Górze, postanowili strzec Maryjnego sanktuarium, wtedy też zrodził się zamysł nadania klasztorowi charakteru warownego.

W okresie staropolskim niszczony wielokrotnie, dziesiątkowany zarazami i wojnami Podkamień nie nabrał zasadniczo nigdy prawdziwie miejskiego charakteru, nie zdołał go uzyskać także w XVII i XVIII wieku, gdy ranga klasztoru i zasięg pielgrzymkowego oddziaływania sanktuarium Matki Bożej Różańcowej były na tyle duże, że miejsce to coraz powszechniej nazywano „ruską Częstochową”. Najazdy nieprzyjacielskie, wraz z postępującym upadkiem Rzeczypospolitej, coraz częściej bezkarne, klęski elementarne coraz dotkliwiej osłabiały pozycję tego miejsca, które jako sanktuarium największy rozkwit notowało – mimo tak wielu przeciwności – w XVIII stuleciu.

Co najmniej od XV wieku w Podkamieniu istniała parafia, odnotowana po raz pierwszy w 1475 roku, związana administracyjnie z klasztorem. Według tradycji powstała ona razem z klasztorem, w 1464 roku. Wraz ze zniszczeniem konwentu dominikańskiego w 1519 roku, zapewne upadła także parafia. Brak danych uniemożliwia dokonanie precyzyjnych rozstrzygnięć. Pierwotnie należała ona do archidiecezji lwowskiej. Na początku XVII wieku okolice Podkamienia były przedmiotem sporu, do którego biskupstwa: archidiecezji lwowskiej czy diecezji łuckiej tamtejsze parafie należą. Przynależąc do czasów I rozbioru Polski do dekanatu krzemienieckiego, parafia podkamińska faktycznie jakiś czas podlegała jurysdykcji biskupów łuckich<sup>11</sup>.

W 1783 roku, w następstwie I rozbioru, kiedy część terytorium diecezji łuckiej włączono do zaboru austriackiego, Podkamień znalazł się ponownie na terytorium archidiecezji lwowskiej. Obsługa ruchu pielgrzymkowego, szczególnie intensywnego w czasach świetności sanktuarium, stała się z czasem zasadniczym źródłem dochodów mieszkańców miasteczka. Poważnym problemem dla ludności, a także klasztoru był chroniczny brak wody w tamtejszych studniach.

---

<sup>11</sup> Szerzej: P. Krasny, op. cit., s. 129.

Niemniej dramatyczne były ostatnie dziesięciolecia XVII wieku i początek wieku XVIII.

W wyniku najazdów tureckich – stwierdza Piotr Krasny – w roku 1672 i w latach następnych miasto Podkamień podupadło tak znacznie, że na miejscu wielu domów wyrósł las. Podczas wojny północnej miasteczko było nękanie przez nieprzyjacielskie wojska, a w r. 1705 zostało wyludnione przez epidemię dżumy. Sytuacja Podkamienia poprawiła się nieco w 2 i 3 ćwierćwieczu XVIII wieku, kiedy ziemie ruskie Korony zaznały wreszcie pokoju, a król August III wystawił 25 III 1758 r. przywilej zezwalający na urządzenie w miasteczku dwóch jarmarków rocznie. W r. 1770 zostało ono jednak dotknięte po raz kolejny atakami dżumy<sup>12</sup>.

Po zajęciu Kamieńca Podolskiego przez Turków w 1672 roku i przyjęciu narzuconego traktatu buczackiego, gdy obok zajętych przez Turcję, ziem południowo-wschodnie Kresy znalazły się w stanie permanentnego zagrożenia tureckimi i tatarskimi najazdami, część podkamieńskich dominikanów schroniła się, wraz z cudownym obrazem w Brodach. Szańcami ziemnymi otoczono wtedy klasztor na Różańcowej Górze, aby zapewnić mu możliwość obrony na wypadek mnożących się najazdów. Te strategiczne umocnienia okazały się bardzo przydatne podczas wielokrotnych ataków nieprzyjacielskich zagonów, zdołano bowiem obronić kościół i klasztor przed grabieżami i zniszczeniem. W listopadzie 1676 roku dominikanie przewieźli cudowny obraz z Brodów do Podkamienia. W tym czasie w klasztornej kościele położono sklepienia, które jednak szybko zaczęły się rysować, a w 1677 roku spadły. Budowę nowych sklepień sfinansował Jan III Sobieski, on też skierował przednich budowniczych do przeprowadzenia tych robót. Następna przerwa w pracach budowlanych i wykończeniowych spowodowana była kolejnym atakiem Tatarów, którzy spustoszyli dobra zakonne, w efekcie czego nastąpił znaczący spadek dochodów, liczby podkamienieckich dominikanów, a w konsekwencji ograniczenie zakresu prac.

---

<sup>12</sup> Ibidem, s. 124.

Mimo wzrastającej sławy podkaminskiego sanktuarium, ściągającego coraz liczniejszych pielgrzymów i zasobnych donatorów, budowę kościoła i obszernego klasztoru ukończono zasadniczo dopiero w 1695 roku, dzięki dalszej pomocy finansowej króla Jana III Sobieskiego. Monarcha ów, doceniając rangę miejsca i możliwości jego religijnego oddziaływania, wreszcie potrzebę ufortyfikowania, miał powiedzieć: „Uczynię wam z Podkamina drugą Częstochowę”<sup>13</sup>. Z jego fundacji, obok wspomnianych prac budowlanych, sprawiono liczne paramenty liturgiczne, a z bogatych tkanin zdobytych jako łupy wojenne – m.in. pod Wiedniem wykonane zostały cenne ornaty, kapy czy dalmatyki.

15 maja 1695 roku biskup bakowski Amand Wiktoryn Czeszejko dokonał konsekracji kościoła oraz poświęcenia czterech ołtarzy. Kilka następnych dziesięcioleci trwało urządzenie wnętrza świątyni: wznoszenie nowych retabulów ołtarzowych, ambony, organów, ozdabianie trójnawowej bazyliki bogatą polichromią. Koszty tych prac i innych, bo dotyczących także rozległych budynków klasztornych, naprawy zniszczonych dachów, podwyższenia wieży i zwieńczenia jej okazałym hełmem i wielu innych inwestycji, przekraczały możliwości zakonu i były pokrywane, zazwyczaj ze wskazaniem celu, przez hojnych darczyńców. I tak np. ze środków przekazanych przez kasztelanową wołyńską Annę Wielhorską sfinansowano wykonanie nowego ołtarza głównego. Z przetopionych wotów zrealizowane zostało srebrne, wysokiej klasy artystycznej antependium. Znakomity snycerz, Wawrzyniec Sarnowicz – twórca ołtarza głównego (1700 r.), wykonał przytęczowe ołtarze: Świętego Krzyża i św. Wiktorii, znakomicie stylowo zestrojone, efektywne przestrzennie rozłokowane, a przez to tworzące kompozycję bardzo atrakcyjną.

Wśród odnotowanych ważnych wydarzeń, związanych z forsownymi inwestycjami, wynikającymi z finalizowania prac budowlanych i nadawania wnętrzom sanktuarium wyposażenia docelowego, nader ważne było odnalezienie na terenie klasztoru

---

<sup>13</sup> *Z dawna...*, op. cit., s. 59.

źródła zasobu wody, której niedostatek był ogromnie uciążliwy. 1690 roku poszukiwania źródła wody, oparte na kuciu otworu studziennego w masywnej, twardej miejscowej skale, długo nie przynosiły jakichkolwiek efektów.

W lat osiemnaście – pisze Sadok Barącz – dnia 2 lutego 1708 roku, trysnęły wody ze skały i napełniły radością całą prawie okolicę, nauczają przy tym, że wola żelazna z wytrzymałością połączona, wszystko zdziałać może. Studnia ta, mając 50 sążni głębokości, jest do dziś dnia podziwem pobożnych pielgrzymów. Obok tak pięknego dzieła, które 30 tys. złp. kosztowało, wykończono pierwszy czworobok klasztoru o jednym piętrze, mieszczącym w sobie nowicjat i studium generale<sup>14</sup>.

Wkrótce po tym wydarzeniu podkamieński klasztor był świadkiem ważnych wydarzeń o charakterze politycznym, gdy przybył w te strony hetman wielki koronny Adam Sieniawski wraz z wojskiem. Wojsko stanęło w obozie pod Nakwaszą, sam zaś hetman obrał dla siebie miejsce w klasztorze. Tu właśnie magnaci i inni przeciwnicy dążeń politycznych Augusta II Sasa, który w 1715 roku wprowadził wojsko saskie do Rzeczypospolitej, celem wymuszenia reform ustrojowych, namawiali hetmana do połączenia z siłami konfederacji, zmierzającej do usunięcia z kraju obcych wojsk, dręczących ludność nieznośnymi kontrybucjami. Doszło wówczas do nawiązania licznych związków lokalnych antysaskich, a następnie, w listopadzie 1715 roku do zawiązania generalnej konfederacji tarnogrodzkiej. W efekcie miały miejsce starcia zbrojne z wojskami saskimi, a w konsekwencji, po długich rokowaniach, obie strony podpisały układ tzw. warszawski. Niezdecydowanego hetmana Sieniawskiego wyręczył wojewoda wołyński, Stanisław Ledóchowski, marszałek konfederacji tarnogrodzkiej. Sadok Barącz stwierdza: „Obeszło się bez hetmana wielkiego koronnego. Konfederacja zebrana pod marszałkiem Stanisławem Ledóchowskim wypędziła z kraju gości nieproszonych, a na pamiątkę tego zwycięstwa przyozdobiła cmentarz obok kościoła położony piękną kolumną

---

<sup>14</sup> S. Barącz, *Wiadomość...*, op. cit., s. 14.



kamienną, na której jest statua Najświętszej Maryi Panny z miedzi suto złożona”<sup>15</sup>.

Figura Matki Boskiej z Dzieciątkiem wykonana w warsztacie złotniczym Christiana Szoberta w Gdańsku, ustawiona na kamiennym cokole wysokiej kolumny w 1719 roku, odnowiona w latach 1876–1877 (przy wymianie pierwotnej zniszczonej kolumny na nową) należy dziś do nielicznych pomników zaświadczających o dawnej świetności podkamieńskiego klasztoru. Usytuowana jak dawniej na rozległym przykościelnym placu, w pobliżu kaplicy św. Jana Nepomucena, zaskakuje – jak utrzymują dziś nowi gospodarze obiektu – grekokatolicy mnisi-studyci – odzyskaną złocistą ornamentyką, wydobytą bez udziału ręki konserwatora. Była świadkiem straszliwych aktów ludobójstwa ze strony nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej u schyłku II wojny światowej.

Wśród licznych fundowanych bądź wykańczanych na początku XVIII wieku obiektów ważne miejsce zajmuje wieża kościoła klasztornego, dla wizerunku i panoramy sanktuarium pobudowanego na panującej nad okolicą Górze Różańcowej, charakterystyczna. Zbudowana w latach 1708–1709 „u drzwi kościelnych” miała być wyposażona we wspaniałe zegar<sup>16</sup>. Nie przetrwała ona w pierwotnym kształcie do czasów współczesnych, ale jej tamten wygląd został utrwalony m.in. na obrazkach wydanych z okazji koronacji obrazu Matki Bożej Podkamieńskiej, na obrazach olejnych i rycinach. W oparciu o te przekazy można ustalić jej wygląd. Czwarta, najwyższa jej kondygnacja, węższa od pozostałych pięter, były pobudowana na planie ośmioboku i zwieńczona smukłym hełmem z cebulastą kopułą. W pierwotnym kształcie przetrwały do naszych czasów wszystkie jej kondygnacje o klasycyzujących elewacjach.

Zasadnicze znaczenie – stwierdza Piotr Krasny – dla wyrazu artystycznego wieży miało jej zwieńczenie, wzniesione staraniem o. Dominika Terleckiego wg projektu ks. Pawła Giżyckiego w latach 1761–1762. Okazały bla-

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 15.

<sup>16</sup> S. Barącz, *Dzieje...*, op. cit., s. 125–126.

szany hełm, z glorią otoczoną ustawionymi ukośnie wolutami, ozdobioną wazonami, a przede wszystkim flankowaną repusowanymi w miedzi pełnoplastycznymi figurami świętych dominikańskich, nawiązywał w ostentacyjny sposób do ukształtowania hełmu wieży zegarowej katedry krakowskiej (Kacper Bażanka, 1715–1726). Subtelnie wyginane gzymsy, fantazyjne profile kopułki i cokołów wazonów oraz festony i karnisze zdobione motywami rocaille, zmiękczone prostoliniowe formy gloriety, nadawały podkamienieckiej strukturze bardzo zdobny, a zarazem harmonijny wyraz<sup>17</sup>.

Giżycki, pragnąc posadowić hełm o takim właśnie kształcie, a także dążąc do lepszego wyeksponowania wieży i poprawienia ich proporcji, dokonał przebudowy czwartej kondygnacji, która po podwyższeniu i poszerzeniu osiągnęła bardziej monumentalny i zwarty charakter. Tak pomyślana, solidnej konstrukcji i kształtu, zwieńczona malowniczym hełmem i hierogramem Marii z koroną, z daleka witała napływających na Różańcową Górę pielgrzymów, wskazując drogę, skłaniając do modlitwy.

Wybór księdza Pawła Giżyckiego, uznanego już wówczas jezuickiego architekta, a na ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej szczególnie popularnego, dowodził, iż podkamieńskim dominikanom zależało wielce na nadaniu mozolnie budowanemu sanktuarium pożądanego dla jego rangi wyglądu i elegancji. Giżycki był wychowankiem szkół jezuickich, praktykował też u znanych architektów, najpewniej także u samego Kacpra Bażanki<sup>18</sup>. Obok licznych kościołów i cerkwi unickich projektował także pałace, elementy wystroju wnętrz sakralnych, wreszcie wielkie założenia kościelno-klasztorne, zarówno dla macierzystego zakonu jezuitów, jak i również innych zakonów m.in. franciszkanów czy bazylianów. Głównym dziełem architektonicznym Pawła Giżyckiego był projekt i realizacja zespołu kościoła, klasztoru i kolegium jezuickiego w Krzemieńcu, o niezwykle efektownym założeniu osiowym, z monumentalną, malowniczą późnobarokową fasadą kościoła, posadowionego centralnie i położo-

---

<sup>17</sup> P. Krasny, op. cit.

<sup>18</sup> Szerzej: A. Betlej, *P. Giżycki SJ, Architekt polski XVIII wieku*, Kraków 2003.

nym w układzie symetrycznym wobec osi kościoła gmachów klasztornych i kolegium. Kompleks ten, malowniczo usytuowany na stoku wzniesienia uchodził za najwybitniejsze dzieło architektury zespołowej XVIII wieku w Rzeczypospolitej. Giżycki nie mały rozgłos zdobył jako niezrównany projektant tzw. małej architektury (projektował oraz nadzorował wykonawstwo licznych ołtarzy, konfesjonałów, portali, kominków). Uchodził też za najwybitniejszego twórcę dekoracji okazjonalnych. Z Podkamieniem związany był przez kilka dziesięcioleci, poczynając od przebudowy wieży klasztornej kościoła. Nie były to związki stałe, przeciwnie, bardziej doraźne, ale ich zacieśnianiu najpewniej służyły bliższe kontakty księdza Giżyckiego z Górą Różańcową, kiedy przez ostatnie trzydzieści lat przebywał on w krzemienieckim klasztorze, w pobliżu Podkamienia. Nie jest to potwierdzone w dokumentach, ale z uwagi na podobieństwa stylowe oraz generalne założenia, prawdopodobne jest jego autorstwo projektu wieżyczki na sygnaturkę. Giżycki też najpewniej zaprojektował usytuowane na osi prezbiterium okazałe oratorium, zbudowane być może finansowym nakładem ojca Dominika Terleckiego.

Kolejnym dziełem Giżyckiego – pisze Krasny – dla klasztoru dominikanów w Podkamieniu miała być – wg Gajewskiego przeróbka ołtarza św. Dominika, przekształconego „w rozbudowaną, parateatralną strukturę, wykorzystującą światło jako jeden z głównych elementów kompozycji”. Ten typ operowania konstrukcją i przestrzenią jest – wg Betleja – charakterystyczny dla Giżyckiego, a dekoracja ornamentalna i rzeźbiarska nowszych części ołtarza pozwala przyjąć, że powstały one ok. r. 1760. Trudno jednak na podstawie tak ogólnych spostrzeżeń atrybuować jednoznacznie dzieło małej architektury, znane tylko dzięki jednej i to nie najlepszej jakości przedwojennej fotografii<sup>19</sup>.

W takich warunkach zasadniczo permanentnych prac budowlanych i wykończeniowych, gdy na ziemiach Rzeczypospolitej podejmowano już udane próby uzyskania zgody Sto-

---

<sup>19</sup> P. Krasny, op. cit., s. 174.

licy Apostolskiej na koronację sławnych, uznanych za cudami wstawione obrazów, podjęto podobne starania o koronację wizerunku Matki Bożej Różańcowej. Jak już wspomniano, biskupi dekret, na mocy którego obraz ten uznany został jako łaskami słynący, wydany został już w 1645 roku. Teraz zabiegi dotyczyć miały rangi w tym względzie najwyższej, praktykowanej od niedawna w warunkach i na zasadach kanonicznie określonych – zwieńczenia Madonny i Dzieciątka papieskimi koronami.

Praktyka koronacji wizerunków maryjnych znana już we wczesnym średniowieczu, przyjęła się na Zachodzie na przełomie XVI i XVII wieku i szybko się upowszechniała. Papież Klemens VIII drogocenną koroną ozdobił wizerunek Matki Bożej w bazylice rzymskiej Santa Maria Maggiore. Inicjatorem obrzędu koronacyjnego był znany kapucyński kaznodzieja, Hieronim Paoluci di Camboli (zmarły w 1620 roku), z którego inicjatywy dokonano koronacji wizerunków maryjnych w Cremonie (1595 r.) i Parmie (1600 r.). Pierwszej uroczystej koronacji dokonano w 1600 roku w Parmie. Dzięki donacji Aleksandra Sforza Pallavicino z Piacenzy, który ofiarował na ten cel złoto, Kapituła Watykańska doprowadziła w sierpniu 1631 roku do uroczystej koronacji obrazu Santa Maria della Febbre, czczonego w zakrystii bazyliki św. Piotra na Watykanie i zapoczątkowała inne koronacje w Wiecznym Mieście.

Sforza, pragnąc uwiecznić obrzęd, przekazał w testamencie dnia 3 lipca 1636 roku Kapitułce Watykańskiej wysoki fundusz na stałe koronacje maryjne i powierzył jej to zadanie. Kapituła otrzymała przywilej udzielania pozwoleń na koronowanie ofiarowanymi przez siebie diademami najbardziej czczonych wizerunków Najświętszej Panny Maryi. (...) aktu koronacji mogą dokonywać na mocy swej władzy pasterskiej biskupi na terenie własnych diecezji; inni natomiast tylko na podstawie papieskiej breve<sup>20</sup>.

Z czasem fundatorami koron były także inni donatorzy, indywidualni bądź zbiorowi, ale tryb i warunki wydawania pozwo-

---

<sup>20</sup> *Z dawna...*, op. cit., s. 15.

leń w przypadku koronacji wizerunków na prawie papieskim pozostały zasadniczo takie same.

Początkiem 1724 roku Antoni Cetner, kasztelanic wołyński zawiózł do Rzymu prośby do papieża o zezwolenie na koronację sławnego wizerunku Podkamieńskiej Pani. Pod petycją podpisy złożyli: król August II, Jakub i Konstanty Sobiescy, prymas Teodor Andrzej Potocki, biskupi trzech katolickich obrządków, liczni świeccy senatorowie. W maju 1725 roku wysłano z Rzymu złote korony bogato zdobione klejnotami ofiarowanymi przez wojewodzinę wołyńską – Stanisławę Ledóchowską oraz kasztelanową wołyńską – Wacławę Wielhorską. Wysłano też z Rzymu rozporządzenie, wskazujące, iż hierarchą upoważnionym do dokonania aktu koronacji jest arcybiskup metropolita lwowski – Jan Skarbek. Ze względu na stan zdrowia arcybiskupa, upoważnionym do dokonania koronacji został w 1726 roku biskup łucki Stefan Rupniewski. Korony, poświęcone przez papieża Benedykta XIII przywiózł z Wiecznego Miasta wojewoda wołyński Michał Potocki. Maryjne święto Wniebowzięcia 15 sierpnia 1727 roku było wyznaczone jako dzień koronacji wizerunku Matki Boskiej Podkamieńskiej. Uroczystości koronacyjne, które zgromadziły nieprzeliczone tłumy wiernych różnych stanów trwały 9 dni i były przygotowane z najwyższą starannością i rozmachem.

Zainaugurowano je w przeddzień samego aktu koronacji, 14 sierpnia. Już wówczas można było utwierdzić się w przekonaniu, iż dzięki hojnym darczyńcom – m.in. wojewodzie wołyńskiemu Michałowi Potockiemu, który ponosił koszty zorganizowania licznych i nader efektownych pokazów, w tym zaskakujących fajerwerków z rozmachem dotąd niewidzianym – uroczystości te nie miały dotąd równych na ziemiach polskich. Sadok Barącz pisze o tych wydarzeniach inauguracyjnych uroczystości koronacyjne m.in.:

Po godzinie siódmej gdy się ściemniło cokolwiek, odezwały się armaty i zapalono światło w oknach klasztornych, po wieży, na galerii, kaplicach i bramach tryumfalnych, a prócz tego zapalono dookoła góry 300 laternów i kagańców na słupach stojących po drogach. Później nieco znowu odezwały

się armaty, a na trzech miejscach poczęły się popisywać fajerwerki, które nie tylko race, szmermele, bomby, młynki i fontanny gęsto rzucały, ale też paląc się w powietrzu herby Benedykta XIII, koronatora, Augusta II, Sobieskich, Radziwiłłów, Potockich, Cetnerów, Ledóchowskich, Wielhorskich i hetmanów polskich wyobrażały i zakończyły wigilię koronacyjną.

Dnia 15 sierpnia w piątek, skoro tylko dzień poczęło huk armat przebudził lud zgromadzony, który po lasach, namiotach, domach i polach pobożnym pieniem napęłniał powietrze<sup>21</sup>.

W uroczystościach koronacyjnych uczestniczyło licznie wojsko wszystkich formacji – m.in. chorągwie husarii, regimenty dragonii, chorągiew węgierskiej piechoty hetmana wielkiego koronnego, chorągiew grenadierów księcia Wiśniowieckiego. Strzelano z 56 armat, raz po raz ośmiodniowe uroczystości urozmaicały liczne orkiestry i śpiewy tysięcy uczestników tej najwspanialszej na ziemiach Rzeczypospolitej przedrozbiorowej uroczystości koronacji wizerunku Matki Bożej. Nie tylko możnowładztwo składało Pani Podkamieńskiej hojne ofiary. Z bogatymi darami przybywały na Różańcową Górę liczne bractwa religijne – m.in. ze Lwowa, Kamieńca Podolskiego, Konstancy nowa, Skalatu, Zbaraża, Tarnopola czy Żółkwi.

Zachowane opisy i relacje zawierają wiele danych i szczegółów, wielokrotnie dla podkreślenia rangi tych uroczystości przytaczanych, a świadczących o ich rozmachu, poniesionych kosztach, jak i uczestnictwie w nich rzesz ludzi. Antoni Cetner na koszt własny ufundował kilka tysięcy srebrnych medalików pamiątkowych związanych z tą uroczystością, poświęconych przez papieża, opatrzonych odpustami. Dla zobrazowania, warto sięgnąć do opisu S. Barącza:

Od dnia 12 sierpnia do 24 sierpnia wyszło łącznie komunikantów 107 880, Mszy świętych odprawiono przez ten czas 4169, a ledwie nie tyleż było Mszy ruskich [w obrządku wschodnim, przez duchownych grecko-katolickich – SD]. Samych Dominikanów było 378, przez tych dni 12 odprawiono się 20 dysput filozoficznych i teologicznych. Lamp spaliło się 28 000. Meda-

---

<sup>21</sup> S. Barącz, *Dzieje...*, op. cit., s. 176.

łów rozrzucono 10 000, których były trzy gatunki, pierwsze podobne do szóstaków bitych, drugie większe, trzecie mało co mniejsze od talarów bitych: Medale te były złote, srebrne, miedziane, mosiężne i innej kompozycji<sup>22</sup>.

Zwieńczenie papieskimi koronami wizerunku Matki Bożej Podkowiejskiej było piątą w układzie chronologicznym na ziemiach Rzeczypospolitej tego typu uroczystością, po koronacjach wizerunków Matki Bożej Jasnogórskiej (1717 r.), Matki Bożej Trockiej w Trokach k. Wilna (1718 r.), Matki Bożej Kodeńskiej (1723 r.) i Matki Bożej Pocieszenia z Sokala (1724 r.).

Kilka następnych dziesięcioleci po koronacji podkowiejskiej było dla tamtejszego konwentu czasem największego w jego burzliwych dziejach rozwoju i – mimo niespokojnych czasów – nieskrępowanej działalności. W 1728 roku wzniesiono obok klasztoru, z fundacji Rafała Russyana, budynek Alumnatu dla Ubogiej Młodzieży Szlacheckiej, w tym samym czasie zakonnicy zdecydowali się na nowo pokryć dachówką dach klasztoru. W 1745 roku geometra wojewódzki Stanisław Mikoszewski opracował projekt nowej części klasztoru, która miała powstać od strony wschodniej dotychczasowego, ukończonego w 1708 roku budynku klasztorowego, z rozległym dziedzińcem – wirydarzem pośrodku. Dzięki wydatnej pomocy finansowej starosty trembowleckiego Michała Potockiego nowe klasztorne gmachy stanęły najpewniej już w 1759 roku. W nowym skrzydle urządzona została m.in. biblioteka. Prace nad bogatym i funkcjonalnym jej wystrojem trwały do 1782 roku. Kontynuowano podjęte w 1702 roku prace nad fortyfikacją klasztoru, które choć nie były prowadzone regularnie, przynosiły efekty militarne i zabezpieczały go przed napastnikami. Zewnętrzny mur kleszczowy, z potężną murowaną bramą, wzniesioną w związku z przygotowaniem do uroczystości koronacyjnych, malownicze okrągłe baszty, nadawały potężnej sylwecie klasztoru charakter fortecy.

Klasztorny kościół, sanktuarium Matki Bożej Podkowiejskiej, budowany – podobnie jak cały kompleks dominikańskiego konwentu – etapami, narzucanymi przez burzliwe dzieje, jest

---

<sup>22</sup> S. Barącz, *Wiadomość...*, op. cit., s. 17.

w ostatecznym założeniu budowlą trójnawową o charakterze bazylikowym. Pięcioprzęsłowy korpus, zamknięty od strony wschodniej dwuprzęsłowym, nieco węższym od nawy głównej prezbiterium, z trójboczną absydą, z niższymi po obu stronach nawami bocznymi, z usytuowaną przy zachodniej elewacji świątyni potężną wieżą, zwieńczoną efektownym hełmem – dziełem Pawła Giżyckiego, zawierał w swoim wnętrzu dzieła i pamiątki rangi najwyższej, godne jednego z najważniejszych sanktuariów na ziemiach starej Rzeczypospolitej, a głównego sanktuarium maryjnego na ziemiach ruskich Korony.

Schemat bazyliki beztranseptowej – stwierdza Piotr Krasny – z dwoma bliźniaczymi kaplicami kopułowymi, usytuowanymi na zamknięciu naw bocznych, pojawił się na ziemiach Rzeczypospolitej za sprawą Gian Marii Bernardoniego, który zastosował go w kościele Jezuitów w Lublinie, zaprojektowanym w r. 1586 i wznoszonym w latach 1592–1594. Rozwiązanie to zostało szybko przejęte przez muratorów z cechu lubelskiego. Wykorzystał je m.in. Antonio Pellacini budując wielki kościół Bernardynów w Leżajsku w latach 1618–1628. Świątynia była jednym z najważniejszych sanktuariów maryjnych w woj. ruskim, mogła zatem posłużyć za bezpośredni wzór dla budowli, która miała odgrywać podobną rolę<sup>23</sup>.

Ołtarz główny, mieszczący w centralnej części retabulum wizerunek Matki Boskiej Podkamieńskiej, zbudowany w latach 60. XVIII wieku w stylu późnego baroku, z elementami rokoka, wykonany z drewna, z dominującą zieloną polichromią, z połączonymi trzonami kolumn i ornamentami, z figurami utrzymanymi w kolorze białym, był wybitnym dziełem sztuki. Gierowane filary i kolumny, przeprute przezrocza, przenikające w tak skonstruowaną przestrzeń refleksy światła dziennego, wpadającego przez okna, faliste linie konstrukcyjne, fantazyjnie powyginane gzymsy, figury świętych, pełne ekspresji i dynamiki, tworzyły całość o niezwyklej klasie artystycznej. W przypadku kościoła dominikańskiego w Podkamieniu nie tyle walor architektury, ile wystrój wnętrza świątyni zaświadczał o jej randze

---

<sup>23</sup> P. Krasny, op. cit., s. 170.



artystycznej. Zachowały się – niestety – nieliczne świadectwa w tym względzie – m.in. stare, nie najlepszej jakości fotografie, sztychy i szkice, opisy, a także na ścianach resztki polichromii czy stiukowej sztukaterii. Specjaliści skrupulatnie zestawiają i analizują podłoże przypuszczeń innych badaczy, by – wobec braku dostatecznych udokumentowań – z coraz lepszymi wynikami domniemywać autorstwo prac wykonywanych przez mistrzów przednich, a wśród nich i najprzedniejszych. Nazwiska, takie jak: Giovanni Battista Falconi, Paweł Giżycki, Piotr Polejowski, Sebastian Fesinger, Stanisław Stroiński bez wątpienia nie wyczerpują znaków zapytania zarówno w odniesieniu do autorstwa, jak i zakresu prac<sup>24</sup>.

Ołtarz główny kościoła podkamienieckiego (rozpoczęty w r. 1764) był jednym z najokazalszych i najcenniejszych z punktu widzenia artystycznego retabulów wzniesionych w Rzeczypospolitej w XVIII w. W przekazach źródłowych stwierdzono tylko, że dzieło to zostało zaprojektowane przez „biegłych w tej sztuce mistrzów”. Jego wyszukana struktura przestrzenna, rozwinięta na planie otwartej elipsy, zarysowanej przez wolno stojące kolumny na wysokich piedestałach i wymyślne cokoły wspierające dynamicznie ujęte figury, wyraźnie nawiązuje do ołtarza głównego kościoła Misjonarzy w Horodence (ok. 1755–1760), zaprojektowanego przez Bernarda Meretyna. Twórca podkamienieckiej struktury nie powielił jednak tego znakomitego wzoru, ale z wielkim wyczuciem dostosował go do przestrzeni prezbiterium, znacznie głębszego i nieco niższego niż w Horodence<sup>25</sup>.

Znakomita biegłość w adaptacji małych form architektury wnętrz (do których zaliczone są ołtarze), do warunków przestrzennych wnętrz i osiągnięcie zaskakujących efektów wizualnych, interpretacyjnych oraz świetlnych, uzyskiwał Piotr Polejowski, uczeń Bernarda Meretyna. Tę szkołę Meretyna w odniesieniu do małej architektury dostrzec można w zaprojektowanych przez Polejowskiego ołtarzach głównych w kościele Franciszkanów w Przemyślu, w archikatedrze łacińskiej

---

<sup>24</sup> Szerzej: *ibidem*.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 174.

we Lwowie oraz w kościele w Nawarii, gdzie środkowa część retabulum jest niemal dokładnym powtórzeniem środkowej części ołtarza przemyskiego. Wiele argumentów przemawia za tym, by autorstwo projektu i część robót związanych z wykonaniem tego ołtarza przypisać Piotrowi Polejowskiemu, architektowi wnętrz i świetnemu rzeźbiarzowi. Nie są wszakże odosobnione opinie, że monumentalne figury ośmiu świętych umieszczone w podkamieńskim retabulum ołtarzowym pochodzą z warsztatu Sebastiana Fesingera.

Wysoką klasę artystyczną miały ołtarze boczne, usytuowane w kaplicach św. Dominika, św. Jacka, przy arkadzie tęczy (św. Krzyża i św. Wiktorii) oraz dwa rzędy ołtarzy bocznych ustawionych przy filarach międzynawowych. Wszystkie (łącznie było ich końcem XVIII w. czternaście) były utrzymane w stylu barokowym.

Polichromię na ścianach i sklepieniu prezbiterium wykonał Stanisław Stroiński, twórca polichromii w katedrze lwowskiej. W nawie głównej – na ścianach i sklepieniu oraz w nawach bocznych zrobili to inni już artyści tworzący w stylu późnego baroku, z elementami rokoka, z zastosowaniem zdobyczy iluzjonizmu.

Malowidła Stanisława Stroińskiego – stwierdza Piotr Krasny – w prezbiterium kościoła (...) miały wraz z ołtarzem głównym, przeobrazić (...) część świątyni w późnobarokową scenografię dla liturgicznego *theatrum sacrum*, „odgrywanego” przed cudownym obrazem. Realizacji tego zadania służyło bardzo przemyślane opracowanie iluzyjnej architektury, która była nie tylko – tak jak we wcześniejszych dziełach Stroińskiego – dekoracyjnym tłem dla malowanych scen, ale miała korygować przestrzeń ukształtowaną przez architekturę rzeczywistą<sup>26</sup>.

Aranżacja wnętrza prezbiterium w kościele klasztornym na Różańcowej Górze należała do najbardziej efektownych i artystycznie przejrzystych przekładów późnobarokowej sztuki na rozległych ziemiach południowo-wschodnich Rzeczypospo-

---

<sup>26</sup> Ibidem, s. 178.

litej. Czy była efektem artystycznej współpracy i wspólnych prze-myśleń jej twórców, czy też przypadkowego „zderzenia” dzieł i artystycznych wizji Polejowskiego, Stroińskiego? Jak się wydaje – był to efekt współdziałania, które stało się w przyszłości probie-rzem wspólnych zleceń – m.in. w archikatedrze lwowskiej.

Przy tworzeniu wystroju podkamieńskiego kościoła i klasz-toru pracowało wielu artystów. Był wśród nich Józef Legerlutz, który wykonał m.in. wystrój klasztornej biblioteki, utrzymanej w stylu rokokowym, z bogatą snycerką, ale bez malowideł ściennych. Gromadziła ta biblioteka w II połowie XVIII wieku około 5 000 pozycji książkowych i ok. 500 rękopisów<sup>27</sup>, głównie dzieł z zakresu teologii, filozofii, ale także nauk filologicznych, ma-tematyki, geografii, historii, a nawet medycyny. Dominikanie podkamieńscy, specjalizowali się, obok powinności konwentu-alnych, w rozlicznych usługach, zdobywając w tym względzie wysokie nierzadko umiejętności. Czynili m.in. staranie o otwar-cie w klasztorze drukarni. Mimo zgody króla Augusta III Sasa w tym względzie, inwestycja ta nie doszła do skutku.

Lata 70. XVIII wieku, mimo względnego rozwoju podkamień-skiego klasztoru, przyniosły początki jego upadku, a nawet wid-mo likwidacji. W 1770 roku Podkamień dotknięty został atakiem dżumy. Zakonnicy zmuszeni byli do opuszczenia klasztoru. Na miejscu pozostało dwóch księży zakonnych, którzy sprawo-wali opiekę duchową nad chorymi, zajmowali się prowadze-niem kuchni dla nich i aprowizacją. Dwa lata później, w sier-pniu 1772 roku do miasta wkroczyło wojsko austriackie, zajmując je jako ziemie galicyjskie, przynależne odtąd przez półtora wie-ku do cesarstwa Habsburgów. W pobliżu Podkamienia wyty-czono granicę pomiędzy należącą odtąd do cesarstwa Galicją a okrojona I rozbiorem Rzeczpospolitą. W 1793 roku granica ta, w następstwie zmian spowodowanych II rozbiorem, stała się do 1918 roku granicą rosyjsko-austriacką.

W 1773 roku do Podkamienia, a przede wszystkim do klasz-toru Dominikanów przybył z Wiednia cesarz Józef II, znany z antyzakonnych poczynań. W ramach tzw. reform józefińskich

---

<sup>27</sup> S. Barącz, *Wiadomość...*, op. cit., s. 24.

władze austriackie podjęły akcję likwidacji wielu klasztorów, do których zaliczyły także klasztor Dominikanów podkamieńskich. W 1780 roku sporządzony został inwentarz kościoła, a w 1788 roku nadesłano dekret kasacyjny. Klasztor jednak ocalał, gdy w 1790 roku cesarz zmarł, a jego następca Leopold II zaniechał akcji kasacyjnych. Już wcześniej – jak stwierdza Sadok Barącz – bo wkrótce po włączeniu Podkamienia do Austrii:

(...) wszystko smutniejszą przybrało postać w konwencie. Większa część ojców wyniosła się za kordon. Studium generalne przeniesiono do Pińska, broń klasztorną złożono do Urzędu obwodowego w Złoczowie, nadzwyczajny ruch ustał, a posępność załęgła w murach niegdyś tak ożywionych, gdyż zaledwie czterech pozostało księży. Jednak Mikołaj Bylina, przeor, dołożył wielkiej staranności dla zachowania miejsca tego świętego, pozyskał względy wysokiego Rządu dla klasztoru, przyozdabiał kościół w sprzęty, malowidła i dochody konwentu znacznie pomnożył<sup>28</sup>.

W okresie zaborów funkcjonowanie klasztoru uległo stabilizacji jeśli chodzi o czynniki zewnętrzne, nie odzyskało już jednak wymiaru przedrozbiorowego, chociaż władze austriackie nie czyniły przeszkód w szerzeniu kultu obrazu Matki Bożej Podkamieńskiej. Odrodził się on i okrzepł wraz z powiększeniem u progu XIX wieku wspólnoty zakonnej na Różańcowej Górze, która w 1800 roku liczyła 18 ojców zakonnych i 11 braci. Peryferyjne, przygraniczne położenie Podkamienia nie służyło rozwojowi miasta ani sanktuarium, do którego przybywały – jak dawniej – pielgrzymki osób obu obrządków, ale na ogół na mniejszą skalę. Miasto często w XIX wieku doświadczało epidemii chorób zakaźnych, głównie cholery, prawdziwą tragedią były pożary. Najgroźniejszy z nich, w 1861 roku, zniszczył ponad 200 domów – nieomal całą zabudowę mieszkalną.

Okres zaborów był czasem dotkliwych kontrybucji, konfiskat wyrobów ze srebra, często wybitnej klasy artystycznej, przepatrzanych na różne cele publiczne. Już kilkanaście lat po włączeniu Podkamienia do Austrii, w 1788 roku dokonano konfi-

---

<sup>28</sup> Ibidem, s. 27.

skaty 156 sztuk cennych wyrobów ze srebra – m.in. kielichów liturgicznych, srebrnej, bogato zdobionej sukienki z cudownego wizerunku Matki Bożej Podkamieńskiej oraz innych sukienek z kościelnych obrazów. Pierwsze porozbiorowe dziesięciolecia zdołano wykorzystać do przeprowadzenia licznych napraw i modernizacji we wnętrzu kościoła oraz klasztoru. W 1805 roku z fundacji Adama Ledóchowskiego wykonana została, bogato trybowana złota sukienka obrazu Matki Boskiej i założona w miejsce skonfiskowanej, srebrnej. W 1809 roku władze austriackie dokonały kolejnej konfiskaty wyrobów ze srebra i złota – część zarekwirowanych paramentów zakonnicy zdołali później wykupić m.in. słynną, cenną XVIII-wieczną monstrancję (ale bez złotej stopy) i srebrną sukienkę na cudowny obraz.

W wieku XIX, pełnym rozlicznych tragicznych wydarzeń i przykrych doświadczeń, znaczonych klęskami żywiołowymi, kontrybucjami i pomorami, przeprowadzono w podkamieńskim klasztorze naprawę dachów, co zważywszy na monumentalny charakter całego kompleksu było zadaniem niełatwym i kosztownym, naprawę bądź wymianę okien, restaurację organów, a z czasem instalację nowych organów (tych fundatorem był książę Wilhelm Radziwiłł). Wielkim i ważnym przedsięwzięciem była przeprowadzona etapami konserwacja i restauracja ołtarzy. W 1868 roku wprowadzono długo oczekiwane, sprowadzone z Monachium witraże, odnowiono oratorium, a Karol Saganowski, po zrobieniu stacji Drogi Krzyżowej i nowych obrazów do kilku ołtarzy bocznych (1869), w roku następnym wykonał polichromię w nawach bocznych.

W grudniu 1870 roku skradzione zostały złote papieskie korony. Nowe korony, wykonane wg projektu Jana Matejki założono na skronie Matki Bożej i Dzieciątka już w 1873 roku, a publicznej rekoronacji obrazu dokonał na prawie papieskim, w wolnej już Polsce, arcybiskup lwowski Bolesław Twardowski, 15 sierpnia 1927 roku, w dwusetną rocznicę pierwszej koronacji.

Duże straty przyniosły podkamieńskiemu klasztorowi wydarzenia związane z I wojną światową. We wrześniu 1915 roku poważnym zniszczeniom uległy dachy kościoła, wieżyczka na sygnaturkę, kopuły nad bliźniaczymi kaplicami. Spadło wów-

czas na klasztor ponad 50 pocisków artyleryjskich. W maju 1916 roku piorun, który uderzył w wieżę kościoła spowodował gwałtowny pożar nie tylko wieży, ale i prowizorycznych zadaszeń, ucierpiały sklepienia, a także wnętrza świątyni. Bezzwłocznie po zakończeniu wojny przystąpiono do prac zabezpieczających klasztor przed zniszczeniem. Straty były tym dotkliwsze, że dotyczyły nie tylko zrujnowanych budynków klasztornych, ale także cennych zbiorów biblioteki i archiwum. Podczas działań wojennych wojska rosyjskie dopuściły się splądrowania klasztoru, a w 1920 roku do Podkamienia wkroczyła armia bolszewicka Siemiona Budionnego, której żołnierze dokonywali grabieży, uciekając się do form i czynów wyjątkowo ohydnych. W podziemiach kościoła i kaplicy św. Jana Nepomucena rozbijali trumny, plądrowali zabytkowe wnętrza, profanowali szczątki ludzkie, nie cofali się przed zniszczeniem dzieł sztuki, cennych zabytkowych polichromii, byle osiągnąć efekty rabunku.

Podczas poszukiwania skarbów bolszewicy odbili też tynki w wielu miejscach w kościele, uszkodzili ołtarze i sprzęty w zakrystii i wybili kilka okien. Ich łupem padło jednak zaledwie kilka srebrnych lichtarzy, kilkanaście aksamitnych czerwonych narzut do przykrywania mens ołtarzowych i osiem czerwonych ornatów, które przerobili na rewolucyjne sztandary<sup>29</sup>.

W okresie międzywojennym, poczynając od roku 1920, aż do wybuchu II wojny światowej, w podkamieńskim sanktuarium, które położone było wówczas w granicach odrodzonej Polski, prace zabezpieczające i remontowo-inwestycyjne prowadzone były nieomal permanentnie, choć na ogół – ze względu na trudności finansowe – powoli. Najpierw dach kościoła pokryto dachówką, odkładając na lata późniejsze przeprowadzenie remontu generalnego. Z powodu braku środków odłożono też termin odbudowy hełmu wieży, zastępując go tymczasowo niezgrabnym namiotowym daszkiem. Nie zdołano wszystkich zniszczeń naprawić, ale na kilka lat przed wybuchem wojny przeprowadzone zostały zasadnicze prace remontowe

---

<sup>29</sup> P. Krasny, op. cit., s. 139.

w kościele i klasztorze. Dach kościoła pokryto blachą, zrzucono dachówkę, w lipcu 1938 roku podjęta została, pod kierunkiem mistrza blacharskiego Antoniego Szozdy z Buczacza rekonstrukcja historycznego hełmu wieży. Nie zdołano na szerszą skalę podjąć prac remontowo-konserwatorskich w samym wnętrzu świątyni. Wybuchła wojna, w następstwie której nastąpiła zagłada sławnego sanktuarium.

Po aneksji Kresów przez ZSRR we wrześniu 1939 roku dominikanie zmuszeni zostali przez Sowieców do opuszczenia klasztoru na Różańcowej Górze. Urządzono w nim spółdzielnię rzemieślniczą, ale kościół klasztorny pozostał czynny. Pełnił on – jak dotąd – funkcję kościoła parafialnego. Parafia podkamięńska była rozległa, liczyła kilkanaście miejscowości. W 1936 roku na terenie parafii mieszkało 5 388 katolików obrządku łacińskiego, 8 730 obrządku wschodniego, 1 010 wyznawców judaizmu i 250 osób innych wyznań<sup>30</sup>. Oprócz kościoła w Podkamieniu łacinnicy posiadali kościoły filialne w kilku miejscowościach na terenie parafii. W najbliższej okolicy była parafia w Hucie Pieniackiej.

Okolice Podkamina były terenem nader dramatycznych wydarzeń w okresie II wojny światowej. Na mieszkających w Podkamieniu i okolicznych miejscowościach Polaków spadły masowe aresztowania i deportacje. Z kolei w okresie okupacji hitlerowskiej Niemcy dopuszczali się z wyjątkową konsekwencją eksterminacji tamtejszej ludności pochodzenia żydowskiego, wykorzystując do tego celu także antagonizmy narodowościowe, zwłaszcza żydowsko-ukraińskie. Tragiczne były początki 1944 roku dla tamtejszych Polaków. Już wcześniej, w 1943 roku w okolice Podkamina napływali liczni uchodźcy polscy z Wołynia ogarniętego falami bezprzykładnego terroru ze strony zorganizowanych sił nacjonalistów ukraińskich. W sytuacji zagrożenia wielu Polaków schroniło się w klasztorze, pod osłoną murów obronnych i kilkunastoosobowego oddziału samoobrony, podległego Armii Krajowej. W okresie okupacji niemieckiej

---

<sup>30</sup> J. Budra, *Wydarzenia w klasztorze Dominikanów w Podkamieniu w latach 1943–1944*, „Nasza Przeszłość” 2000, t. 93.

do klasztoru powróciło kilku zakonników. Szczególnie cenne informacje, poruszające dramatyzmem sytuacji pozostawił o. Józef Burda OP, autor wspomnień i naoczny świadek wydarzeń z okresu dla całych dziejów konwentu dominikańskiego z Góry Różańcowej najtragiczniejszych, związanych z jego pobyt w tym miejscu od 5 listopada 1943 roku do 11 marca roku następnego.

Ojciec Burda pisze, że spośród urzędników tamtejszych jako pierwsi schronili się za murami klasztoru pracownicy miejscowego nadleśnictwa, znajdując na piętrze jednego ze skrzydeł klasztornych swoją siedzibę.

Wraz z Nadleśnictwem – pisze o. J. Burda – zamieszkała straż leśna, składająca się z osiemnastu młodych mężczyzn, którzy mieli pozwolenie od władz niemieckich na noszenie broni, a do obrony otrzymali ręczne karabiny starej daty. (...) Od chwili przybycia Nadleśnictwa klasztor był pilnowany przez owych młodzieńców dniem i nocą. Jak później się okazało, nie omieszkali skorzystać z tego Ukraińcy, rozsiewając pogłoski, że w klasztorze znajduje się polska partyzantka, z czego klasztor miał wiele nieprzyjemności<sup>31</sup>.

Na wiadomość o straszliwych aktach ludobójstwa, dokonanego w szeregu pobliskich miejscowości, przez ukraińskich nacjonalistów, ludność polska teraz już masowo zaczęła chronić się i swoje ruchome mienie, w klasztornych murach. Wkrótce w klasztorze znalazło schronienie ok. 2000 osób. Przełożony klasztoru, o. Marek Kras przyjmował wszystkich, mimo coraz trudniejszych warunków. Wobec takiego nawału ludności zajęte były nie tylko wszystkie pomieszczenia mieszkalne, ale i korytarze tak, że należało czynić starania zapobiegawcze, by nie doszło do epidemii. W lutym klasztor przyjął w gościnę oficerów i żołnierzy węgierskich, wycofujących się z frontu.

Zostawili oni – pisze o. Józef Burda – kilka karabinów i granatów ręcznych na wypadek konieczności obrony klasztoru. Chociaż uczyniono to

---

<sup>31</sup> Ibidem, s. 297.



w wielkiej tajemnicy, jednak klasztor musiał mieć w swoim gronie szpiegów, którzy donieśli o tym dowódcy ukraińskiego SS. kapitanowi niemieckiemu, który ze swoim oddziałem zjawił się w Podkamieniu w pierwszych dniach marca<sup>32</sup>.

Niedługo potem oddział ukraińskiego SS otoczył klasztor. Jego dowódca niemiecki kapitan Long, który przybył do klasztoru w towarzystwie żołnierzy ukraińskich zażądał – wobec informacji, że w klasztorze jest skład amunicji i polscy partyzanci, wydalenia tych ludzi oraz wszystkich mężczyzn w wieku od 17 do 45 lat z obiektu klasztornego. Zagroził, że w razie niepodporządkowania się tym żądaniom, zostanie przeprowadzona rewizja i w przypadku znalezienia broni, wszyscy, którzy schronili się w klasztorze zostaną rozstrzelani. W tej sytuacji, spełniając żądania kapitana, broń odniesiono na komendę. Zakonnicy otrzymali polecenie od kapitana, aby w klasztorze mogły przebywać tylko osoby w zaawansowanym wieku i dzieci. W tym samym czasie Niemcy nawiązali kontakt z kurierem „Maksa”, szefa oddziału ukraińskich nacjonalistów, który przybył w okolicy Podkamienia z Wołynia i zaproponowali mu, w ramach współpracy, zdobycie klasztoru. „Widocznie już wtedy działano według powziętego planu: rozpuścić ludzi do domów, opróżnić klasztor, aby w niedługim czasie ukraińscy bandyci, po odejściu wojska z Podkamienia, mieli ułatwioną pracę w opanowaniu klasztoru, do czego zmierzali w porozumieniu z władzami niemieckimi”<sup>33</sup>.

Wskutek rozporządzenia niemieckich władz Polacy pochodzący z Podkamienia i z Palenisk opuścili klasztor i tylko niektórzy, w obawie przed napadami ukraińskich nacjonalistów chronili się na noc w klasztorze. Powody do głębokich obaw o życie i dobytek tamtejszych Polaków były tym większe, że w okolicy bandy ukraińskich nacjonalistów dopuszczały się coraz liczniejszych i straszliwszych rzezi. W pierwszych dniach marca 1944 roku napadli oni na pobliską Hutę Pieniacką i wymordowali

---

<sup>32</sup> Ibidem, s. 299.

<sup>33</sup> Ibidem, s. 300.

tamtejszych Polaków, sięgając po wyjątkowo straszliwe metody. Wobec spodziewanego napadu banderowców na klasztor zakonnicy postanowili opuścić jego mury. Kilku przebywających dotąd w podkamieńskim klasztorze zakonników miało udać się do pobliskich Brodów, a na miejscu miał pozostać (na własną prośbę) o. Józef Burda. Przeor, o. Marek Kras przekazał 5 marca władzę nad klasztorem o. Józefowi Burdzie. On sam zamierzał powrócić do Podkamienia możliwie szybko, gdy będzie to możliwe. Nadchodziły najstraszliwsze dni.

W piątek dnia dziesiątego marca – pisze o. Józef Burda – doszła do nas wiadomość, że oddział ukraiński SS, pod dowództwem niemieckim opuści Podkamień nazajutrz, w sobotę rano. Dowiedzieliśmy się również, że odbyła się narada, w której udział brali czołowi przywódcy ukraińscy z Podkamienia i bandyci ukraińscy z Czernicy. O jakich sprawach radzono łatwo było nam się domyśleć. Od soboty jedenastego marca władza nad Podkamieniem miała przejść w ręce banderowców.

Zbliżała się chwila ostatecznej rozprawy z klasztorem oraz polską ludnością w Podkamieniu i Palikrowach. W klasztorze było wtedy około trzystu ludzi<sup>34</sup>.

Z powodu trudności w zdobyciu potrzebnych do wyjazdu dokumentów, w klasztorze pozostało siedmiu zakonników; trzech ojców i czterech braci, którzy nie spieszyli się z wyjazdem mając poczucie współodpowiedzialności za losy tamtejszych Polaków. Pozostawał też w klasztorze proboszcz z Poczajowa, ks. Stanisław Fijałkowski. Wśród około trzystu osób świeckich dominowały kobiety, dzieci i starcy, było też kilkunastu młodzieńców, którzy stanowili załogę i także grupa starszych mężczyzn, głównie z Wołynia, objętego rzezią tamtejszych Polaków. Załogę kilka umiało posługiwać się bronią. Dowództwo nad załogą objął w czasie napadu inż. Kazimierz Sołtysik, sprawujący opiekę nad jednostką nadleśnictwa znajdującą się w klasztorze. 11 marca niemiecki garnizon opuścił Podkamień, a już następnego dnia duży oddział nacjonalistów ukraińskich, wzmocniony siłami z „Ukrainische Hilfpolizei” otoczył klasztor.

---

<sup>34</sup> Ibidem, s. 301.

Niedziela 12 marca miała być początkiem tragedii Podkamina. Obserwatorzy z wieży kościelnej oznajmili, że trzy auta z armatami skierowano do Palikrów. Jak się okazało, napad na klasztor i na Palikrowy miał odbyć się w tym samym czasie. W klasztorze popłoch wzbudziły ostrzeliwania z broni maszynowej. Przez całą noc wartownicy czuwali, obserwując ruchy bandytów. Jak słusznie oceniał Kazimierz Sołtysik, do obrony klasztoru Polacy nie mieli dostatecznej ilości amunicji ani broni. Rozpuszczono wkrótce informację, że wraz z odstąpieniem bandytów od klasztoru, gospodarz miasta Półtorak oznajmił, iż zamknięci za murami klasztornymi mieszkańcy miasta mogą spokojnie udać się do swych domów. „Tymczasem – stwierdza o. Józef Burda – rozeszła się wiadomość, że ludzie w popłochu wracają do klasztoru z krzykiem, by zamykać furte, ponieważ nastąpiła zdrada ze strony bandytów. Otóż ci, którzy pierwsi wyszli za mury, dostali się pod ogień karabinowy ukrytych bandytów”<sup>35</sup>.

Ojciec Józef Burda podaje w swoich relacjach, obok aktów barbarzyństwa, wręcz ludobójstwa ze strony nacjonalistów ukraińskich, przykłady solidarności i wsparcia ukraińskich rodzin dla Polaków, śmiertelnie zagrożonych. Za udzieloną przez nich pomoc groziły najcięższe kary, głównie śmierć. Mimo śmiertelnego zagrożenia, w Nakwaszy, tamtejszy proboszcz greckokatolicki ks. Fedorowicz, ukrył wówczas na plebanii dominikanina z Różańcowej Góry. Był nim o. Leon Podgórn. Nie wiadomo skąd się dowiedzieli o udzielonym mu schronieniu bandyci. Żona unickiego księdza w geście rozpaczliwym, ale z pełną determinacją zastawiła swoim ciałem drzwi pomieszczenia, w którym ukryty był zakonnik, krzycząc: chyba po moim trupie tu wejdzicie.

W momencie – wspomina o. Leon Podgórn – gdy żona księdza proboszcza oświadczyła stanowczo, że raczej ona i jej mąż padną trupem, aniżeliby mnie miał zabrać ktoś z ich domu, bandyci oddalili się i opuścili plebanie.

Noc z 14 na 15 marca spędziłem w cerkwi w zupełnym ukryciu, spodziewając się, że w każdej chwili bandyci wrócą. Koło godz. 9-tej 15 mar-

---

<sup>35</sup> Ibidem, s. 312.

ca, zostawiwszy księdzu proboszczowi Fiedorowiczowi poświadczenie, że jemu i jego żonie zawdzięczam ocalenie i pożegnawszy się z nimi bardzo po przyjacielsku, autem niemieckim, o które mi się postarał ksiądz proboszcz, wyjechałem z Nakwaszy w kierunku Brodów<sup>36</sup>.

Masakra ludności polskiej była tam straszliwa. Wymordowano ok. 250 osób, a poza obrębem klasztoru i Góry Różańcowej oraz miasta ok. 600.

Gdy o. Józef Burda w sobotę 18 marca odważył się pójść do klasztoru, zastał tam stan straszliwy. Bandyści pojedynczo lub w małych grupach, zaopatrzeni w broń, wspólnie z miejscowymi, i z pochodzącymi zapewne z nieodległych miejscowości ludźmi, dokonywali nielitościwego szabru, kradnąc i wynosząc wszystko, co było przedmiotem złodziejskiego zainteresowania. Wielu najpewniej usprawiedliwiało tę grabież głębokim niedostatkiem. W klasztorze napotkał grupy Ukraińców, którzy ogołacali wszystkie pomieszczenia, dokonując w nich już nie tylko rabunku, ale i zniszczenia.

Mienie klasztorne, zawierające cenne zbiory, należące do najbogatszych precjozów i dzieł sztuki na Kresach, było najpierw przez banderowców sukcesywnie z pedanterią łupione tam od kilku dni, a następnie już przez inne osoby, które rozgrabiały wszystko – oprócz samego kościoła – co przedstawiało jakąkolwiek wartość.

Ciała pomordowanych osób były porzucone na miejscu zbrodni bądź wrzucone do klasztornej studni.

Byli tam mężczyźni, kobiety z dziećmi na rękach, tulącymi swe małe główki do ramion matek, ksiądz proboszcz z Poczajowa Stanisław Fijałkowski z rozbitą głową i ręką, brat Kryspin Rogowski starszy, brat Jan Frączyk, zakrystianin, którego widocznie najpóźniej zamordowano, gdyż leżał na samym wierzchu na innych trupach z roztrzaskaną głową. Brat Garciarz Juźwa był zamordowany w miejscu ustępowym, leżał w zastygłej krwi. Widok był tak straszny, że żaden opis odtworzyć go nie jest w stanie. Takiego obrazu morderstwa nie widziały jeszcze oczy moje<sup>37</sup>.

---

<sup>36</sup> Ibidem, s. 320.

<sup>37</sup> Ibidem, s. 325.

Przez kilka następnych dni trwał pogrom Polaków na terenie samego miasteczka, gdzie bojówki banderowskie penetrowały zabudowania, ogrody i inne miejsca, które mogły służyć jako schronienie.

Dwudziestego marca, gdy udało się o. Józefowi Burdzie doprowadzić kościół do stanu pozwalającego na sprawowanie w nim czynności liturgicznych, podjął odprawianie w nim mszy św. i dzięki pomocy miejscowego wójta Dymitro Kłamyszyna i jego pomocników przystąpiono do grzebania zabitych. Tego samego dnia do Podkamienia wkroczyło wojsko sowieckie.

Wnętrze kościoła zasadniczo ocalało, zachowany został jego cenny późnobarokowy wystrój, w ołtarzu głównym pozostał wciąż wizerunek Matki Bożej Podkamieńskiej. Ojciec Józef Burda, choć pierwotnie mieszkał poza klasztorem, sprawował nad nim stałą opiekę. W organistówce, w której piwnicach przed tygodniem jeszcze banderowcy dokonywali straszliwych rzezi Polaków, spisywał relacje świadków bezprzykładnych w wyrafinowanym okrucieństwie mordów. Gdy do klasztoru zaczęli przybywać ludzie z Huty Pieniackiej, Brodów i innych miejscowości, mocno ilościowo przetrzebieni, ale przywiązani do świętej Różańcowej Góry, ojciec Józef Burda postanowił – mimo niepewności tam jutra, osiąść w klasztorze. Sowietci zaczęli aresztować Ukraińców podejrzanych o sprzyjanie banderowcom. Wielu Ukraińców zwracało się teraz do o. J. Burdy o wydanie – w ich obronie – świadectwa niewinności w tym względzie.

Takie świadectwa – stwierdza on – zawsze wydawać mogłem, gdyż rzeczywiście miejscowi Ukraińcy nie brali krwawego udziału w masowym mordzie ludności polskiej. Dlatego za pomoc mnie samemu udzieloną oraz innym Polakom, ukrywającym się w domach ukraińskich – służyłem jak mogłem swoją pomocą. (...) Należy uznać na tym miejscu, że ludność ukraińska z Podkamienia zachowała się wobec Polaków zupełnie poprawnie i bez zdrady. Nie słyszałem o wypadku, aby który Ukrainiec w Podkamieniu wydał hitlerowcom przechowującego się w jego domu Polaka. Sam przecież doznałem pomocy. (...) Ukraińscy sąsiedzi także z innej wioski, przynosili mi mleko do Marciniaka<sup>38</sup>.

---

<sup>38</sup> Ibidem, s. 333.

Jedną z osób, którym udało się przeżyć podkamieńskie akty ludobójstwa ukraińsko-niemieckiego był Leopold Buczkowski (1905–1989), urodzony w sąsiedniej Nakwaszy – pisarz, malarz i grafik, który był w klasztorze członkiem samoobrony. Podczas ataków banderowców zginęło w Podkamieniu dwóch jego braci.

Także po wkroczeniu wojsk sowieckich nikt nie zdradzał miejsca pobytu o. J. Burdy u rodziny Martyniaków ani o. Mikołaja Wysockiego – u stróża cerkiewnego. Władze sowieckie, które czyniły dochodzenia dotyczące masowych mordów w Podkamieniu natrafiły na kancelarię banderowców w Podkamieniu. W dokumentach były też spisy Polaków zasądzonych przez nich na śmierć.

Tymczasem nastąpiły czasy niepokoju w Podkamieniu i okolicach, bowiem wojska sowieckie, które odrzuciły Niemców o kilkadziesiąt kilometrów od klasztoru, zaczęły cofać się, w efekcie czego front przesunął się w pobliże klasztoru. 14 maja 1944 roku artyleria niemiecka zaczęła ostrzeliwać klasztor i kościół podkamieński. Aż 76 pocisków artyleryjskich spadło jednego dnia na klasztorne mury. Pociski te wybiły m.in. dwa duże otwory w wieży kościoła, w dwóch miejscach przebiły sklepienie nawy, spowodowały wypadnięcie wszystkich okien w kościele, strąciły latarnie w kaplicach św. Jacka i św. Dominika. Spłonęły organy.

Wobec zarządzonej przez władze sowieckie ewakuacji mieszkańców Podkamienia i okolicznych wsi, o. Józef Burda udał się 17 maja do Krzemieńca, zabierając ocalone cenniejsze przedmioty oraz wizerunek Matki Bożej Podkamieńskiej. Kiedy front odsunął się od Podkamienia, ludzie wracali do swoich domów. Powrócił z Krzemieńca na Górę Różańcową obraz cudowny – na dawne miejsce, do ołtarza głównego. Życie parafii i sanktuarium uległo ożywieniu. 2 sierpnia powrócił do Podkamienia o. Marek Kras, który przejął od o. Józefa Burdy zarządzanie konwentem i parafią. Ojciec J. Burda wyjeżdżając do Lwowa 31 sierpnia zabrał z sobą cudowny wizerunek, który wobec postępującego zagrożenia ze strony władz sowieckich przewieziony został do Krakowa i umieszczony w kaplicy nowicjackiej,

w klasztorze OO. Dominikanów. Stamtąd w 1957 roku przewieziony on został do kościoła OO. Dominikanów św. Wojciecha we Wrocławiu, klasztoru założonego przez brata św. Jacka, bł. Czesława Odrowąża, także dominikanina. We Wrocławiu wizerunek Podkamieńskiej Pani pozostaje dotąd, otoczony żywym kultem.

Ojciec Marek Kras zastał klasztor zdewastowany, w którym po wspomnianym ostrzale artyleryjskim nie było szyb w oknach. Dzięki parafianom organizował codzienne życie klasztoru i parafii. Miał zamiar pozostać w Podkamieniu. Na pytania Rosjan, kiedy opuści klasztor i wyjedzie do Polski, odpowiadał, że dopóki pozostaną wierni – on też pozostanie. Zmuszony, odprawivszy w kościele klasztornym ostatnią mszę świętą, o. Marek Kras opuścił Różańcową Górę w Podkamieniu i wyjechał do pojałtańskiej Polski.

W 1946 roku sowieckie władze urządziły w kościele i klasztorze ciężkie więzienie dla więźniów politycznych. Wnętrze świątyni, mimo doświadczeń wojennych i ostrzału artyleryjskiego, który poczynił niemałe zniszczenia, zasadniczo ocalało. Zostało jednak wkrótce całkowicie zniszczone, gdy więźniowie osadzeni w kościele i klasztorze ratując się przed dotkliwym zimmem, spalili w całości drewniane wyposażenie świątyni, dzieła klasy najwyższej, wykonane przez najprzedniejszych mistrzów polskiego późnego baroku. Ocalał jedynie zabytkowy XVII-wieczny krucyfiks drewniany z klasztornego refektarza, który więźniowie przerzucili za mur obronny, ratując go od zagłady. Znaleźli ten wizerunek Ukrzyżowanego miejscowi i przechowali go. W drugiej połowie lat 50. zlikwidowano w podkamieńskim klasztorze więzienie. Urządzono w nim szpital psychiatryczny dla kobiet, kościół zamieniono na stajnię, a z czasem na garaż.

W 1997 roku władze wolnej już Ukrainy przekazały formalnie klasztor greckokatolickiemu zakonowi studytów, ale zdecydowanie większą część zabudowań zajmuje wciąż szpital. Study-ci odnowili oratorium, nadając mu charakter cerkwi zakonnej. W jej wnętrzu znajduje się ocalony wizerunek Ukrzyżowanego, uznawany za cudowny, jedyny dziś w Podkamieniu ślad kultury artystycznej i religijnej obiekt.

Kilkuosobowa grupa zakonników podjęła na miarę swoich nader ograniczonych możliwości próby zabezpieczenia świątyni przed postępującym zniszczeniem. Czy uda się zabezpieczyć choćby fragmenty polichromii pędzla Stanisława Strońskiego. Czy proces zniszczenia da się odwrócić?

\*\*\*

Kim był dowódca banderowców, którzy dopuścili się w Podkamieniu tak straszliwej zbrodni? Czy dosięgła go ręka sprawiedliwości? Informacje o Maksymie Antonowiczu Skorupskim są skąpe. „Maks” (taki był jego pseudonim) opuścił w 1944 swoje rodzinne, ukraińskie strony i dostał się na Zachód. Nie odpowiedział nigdy za swoje zbrodnie, zyskał tam opiekunów. Był po zakończeniu wojny światowej łącznikiem pomiędzy OUN a wywiadem amerykańskim. Miał w tym względzie doświadczenie: jako współpracownik „Abwehr-grupy 104” zajmował się przerzucaniem niemieckich agentów na tyły armii sowieckiej.

Po wojnie – stwierdza Marek A. Koprowski – zajmował się tym samym, tylko że miał innych mecenasów. Przed opuszczeniem Ukrainy zdążył jeszcze pokierować działaniami swojego kuriera przy wyrzynaniu Huty Pieniackiej, a wcześniej pogromem ludności, która schroniła się w klasztorze w Podkamieniu. Ma on więc na swoim koncie dwie sztagardowe zbrodnie popełnione przez UPA na ludności polskiej w Małopolsce wschodniej<sup>39</sup>.

Urodził się we wsi Antonowce, w ówczesnym powiecie krzemienieckim, ukończył najpierw szkołę rzemieślniczą w Wiśniowcu, a następnie szkołę rolniczo-leśną w Białokrynicy, będącą w strukturach Liceum Krzemienieckiego, potem pracował jako agronom. Nie odnaleziono – jak dotąd – dokumentów, które by zaświadczały o jego przedwojennych związkach z ukra-

---

<sup>39</sup> M.A. Koprowski, *Zbrodniarz z Podkamienia*, „Najwyższy Czas” 2019, nr 19–20 (1511–1512).



ińskim ruchem nacjonalistycznym. Rodzinna jego wieś stała się jednym z ośrodków nacjonalistów ukraińskich (opcja melnykowska), dopiero jednak po wkroczeniu tam Niemców. W grudniu 1939 roku Maksym Skorupski opuścił Wołyń i przedarł się przez linię demarkacyjną między Sowietami a Generalnym Gubernatorstwem i dotarł do Krakowa, gdzie wstąpił do OUN, które skierowało go do ukraińskiej pomocniczej policji. OUN współpracowało z Abwehrą. Te związki znalazły jednoznaczne potwierdzenie w licznych dokumentach, które wpadły w ręce sowieckiego wywiadu, jak również w obszernych zeznaniach oficerów niemieckiego wywiadu.

Skorupski – stwierdza Marek A. Koprowski – na niemieckiej służbie pozostał do końca i wykonywał dla Abwery różne zadania. W 1941 roku wrócił oczywiście na Ukrainę i z ramienia melnykowców, z którymi się związał, pełnił funkcję rejonowego prowidnyka OUN (m) w Wiśniowcu, znanym mu z nauk i w szkole rzemieślniczej. Oficjalnie pracował w niemieckim urzędzie pracy, czyli Arbeitsamcie. Była to bardzo ważna funkcja<sup>40</sup>.

Szerokie jego kompetencje obejmowały m.in. wyznaczanie kontyngentów osób wysyłanych na przymusowe roboty do Rzeszy. Kierując Polaków osłabiał na Kresach polski żywioł, a wzmacniał pozycję Ukraińców, głównie w ich działaniach nacjonalistycznych. Spośród licznych, pomniejszych poczynań Skorupskiego, nie sposób nie wspomnieć o jego udziale z krzemienieckim oddziałem melnykowców „Chrina” i banderowskim oddziałem „Kruka” w napadzie na polską wieś Kąty. Ta wspólna dla obu formacji zamierzona rzeź Polaków nie została dokonana, bo atak został odparty przez polską samoobronę. Skorupski awansował, gdy przystał do banderowców – od marca 1944 roku był kurzennym UPA-Południe na Krzemieniecczyźnie. Awans swój zawdzięczał nie tylko swoim umiejętnościom, ale najpewniej zaangażowaniu w organizowanych rzeziach Polaków i „oczyszczaniu” z żywiołu polskiego tamtejszych ziem. Do wiosny 1944 roku, kiedy uciekł na Zachód, pod skrzydła

---

<sup>40</sup> Ibidem.

Abwehry, gdzie miał swoich przyjaciół, uczestniczył w likwidacji ostatnich skupisk Polaków i ich samoobrony, oczekujących w tych dramatycznych chwilach na wkroczenie wojsk sowieckich. Do najbardziej odrażających zbrodni, jakich dopuścił się Skorupski i jego podwładni, należy masakra ludności polskiej w Hucie Pieniackiej 28 lutego 1944 roku, dokonana przez banderowców i ukraińskich esesmanów. Schroniło się tam wówczas wielu Polaków, szukając ochrony przed ukraińskimi nacjonalistami, stąd szacunki dotyczące ilości zamordowanych osób są nader niespójne: od 200 osób, aż do 2 000.

Swoją zbrodniczą działalność Maksym Skorupski podsumował napadem na Polaków chroniących się w sanktuarium maryjnym w Podkamieniu. Napad ten miał miejsce od 12 do 16 marca. Brał w nim udział cały kureń dowodzony przez Skorupskiego. Ten, czując już na plecach oddech Armii Czerwonej, która trzy dni po zbrodni przybyła do Podkamienia, miał w napadzie na sanktuarium i klasztor własne wyrachowanie<sup>41</sup>.

Zamierzając rychłą w tej sytuacji ucieczkę na Zachód, Skorupski rzeź Polaków zgromadzonych w klasztorze łączył z zamiarem ograbienia sanktuarium, licząc na zdobycie cennych łupów. Skarby zrabowane tam, często wybitne dzieła sztuki złotniczej, w złocie, srebrze i naturalnych kamieniach szlachetnych, zarówno przez Skorupskiego, jak i grasujących i mordujących ludzi banderowców, warte były kilku milionów dolarów. Z pogromu ocalał cudowny obraz Matki Bożej Podkamieńskiej.

Skorupski miał niewątpliwie niezłą „wyprawkę” na swoją podróż na Zachód. Za resztę łupów UPA dalej prowadziła swoją zbrodniczą działalność. Oprócz rabunku oprawcy Skorupskiego wymordowali co najmniej 600 osób. Upowcy mordowali nie tylko Polaków szukających schronienia w klasztorze, ale również w miasteczku<sup>42</sup>.

Swoje sotnie wycofał Skorupski wówczas, gdy do Podkamienia zaczęły wjeżdżać sowieckie samochody pancerne. Po wojnie, w 1950 roku wyjechał z Niemiec do Stanów Zjednoczonych, gdzie działał w środowisku melnykowców. Nie odpowiedział

---

<sup>41</sup> Ibidem.

<sup>42</sup> Ibidem.

za zbrodnie ludobójstwa, za grabież klasztoru z Góry Różańcowej. Wiele czasu poświęcił na wybielanie we wspomnieniach swojej zbrodniczej działalności. Zmarł w 1981 roku w Trenton, w New Jersey. Dokonanych zbrodni, nie sposób wymazać z pamięci ludzi i narodów.

**Stanisław Dziedzic**

### **Bibliografia**

Barącz S., *Dzieje klasztoru WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu*, Tarnopol 1870.

Barącz S., *Wiadomość o klasztorze WW. OO. Dominikanów w Podkamieniu*, Lwów 1887.

Burda J., *Wydarzenia w klasztorze Dominikanów w Podkamieniu w latach 1943–1944*, „*Nasza Przeszłość*” 2000, t. 93.

Fridrich A. TJ, *Historie cudownych obrazów Najświętszej Maryi Panny w Polsce*, t. 2, Kraków 2008.

Karolczuk M., *Polska. Przewodnik pielgrzymą*, Kraków 2016.

Koprowski M.A., *Zbrodniarz z Podkamienia*, „*Najwyższy Czas*” 2019, nr 19–20.

Krasny P., *Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Marii i Podwyższenia Krzyża Św. oraz klasztor OO. Dominikanów wraz z założeniem pielgrzymkowym w Podkamieniu*, [w:] *Kościoty i klasztory dawnego województwa ruskiego*, t. 13, red. Jan Ostrowski, Kraków 2005.

*Z dawna Polski tyś Królowa. Przewodnik po sanktuariach Maryjnych*, red. P. Anzulewicz i wsp., Szymanów 1983.

**Stanisław Dziejic**

Cracow

## **Podkamień. Years of splendor and destruction of the borderland Częstochowa**

### **Keywords**

sanctuary in Podkamień, Góra Różańcowa, Dominican monastery, kureń Skorupskiego, Huta Pieniacka

### **Abstract**

The history of the Dominican monastery in Podkamień abounds in extraordinary events – years of splendour of the most famous Marian sanctuary in Russia, but also times of terrible experiences: destruction, looting and acts of genocide. The ancient tradition links its origins to the mission of St. Jacek Odrowąż, but it is only the 15th century foundation that has a broader historical record. Since the beginning of the seventeenth century, the monastery in Podkamień attracted crowds of pilgrims every year, visiting the famous image of Our Lady of the Rosary, crowned with papal diadems in 1727. It was the fifth coronation of the miraculous image of the Virgin Mary in the lands of the Republic of Poland, the most splendid in the pre-partition period. The fame of the borderland sanctuary, fortified and richly endowed by the donors, faded as a result of the partitions, but it did not disappear. For over a hundred years, Podkamień was located on the borderland of Austria. Despite several contributions and seizures, many valuable works of art, votive offerings and liturgical paraments have been preserved. The most severe ravages and robberies, as well as crimes of genocide by Ukrainian nationalists cooperating with German occupiers, took place at the beginning of 1944. The victims of these crimes were local Poles who took refuge in the monastery and stayed in the town of Podkamień. Ukrainian nationalists murdered several hundred Poles with unprecedented cruelty and robbed the monastery of valuables stored there. The post-war history of the monastery, which was turned into a prison by the Soviet authorities and later into a psychiatric hospital, was another act of barbarism. Despite the attempts made in recent decades by Uniate Studite Monks (current hosts of some of the monastery's buildings) to save some of the devastated and partially ruined objects, the prospects in this respect are not very promising, although not hopeless.

Станислав Дзедзиц  
Краков

## Подкаменский монастырь. Расцвет и гибель Ченстоховы востока

### Ключевые слова

санктуарий в Подкамене, Розариевая гора, монастырь доминиканцев, курень Скорупского, Гута Пеняцкая

### Резюме

История доминиканского монастыря в посёлке Подкамень связана со многими необычными событиями - годами расцвета знаменитейшего на Руси санктуария Богородицы, но также и чудовищными страданиями: материальными потерями, грабежами и актами геноцида. Древняя традиция связывает истоки монастыря с деятельностью св. Яцека Одровонжа, но достоверно задокументировано лишь основание монастыря в 15 веке. Монастырь в городке Подкамень с начала 17 века привлекал толпы паломников, желающих увидеть чудотворный образ Богоматери Розария, коронованный папскими диадемами в 1727 году. Это была пятая подобная коронация чудотворного образа Богородицы в Речи Посполитой и самая пышная из них в эпоху до разделов государства. Слава санктуария, укрепленного и осыпаемого дарами, хотя потухла после гибели Речи Посполитой, но не угасла. Подкамень более века находился на рубеже Австрийской империи. Несмотря на многочисленные контрибуции и конфискации, удалось спасти многие произведения искусства, votivные предметы и предметы церковной утвари. Пик опустошения, грабежей и актов геноцида, осуществляемых украинскими националистами, пособничающими немецким оккупантам, пришёлся на начало 1944 года. Жертвами преступлений стали местные поляки, искавшие убежище в монастыре и проживающие в городке Подкамень. Украинские националисты с безмерной жестокостью убили несколько сотен поляков, а также разграбили монастырь и захватили его ценности. Послевоенная судьба монастыря, превращённого советской властью в колонию строгого режима, а затем в психиатрическую больницу, стали очередными актами варварства. Несмотря на предпринимаемые на протяжении последних десятилетий попытки униатских студитов (занимающих в настоящее время часть монастырских зданий) спасти изничтоженные и частично разрушенные строения, перспективы монастыря выглядят довольно мрачно, хотя и не безнадежно.

**Stanisław Dziedzic**

Krakau

## **Podkamien. Die Glanzzeit und der Untergang vom ostpolnischen Tschenschtau**

### **Schlüsselwörter**

Sanktuarium von Pidkamin [polnisch: Podkamień], Rosenkranzberg, Dominikanerkloster, Unterabteilung von Skorupski, Huta Pieniacka

### **Zusammenfassung**

Die Geschichte des Dominikanerklosters von Pidkamin [polnisch: Podkamień] ist reich an außergewöhnlichen Ereignissen – es sind sowohl Jahre des Glanzes des berühmtesten Mariensanktuariums in Ruthenien als auch Zeiten von fürchterlichen Erfahrungen: Zerstörungen, Plünderungen und Akten des Völkermords. Die uralte Tradition sieht seinen Ursprung in der Mission des Heiligen Hyazinths [polnisch: Jacek Odrowąż], aber erst die Stiftung aus dem 15. Jahrhundert findet eine breitere historische Begründung. Seit Beginn des 17. Jahrhunderts zieht das Kloster von Pidkamin jedes Jahr Scharen von Pilgern an, die das berühmte, 1727 mit päpstlichem Diadem gekrönte Bild der Muttergottes vom Rosenkranz besuchen. Es war die fünfte Krönung des wundersamen Marienbildes auf den Gebieten der Polnischen Republik – die prächtigste Zeremonie in der Geschichte vor den Teilungen Polens. Der Ruhm des von den Spendern befestigten und reich ausgestatteten Sanktuariums in den ehemaligen polnischen Ostgebieten verblasste zwar durch die Teilungen, aber geriet nicht ganz in Vergessenheit. Pidkamin lag über einhundert Jahre im Grenzgebiet Österreichs. Trotz mehrerer Kontributionen und Konfiszierungen blieben viele wertvolle Kunstwerke, Votivgaben und liturgische Paramente erhalten. Die schlimmsten Verwüstungen und Raubüberfälle sowie Völkermordverbrechen durch ukrainische Nationalisten, die mit den deutschen Besatzern zusammenarbeiteten, fanden Anfang 1944 statt. Die Opfer dieser Verbrechen waren die dort wohnenden Polen, die in das Kloster geflüchtet und in der Stadt Pidkamin geblieben waren. Ukrainische Nationalisten ermordeten mit beispielloser Grausamkeit mehrere hundert Polen und raubten die dort gelagerten Wertgegenstände des Klosters aus. Die Nachkriegsgeschichte des Klosters, das von den sowjetischen Behörden in ein schweres Gefängnis und später in ein psychiatrisches Krankenhaus verwandelt wurde, war ein weiterer Akt der Barbarei. Trotz der in den letzten Jahrzehnten unternommenen Versuche des unierten Studitenordens (dem derzeit

---

ein Teil der Klostergebäude gehört), die ausgeraubten und teilweise ruinierten Gebäude zu retten, sind die Aussichten in dieser Hinsicht nicht sehr vielversprechend, wenn auch nicht hoffnungslos.

**Marta Marek**

Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie

## **Gdzie Kucharów sześć..., czyli saga najbardziej usportowionego polskiego rodu**

### **Słowa kluczowe**

rodzina Kucharów, Lwów, Polska, sport, piłka nożna, lekkoatletyka

### **Streszczenie**

Lwów uważany jest za kolebkę polskiego sportu. Tam utworzono pierwszą organizację sportową – Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i powstały pierwsze kluby piłkarskie: „Lechia”, „Czarni” i „Pogoń”. Istotny wkład w rozwój nie tylko lwowskiego, ale także polskiego sportu miała rodzina Kucharów. Ojciec Ludwik był m.in. jednym z założycieli „Pogoni” Lwów, a później wspierał ją również finansowo. W zespole tym grało sześciu jego synów: Tadeusz, Władysław, Karol, Waclaw, Mieczysław i Zbigniew. Nie ograniczali się oni jednak tylko do piłki nożnej, uprawiając także inne dyscypliny, m.in. lekkoatletykę, tenis, pływanie, łyżwiarstwo szybkie i figurowe, narciarstwo czy też hokej na lodzie. Kilku z nich po zakończeniu kariery spełniało się w roli działaczy sportowych. W niniejszym tekście skupiono się na przedstawieniu aktywności rodziny Kucharów, uważanej za najbardziej usportowioną w historii naszego kraju, a w szczególności sześciu braci oraz na ich zasługach dla polskiego sportu.



## Lwów kolebką polskiego sportu

Lwów od ponad 80 lat nie należy już do Polski. Odegrał jednak kluczową rolę w jej historii i zajmuje znaczące miejsce w pamięci narodowej jej obywateli. W okresie II Rzeczypospolitej był jednym najważniejszych ośrodków życia społecznego, a w czasie zaborów istotnym centrum nauki, oświaty i kultury. Niekiedy miasto to określano nawet nieformalną stolicą Polski.

Lwów, jak również i cała Galicja, dzięki autonomii uzyskanej od panującej w Cesarstwie Austrii dynastii Habsburgów, był na przełomie XIX i XX wieku podatnym gruntem dla rozwoju wszelkiego rodzaju inicjatyw zarówno kulturalnych, jak i społecznych<sup>1</sup>. Powstało ich wiele, także o charakterze sportowym, głównie w kręgach akademickich, w tym na Uniwersytecie Lwowskim. Wtedy też zrodziła się idea utworzenia towarzystwa zachęcającego do uprawiania sportu i popularyzującego gimnastykę, wzorowanego na organizacji o takim samym profilu istniejącej w Czechach<sup>2</sup>. Pomysł ten wcielono w życie w 1867 roku. Za oficjalną datę narodzin Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, pierwszej na ziemiach polskich organizacji sportowej uważa się 7 lutego tegoż roku, kiedy to namiestnik Galicji Agenor Gołuchowski usankcjonował jego statut<sup>3</sup>. Działo ono w myśl łacińskiej sentencji rzymskiego poety Juniusa Juwenalisa „Mens sana in corpore sano”, czyli „W zdrowym ciele, zdrowy duch”<sup>4</sup>. Początkowo upowszechniało gimnastykę, a później

---

<sup>1</sup> K. Grzybowski, *Galicja 1848–1914. Historia ustroju politycznego na tle historii ustroju Austrii*, Kraków–Wrocław–Warszawa 1959, s. 208–227; S. Zaborniak, *Zdziejów LKS „Pogoń” Lwów. Rodzina Kucharów (1880–1975)*, Rzeszów 2009, s. 10.

<sup>2</sup> R. Wroczyński, *Powszechne dzieje wychowania fizycznego i sportu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985, s. 208; *Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestej piątej rocznicy założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie*, Lwów 1892, s. 15–17.

<sup>3</sup> Statut Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie, Lwów 1867; M. Terech, *Zarys dziejów sokolstwa polskiego*, Warszawa 1932, s. 6.

<sup>4</sup> A. Dziędzielewicz, *Trzydziestolecie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie 1867–1897*, Lwów 1897, s. 5; M. Wolańczyk, *Macierz Sokola w 60-letnim rozwoju (1867–1927)*, Lwów 1927, s. 31.



Bracia Kucharowie. Od lewej: Władysław, Zbigniew, Tadeusz, Mieczysław, Wacław, Karol, lata 20. XX wieku (?)<sup>5</sup>



Lekkoatleci lwowskiej „Pogoni”, 1911 r.

Od lewej: Karol Kuchar, NN, Kazimierz Cybulski, Garczyński, NN, Zdzisław Latawiec, Tadeusz Kuchar, NN. Pierwszy z prawej Bronisław Fabian

<sup>5</sup> Wszystkie fotografie i pamiątki pochodzą ze zbiorów Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.



Zespoły „Pogoni” Lwów (z tarczą na piersi) i „Teamu” Wiedeń przed meczem zakończonym wynikiem 6:1. Stoją od lewej: Jerzy Misiński (5. od lewej), Tadeusz Kuchar, Juliusz Bodek, Rafał Piotrowski, Marian Steifer. Siedzą od lewej: Edmund Marion, Julian Karasiński, Wilhelm Rządki, Tadeusz Romanowski, Piotr Solecki, Karol Kuchar, 4 czerwca 1911 r.



Drużyny piłkarskie LKS „Pogoń” i Budapesti Egyetemi Athletikai Club (BEAC), Lwów 1913 r. Wynik meczu: 2:1 i 1:0 dla Pogoni. Pogoń w białych koszulkach, stoją od lewej: Wilhelm Rządki, Tadeusz Kuchar, Karol Kuchar, Romanowski, Stanisław Hardt (Longinus), Waclaw Kuchar; poniżej: Karol Just, Jan Kammerer, Władysław Kuchar, Edmund Marion, Marian Steifer, 11–12 maja 1913 r.



Drużyny piłkarskie „Pogoń” Lwów I (koszulki w pasy) i „Pogoń” Lwów II (czarno-białe koszule). Stoją od lewej: Rudolf Spanring, Konrad Litwinowicz, Jan Harasymowicz, Marian Steifer, Aleksander Rządki, Jarzy Kauczyński. Klęczą: Roman Horodyski, Jan Pirożyński, Tadeusz Kuchar, Marian Kleban, Walerian Glaas, Medard Kawecki. Siedzą: Maksymilian Dudryk, Rudolf Hibel, Jaulian Karasiński, Orest Dżułyński, Bela Zausner (Węgier), Rafał Piotrowski, Józef Rysiak, Wilhelm Rządki, Edmund Marion, Władysław Bahr. W bramce stoi Karol Kuchar, Lwów, 1907 r.

także i inne dyscypliny, m.in. szermierkę, kolarstwo, wioślarstwo, jeździectwo, zapasy. Profil Towarzystwa nie był jednak *stricte* sportowy. Organizacja ta prowadziła również działalność kulturalną i oświatową, a jej oddziały – tzw. „gniazda” stanowiły w okresie zaborów aktywne centra polskości. Ich misją było krzewienie tężyzny fizycznej oraz rozprzestrzenienie idei patriotycznych z myślą o nastawieniu i przygotowaniu Polaków do walki o wolność i niepodległość<sup>6</sup>.

Także we Lwowie na początku XX wieku powstały pierwsze polskie kluby sportowe. Ukształtowały się na podwalinach szkolnych organizacji i kółek o tym charakterze. Najstarszym była „Lechia” utworzona w 1903 roku. W tym samym roku powstał jeszcze zespół „Czarni” Lwów, a w kolejnym „Pogoń”<sup>7</sup>,

<sup>6</sup> M. Terech, op. cit., s. 7–8.

<sup>7</sup> A. Gowarzewski, *Lwów i Wilno – Kolekcja klubów FUJI*, t. 4, Katowice 1997,



Reprezentacja Polski przed nieoficjalnym meczem z Czechosłowacją. Od lewej stoją: Wawrzyniec Staliński, Władysław Olearczyk, Władysław Przybysz, Witold Gieras, Leon Sperling, Tadeusz Kuchar (w garniturze – kapitan związkowy), Waclaw Kuchar, Marian Spojda, NN, Karol Hanke, Mieczysław Batsch. Klęczą od lewej: Zygmunt Chruściński, Emil Gorlitz, Wawrzyniec Cyl, Józef Adamek. Praga, 23 maja 1925 r.

która jako pierwsza swoją działalność uwierzytelniła reskrypcją sądu<sup>8</sup>. Początkowo profil owych klubów był głównie piłkarski, z czasem powstawały w nich także inne sekcje, m.in. lekkoatletyczna, hokeja na lodzie, narciarska, tenisa ziemnego i bokserska.

Zarówno Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, jak i „Pogoń” Lwów miały niebagatelny wkład w rozwój polskiego sportu. Może o tym świadczyć m.in. fakt, że w 1938 roku „Pogoń”, jako pierwszy w historii klub otrzymała od Związku Polskich Związków Sportowych tytuł „najlepszego i najbardziej zasłużonego klubu sportowego” w kraju<sup>9</sup>. Nieocenioną rolę odegrali również

---

s. 83; P. Chomiccki, L. Śledziona, *Rozgrywki piłkarskie w Galicji*, Mielec 2015, s. 36.

<sup>8</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 20.

<sup>9</sup> Ibidem, s. 24.

jedni z najwybitniejszych polskich teoretyków wychowania fizycznego dr Wenanty Piasecki i jego syn dr Eugeniusz Piasecki<sup>10</sup> oraz rodzina Kucharów. Członkowie tego rodu działali zarówno w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, jak i w „Pogoni” Lwów.

Ludwik i Ludwika Kucharowie byli członkami „Sokoła”, przyczynili się także do założenia „Pogoni”, którą potem wspierali również finansowo. W historii tego klubu zapisało się także ich sześciu synów: Tadeusz, Władysław, Karol, Waclaw, Mieczysław i Zbigniew. Swoimi występami w jego barwach i znakomitymi wynikami, jakie osiągnęli sławili oni nie tylko dobre imię „Pogoni”, ale także polski sport. Do 1939 roku, kiedy to władze Związku Radzieckiego zlikwidowały klub, troje przedstawicieli rodziny Kucharów – Ludwika, jej mąż Ludwik i ich najstarszy syn Tadeusz – zostało wyróżnionych honorowym członkostwem<sup>11</sup>.

### **Rodzina Kucharów – działalność oraz zasługi dla polskiego sportu**

#### **Ludwika Kuchar z domu Drzewiecka (1870–1928) i Ludwik Kuchar (1865–1917)**

Ludwika pochodziła ze szlacheckiej rodziny. Była córką Romana i Pelagii. Jej matka wywodziła się ze starego poznańskiego rodu Treszerowskich herbu Ciołek, który przyjaźnił się m.in. ze znakomitym polskim malarzem Janem Matejką. W 1890 roku wyszła za mąż za Ludwika Kuchara, któremu urodziła ośmioro dzieci: synów Tadeusza, Władysława, Karola, Waclawa, Mieczysława i Zbigniewa oraz córki Kazimierę i Kingę. Ta druga zmarła niedługo po narodzinach w 1894 roku. Ślub odbył się w kościele Mariackim w Krakowie. W tym mieście Ludwika uzyskała dyplom krawcowej. Po przenosinach do Lwowa w końcu XIX wieku wraz z mężem zaangażowała się w promowanie spor-

---

<sup>10</sup> Z. Chmielewski, *Obok Czarnych znak Pogoni*, „Polityka” 2003, nr 33, <http://www.lwow.home.pl/sport/sport.html> [dostęp: 16.12.2019].

<sup>11</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 27; Z. Kuchar-Ryplińska, *Rodzina Kucharów*, [w:] *Studia i materiały*, t. 7, Warszawa 1994, s. 71.



Wacław Kuchar na mecie biegu przelajowego, 19 czerwca 1926 r.

tu. Wiernie wspierała „Pogoń”, w której grało sześciu jej synów. Dla zawodników tego klubu była jak matka<sup>12</sup>.

Ludwik Kuchar wywodził się z rodziny o węgierskich korzeniach. Tej narodowości był jego ojciec – Carolus. Jego matka Julia, w połowie Węgierka i Morawianka, pochodziła z rodu Halbszów. Ludwik studiował na Wydziale Chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Krakowie mieszkał wraz z małżonką przez rok. Tam narodził się ich pierwszy syn Tadeusz. Kolejnych pięcioro dzieci: Władysław, Karol, Wacław, Kazimiera i Kinga, przyszło na świat w Łańcucie, gdzie Ludwik otrzymał posadę w laboratorium chemicznym. Pracował przy produkcji win. W 1899 roku objął funkcję dyrektora laboratorium chemicznego firmy „Mikolasch i Ska” we Lwowie i wraz z rodziną przeniósł się do tego miasta<sup>13</sup>. Tam otworzył trzy kina – „Dreamlend”, „Lew” oraz „Pasaż”, czwarte – „Wanda” powstało w Krakowie<sup>14</sup>.

---

<sup>12</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 27; Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 72.

<sup>13</sup> Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 72.

<sup>14</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 31.

Kuchar senior był jednym z założycieli „Pogoni” Lwów, a od 1912 także jej honorowym członkiem. Wielokrotnie wraz z żoną wspierał ten klub finansowo. Swoim synom zaszczepił patriotyzm, czterech z nich: Tadeusz, Karol, Waclaw i Władysław brało udział w I wojnie światowej. W czasie bitwy o Lwów (1 listopada 1918–22 maja 1919) rodzina Kucharów udzielała w swoim domu schronienia jej uczestnikom, którzy bronili miasta.

### **Tadeusz Kuchar (1891–1966)**

Jako jedyny z dzieci Ludwika i Ludwika Kucharów urodził się w Krakowie. Mieszkał także w Łańcucie oraz we Lwowie, gdzie przeszedł wszystkie szczeble edukacji. Najpierw ukończył szkołę powszechną, potem średnią, a następnie studia na Politechnice Lwowskiej na Wydziale Mechaniczno-Ruchowym. Sport odgrywał ogromną rolę w jego życiu. Zaczął go uprawiać w czasach szkolnych. Próbował swoich sił m.in. w piłce nożnej i lekkoatletyce, w których zanotował największe sukcesy, a także w pływaniu, hokeju, łyżwiarstwie i narciarstwie. Występował w „Pogoni” Lwów, był nawet kapitanem piłkarskiego zespołu, w którym grał jako napastnik. Smykałkę do lekkoatletyki ujawnił w 1908 roku. Startował w takich konkurencjach, jak: chód sportowy oraz biegi, głównie średnio- i długodystansowe, ustanawiając wiele rekordów. Jako pierwszy w historii Polak na 3 000 m osiągnął czas poniżej 10 min. – 9.58,6 s, a na 400 m poniżej jednej minuty – 56,7 s<sup>15</sup>.

Tadeusz Kuchar mógł wystąpić w barwach Austrii na Igrzyskach Olimpijskich w 1912 roku w Sztokholmie w biegu na 800 m, uzyskał bowiem kwalifikację. Nie zdecydował się jednak na taki krok z pobudek patriotycznych, po konsultacji z ojcem<sup>16</sup>. Najstarszy z braci Kucharów organizował także m.in. zajęcia narciarskie oraz zawody pływackie, w których z powodzeniem występował.

---

<sup>15</sup> Ibidem, s. 31–34.

<sup>16</sup> T. Jakubowski, *Trzy dwudziestolecia Tadeusza Kuchara w służbie kultury fizycznej*, „Kultura Fizyczna” 1966, nr 6, s. 249–252.





Portret Tadeusza Kuchara. Lata 30. XX wieku

Po zakończeniu kariery zawodniczej, realizował się jako działacz sportowy. Przez wiele lat należał do zarządu „Pogoni” Lwów. W październiku 1919 roku był jednym z inicjatorów powstania najstarszej federacji sportowej w niepodległej Polsce – Polskiego Związku Lekkiej Atletyki i przez pierwsze trzy lata stał na jego czele. Brał czynny udział również w tworzeniu m.in. Polskiego Komitetu Olimpijskiego (1919), Polskiego Związku Piłki Nożnej (1919), Związku Polskich Związków Sportowych (1922), Polskiego Związku Pływackiego (1922) czy Polskiego Związku Hokeja na Lodzie (1925). Pełnił także różne funkcje w innych znaczących organizacjach – wiceprezesa Związku Piłki Ręcznej w Polsce czy członka komisji sportowej w Polskim Związku Narciarskim<sup>17</sup>. Równocześnie Tadeusz zajmował się budownictwem sportowym. Projektował m.in. sale gimnastyczne, hale sportowe, pływalnie czy też skocznie narciarskie. W latach 30. XX wieku przekazywał swoją wiedzę w tym zakresie studentom warszawskiego Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego (obecnie Akademia Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego).

---

<sup>17</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 44; Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 72.



Władysław Kuchar, Waclaw Kuchar, Roman Kikiewicz na lodowisku Lwowskiego Towarzystwa Łyżwiarzy, Lwów 1923 r.

Napisał także kilka książek, w tym m.in. *Zarys budownictwa sportowego* (1955)<sup>18</sup>.

W latach 1945–1948 stał na czele Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego (PUWFiPW), a później przez 17 lat sprawował funkcję dyrektora Głównego Urzędu Kultury Fizycznej (GUKF). W tym czasie poczyniono znaczne inwestycje w infrastrukturę sportową. Powstały m.in. Stadion Dziesięciolecia i hala Torwar w Warszawie, Stadion Śląski w Chorzowie, skocznia narciarska w Zakopanem, jak też i wiele innych obiektów, nie tylko w miastach, ale również w mniejszych ośrodkach<sup>19</sup>.

Tadeusz Kuchar był wielokrotnie wyróżniany przez związki sportowe, w których działał oraz władze państwowe. Przyznawano mu m.in. Order Virtuti Militari, Krzyże Komandorski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Odznakę Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej. Zmarł w Warszawie

<sup>18</sup> Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 72–73.

<sup>19</sup> J. Bryl, *Waclaw Kuchar*, Warszawa 1982, s. 13.

4 kwietnia 1966 roku. Pochowano go na cmentarzu wojskowym na Powązkach<sup>20</sup>.

### **Karol (1892–1960)**

Był drugim z dzieci Ludwika i Ludwika Kucharów i pierwszym, które urodziło się w Łańcucie. Wykazywał się sporym talentem sportowym. W latach 1909–1914 reprezentował barwy „Pogoni” Lwów. Próbował swoich sił w lekkoatletyce, tenisie, pływaniu oraz piłce nożnej. Zanotował kilka znaczących wyników w turniejach tenisowych, plasując się na czołowych miejscach. Największe sukcesy odniósł jednak w piłce nożnej. Był wszechstronny, grał na wielu pozycjach. Zakończył przygodę ze sportem dość wcześnie z powodu złamania nogi<sup>21</sup>.

Podobnie jak jego bracia, godził karierę sportową z nauką. Był absolwentem trzyletniej Wyższej Szkoły Eksplozji. W 2017 roku rozpoczął pracę w banku<sup>22</sup>. Pełnił w nim nawet funkcję wicedyrektora<sup>23</sup>.

### **Władysław (1895–1983)**

Był trzecim z dzieci Ludwika i Ludwika Kucharów i podobnie jak Karol, urodził się w Łańcucie. Ukończył II Szkołę Realną we Lwowie oraz oficerską w Bratysławie. W „Pogoni” grał od 1910 roku. Oprócz piłki nożnej, uprawiał także różnorodne konkurencje lekkoatletyczne, pływanie, piłkę wodną, tenis, narciarstwo oraz łyżwiarstwo szybkie i figurowe. W dwóch ostatnich triumfował w mistrzostwach kraju. W 1925 roku wystąpił w barwach Polski w spotkaniu tenisowym z Anglikami w Pucharze Davisa. Dwa lata później, wraz z Zdzisławem Stahlem napisał podręcznik o tej grze.

Jego sportową karierę mogło przerwać groźne zakażenie krwi w nodze. Groziła mu nawet amputacja. Tak drastyczne kroki nie

---

<sup>20</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 46.

<sup>21</sup> Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 73.

<sup>22</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 49.

<sup>23</sup> Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 73.

okazały się konieczne i po wielomiesięcznym pobycie w szpitalu wrócił do sprawności fizycznej. Kontynuował także swoją przygodę ze sportem. Z racji podjęcia pracy, nie poświęcał mu jednak aż tak dużo czasu jak dotychczas. Co więcej, skupił się głównie na tenisie i łyżwiarstwie. W 1935 roku pracował w urzędzie miasta Lwowa, w referacie do spraw wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. W latach 1945–1948 mieszkał i pracował w Gliwicach. Potem przeniósł się do stolicy, gdzie był zatrudniony w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu. Umarł 4 grudnia 1983 roku jako ostatni z rodzeństwa<sup>24</sup>.

### **Wacław (1897–1981)**

Był czwartym z sześciu braci Kucharów i podobnie jak oni występował w „Pogoni” Lwów. Zachwycał wszystkich swoimi nieprzeciętnymi umiejętnościami i wszechstronnością. Uprawiał ponad 10 dyscyplin, w tym m.in. piłkę nożną, lekkoatletykę, łyżwiarstwo szybkie i figurowe, hokej na lodzie, narciarstwo klasyczne, tenis, łucznictwo, pływanie i skoki do wody. Niemal w każdej dziedzinie odnosił sukcesy. Największe zanotował w piłce nożnej, lekkoatletyce, łyżwiarstwie i hokeju<sup>25</sup>.

W zawodach sportowych zadebiutował już w wieku 11 lat, zajmując drugie miejsce w figurowej jeździe na lodzie. Łyżwy towarzyszyły mu przez wiele lat. Wspecjalizował się zwłaszcza w jeździe szybkiej, w której w mistrzostwach Polski triumfował aż 22 razy. Po krajowy tytuł sięgnął też w 1933 roku z hokejową ekipą „Pogoni” Lwów. W obu tych dyscyplinach wystąpił w barwach Polski w mistrzostwach Europy. W zmaganiach panczenistów w 1925 roku był siódmy w wieloboju, podczas gdy w hokeju cztery lata później zdobył srebrny medal. Sukcesy przyniosły mu także lekkoatletyczne starty. W tej dyscyplinie dziewięciokrotnie triumfował w mistrzostwach kraju, osiągając przy tym wiele rekordowych rezultatów. Po tytuł sięgał m.in. w biegach na 800 m, 400 m przez płotki, 110 m przez

---

<sup>24</sup> T. Jakubowski, *Władysław Kuchar, Słownik Biograficzny Wychowania Fizycznego i Sportu*, „Wychowanie Fizyczne i Sport” 1985, nr 1, s. 101–102.

<sup>25</sup> Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 73.



Waclaw Kuchar podczas jubileuszowego meczu K.S. „Polonia” Warszawa LKS. „Pogoń” Lwów, Warszawa 1957 r.

płatki, trójskoku oraz dwukrotnie w skoku wzwyż i dziesięcio-boju. W dwóch pierwszych i dwóch ostatnich konkurencjach był także rekordzistą Polski<sup>26</sup>.

Mimo sukcesów w wielu dyscyplinach osoba Waclawa Kuchara jest głównie kojarzona z piłką nożną. Występował na pozycji napastnika lub pomocnika. Przez całą karierę pozostał wierny jednemu klubowi – „Pogoni”, w którym przez 24 lata rozegrał 1 052 mecze, strzelając aż 1 065 goli. Od 1918 roku był jego kapitanem. W latach 1922–1926 czterokrotnie triumfował z nim w mistrzostwach Polski. Dwukrotnie – w pierwszym i ostatnim z tych sezonów sięgał także po koronę króla strzelców. W reprezentacji wystąpił w 26 meczach, strzelając pięć bramek. Zadebiutował w niej w jej pierwszym oficjalnym spotkaniu 18 grudnia 1921 roku. Biało-czerwoni ulegli wtedy w Budapeszcie Węgrom 0:1<sup>27</sup>. W 14 meczach pełnił funkcję kapitana reprezentacji<sup>28</sup>.

---

<sup>26</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 56–84.

<sup>27</sup> Ibidem, s. 84.

<sup>28</sup> <https://www.olimpijski.pl/pl/bio/1189,kuchar-waclaw-michal.html> [dostęp: 17.12.2019].



Powrót zawodników „Pogoni” Lwów z meczu w Krakowie z okazji otwarcia boiska „Cracovii” Kraków. Stoją od lewej: Marcei Jakubowski, Stanisław Polakiewicz (siedzi), Zygmunt Krogulski, Edward Reiner, Tadeusz Dobrowolski, Wilhelm Rzadki, Józef Łapiński, Edmund Hardt, Julian Karasiński, Rudolf Hübel, Józef Witoszyński, Tadeusz Kuchar, Jerzy Misiński, prof. Rudolf Wacek, Mehler, Tadeusz Romanowski, Stanisław Bedlewicz, Karol Kuchar, Edmund Marion, Samuel Löbl, Stefan Makowski, Kraków, 31 marca 1912 r.

Wacław jest jedynym z braci Kucharów, który dostąpił zaszczytu startu w igrzyskach olimpijskich. W 1924 roku w Paryżu wystąpił w olimpijskim turnieju piłkarskim. Był to debiut Polski w tej prestiżowej imprezie<sup>29</sup>. Dwa lata później zwyciężył w pierwszym w historii plebiscycie „Przeglądu Sportowego” na najlepszego sportowca Polski. Uzyskał wtedy aż 96 procent wszystkich oddanych głosów<sup>30</sup>, pokonując m.in. tak znakomitą zawodniczkę jak Halina Konopacka<sup>31</sup>.

<sup>29</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 84.

<sup>30</sup> <https://www.przegladsportowy.pl/mistrzowie-sportu/historia/waclaw-kuchar-historia-plebiscytu-przegladu-sportowego-1926-rok/0651wnj> [dostęp: 17.12.2019]

<sup>31</sup> Lekkoatletka, specjalizowała się w rzucie dyskiem. W tej konkurencji w 1928 roku w Igrzyskach Olimpijskich w Amsterdamie zdobyła pierwszy w historii złoty medal dla Polski.



Dyplom honorowy dla Wa-  
cława Kuchara za zdobycie  
mistrzostwa Polski w biegu  
na 800 m, 1920 r.



Dyplom dla Wacława  
Kuchara za zdobycie mi-  
strzostwa Polski w skoku  
wzwyż, 1923 r.



Dyplom dla Wacława Kuchara za udział w Igrzyskach VIII Olimpiady w Paryżu 1924 r.





Łyżwy Waława Kuchara do jazdy szybkiej wyprodukowane przez norweską firmę SL.H. Haegen and Co., lata 30. XX wieku

Łyżwy Waława Kuchara do jazdy figurowej wyprodukowane przez szwedzką firmę Salchow, lata 30. XX wieku



Medal pamiątkowy Waława Kuchara z mistrzostw Europy w hokeju na lodzie w Budapeszcie, 1929 r.



Statuetka Lwowskiego Związku Okręgowego Piłki Nożnej dla Waława Kuchara z okazji ślubu, 1925 r.

Wacław promował sport nie tylko swoimi występami. W drugiej dekadzie XX wieku z jego inicjatywy w „Pogoni” Lwów powstała żeńska sekcja lekkoatletyczna. Co więcej, to on pełnił rolę jej trenera<sup>32</sup>. Po zakończeniu kariery realizował się m.in. jako sędzia piłkarski, łyżwiarski i hokejowy. Pracował także jako szkolenowiec piłkarski, m.in. w „Polonii” Bytom, gdzie przeniósł się po II wojnie światowej, kiedy to musiał opuścić Lwów. W latach 1947–1949 był trenerem polskiej reprezentacji, a później także „Legii” Warszawa.

Zasłynął również jako działacz m.in. w „Pogoni” Lwów, Polskim Związku Hokeja na Lodzie, Polskim Związku Piłki Nożnej oraz Polskim Związku Lekkiej Atletyki. Został uhonorowany m.in. Krzyżami Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Zmarł 13 lutego 1981 roku w Warszawie. Spoczął na cmentarzu wojskowym na Powązkach<sup>33</sup>.

### **Mieczysław (1902–1939)**

Podobnie jak jego młodszy o cztery lata brat Zbigniew, urodził się we Lwowie. Co charakterystyczne dla rodziny Kucharów, również i on wykazywał się sportową wszechstronnością. Występował w zawodach lekkoatletycznych, głównie w biegach sztafetowych i pięcioboju, grał w piłkę nożną, przeważnie jako bramkarz, a także w piłkę ręczną. Ukończył Szkołę Realną we Lwowie, pracował jako urzędnik w Fabryce Soli Potasowych w Kałuszu<sup>34</sup>. Zmarł 13 maja 1939 roku. Spoczął na Cmentarzu Obrońców Lwowa<sup>35</sup>.

### **Zbigniew (1905–1945)**

Przygodę ze sportem rozpoczął w 1914 roku w trakcie I wojny światowej. Tak jak pięciu jego pozostałych braci, był członkiem klubu „Pogoń” Lwów, jednak w odróżnieniu od nich, nie

---

<sup>32</sup> S. Zaborniak, op. cit., s.76.

<sup>33</sup> <https://www.olimpijski.pl/pl/bio/1189,kuchar-waclaw-michal.html> [dostęp: 17.12.2019].

<sup>34</sup> S. Zaborniak, op. cit., s. 85–87; Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 74.

<sup>35</sup> *Śp. Mieczysław Kuchar*, „Miesięczny Biuletyn Sportowy” 1939, 27 maja, nr 5–6, s. 8.

grał zbyt często w piłkę nożną. Preferował inne sporty, m.in. tenis, pływanie, jak również narciarstwo klasyczne, hokej na lodzie i łyżwiarstwo szybkie. W tej ostatniej dyscyplinie odnosił największe sukcesy. W zawodach występował na różnych dystansach – od 500 do 10 000 m. Był także żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego. Poległ w 1945 roku na ziemiach zachodnich<sup>36</sup>.

### **Kazimiera (1899–1981, po mężu Chodkiewicz)**

Była drugą córką Ludwika i Ludwika Kucharów. Jej siostra Kinga urodziła się i zmarła w 1894 roku w Łańcucie. Kazimiera przysłała na świat pięć lat później, także w tym mieście. Niedługo potem rodzina przeniosła się do Lwowa. W odróżnieniu od braci nie była aktywna sportowo, jednak podobnie jak matka, wspierała ich poczynania<sup>37</sup>. Wyszła za mąż za starszego o 19 lat asystenta uniwersyteckiego Franciszka Chodkiewicza<sup>38</sup>.

## **Zakończenie**

Rodzina Kucharów to prawdziwy fenomen nie tylko w Polsce, ale także na skalę światową. Dwa jej pokolenia odegrały nieocenioną rolę w tworzeniu podstaw i rozwoju polskiego sportu. Ludwika i Ludwik Kucharowie brali czynny udział w zakładaniu pierwszych organizacji i klubów, wspierając je finansowo. Z kolei ich synowie, uprawiając sport i odnosząc w nim sukcesy, przyczyniali się do rozwoju wielu dyscyplin i wzrostu ich popularności. Sławili w ten sposób również Polskę na arenach międzynarodowych. Zachwycali nie tylko rodaków, ale także świat, często pisano o nich w zagranicznej prasie. Stanowili idealny wzór do naśladowania dla młodzieży. Trudno znaleźć rodzinę równie usportowioną i wszechstronną co oni, z jednako wielkimi zasługami dla polskiego sportu.

---

<sup>36</sup> Z. Kuchar-Ryplińska, op. cit., s. 74.

<sup>37</sup> Ibidem.

<sup>38</sup> <http://e-kartoteka.net/pl/search?signature=14326#show> [dostęp: 16.12.2019].

Rodzina Kucharów pozostawiła po sobie w Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie bardzo wyraźny ślad. Posiadamy ponad 350 trofeów zdobytych przez Tadeusza, Władysława, Karola, Wacława, Mieczysława i Zbigniewa, głównie medali, żetonów, plakiet, znaczków i odznak, a także blisko 50 dyplomów i legitymacji oraz ponad 100 fotografii.

**Marta Marek**

### **Bibliografia**

- Bryl J., *Wacław Kuchar*, Warszawa 1982.
- Chmielewski Z., *Obok Czarnych znak Pogoni*, „Polityka” 2003, nr 33, <http://www.lwow.home.pl/sport/sport.html> [dostęp: 16.12.2019].
- Chomicki P., Śledziona L., *Rozgrywki piłkarskie w Galicji*, Mielec 2015.
- Dziędzielewicz A., *Trzydziestolecie Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie 1867–1897*, Lwów 1897.
- Gowarzewski A., *Lwów i Wilno – Kolekcja klubów FUJI*, t. 4, Katowice 1997.
- Grzybowski K., *Galicja 1848–1914. Historia ustroju politycznego na tle historii ustroju Austrii*, Kraków–Wrocław–Warszawa 1959.
- Księga pamiątkowa ku uczczeniu dwudziestej piątej rocznicy założenia Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie*, Lwów 1892.
- Kuchar-Ryplińska Z., *Rodzina Kucharów*, [w:] *Studia i materiały*, t. 7, Warszawa 1994.
- Statut Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” we Lwowie*, Lwów 1867.
- Śp. Mieczysław Kuchar, „Miesięczny Biuletyn Sportowy” 1939, 27 maja, nr 5–6.
- Terech M., *Zarys dziejów sokolstwa polskiego*, Warszawa 1932.
- Wolańczyk M., *Macierz Sokola w 60-letnim rozwoju (1867–1927)*, Lwów 1927.
- Wroczyński R., *Powszechne dzieje wychowania fizycznego i sportu*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1985.
- Zaborniak S., *Z dziejów LKS „Pogoń” Lwów. Rodzina Kucharów (1880–1975)*, Rzeszów 2009.

**Strony internetowe**

<https://www.olimpijski.pl/pl/bio/1189,kuchar-waclaw-michal.html>  
[dostęp: 17.12.2019].

<https://www.przegladSPORTOWY.pl/mistrzowie-sportu/historia/waclaw-kuchar-historia-plebiscytu-przegladu-sportowego-1926-rok/0651wnj>  
[dostęp:17.12.2019].

**Marta Marek**

Museum of Sport and Tourism in Warsaw

**The Kuchar family - the saga of the most athletic Polish family**

**Keywords**

Kuchar family, Lviv, Poland, sport, football, athletics

**Abstract**

Lviv is considered to be the cradle of Polish sport. The first sports organisation was established there - "Sokół" Gymnastic Society and the first football clubs: "Lechia", "Czarni" and "Pogoń". The Kuchar family made an important contribution to the development not only of Lviv but also of Polish sport. Father Ludwik was, among others, one of the founders of "Pogoń" Lwów, and later he also supported it financially. Six of his sons played in this club: Tadeusz, Władysław, Karol, Waclaw, Mieczysław and Zbigniew. However, they did not limit themselves to football, but also practised other disciplines such as athletics, tennis, swimming, speed and figure skating, skiing or ice hockey. A few of them were fulfilling the role of sports activists after the end of their career. This text focuses on presenting the activity of the Kuchar family, considered to be the most athletic in the history of our country, and in particular the six brothers and their merits for Polish sport.

**Марта Марек**

Музей спорта и туризма в Варшаве

## **Как Кухары кулеш варили. Сага самого спортивного семейства Польши**

### **Ключевые слова**

семейство Кухаров, Львов, Польша, спорт, футбол, лёгкая атлетика

### **Резюме**

Львов считается колыбелью польского спорта. Там была учреждена первая спортивная организация – Гимнастическое общество «Сокол» и возникли первые футбольные клубы: «Лехия», «Чарни» и «Погонь». Значительный вклад в развитие спорта не только во Львове, но и во всей Польше был сделан семейством Кухаров. Людвик, отец семейства, был одним из основателей «Погони» Львов, в дальнейшем оказывающим клубу финансовую поддержку. В этой команде играли шестеро его сыновей: Тадеуш, Владислав, Кароль, Вацлав, Мечислав и Збигнев. Однако они не ограничивались футболом и занимались также другими видами спорта – лёгкой атлетикой, теннисом, плаванием, бегом на коньках, фигурным катанием, лыжным спортом и хоккеем на льду. Некоторые из них, завершив спортивную карьеру, реализовали себя в роли спортивных деятелей. Настоящая статья сосредоточена на представлении деятельности семейства Кухаров, считающегося самой спортивной семьёй в истории Польши. Особое внимание уделяется шестерым братьям и их заслугам для развития польского спорта.

## **Marta Marek**

Sport- und Touristikmuseum in Warschau

## **Wo es sechs Kuchars gibt... die Saga der sportlichsten polnischen Familie**

### **Schlüsselwörter**

Familie Kuchar, Lemberg, Polen, Sport, Fußball, Leichtathletik

### **Zusammenfassung**

Lemberg gilt als die Wiege des polnischen Sports. Dort wurde die erste Sportorganisation – der Turnverein „Sokół“ und die ersten Fußballvereine: „Lechia“, „Czarni“ und „Pogoń“ gegründet. Die Familie Kuchar hatte einen wichtigen Beitrag zur Entwicklung nicht nur des Lemberger, sondern auch des polnischen Sports geleistet. Der Vater Ludwik war u.a. einer der Gründer von „Pogoń“ Lwów und später unterstützte er diesen Fußballverein auch finanziell. Im Team spielten sechs seiner Söhne: Tadeusz, Władysław, Karol, Waclaw, Mieczysław und Zbigniew. Sie beschränkten sich aber nicht nur auf Fußball, sondern übten auch andere Sportarten aus, wie Leichtathletik, Tennis, Schwimmen, Eisschnelllauf und Eiskunstlauf, Skifahren oder Eishockey. Einige von ihnen waren am Ende ihrer Karriere als Sportfunktionäre aktiv. Dieser Text konzentriert sich darauf, die Aktivitäten der Familie Kuchar, die als die sportlichste in der Geschichte unseres Landes gilt, und insbesondere die sechs Brüder und ihre Verdienste für den polnischen Sport darzustellen.

**Janusz M. Paluch**  
Biblioteka Kraków

## **„Przeprowadzał swe owce ciemną doliną...”. Ksiądz Jan Cieński – tajemny biskup**

### **Słowa kluczowe**

Kresy, Złoczów, tajny biskup, Jan Cieński

### **Streszczenie**

Kościół rzymskokatolicki w Złoczowie był jednym z nielicznych działających na dawnych kresach Rzeczypospolitej po II wojnie światowej. Jego proboszczem był ks. Jan Cieński, wywodzący się z bogatej, szlacheckiej rodziny. Szykanowany i poddawany nieustającym represjom fizycznym i psychicznym przez władze komunistycznej Rosji, trwał na swym stanowisku do końca życia w 1992 roku. W 1967 roku otrzymał pozwolenie na wyjazd do Polski, by pozalać rodzinne sprawy. Podczas pobytu w Polsce został przyjęty przez prymasa Polski ks. kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Otrzymał wówczas – w wielkiej tajemnicy – święcenia biskupie. Został pierwszym biskupem rzymskokatolickim w Rosji sowieckiej, o czym wierni dowiedzieli się dopiero po jego śmierci.



Był rok 1938, kiedy świeżo po święceniach kapłańskich w katedrze lwowskiej, otrzymanych z rąk metropolity lwowskiego arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, przybył do Złoczowa nie tak młody już, bo mający wówczas 33 lata, ksiądz Jan Cieński. Został jednym z dwóch wikariuszy przy parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Proboszczem i dziekanem złoczowskim był wówczas ks. Kajetan Gruszecki. W tym czasie w parafii, liczącej 8 400 wiernych, pracowało też trzech katechetów oraz przebywali rezydenci – dwóch księży emerytów, a także kapelan wojskowy – w końcu miasto było siedzibą 52. Pułku Piechoty Strzelców Kresowych i 12. Pułku Artylerii Lekkiej.

Złoczów był bardzo ważną i prestiżową placówką parafialną, przeto otrzymanie tam skierowania tuż po święceniach kapłańskich, było nie lada wyróżnieniem.

Warto wspomnieć, że Jan Cieński, urodzony w 1905 roku w Pieniakach, nie był przypadkową postacią. Wywodził się ze znanej i cenionej ziemiańskiej rodziny, posiadającej pałac w Pieniakach i Oknie na Podolu. Jego ojcem był Tadeusz Celestyn Cieński (1856–1925)<sup>1</sup> – senator Rzeczypospolitej Polskiej z ramienia Stronnictwa Narodowego. Matka – Maria z Dzieduszyckich, była córką znanego mecenasa kultury, Włodzimierza Dzieduszyckiego, założyciela Muzeum Przyrodniczego we Lwowie i właściciela pałacu na ul. Kurkowej, jednego z najbogatszych arystokratów galicyjskich<sup>2</sup>. Właściwie nic nie wskazywało na to, by Jan Cieński miał zostać duchownym. Skończył, jak na ziemianina przystało, Akademię Rolniczą w Dublanach, potem odbył służbę wojskową, studiował też prawo na Uniwersytecie Jana Kazimierza, w Oknie prowadził wzorowe gospodarstwo na powierzchni ponad tysiąca hektarów, oddawał się grom hazardowym (przegrał w karty część majątku), miał narzeczoną w Wilnie. Do semina-

---

<sup>1</sup> Tadeusz Celestyn Cieński herbu Pomian (1856–1925) polityk galicyjski, prawnik, ziemianin, hodowca koni, przewodniczący Polskiego Komitetu Narodowego we Lwowie w listopadzie 1918 r.; K. Karolczak, *Cieńskich lwowskie ślady...*, [w:] *Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Studia z dziejów Lwowa*, t. 5, *Ludzie Lwowa*, pod red. K. Karolczaka, Kraków 2005, s. 217–222; S.S. Niciejka, *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Wrocław 1990, s. 292–294.

<sup>2</sup> K. Karolczak, op. cit., s. 218.

rium duchownego wstąpił w 1933 roku, kiedy dowiedział się, że jego wielka miłość bierze ślub z innym. Na rozstanie przysłała mu medalik z Matką Boską Ostrobramską, który był wskazówką na dalszą drogę życiową<sup>3</sup>. Towarzyszył mu do końca. Opiekująca się ks. Janem Cieńskim u schyłku jego życia siostra Rozanna Słobodzian – jedna z trzech zakonnic czuwających przy nim do ostatniego dnia – w swej pisemnej relacji wspomina: „Niedługo przed śmiercią mówił do nas tak: »Jak umrę to mi dajcie różaniec, bo to jest od mojej dziewczyny«. (...) Ten różaniec był bursztynowy, śliczny, no bo ja przy jego śmierci, przy nim w ostatnią noc czuwałam (...) Powiedział: »Proszę łańcuszek mi dać, który mam od tej dziewczyny i ten bursztynowy różaniec. I krzyżyk od mojej mamy, bo jak do Komunii Świętej dziecko kiedyś szło, to dostawało taki krzyżyk drewniany od mamy«<sup>4</sup>. Włożyły mu te pamiątki, oprócz łańcuszka, którego nie znalazły, do trumny.

Złoczów należał zawsze do interesujących miast polskich o dość starej proveniencji. Prawa miejskie uzyskał w 1523 roku od króla Zygmunta I Starego. Zamek i fortyfikacje miejskie, które dzisiaj możemy podziwiać, pochodzą z czasów Jakuba Sobieskiego – ojca króla Jana III Sobieskiego, który przyszedł na świat w nie tak odległym Olesku. Struktura społeczna i narodowościowa tego powiatowego miasteczka niczym właściwie nie różniła się od innych kresowych miast polskich. Oprócz Polaków mieszkali tam i pracowali Żydzi, Ormianie, Rusini i w śladowych ilościach inne mniejszości narodowe. W 1939 roku Złoczów liczył 12 tysięcy mieszkańców, z czego 50% stanowili Żydzi, 30% Polacy, a 20% Ukraińcy.

Jeszcze stosunkowo młody, wykształcony i doświadczony życiowo, ksiądz Jan Cieński, przybywając do Złoczowa, nie zakładał zapewne, że pozostanie już na zawsze w tym mieście, że będzie kapłanem, duszpasterzem tej parafii, w końcu „tajemnym

---

<sup>3</sup> S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 10, Opole 2017, s. 62–63.

<sup>4</sup> Relacja ustna siostry Rozanny Słobodzian SłNSJ, Rzeszów 2009 [w:] *Wytrwać i przetrwać jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowieckiej 1917–1991*, pod red. J. Wolczańskiego, Kraków 2010, s. 112.

biskupem” przez najbliższe 54 lata, aż do śmierci w 1992 roku.

Jako podporucznik kawalerii w rezerwie, mógł przypuszczać, że dojdzie do wybuchu wojny. Na pewno nie mógł przewidzieć tego bestialstwa człowieka wobec człowieka, którego był potem świadkiem. Sam uniknął wywózki na Syberię, do łagrów, do których trafiali duchowni rzymskokatolicki i grekokatolicki, co zafundowali mieszkańcom Kresów, przede wszystkim Polakom, Rosjanie. Był świadkiem mordów rosyjskich na Polakach, ludobójstwa niemieckiego i ukraińskiego na Polakach i Żydach. Dzisiaj podziwiamy jego odwagę, bo to był bohaterski kapłan, jak wielu innych polskich księży na Kresach. Kiedy dowiedział się o zagładzie polskiej wsi Huta Pieniacka w dniu 28 lutego 1944 roku, pojechał tam furmanką, by po chrześcijańsku pochować ofiary ukraińskiego mordy. „Z narażeniem życia tam dotarł i przez cały dzień grzebano ok. 1000 ofiar, a on się modlił” – zapisała w relacji o ks. bp. Janie Cieńskim s. Zofia<sup>5</sup>. Po wojnie postanowił nie opuszczać Złoczowa, choć tysiące wiernych, którym udało się przeżyć dramat II wojny światowej, wyjeżdżało do nowej Polski, zostawiając dorobek całego życia, w obawie przed represjami, jakie mogły ich spotkać z rąk władzy sowieckiej. Ks. Jan Cieński trwał na swej placówce, będąc prześladowanym, szykanowanym, zastraszonym przez organa bezpieczeństwa Związku Sowieckiego. Jednak jego świątynia, jako jedna z niewielu na dawnych kresach II RP działała.

Było to zadziwiające, bowiem kościoły wokół Złoczowa były zamykane i niszczone, księża, którzy nie wyjechali, byli więzieni albo mieli zakaz wypełniania obowiązków duszpasterskich. Kościół właściwie zszedł do podziemia. Trwał dzięki Polakom, którzy nie dali się wyrzucić do nowej Polski i dzięki takim księżom, jak Jan Cieński, o. Serafin Kaszuba, o. Rafał Kiernicki czy ks. Władysław Bukowiński, który pracował przede wszystkim w Kazachstanie.

Wielu zadawało sobie pytanie, dlaczego nie tknięto świątyni w Złoczowie? Trudno powiedzieć, czy znajdziemy kiedyś jed-

---

<sup>5</sup> Relacja pisemna siostry Zofii Woźnicy SłNSJ w j. polskim, Złoczów 25.10.2009 r., [w:] *Wytrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 108.

noznaczną odpowiedź, bo nie odpowiedział na nie ks. Jan Cieński. Jak powiadają, fakt trwania kościoła w Złoczowie wiąże się z tym, że ks. Jan Cieński, w czasie odwrotu Rosjan przed Niemcami, miał uratować życie rannemu oficerowi rosyjskiemu, który okazał się być wysokim funkcjonariuszem NKWD. Po wojnie, za czasów sowieckich miał roztoczyć parasol nad ks. Janem Cieńskim i umożliwić mu pozostanie w Złoczowie i prowadzenie pracy duszpasterskiej. Pisze o tym prof. Kazimierz Karolczak, powołując się na listy ks. Jana do mieszkającego w Krakowie brata – Stanisława Cieńskiego<sup>6</sup>. Ks. Jan Cieński nie bardzo chciał o tym zdarzeniu z kimkolwiek rozmawiać. Kiedyś Jerzy Janicki, kręcąc zdjęcia filmowe z ks. Janem Cieńskim, odważył się go zapytać o to wydarzenie, może licząc, że usłyszy historię i nazwisko tego legendarnego czerwonego oficera, ksiądz Cieński, nie ukrywając irytacji, na jego pytanie odpowiedział pytaniem: „Kto panu takich głupot naopowiadał?!”.<sup>7</sup>

Nikt, w najczarniejszych myślach, nie dopuszczał, że nadejdzie taka chwila... 26 kwietnia 1946 roku był jednym z najtrudniejszych dni dla metropolity lwowskiego arcybiskupa Eugeniusza Baziaka i najdramatyczniejszych chwil w historii Kościoła we Lwowie. Tego dnia arcybiskup odprawił w katedrze lwowskiej ostatnią mszę świętą i ostatnim transportem „repatriacyjnym” opuścił miasto. Przed wyjazdem mianował ks. Jana Cieńskiego, proboszcza ze Złoczowa, swoim wikariuszem generalnym na archidiecezję lwowską. Od tamtego dnia na terenie Ukrainy sowieckiej nie było żadnego biskupa katolickiego<sup>8</sup>, choć pracę duszpasterską prowadziło 20 księży<sup>9</sup>. Próba mianowania na biskupa, w latach 50. XX wieku, w tamtym regionie ks. Wojciecha Olszowskiego zakończyła się wydaleniem go

---

<sup>6</sup> K. Karolczak, op. cit., s. 224.

<sup>7</sup> S.S. Nicieja, *Kresowa Atlantyda...*, op. cit., s. 64.

<sup>8</sup> Ks. bp M. Buczek, *Biskup Jan Cieński. Tajny biskup w Złoczowie*, „Kurier Galicyjski” 2017, 27 listopada, <https://www.kuriergalicyjski.com/historia/postacie/91-c/6426-biskup-jan-cienski> [dostęp: 5.12.2019].

<sup>9</sup> I. Iwaszkiw, *Biskup Jan Cieński (1905–1992). Posługa duszpasterska na Ukrainie Zachodniej po II wojnie światowej*, [w:] *Wyrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 9–48.

do Polski przez władze sowieckie. Prymas Polski Stefan Wyszyński już od lat 50. XX wieku zabiegał potajemnie o sakrę biskupią właśnie dla ks. Jana Cieńskiego u kolejnych papieży, Piusa XII i Jana XXIII.

Po wielu latach oczekiwań, w 1967 roku, ks. Jan Cieński dostał pozwolenie na wyjazd z ZSRR do Polski, w celu załatwienia spraw rodzinnych. W Krakowie mieszkał jego brat – Stanisław. Pobyt duchownego został też wykorzystany do złożenia informacji najwyższym dostojnikom Kościoła w Polsce, dotyczących sytuacji Kościoła rzymskokatolickiego w ZSRR. 30 września 1967 roku ks. Jan Cieński spotkał się z prymasem Polski, ks. kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Został wtedy, w prywatnej kaplicy Prymasów Polski, w najgłębszej tajemnicy, konsekrowany na biskupa pomocniczego diecezji lwowskiej. Świadcami tej uroczystości byli biskupi sufragani gnieźnieńscy – Lucjan Bernacki i Jan Czerniak oraz ks. prałat Władysław Padacz. Ksiądz Jan Cieński nie od razu przyjął na swe barki ciężar obowiązków biskupich, zdając sobie sprawę, co może się stać, gdy władze sowieckie dowiedzą się o jego nowej funkcji. Nie myślał o sobie, że może trafić do łagru czy zostać deportowany do Polski albo nagle ulec śmiertelnemu wypadkowi. Czuł odpowiedzialność za wiernych, za kościół złoczowski, nie chciał, by ta decyzja zaprzepaściła z takim trudem utrzymane miejsce, oazę dla wiernych nie tylko przecież rzymskokatolickich, ale i grekokatolickich, którzy po II wojnie światowej zostali pozbawieni swych świątyń i duszpasterzy, a nawet prawosławnych<sup>10</sup>. Z drugiej strony, brak na tamtym terenie biskupa administracyjnie ograniczał działalność Kościoła.

Prymas Stefan Wyszyński dopiero 10 października 1968 roku, powiadamiał w liście Ojca Świętego Pawła VI:

W warunkach ścisłej dyskrecji poinformowałem przybyłego z ZSRR Nominata, kapłana Jana C. o decyzji Stolicy Apostolskiej. Kandydat wysuwał wiele trudności i obaw, gdyż jest człowiekiem sumiennym, wielkiej kultury duchowej, a nad to wiele już ucierpiał „pro Nomine Jesu”. Obawiał się też,

---

<sup>10</sup> Relacja pisemna Elżbiety Szeremety, [w:] *Wytrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 118–119.

że Jego konsekracja nie da się utrzymać w tajemnicy i wtedy praca Jego duszpasterska i podróże po terenie całej ZSRR będą udaremnione. Prosiłem Go, aby zaufał Duchowi św., by wyraził zgodę na konsekrację, co po długim namyśle uczynił, podkreślając „jeśli taka jest wola Stolicy Apostolskiej”<sup>11</sup>.

Prymas Polski określił też kanoniczny charakter jurysdykcji ks. bp. Jana Cieńskiego jako biskupa sufragana *Sedi datus– Vacante Metropolitana Leopoliensi ritus latini*. Nazwisko nowego biskupa papież Paweł VI miał usłyszeć potajemnie od ks. prałata Bolesława Filipiaka, audytora Roty Rzymskiej.

Ks. bp Jan Cieński miał wtedy 62 lata. Wrócił z Polski do swego Złoczowa, do oczekujących go wiernych, do trudnej codziennej pracy duszpasterskiej, ale z poczuciem wsparcia płynącego z Polski i Watykanu. Nie czuł się bezsilny. Miał świadomość, że jest pierwszym od 21 lat biskupem działającym w lwowskiej diecezji, że od jego pracy, posługi duszpasterskiej zależy przyszłość Kościoła rzymskokatolickiego w ZSRR. Wiedział, że nie jest osamotniony, że kilku księży w skrajnie trudnych warunkach pracuje wśród wiernych. Pomagał też działającym w ukryciu księżom grekokatolickim, którzy wracali z zesłania. Teraz jednak, jako biskup, mógł grono duszpasterzy pomnożyć. W wielkiej tajemnicy wyświęcił ks. Franciszka Szczerbatego z diecezji kamieniecko-podolskiej oraz, 7 czerwca 1984 roku w swoim mieszkaniu w Złoczowie, ks. Leona Małego, od 2002 roku biskupa pomocniczego we Lwowie oraz dwóch kapłanów bazylikańskich<sup>12</sup>. Zdawał sobie sprawę, że środowisko księży pracujących na terenie ZSRR jest pod nieustanną obserwacją. Władze mogły też podejrzewać, że wśród nich znajduje się utajniony biskup. Podejrzany był proboszcz katedry we Lwowie, o. Rafał Kiernicki. To, że nie był biskupem, wyjaśniło się dopiero 2 marca 1991 roku, gdy oficjalnie przyjął sakrę biskupią.

Jestem przekonany, że ks. Jan Cieński, będąc w młodości przyzwyczajonym raczej do wygodnego i dostatniego życia, nie przewidział tego, że przyjdzie mu kiedykolwiek żyć w warunkach urągających człowieczeństwu, w głodzie i chłodzie, ubóstwie

---

<sup>11</sup> I. Iwaszkiw, op. cit., s. 9–48.

<sup>12</sup> Ks. bp M. Buczek, op. cit.

i poniżeniu. Błogosławieństwem było, że mógł prowadzić pracę duszpasterską w czynnej świątyni, ale nie uniknął szykan, zastraszenia i psychicznego poniżenia przez pół wieku. Ich początek to wrzesień 1939 roku, a początek ich końca, to 1989 rok... Był już wtedy schorowany, poruszał się z trudem. Kiedy w 1991 roku przyjechały do Złoczowa siostry zakonne opiekować się nim, nie mógł pojąć, że nie boją się chodzić po mieście w habitach! „Był przerażony – pisze siostra Marcelina. – Krzyczał, że zwariowałyśmy, że tak nie można itd.”. Wspomina też w swej relacji, że w czasach kiedy chodził do kościoła – położonego zaledwie sto metrów od domu – musiał podwijać sutannę pod płaszcz, bo inaczej „zostałby zatrzymany przez milicję, co wtedy było równoznaczne z zamknięciem kościoła” dla wiernych<sup>13</sup>. Pewnego dnia siostry poprosiły biskupa Jana Cieńskiego o błogosławieństwo na drogę, wybierały się bowiem na Woroniaki odwiedzić szkołę. „Biskup zdziwił się – pisze s. Zofia – że pójdziemy w habitach i dodał: »Jak wrócić żywe, to się pokażcie...«”<sup>14</sup>.

O jego odwadze krąży wiele opowieści. Janina Lityńska, która prowadziła księgi parafialne w Złoczowie, zapisała we swym wspomnieniu o księdzu biskupie, że

Wrogowie go często bili i grozili, że go zabiją. Jednego razu szedł do chorego z Panem Jezusem. Po drodze złapali go bandyci i chcieli go zabić; mówili: „Zrobimy z tobą porządek”. Ks. Cieński powiedział do nich: „Nie jestem sam, jestem z Panem Jezusem. Puśćcie mnie do chorego, żebym go pospowiadał i dał mu Pana Jezusa. Czekajcie na mnie tutaj, ja zaraz przyjdę i wtedy zróbcie ze mną co chcecie”. Kiedy szedł z powrotem już ich nie było<sup>15</sup>.

To zdarzenie miało miejsce w czasie wojny, powtarza się w relacjach wspominających. Inni – relacja anonimowej osoby

---

<sup>13</sup> Relacja pisemna siostry Marceliny Zemły SłNSJ w j. polskim, Kraków 20.10.2009 r., [w:] *Wytrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 102.

<sup>14</sup> Relacja pisemna siostry Zofii Woźnicy SłNSJ w j. polskim, Złoczów 25.10.2009 r., [w:] *Wytrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 106.

<sup>15</sup> Relacja pisemna Janiny Lityńskiej w j. polskim, Złoczów b.r., [w:] *Wytrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 116.

– przypominają też dramatyczne wydarzenie, kiedy pod pretekstem spowiedzi chorej osoby, uprowadzono go do lasu, gdzie został pobity: „Wywozili go za miasto, bili (...), grozili (...), a było raz, że w lesie był przywiązany do drzewa, zdjęli z niego odzież i na pewno namęczyli dosyć. Była to noc. Ile czasu on był przywiązany – nie wiadomo”<sup>16</sup>. Na szczęście ktoś w nocy wybrał się po drzewo do lasu, usłyszał, że wołanie o pomoc i uwolnił księdza.

To był święty człowiek. Wierni nazywali go: „chodzący Chrystus”<sup>17</sup>. Ludzie prosili go o wspomnienie w różnych sytuacjach, takich jak choroba, nawrócenie dzieci, wierząc że zawsze wspomże. Kiedyś powiedział: „Kiedy ci będzie ciężko, trudno, jakieś kłopoty, problemy, przyjdź do mnie, a ja ci pomogę, a kiedy będę w łaski (sic!) u Boga – nic nikomu nie odmówię”<sup>18</sup>. Powstała nawet *Modlitwa o uproszenie łask za wstawiennictwem ks. bpa Jana Cieńskiego*:

Najwyższy i Chwalebny Boże,  
Ty w swojej odwiecznej Mądrości  
udzieliłeś Biskupowi Janowi Cieńskiemu  
daru niezachwianej wiary  
w trudnych czasach życia Kościoła.  
On całym sercem ukochał Kościół  
i starał się, by i inni Go też miłowali.  
To on Twoją mocą  
przeprowadzał swe owce ciemną doliną,  
dodając im otuchy<sup>19</sup>.  
(fragment)

---

<sup>16</sup> Relacja pisemna NN w j. polskim, Złoczów b.r., [w:] *Wytrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 125.

<sup>17</sup> Relacja pisemna Krystyny Puszkary w j. polskim, Kluczbork 15.07.2005 r., [w:] *Wytrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 100.

<sup>18</sup> Relacja pisemna Heleny Bochny w j. polskim, Złoczów 11.07.2005 r., [w:] *Wytrwać i przetrwać...*, op. cit., s. 98.

<sup>19</sup> Strona internetowa parafii w Złoczowie [http://www.zloczov.com/index.php?option=com\\_content&view=article&id=178&Itemid=101](http://www.zloczov.com/index.php?option=com_content&view=article&id=178&Itemid=101) [dostęp: 5.12.2019].



W 2012 roku, w dziesiątą rocznicę śmierci ks. bp. Jana Cieńskiego, w Złoczowie, z inicjatywy ks. Leszka Pańkowskiego, odbyła się uroczystość poświęcenia odlanego w Polsce dzwonu „Jan”. Ufundowany został ze zbiorów pieniężnych przeprowadzonych w gronie Polaków i Ukraińców, wśród których postać ks. Jana Cieńskiego otaczana jest coraz większym kultem<sup>20</sup>. Dźwięk dzwonu „Jan” na stałe wtopił się w życie miasta. Tak jak kiedyś osobowość ks. bp. Jana Cieńskiego przyciągała wiernych do kościoła, tak dzisiaj dźwięk dzwonu przypomina Polakom i Ukraińcom o wspólnej modlitwie.

Janusz M. Paluch

### Bibliografia

Buczek M. ks. bp, *Biskup Jan Cieński. Tajny biskup w Złoczowie*, „Kurier Galicyjski” 2017, 27 listopada, <https://www.kuriergalicyjski.com/historia/postacie/91-c/6426-biskup-jan-cienski> [dostęp: 5.12.2019].

*Lwów. Miasto, społeczeństwo, kultura. Studia z dziejów Lwowa*, t. 5, *Ludzie Lwowa*, pod red. K. Karolczaka, Kraków 2005.

Nicieja S.S., *Cmentarz Obrońców Lwowa*, Wrocław 1990.

Nicieja S.S., *Kresowa Atlantyda. Historia i mitologia miast kresowych*, t. 10, Opole 2017.

Strona internetowa parafii w Złoczowie: [http://www.zloczov.com/index.php?option=com\\_content&view=article&id=178&Itemid=101](http://www.zloczov.com/index.php?option=com_content&view=article&id=178&Itemid=101) [dostęp: 5.12.2019].

Wodyński S., *Bp Jan Cieński. Tajny biskup ze Złoczowa*, „Kurier Galicyjski” 2012, nr 23–24 (171–172).

*Wytrwać i przetrwać jak Bóg daje. Świadkowie Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie Sowieckiej 1917–1991*, pod red. J. Wołczańskiego, Kraków 2010.

---

<sup>20</sup> S. Wodyński, *Bp Jan Cieński. Tajny biskup ze Złoczowa*, „Kurier Galicyjski” 2012, nr 23–24 (171–172), s. 38–39.

**Janusz M. Paluch**  
Library of Cracow

## **“He led his sheep through a dark valley...”. Jan Cieński – a secret bishop**

### **Keywords**

Kresy, Złoczów, secret bishop, Jan Cieński

### **Abstract**

The Roman Catholic Church in Złoczów was one of the few churches operating at the former borderlands of the Republic after World War II. The parish priest was Jan Cieński, a man from a rich, noble family. Harassed and subjected to constant physical and mental repression by the authorities of communist Russia, he remained in office until the end of his life in 1992. In 1967 he received permission to go to Poland to settle family matters. During his stay in Poland he was received by the Primate of Poland, Cardinal Stefan Wyszyński in Warsaw. He was then ordained a bishop in great secrecy. He became the first Roman Catholic bishop in Soviet Russia, which the faithful only learned about after his death.

**Януш М. Палюх**  
Библиотека Краков

## **«Водил своих овец долиною смертной тени...». Ян Ценьский – тайный епископ**

### **Ключевые слова**

Кресы, Золочев, тайный епископ, Ян Ценьский

### **Резюме**

Римско-католическая церковь в Золочеве была одним из немногих храмов, в послевоенные годы продолжавших действовать на бывших

восточных рубежах Польши. Его настоятелем был Ян Ценьский, происходящий из богатой шляхетской семьи. Несмотря на постоянные репрессии, а также физические и психические издевательства со стороны властей советской России, он оставался на своём посту вплоть до кончины в 1992 году. В 1967 году ему предоставили разрешение на выезд в Польшу для упорядочения семейных дел. Во время своего визита в Польшу он был принят в Варшаве примасом, кардиналом Стефаном Вышиньским. Тогда же, в строжайшей тайне, Ценьский был рукоположен в сан епископа. Он стал первым римско-католическим епископом в советской России, о чём миряне узнали лишь после его смерти.

## Janusz M. Paluch

Bibliothek Krakau

### **„Er führte seine Schafe durch ein dunkles Tal...“. Priester Jan Cieński – Geheimbischof**

#### **Schlüsselwörter**

Ehemalige polnische Ostgebiete, Złoczów, Geheimbischof, Jan Cieński

#### **Zusammenfassung**

Die römisch-katholische Kirche in Złoczów war eine der wenigen Kirchen, die nach dem Zweiten Weltkrieg in den ehemaligen Ostgebieten der Polnischen Republik tätig waren. Ihr Pfarrer war Priester Jan Cieński, der aus einer reichen, adligen Familie stammte. Durch die Behörden des kommunistischen Russlands schikaniert und ständig physischen und psychischen Repressionen ausgesetzt, blieb er bis zum Ende seines Lebens 1992 in seiner Position. Im Jahre 1967 erhielt er die Erlaubnis, nach Polen zu gehen, um Familienangelegenheiten zu regeln. Während seines Aufenthaltes in Polen wurde er vom polnischen Primas Kardinal Stefan Wyszyński in Warschau empfangen. Danach wurde er – in großer Verschwiegenheit – zum Bischof geweiht. Er wurde der erste römisch-katholische Bischof in Sowjetrussland, von dem die Gläubigen erst nach seinem Tod erfuhren.

**Beata Michalec**

Muzeum Niepodległości w Warszawie

## **Retrospekcja wileńska – prof. Stanisław Lorentz**

### **Słowa kluczowe**

Stanisław Lorentz, Wilno, Troki, Nowogródek, konserwacja zabytków, zabytki, Góra Zamkowa, Pohulanka, dziedzictwo kulturowe, Warszawa, Osiedle Wilno

### **Streszczenie**

Historia sztuki i ochrona zabytków dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego interesowała wielu naukowców, ponieważ sztuka i architektura tego obszaru stanowi dla obu narodów, polskiego i litewskiego, ważne dziedzictwo kulturowe. Odmianą zasługę w tym, że sztuka wileńska całkowicie nie zniknęła z pola widzenia badaczy polskich miał prof. Stanisław Lorentz. On to, silnie emocjonalnie związany z tym miastem z racji pełnienia w latach 1929–1935 obowiązków konserwatora okręgowego i kierownika Oddziału Sztuki w Wilnie, a także jako wykładowca Uniwersytetu Stefana Bato-rego w Wilnie, był w pełni świadom rangi osiągnięć artystów tworzących środowisko wileńskie i nie mógł dopuścić, by tak znaczący dorobek został przemilczany, a w konsekwencji całkiem zapomniany przez kulturę polską. W jego biografii pobyt w Wilnie był tylko krótkim epizodem, ale z pewnością można stwierdzić, że lata spędzone na stanowisku konserwatora wojewódzkiego wileńskiego i nowogródzkiego powracały w pamięci przez całe jego późniejsze życie, czego świadectwem mogą być ciekawe „albumy wileńskie”, troskliwie zbierane różne pamiątki tamtego okresu. Trwający od marca 1945 roku do października 1946 roku nasilony exodus depatriacyjny położył kres istnieniu polskiego Wilna, nie tylko artystycznego. Wilnianie zmuszeni do opuszczenia rodzinnych stron, osiedlali się w różnych regionach i miastach Polski Ludowej. Dziś po wielu latach, być może z tęsknoty lub sentymentu powstało w Warszawie Osiedle Wilno. Znajduje się na El-snerowie w dzielnicy Targówek. Wybudowano domy mieszkalne wzdłuż nowo wytyczonej ulicy, na głównym placu odsłonięto 13 tablic, wmurowanych w trotuary, upamiętniających znane postacie powiązane z Wilnem.

Historia sztuki i ochrona zabytków dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego interesowała wielu naukowców, ponieważ sztuka i architektura tego obszaru stanowi dla obu narodów, polskiego i litewskiego, ważne dziedzictwo kulturowe. Odmianą zasługę w tym, że sztuka wileńska całkowicie nie zniknęła z pola widzenia badaczy polskich miał prof. Stanisław Lorentz. On to, silnie emocjonalnie związany z tym miastem z racji pełnienia w latach 1929–1935 obowiązków konserwatora okręgowego i kierownika Oddziału Sztuki w Wilnie, a także jako wykładowca Uniwersytetu Stefana Batorego, był w pełni świadom rangi osiągnięć artystów tworzących środowisko wileńskie i nie mógł dopuścić, by tak znaczący dorobek został przemilczany, a w konsekwencji całkiem zapomniany przez kulturę polską<sup>1</sup>.

Dla wielu pokoleń profesor Stanisław Lorentz był latarnią rozświetlającą horyzont i wyznaczającą kursy życiowych dróg młodych ludzi, adeptów historii sztuki, muzealnictwa i konserwatorstwa. Urodził się 26 kwietnia 1899 roku w Radomiu. W latach 1922–1926 był asystentem prof. Zygmunta Batowskiego na Studium Historii Sztuki Uniwersytetu Warszawskiego. Pobyt w Wilnie Stanisława Lorentza to okres kształtowania się osobowości o rozległych zainteresowaniach, od pionierskich prac badawczo-konserwatorskich ruin zamków w Trokach, Krewie, Miednikach i Nowogródka, poprzez fascynację sztuką współczesną i popieranie środowisk twórczych, aż do głośnego przeciwstawienia się sprzedaży i wywozowi tapiserii flamandzkich za granicę. Początek jego drogi zawodowej związany był z konserwacją zabytków, potem zajął się innymi dziedzinami historii sztuki, ale natura konserwatora zabytków pozostała w nim przez całe życie. Powrócił do swoich intelektualnych korzeni w 1973 roku, gdy przyjechał wraz z żoną Ireną na konferencję ICOMOS do Wilna. Otwierały się przed nimi drzwi i serca przyjaciół, których pozostawili ponad 35 lat wcześniej. W czasie pobytu na Litwie mógł odczuć, jak wielkim cieszył się autorytetem wśród ówczesnych konserwatorów zabytków

---

<sup>1</sup> J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1994, s. 4.

i w społeczeństwie. Świadczyły o tym artykuły w gazetach, przynoszące informacje o nim, opowiadające o jego wileńskich czasach. Konserwatorzy wileńscy, kowieńscy czy troccy, podejmując się rewaloryzacji dzielnicy staromiejskiej, zabytkowych domów czy odbudowy zamku, który w ich oczach symbolizował suwerenność Litwy – szukali u profesora aprobaty dla swych zamierzeń i poczynań.

Profesor Stanisław Lorentz po wojnie, gromadząc wokół siebie różne zespoły ludzi, potrafił wykorzystać ich entuzjazm, wiedzę i zdolności, gdyż jego autorytet koncentrował rozproszone wysiłki pojedynczych osób i kierował w nurt istotnych społecznie dokonań. W działaniach konserwatorskich nigdy nie ulegał przymusowi rozwiązań branżowych, gdyż zawsze jego postawa była wartościująca, racjonalna, doskonale rozróżniał wagę tożsamości lokalnej, regionalnej, narodowej czy europejskiej. Odrzucając emocje, był spontaniczny w działaniu<sup>2</sup>.

W biografii profesora Stanisława Lorentza pobyt w Wilnie był tylko krótkim epizodem, ale z pewnością można stwierdzić, że lata spędzone na stanowisku konserwatora wojewódzkiego wileńskiego i nowogródzkiego powracały w jego pamięci przez całe późniejsze życie, czego świadectwem mogą być ciekawe „albumy wileńskie”, troskliwie zbierane różne pamiątki tamtego okresu<sup>3</sup>. Na imieniny 8 maja 1934 roku żona Irena wraz z Heleną Schrammówną ofiarowały Stanisławowi Lorentzowi album oprawiany w tkaninę wileńską. Na pierwszej stronie widniał napis: „Reportaż z życia poparty dokumentami”<sup>4</sup>. Dzięki wspomnieniom prof. Lorentza z okresu wileńskiego, które ukazały się w Warszawie w 1986 roku, a składały się z wpisów,

---

<sup>2</sup> A. Michałowski, *Stanisław Lorentz (1899–1991)*, „Muzealnictwo” 1992, t. 34, s. 102–104.

<sup>3</sup> R. Janoniené, *Wbrew barierom – listowna więź między Stanisławem Lorentzem i Vladasem Dremą*, [w:] *Przeszłość przyszłości... Księga pamiątkowa ku czci Profesora Stanisława Lorentza w setną rocznicę urodzin*, red. A. Rottermund, D. Folga-Januszewska, E. Micke-Broniarek, Muzeum Narodowe w Warszawie, Zamek Królewski w Warszawie, Warszawa 1999, s. 267.

<sup>4</sup> S. Lorentz, *Album wileńskie*, PIW, Warszawa 1986, s. 7.

wycinków prasowych, listów, zaproszeń, fotografii, akwareli, rysunków i karykatur, umieszczonych w specjalnym albumie, wiemy dziś wiele o życiu przedwojennego Wilna i jego elitach.

Po raz pierwszy Stanisław Lorentz był w Wilnie w latach 1908 i 1912 jako dziecko. Ślub młodego Stanisława z ukochaną Ireną odbył się w 1927 roku w kościele kalwińskim, mieszczącym się na ulicy Zawalnej, właśnie w wielokulturowym, wielowyznaniowym Wilnie<sup>5</sup>.

Lata wileńskie, kiedy to nad zabytkami Wileńszczyzny i Nowogródzkiej czuwał Stanisław Lorentz, były bardzo pomyślne dla rozwoju kultury na tych terenach. Ogromne znaczenie miały takie jego prace, jak konserwacja ruin zamku trockiego, Góry Zamkowej, kościoła pw. Pana Jezusa na Antokołu, kościoła Wszystkich Świętych przy ulicy Rudnickiej czy też kościoła pw. św. Teresy.

Gdy 26 kwietnia 1931 roku Wilia wylała aż po fasadę katedry i podmyła jej fundamenty, powstał Komitet Odnowienia Bazyliki Wileńskiej pod przewodnictwem biskupa Kazimierza Michalkiewicza. Stanisław Lorentz wszedł w skład prezydium Komitetu. Kierownictwo robót objął profesor Juliusz Kłos. Najpierw natrafiono na dwie puszkę zawierające serce i wnętrzności króla Władysława IV. Natomiast 20 kwietnia 1931 roku odkryto kryptę pod nawą główną. Następnego dnia już wiadano, że jest to grobowiec królewski, czyli szczątki króla Aleksandra Jagiellończyka oraz królowych Elżbiety Habsburżanki i Barbary Radziwiłłówny – żon króla Zygmunta Augusta. Było to wielkie wydarzenie, którym pasjonowało się Wilno przez kilka następnych lat. Uroczyste przeniesienie trumien królewskich do kaplicy Niepokalanego Poczęcia NMP – dawnej kaplicy królewskiej – nastąpiło 31 sierpnia 1933 roku<sup>6</sup>.

Obejmując w 1929 roku stanowisko konserwatora zabytków i kierownika Oddziału Sztuki województwa wileńskiego i nowogrodzkiego<sup>7</sup>, Stanisław Lorentz miał już stopień naukowy doktora, uzyskany w 1924 roku za pracę o architekcie Efraimie

---

<sup>5</sup> Ibidem, s. 9–11.

<sup>6</sup> J. Poklewski, op. cit., s. 5.

<sup>7</sup> „Express Wileński” 1929, nr 63, s. 3.

Szregerze, lata asystentury u prof. Zygmunta Batowskiego, znajomość Niemiec, Francji i Włoch oraz wielokierunkowe przygotowanie zawodowe w dziedzinie organizacji. W latach 1927–1928 prowadził referat stosunków naukowych z zagranicą i referat muzeów w Wydziale Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego<sup>8</sup>.

Profesor miał przede wszystkim solidną wiedzę wynikającą nie tylko z odbytych studiów, ale również z wieloletniej praktyki, począwszy od pracy na stanowisku konserwatora zabytków województw wileńskiego i nowogródzkiego. Miał ogromne umiejętności i wiedzę na temat zabytków. Był człowiekiem bardzo solidnym, niezwykle oddanym pracy. Nigdy nie rozmawiał o wysokości wynagrodzenia czy innych przywilejach pracowniczych. O tym się nie mówiło. Takie było podejście profesora do pracy oraz do roli i obowiązków muzealnika. Profesor pełnił misję, a nie pracował<sup>9</sup>.

Przed objęciem w Warszawie urzędu konserwatora generalnego, Jerzy Remer był zobowiązany przedstawić kandydata na swego następcę w Wilnie. Znalazł go w warszawskim środowisku historyków sztuki. Z polecenia prof. Zygmunta Batowskiego jego wybór padł na dr. Stanisława Lorentza, ówczesnego referenta muzeów i stosunków naukowych z zagranicą w Wydziale Nauki Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego<sup>10</sup>. Kandydatura zyskała pełną aprobatę władz wojewódzkich i od stycznia 1929 roku Stanisław Lorentz jako konserwator okręgowy i kierownik Oddziału Sztuki rozpoczął swe urzędowanie w Wilnie. Dzięki temu, że był następcą cieszącego się na gruncie wileńskim dużym uznaniem Jerzego Remera, spotkał się z bardzo przychylnym przyjęciem zarówno ze strony lokalnych władz, jak i środowiska kulturalnego. Jego fachowość, aktywność i sprawność w działaniu przyczyniły się do tego, że

---

<sup>8</sup> R. Jarocki, *Rozmowy z Lorentzem*, PIW, Warszawa 1981, s. 74–75.

<sup>9</sup> Wywiad z prof. Andrzejem Rottermundem, <https://dzieje.pl/kultura-i-sztuka/prof-rottermund-profesor-lorentz-byl-doskonaly-organizatorem-ale-tez-dyplomata>. [dostęp: 10.12.2019].

<sup>10</sup> S. Lorentz, *Album wileńskie*, op. cit., s. 11.



w bardzo krótkim czasie zyskał sobie niekwestionowaną pozycję i prawdziwy autorytet. Już w kwietniu, a więc zaledwie w parę miesięcy po osiedleniu się w Wilnie dr Lorentz, dzięki wiedzy na temat poznanych z autopsji zabytków, opracował konkretny plan działania konserwatorskiego. Przedstawił go publicznie, udzielając wywiadu reporterowi „Kuriera Wileńskiego” – Stefanowi Klaczyńskiemu<sup>11</sup>.

Wśród najważniejszych zamierzeń, obok prac restauratorskich w kościołach wileńskich, potrynitarskim na Antokolu, św. Teresy, Wszystkich Świętych i badań architektonicznych w nowogródzkiej cerkwi Borysa i Gleba, stwierdził konieczność jak najszybszego rozpoczęcia prac zabezpieczających ruiny zamków średniowiecznych w Trokach, Wilnie, Nowogródku, Krewie, Lidzie, Miednikach Królewskich. Dysponując, podobnie jak i jego poprzednik, bardzo skromnym budżetem na konserwację zabytków dr Lorentz musiał w większości wypadków ograniczać się do prac prowadzonych systemem gospodarczym lub też zdobywać pieniądze z innych, pozamini-sterialnych źródeł<sup>12</sup>.

Stanisław Lorentz, chcąc wprowadzić w czyn swój zamiar podjęcia prac konserwatorskich na zamku w Trokach, musiał zdobyć na ten cel pieniądze. Nie mając innego źródła, zaciągnął na własne nazwisko pożyczkę w wysokości 10 tys. zł w Banku Gospodarstwa Krajowego w Wilnie i z tym kapitałem rozpoczął 1 lipca 1929 roku kierowane przez inż. Jana Borowskiego prace przy zamku na wyspie w Trokach. Nieświadoma tego, iż konserwator przeprowadza je na własny koszt, lokalna prasa fakt ten odnotowała z pełnym uznaniem i aprobatą<sup>13</sup>. „Urząd konserwatorski w Wilnie w nikłej obsadzie wykazuje uznania godną ruchliwość. W najbliższych dniach przystępuje do konserwacji ruin zamku trockiego, skierowując słusznie na tę pracę szczególną uwagę i maksimum rozporządzanych środków. Trzeba stwierdzić, że za rządów

---

<sup>11</sup> J. Poklewski, op. cit., s. 241.

<sup>12</sup> Ibidem.

<sup>13</sup> R. Jarocki, op. cit., s. 79.

b. konserwatora Remera te drogie ruiny były porzucone całkowicie na pastwę czasu i zupełnie zaniedbane<sup>14</sup>. Inaczej tę sprawę oceniły władze ministerialne, ich zastrzeżenia i sprzeciw budziła formalna strona przedsięwzięcia, gdyż rozpoczęto prace bez przyznania na ten cel odpowiednich państwowych funduszy, za prywatne pieniądze. Dopiero dzięki szerokiemu społecznemu rezonansowi decyzja konserwatora pozostała w mocy, ministerstwo, mimo oporów, przyznało kredyty na kontynuację prac w Trokach, a dr Lorentz mógł wykupić swoje weksle<sup>15</sup>.

W uznaniu działalności zawodowej i naukowej dr. Lorentza MWRiOP zleciło mu 27 lipca 1929 roku prowadzenie wykładów z konserwacji zabytków na Uniwersytecie Stefana Batorego<sup>16</sup>.

Aby w pełni uświadomić społeczeństwu ogrom prac i związane z nim wydatki, niezbędne dla zapewnienia pełnej konserwacji katedry, a także w celu zdobycia funduszy na dalsze prowadzenie prac, Komitet Odnowienia Bazyliki Wileńskiej z początku 1933 roku wydał broszurkę Stanisława Lorentza zatytułowaną *Ratujmy Bazylikę Wileńską*. Jej okładka, autorstwa Jerzego Hoppena, została tak skomponowana, że książeczka ta stała się jednocześnie poświadczeniem ofiary złożonej na restaurację katedry<sup>17</sup>.

Następnym wielkim przedsięwzięciem konserwatorskim w wileńskiej katedrze była rozpoczęta w 1935 roku restauracja wnętrza kaplicy św. Kazimierza, a zwłaszcza malowideł ściennych, odnawianych przez prof. Jana Rutkowskiego z Warszawy. Nasilenie prac w katedrze nie wpłynęło w najmniejszym nawet stopniu na zainteresowanie badaniami ruin zamków średniowiecznych w Trokach, Wilnie, Krewie, Miednikach Królewskich i Nowogródka. W połowie 1935 roku dr Stanisław Lorentz opuścił Wilno, zachęcony propozycją powrotu do War-

---

<sup>14</sup> S. Lorentz, *Album wileńskie*, op. cit., s. 83.

<sup>15</sup> J. Poklewski, op. cit., s. 242.

<sup>16</sup> S. Lorentz, *Album wileńskie*, op. cit., s. 31.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 105.

szawy, gdzie czekało na niego stanowisko dyrektora Muzeum Narodowego<sup>18</sup>.

Stanisław Lorentz rozpoczął na niespotykaną i nieporównywalną z innymi ośrodkami skalę konserwacji ruin zamków średniowiecznych<sup>19</sup>. Precyzując swój program konserwacji zamków średniowiecznych pisał:

Wszystkie zamki średniowieczne w wileńszczyźnie i nowogródzczyźnie, prócz tylko zamku w Mirze, znajdują się w stanie daleko posuniętej ruiny. Jako typowe zabytki umarłe nie mogą być oczywiście ani zrekonstruowane, ani w znacznym stopniu odrestaurowane. Celem ich konserwacji jest odsłonięcie tych fragmentów, które ukryte są w rumowisku i zabezpieczeniu ruin, o ile jest to możliwe, od dalszego zniszczenia. Oczywiście w pewnych wypadkach rekonstrukcja fragmentu dla uchronienia większej całości lub zachowania znikającego motywu może okazać się konieczna<sup>20</sup>.

Stanisław Lorentz w 1929 roku zorganizował cykl wykładów o Wilnie, z udziałem prelegentów – profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego: Ferdynanda Ruszczyca, Juliusza Kłosa, Mieczysława Limanowskiego, Bronisława Rydzewskiego i ks. Piotra Śledziewskiego oraz dyrektora archiwum Wacława Gizbert-Studnickiego. Nawiązał kontakt z Oddziałem Wileńskim Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, wkrótce został prezesem tego Oddziału. Sam wygłosił w wileńskim radio cykl kilkunastu wykładów pt. *Wycieczki po województwie wileńskim*, które następnie, jako wydawnictwo Oddziału Wileńskiego PTK ukazały się drukiem<sup>21</sup>.

W tym 1930 roku Stanisław Lorentz wystąpił z inicjatywą otwarcia w Wilnie Muzeum Sztuki Współczesnej, którego celem miało być obrazowanie współczesnej sztuki wileńskiej na tle współczesnej sztuki polskiej. Projekt ten spotkał się z apro-

---

<sup>18</sup> J. Poklewski, op. cit., s. 245.

<sup>19</sup> „Życie Nowogródzkie” 1929, nr 247, s. 3.

<sup>20</sup> J. Poklewski, op. cit., s. 252.

<sup>21</sup> S. Lorentz, *Album wileńskie*, op. cit., s. 30.

batą władz i gorącym przyjęciem miejscowych twórców, zyskał też poparcie MWRiOP i dr. Alfreda Lauterbacha, dyrektora Państwowych Zbiorów Sztuki, który obiecał przekazać obrazy znanych artystów warszawskich i krakowskich dla przyszłego Muzeum<sup>22</sup>.

Nie chcąc wyłącznie administracyjnie kierować działaniami wielu organizacji i towarzystw zaangażowanych w upowszechnianie kultury na Kresach północno-wschodnich, dr Stanisław Lorentz, ówczesny kierownik Oddziału Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, dążył do zawiązania się społecznego organu, który nie tylko koordynowałby przedsięwzięte akcje, lecz także służył mu pomocą w sprawowaniu pieczy nad całością kształtem spraw związanych z kulturą wileńską<sup>23</sup>.

Wilnianin z wyboru prof. Stanisława Lorentza, twierdził, że: „Wilno nie było w latach 1919–1939 miastem prowincjonalnym. Wilno było znów obok Krakowa i Warszawy jedną ze stolic o wielkich tradycjach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Te 20 lat – to piękny okres w jego dziejach”<sup>24</sup>.

W 1934 roku, już w pierwszych miesiącach po objęciu przez Stefana Starzyńskiego urzędu Prezydenta m.st. Warszawy ze stanowiska Dyrektora Muzeum Narodowego został zwolniony płk Bronisław Gembarzewski. Konsultując się w sprawie osoby, którą należałoby powołać na to stanowisko, z kilku stron prezydent Starzyński usłyszał nazwisko Stanisława Lorentza, m.in. od prof. Zygmunta Batowskiego, od Wandy Pełczyńskiej, dziennikarki, od prof. Cezarii Jędrzejewiczowej. Panie Pełczyńska i Jędrzejewiczowa były bardzo czynne w Wilnie, w tych samych latach, co Stanisław Lorentz. Prezydent Warszawy Stefan Starzyński w 1935 roku powołał Lorentza na stanowisko dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, którą to funkcję z przerwą wojenną profesor pełnił do 1982 roku. Przed tym jednak był okres wileński, o którym profesor napisał:

---

<sup>22</sup> Ibidem, s. 93.

<sup>23</sup> J. Poklewski, op. cit., s. 278.

<sup>24</sup> Ibidem, s. 321.

Lata wileńskie w życiu naszym były okresem o szczególnej wymowie, pełnym różnorodnych przeżyć, tak innym od wcześniejszych i późniejszych lat w Warszawie – też ciekawych i szczęśliwych. Pokochaliśmy Wilno z Górą Zamkową i Trzykrzyską, z Wilią i Wilejką, Katedrą i uniwersyteckimi dziedzińcami, z „cełą Konrada”, Teatrem na Pohulance i cukiernią Rudnickiego. Mieliliśmy pełno przyjaciół, byliśmy wszyscy sobie życzliwi. Ciągłe się działo coś nowego<sup>25</sup>.

Zapis ostatniej woli zmarłego marszałka Józefa Piłsudskiego zobowiązywał nieodwołalnie do przygotowania w Wilnie miejsca ostatniego spoczynku dla Matki i serca Syna w kwaterze wojskowej na Rossie.

Niech tylko moje serce wtedy zamknięte schowają w Wilnie, gdzie leżą moi żołnierze, co w kwietniu 1919 roku mnie jako wodzowi Wilno jako prezent pod nogi rzucili (...). Ja zaklinam wszystkich co mnie kochali sprawdzić zwłoki mojej matki z Sugint Wiłkomirskiego powiatu do Wilna i pochować matkę największego rycerza Polski nade mną. Niech dumne serce u stóp dumnej matki spoczywa. Matkę pochować z wojskowymi honorami, ciało na lawecie i niech wszystkie armaty zagrzmia salwą pożegnalną i powitalną tak by szyby w Wilnie się trzęsły. Matka mnie do tej roli, jaka mnie wypadła, chowała. Na kamieniu czy nagrobku Mamy wyryć wiersz z „Wacława” Słowackiego zaczynający się od słów „Dumni nieszczęściem nie mogą...”. Przed śmiercią Mama mi to po kilka razy kazała dla niej czytać<sup>26</sup>.

Opracowanie plastyczne dyspozycji samej kwatery, ujednolicenie żołnierskich grobów i zaprojektowanie sarkofagu zlecono prof. Wojciechowi Jastrzębowskiemu<sup>27</sup>. Ze strony władz wojewódzkich i ministerialnych zastrzeżono, że Stanisław Lorentz nadal ma kierować przygotowaniem grobu na cmentarzu Rossa dla trumny Matki i serca Syna – marszałka Józefa Piłsudskiego,

---

<sup>25</sup> S. Lorentz, *Album wileńskie*, op. cit., s. 218–219.

<sup>26</sup> A. Garlicki, *Józef Piłsudski 1867–1935*, Wydawnictwo Znak, Warszawa 1988, s. 696–697.

<sup>27</sup> W. Jędrzejewicz, *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1977, s. 522.

aż do czasu wykonania wszystkich prac i położenia płyty, zaprojektowanej przez Wojciecha Jastrzębowskiego. W uroczystościach pogrzebowych w Wilnie Stanisław Lorentz uczestniczył już jednak jako członek delegacji Warszawy pod przewodnictwem prezydenta Stefana Starzyńskiego<sup>28</sup>.

Profesor Stanisław Lorentz pozostawił po sobie artykuły opublikowane w latach 1929–1934, a dotyczące zabytków i kultury wileńskiej: *Klasztor Świętomichałowski w Wilnie*<sup>29</sup>; *Kaplica Ostrobramska w Wilnie*<sup>30</sup>; *Konserwacja ruin zamków w Trokach*<sup>31</sup>; *Odkrycia przy robotach ziemnych w Wilnie*<sup>32</sup>; *Restauracja wnętrza kościoła św. Teresy w Wilnie*<sup>33</sup>; *Spór o Chodkowskiego*<sup>34</sup>; *Zabytki architektoniczne Nowogródzczyzny*<sup>35</sup>; *Konserwacja ruin zamków w Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie*<sup>36</sup>; *Konserwacja wnętrza kościoła Ostrobramskiego w Wilnie*<sup>37</sup>; *Kościół w Budstawiu*<sup>38</sup>; *Kościół po-trynitarSKI w Wilnie*<sup>39</sup>;

---

<sup>28</sup> S. Lorentz, *Muzeum Narodowe w Warszawie*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1985, t. 29, s. 27.

<sup>29</sup> Idem, *Klasztor Świętomichałowski w Wilnie*, „Wiadomości Konserwatorskie” 1929, nr 13, s. 50–51.

<sup>30</sup> Idem, *Kaplica Ostrobramska w Wilnie*, ibidem, s. 51.

<sup>31</sup> Idem, *Konserwacja ruin zamków w Trokach*, „Wiadomości Konserwatorskie” 1929, nr 17, s. 65–68 i nr 18/19/20, s. 69–79.

<sup>32</sup> Idem, *Odkrycia przy robotach ziemnych w Wilnie*, „Wiadomości Konserwatorskie” 1929, nr 14/15/16, s. 64.

<sup>33</sup> Idem, *Restauracja wnętrza kościoła św. Teresy w Wilnie*, „Wiadomości Konserwatorskie” 1929, nr 13, s. 51.

<sup>34</sup> Idem, *Spór o Chodkowskiego*, „Ziemia” 1929, nr 18, s. 325–327.

<sup>35</sup> Idem, *Zabytki architektoniczne Nowogródzczyzny*, „Życie Nowogródzkie” 1929, nr 52, s. 3.

<sup>36</sup> Idem, *Konserwacja ruin zamków w Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie*, „Ochrona Zabytków” 1930, cz. 1, s. 161–180.

<sup>37</sup> Idem, *Konserwacja ruin zamków w Wileńszczyźnie i Nowogródzczyźnie*, ibidem, cz. 1, s. 212–216.

<sup>38</sup> Idem, *Kościół w Budstawiu*, „Ziemia” 1930, nr 9, s. 176.

<sup>39</sup> Idem, *Kościół po-trynitarSKI w Wilnie*, ibidem, s. 177.

*Kościół po-karmelicki w Głębokiem*<sup>40</sup>; *Hale w Nieświeżu i Nowogródku*<sup>41</sup>; *Kościół w Stołpcach*<sup>42</sup>; *Kościół po-bazylikański w Sućkowie*<sup>43</sup>; *Restauracja kościoła Wszystkich Świętych w Wilnie*<sup>44</sup>; *Wycieczki po województwie wileńskim*<sup>45</sup>; *Henryk Kuna*<sup>46</sup>; *Konserwacja Bazyliki Wileńskiej*<sup>47</sup>; *Konserwacja zamków w Trokach*<sup>48</sup>; *Rocznice historyczne*<sup>49</sup>; *Losy szczątków W. Ks. Witolda*<sup>50</sup>; *Restauracja kościoła św. Michała*<sup>51</sup>; *Wycieczki Słonimskie. Krótki przewodnik krajoznawczy po Słonimie oraz Albertynie, Byteniu, Dereczynie, Mereczowszczyźnie, Różanie, Synkowiczach, Zdzięciole i Żyrowicach*<sup>52</sup>; *Groby Królewskie w Wilnie*<sup>53</sup>; *Dezorientowanie opinii*<sup>54</sup>; *Katedra wileńska w XIV i XV w.*<sup>55</sup>; *Konserwacja*

---

<sup>40</sup> Idem, *Kościół po-karmelicki w Głębokiem*, ibidem, s. 178.

<sup>41</sup> Idem, *Hale w Nieświeżu i Nowogródku*, ibidem, s. 196.

<sup>42</sup> Idem, *Kościół w Stołpcach*, „Ziemia” 1930, nr 10, s. 196–197.

<sup>43</sup> Idem, *Kościół po-bazylikański w Sućkowie*, „Ziemia” 1930, nr 21, s. 446–447.

<sup>44</sup> Idem, *Restauracja kościoła Wszystkich Świętych w Wilnie*, ibidem, s. 447.

<sup>45</sup> Idem, *Wycieczki po województwie wileńskim*, Oddział Wileński Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Wilno 1932, s. 1–80.

<sup>46</sup> Idem, *Henryk Kuna*, „Kurier Wileński” 1932, nr 36, s. 2–3.

<sup>47</sup> Idem, *Konserwacja Bazyliki Wileńskiej*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1932/1933, nr 2, s. 97–98.

<sup>48</sup> Idem, *Konserwacja zamków w Trokach*, ibidem, s. 98.

<sup>49</sup> Dotyczy grobowca Lwa Sapiehy dłuta Franciszka Krakowczyka w kościele św. Michała w Wilnie; idem, *Rocznice historyczne*, „Włóczęga” 1933, nr 10, s. 6–7.

<sup>50</sup> Idem, *Losy szczątków W. Ks. Witolda*, „Kurier Wileński” 1933, nr 186, s. 1.

<sup>51</sup> Idem, *Restauracja kościoła św. Michała*, „Kurier Wileński” 1933, nr 190, s. 2.

<sup>52</sup> Idem, *Wycieczki Słonimskie. Krótki przewodnik krajoznawczy po Słonimie oraz Albertynie, Byteniu, Dereczynie, Mereczowszczyźnie, Różanie, Synkowiczach, Zdzięciole i Żyrowicach*, Oddział Słonimski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Słonim 1933, s. 1–39.

<sup>53</sup> Dotyczy projektu pomnika Adama Mickiewicza dłuta Henryka Kuny; idem, *Groby Królewskie w Wilnie*, „Kurier Wileński” 1933, nr 231, s. 2.

<sup>54</sup> Idem, *Dezorientowanie opinii*, „Kurier Wileński” 1934, nr 109, s. 2.

<sup>55</sup> Idem, *Katedra wileńska w XIV i XV w.*, „Kurier Wileński” 1934, nr 88, s. 3.

ruin w Górze Zamkowej w Wilnie<sup>56</sup>; Kościół św. Anny – św. Barbary w zamku wileńskim<sup>57</sup>; Mury obronne Wilna<sup>58</sup>; Ogród zamkowy i plac katedralny<sup>59</sup>; Widok Wilna Józefa Peszki<sup>60</sup>.

Znaczącą rolę zarówno pośrednika w wejściu wilnian w nowe środowisko, jak i pomocnika w przewiezieniu do Polski zbiorów bibliotecznych i artystycznych osób prywatnych odegrał prof. Stanisław Lorentz jako naczelny dyrektor Muzeów i Ochrony Zabytków w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie. Nie tylko ściśle współdziałał z Jerzym Hoppenem i Marią Rzeuską, zajmującymi się w Wileńskim Referacie Kultury Komitetu Repatriacyjnego rewindykacją i zakupem dzieł sztuki i zbiorów bibliotecznych, które zostały później przekazane do Warszawy, lecz także w miarę możliwości zapewniał przybyszom zatrudnienie w różnych instytucjach kulturalnych. Wśród wielu innych w Warszawie osiedli i podjęli współpracę ze Stanisławem Lorentzem Jan Bułhak i Kazimierz Kwiatkowski. Bułhak, który w Wilnie utracił cały swój bogaty dorobek artystyczny, mimo 70 lat z zapalem przystąpił do pracy. Jego fotogramy, ukazujące ogrom zniszczeń stolicy były eksponowane już w lutym 1946 roku w Muzeum Narodowym na wystawie „Warszawa 1945 w obrazach fotograficznych Jana Bułhaka”. Następnie objechał cały kraj, utrwalając na kliszach fotograficznych stan i potrzeby zabytków architektury, wiele uwagi poświęcając zwłaszcza terenom Ziemi Odzyskanych<sup>61</sup>.

Ogromną zasługą Stanisława Lorentza jest to, że sztuka wileńska całkowicie nie znikła z pola widzenia badaczy polskich. Był w pełni świadom rangi osiągnięć artystów two-

---

<sup>56</sup> Idem, *Konserwacja ruin w Górze Zamkowej w Wilnie*, „Kurier Wileński” 1934, nr 176, s. 2 i 5–6; nr 178, s. 5.

<sup>57</sup> Idem, *Kościół św. Anny – św. Barbary w zamku wileńskim*, „Kurier Wileński” 1934, nr 90, s. 4.

<sup>58</sup> Idem, *Mury obronne Wilna*, „Kurier Wileński” 1934, nr 232, s. 5.

<sup>59</sup> Idem, *Ogród zamkowy i plac katedralny*, „Kurier Wileński” 1934, nr 1, s. 4.

<sup>60</sup> Idem, *Widok Wilna Józefa Peszki*, „Kurier Wileński” 1934, nr 351, s. 10–11.

<sup>61</sup> J. Poklewski, op. cit., s. 326.



rzających to środowisko i nie mógł dopuścić, by tak znaczący dorobek został przemilczany, a w konsekwencji całkiem zapomniany przez kulturę polską. Z niemałym trudem, kiedy tylko pozwoliła na to koniunktura polityczna, przezwyciężając liczne przeszkody, doprowadził do zorganizowania w 1964 roku w Muzeum Narodowym w Warszawie wielkiej monograficznej wystawy prac Ferdynanda Ruszczyca, najbardziej znanego i zasłużonego z artystów wileńskich. O skali trudności, jakie musiał przy tym pokonać, najpierw, aby skruszyć opory władz, a następnie, by sprowadzić z Wilna część przechowywanych tam prac Ruszczyca przekonuje fakt, że planowana jako upamiętnienie przypadającej w 1961 roku 25. rocznicy zgonu artysty wystawa, mogła zostać otwarta dopiero 2 marca 1964 roku. Profesorowi Lorentzowi przysługuje więc niekwestionowane pierwszeństwo w przerwaniu swoistej „zmowy milczenia”, jaka od 1945 roku otaczała międzywojenny dorobek wileńskich plastyków. Pamiętać przy tym należy, że pod egidą profesora powstał w kierowanym przez niego Muzeum Narodowym zespół badaczy, który podjął systematyczne studia nad międzywojenną sztuką wileńską. Ich wyniki w postaci kolejnych wystaw w Warszawie i innych miastach polskich, a także licznych opracowań, ogłaszanych głównie w wydawnictwach warszawskiego Muzeum Narodowego, przypominały o dokonaniach wileńskich twórców<sup>62</sup>.

Poświęcone problematyce wileńskiej własne ostatnie prace profesora w swym wspomnieniowym charakterem w znacznej mierze przyczyniły się do rozbudzenia zainteresowania „miałym miastem”, jego życiem artystycznym, a w konsekwencji i ludźmi tworzącymi to środowisko. Wspomnienia te zawierają bowiem, obok bezcennej, bo ściśle udokumentowanej faktografii, obraz środowiska, jego ambicje, dążenia, sukcesy, porażki, w niezwykle też sposób przybliżają problemy, z jakimi musieli borykać się zarówno twórcy, jak i organizatorzy wileńskiego życia kulturalnego<sup>63</sup>.

---

<sup>62</sup> Ibidem, s. 4.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 5.

Trwający od marca 1945 roku do października 1946 roku nasilony exodus depatriacyjny położył kres istnieniu polskiego Wilna, nie tylko artystycznego. Wilnianie zmuszeni do opuszczenia rodzinnych stron, osiedlali się w różnych regionach i miastach Polski Ludowej.

Dziś, po wielu latach, być może z tęsknoty lub sentymentu w Warszawie, na Elsnerowie w dzielnicy Targówek powstało osiedle Wilno.

Budowa osiedla, wznoszonego według projektu pracowni Hermanowicz Rewski Architekci dla firmy Dom Development, rozpoczęła się jesienią 2010 roku od budynków u zbiegu ulic Bukowieckiej, Klukowskiej i Przeclawskiej. Powstał także reprezentacyjny plac z fontanną, która została ozdobiona rzeźbami autorstwa Bartłomieja Kurzei, przedstawiającymi między innymi siedzącego chłopca, matkę bawiącą się z dziećmi oraz liczne małe zwierzątka. Obok znalazł się również zdobiony hydrant oraz znak wejściowy z zegarem z kurantem, który wygrywa melodię „Wilno, kochane Wilno”.

W 2011 roku przystąpiono do budowy kolejnych budynków mieszkalnych wzdłuż nowo wytyczonej ulicy, zaś 10 maja na frontowym placu odsłonięto 13 tablic, wmurowanych w trotuary, upamiętniających znane postacie powiązane z Wilnem: Aleksandra Jagiellończyka, Wojciecha Bogusławskiego, Giedymina, Jakuba Jasińskiego, Joachima Lelewela, Adama Mickiewicza, Czesława Miłosza, Stanisława Moniuszkę, Juliusza Osterwę, Józefa Piłsudskiego, Piotra Skargę, Juliusza Słowackiego oraz Zygmunta Augusta. Kilka miesięcy później, 20 października 2011 roku, Rada Miasta nadała też oficjalne nazwy ulicom i placom na osiedlu. W ten sposób powstał plac Ratuszowy (frontowy plac z fontanną), ulice: Zamkowa (główna ulica osiedla), Ponarska i Miłosierna (jej przecznice) oraz plac Ostrej Bramy – przyszły plac u zbiegu Zamkowej, Miłosiernej i Wiernej. Tę ostatnią planowano przemianować na „Wielką”, jednak ostatecznie z tego zamysłu zrezygnowano.

W 2013 roku oddane do użytku zostały kolejne budynki przy ul. Zamkowej, nazwane Zaulek Bernardyński (który w Wilnie prowadzi od ulicy Zamkowej do gotyckiego kościoła

św. Anny oraz pomnika Adama Mickiewicza), Zaulek Świętomarciński, a także Kwartał Uniwersytecki - nr 1, 3 i 8 (wileński Uniwersytet wraz przyległym kościołem św. Jana zajmuje cały kwartał między ulicami: Uniwersytecką, Skopówką, Zamkową i św. Jana) oraz przy ul. Ponarskiej (Sawicz - nr 1, nr 3 i nr 5, przy tej ulicy położony jest kościół św. Augustyna i klasztor Augustianów w Wilnie). Wzdłuż przebudowanej ul. Wiernej, na odcinku od Zamkowej do stacji kolejowej powstały też przystanki autobusowe, ulicą 1 września 2013 roku zaczął kursować autobus linii 170. W sierpniu 2013 roku budowanych było sześć kolejnych trzypiętrowych budynków przy ul. Zamkowej (Zaulek Literacki - nr 5, 7, 9, 11 i 13. W XIX w. przy tej ulicy było dużo antykwariatów, księgarń) oraz przy ul. Ponarskiej (Altaria nr 6, dawny park w Wilnie), prace nad nimi zakończono na wiosnę 2014 roku. W listopadzie 2013 roku rozpoczęto też prace nad kolejnym budynkiem wielorodzinnym po drugiej stronie ul. Wiernej (Bakszta, przy tej ulicy w Wilnie mieszkała rodzina Piłsudskich), gdzie powstały nowe ulice - Pohulanka, Montwiłłowska oraz Rudnicka. W 2015 roku gotowe były pierwsze budynki przy ul. Montwiłłowskiej (nr 2, 4, 6 i 8). Budowę kolejnego etapu Subocz (wileńska ulica Subačiaus) rozpoczęto w sierpniu 2014 roku, w ramach budowy osiedla Wilno II, etap pierwszy.

Docelowo na całym osiedlu, budowanym według spójnego planu architektonicznego i urbanistycznego, inspirowanego architekturą wileńską, ma powstać kilka tysięcy mieszkań w trzypiętrowych budynkach, w których zamieszkać ma kilkanaście tysięcy osób. Centrum osiedla stał się plac Ostrej Bramy, a głównymi osiami są ulica Wierna i ulica Zamkowa. Wszystkie nazwy na osiedlu również inspirowane są Wilnem i kulturą litewską.

Projektując je, architekci chcieli stworzyć osiedle, które może spełniać marzenia każdego człowieka o własnym miejscu na ziemi. Powstał spójny projekt kameralnego i nowoczesnego miasteczka z niezwykłym klimatem, tętniącego życiem. Architektura osiedla Wilno inspirowana jest wileńską zabudową. Projekt wyróżniają liczne place i skwery, które mają w przy-

szłości utworzyć charakterystyczne osie widokowe. Jest tu ulica Zamkowa, niczym ta będąca sercem Wilna, która nie tylko w minionych czasach była wystawną, pełną bogatych sklepów i restauracji, reprezentacyjną ulicą wileńskiego Starego Miasta, tętniącą życiem dniem i nocą. Łączy ze sobą katedrę wileńską i Ostrą Bramę. Na fasadzie wileńskiego domu przy ul. Zamkowej 24 (Pilies g.) widnieje tablica z płaskorzeźbą Józefa Ignacego Kraszewskiego. Napis głosi: „W 1832–1835 r. w tym domu mieszkał i tworzył wybitny pisarz i historyk... Józef Ignacy Kraszewski”.

Pod adresem Zamkowa 2, w okresie międzywojennym znajdowała się redakcja gazety „Słowo”, redagowanej przez Stanisława Cata-Mackiewicza. Na początku XX wieku architekci, bankowcy i lekarze zaczęli wznosić tu swoje wille. Ulica najbardziej jest jednak znana z teatru, którego budynek wzniesiono tutaj w latach 1912–1913, jest to Teatr na Pohulanec. W 1925–1929 działał tu polski Teatr Reduta pod dyktando Juliusza Osterwy, obecnie budynek jest siedzibą Rosyjskiego Teatru Dramatycznego. Do wileńskiej ulicy Ponarskiej prowadził trakt. Plac Ratuszowy od sześciu stuleci jest jednym z głównych placów w Wilnie. Na placu Ostrej Bramy znajduje się kaplica Ostrobramska z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej Królowej Korony Polskiej.

Współczesne warszawskie bloki osiedla Wilno, gdzieniegdzie ozdobione płaskorzeźbami i detalami nawiązującymi do Wilna, przenoszą nas w klimat miasta okresu międzywojennego. Malowidło na budynku przy ul. Zamkowa 4, przedstawia wileńskie kościoły – św. św. Piotra i Pawła oraz św. Anny. Centrum osiedla stanowi plac Ostrej Bramy, a głównymi ulicami są ulica Wierna i ulica Zamkowa. Reminiscencje wileńskie widać też w nazwach nadawanych budynkom – Zaułek Bernardyński, Zaułek Świętomarciński, Kwartal Uniwersytecki, Sawicz, Zaułek Literacki, Altaria. Góra Giedymina z basztą, widok od ul. Zamkowej w Wilnie – znajduje się przy Montwiłłowskiej 12. Widok ul. Pohulaneki znajdziemy na budynku przy Montwiłłowskiej. Dzwonnica kościoła św. Jana, widok na budynku róg Wiernej i Pohulaneki. Widok bramy Subocz znajduje się na osiedlu

przy ul. Ponarska 11, zaś wileńskiej ulicy Zamkowej przy ul. Zamkowej 8 na osiedlu Wilno, przy tej samej ulicy znalazł się też wizerunek Zaułka Bernardyńskiego. Dalej pod numerem 4 znalazło się po lewej stronie malowidło z kościołem wizytek w Wilnie, a po prawej widok kościoła św. św. Jakuba i Filipa z pl. Łukiszki – ul. Zamkowa 4. W dali widać górę Giedymina z basztą, widok od ulicy Zamkowej w Wilnie – ul. Montwiłłowska 12 od Pohulanki na osiedlu Wilno.

**Beata Michalec**

### **Bibliografia**

#### **Prasa**

- „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury” 1932/1933, nr 2.  
„Express Wileński” 1929, nr 63.  
„Kurier Wileński” 1932, nr 36; 1933, nr 186, 190, 231; 1934, nr 1, 88, 90, 109, 176, 178, 232, 351.  
„Ochrona Zabytków” 1930.  
„Wiadomości Konserwatorskie” 1929, nr 13, 14/15/16, 17, 18/19/20.  
„Włóczęga” 1933, nr 10.  
„Ziemia” 1929, nr 18; 1930, nr 9, 10, 21.  
„Życie Nowogródzkie” 1929, nr 52, 247.

#### **Źródła drukowane**

Lorentz S., *Wycieczki Słonimskie. Krótki przewodnik krajoznawczy po Słoniemie oraz Albertynie, Byteniu, Dereczynie, Mereczowszczyźnie, Różanie, Synkowiczach, Zdzięciole i Żyrowicach*, Oddział Słonimski Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Słonim 1933.

Lorentz S., *Wycieczki po województwie wileńskim*, Oddział Wileński Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Wilno 1932.

#### **Opracowania**

Garlicki A., *Józef Piłsudski 1867–1935*, Wydawnictwo Znak, Warszawa 1988.

Janoniené R., *Wbrew barierom – listowna więź między Stanisławem Lorentzem i Vladasem Dremą*, [w:] *Przeszłość przyszłości... Księga pamiątkowa ku czci Profesora Stanisława Lorentza w setną rocznicę urodzin*, red. A. Rottermund,

D. Folga-Januszewska, E. Micke-Broniarek, Muzeum Narodowe w Warszawie, Zamek Królewski w Warszawie, Warszawa 1999.

Jarocki R., *Rozmowy z Lorentzem*, PIW, Warszawa 1981.

Jędrzejewicz W., *Kronika życia Józefa Piłsudskiego 1867–1935*, t. 2, Polska Fundacja Kulturalna, Londyn 1977.

Lorentz S., *Album wileńskie*, PIW, Warszawa 1986.

Lorentz S., *Muzeum Narodowe w Warszawie*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Warszawie” 1985, t. 29.

Michałowski A., *Stanisław Lorentz (1899–1991)*, „Muzealnictwo” 1992, t. 34.

Poklewski J., *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1994.

## **Beata Michalec**

Museum of Independence in Warsaw

## **A retrospective of Vilnius – Professor Stanisław Lorentz**

### **Keywords**

Stanisław Lorentz, Vilnius, Trakai, Nowogródek, preservation of monuments, monuments, Góra Zamkowa, Pohulanka, cultural heritage, Warsaw, Osiedle Wilno

### **Abstract**

The history of art and the protection of the monuments of the former Grand Duchy of Lithuania was of interest to many scientists, because the art and architecture of the area represents an important cultural heritage for both nations, Polish and Lithuanian. Professor Stanisław Lorentz greatly contributed to the fact that the art of Vilnius did not disappear completely from the field of interest of Polish researchers. He was strongly attached to this city because of his duties as a district conservator and head of the Art Department in Vilnius between 1929 and 1935, and also as a lecturer at the Stefan Batory University in Vilnius, he was fully aware of the importance of the achievements of artists creating the Vilnius environment and could not allow such significant achievements to be omitted and, as a consequence,

completely forgotten by the Polish culture. In his biography, his stay in Vilnius was only a short episode, but it can certainly be said that the years spent as the Vilnius and Novgorod Provincial Conservator have come back in his memory throughout his later life, as evidenced by the interesting “Vilnius albums” („albumy wileńskie”), carefully collected various memorabilia of that period. The period of depatriation, which lasted from March 1945 to October 1946, put an end to the existence of the Polish Vilnius, not only artistic. Forced to leave their homeland, Vilnius residents settled in various regions and cities of Polish People’s Republic. Today, after many years, perhaps out of longing or sentiment, the Osiedle Wilno (Vilnius Estate) was established in Warsaw. It is located on Elsnerów in the Targówek district. Residential houses have been built along the newly marked out street, 13 plaques were unveiled in the main square, built into trotars, commemorating famous figures associated with Vilnius.

## **Беата Михалец**

Музей независимости в Варшаве

## **Виленская ретроспектива – проф. Станислав Лоренц**

### **Ключевые слова**

Станислав Лоренц, Вильнюс, Тракай, Новогрудок, консервация памятников, исторические памятники, Замковая гора, Погулянка, культурное наследие, Варшава, жилмассив Вильно

### **Резюме**

История искусства и защита исторических памятников бывшего Великого княжества литовского привлекали внимание многих учёных, поскольку искусство и архитектура на данной территории для обоих народов, польского и литовского, являются важной частью культурного наследия. Огромные заслуги в области сохранения виленского искусства и сбережения памяти о нём принадлежат проф. Станиславу Лоренцу. Именно он, благодаря своей привязанности к Вильно, а также находясь в 1929–1935 гг. в должности окружного консерватора и руководителя Отдела искусств г. Вильно, а также являясь преподавателем виленского Университета Стефана Батория, в полной мере осознавал значение работы художников, принадлежащих к виленским кругам и не мог допустить, чтобы столь весомое наследие было умолчано, а

последствии – накрепко забыто польской культурой. Хотя проживание в городе Вильно являлось лишь кратким эпизодом его биографии, то со всей уверенностью можно сказать, что годы, проведённые в должности главного консерватора памятников старины Виленского и Новогрудского воеводств оставили крепкий след в его памяти, о чём свидетельствуют увлекательнейшие «виленские альбомы», трепетно собираемые предметы, хранящие память о той эпохе. Исход польского населения, переселённого на послевоенную территорию Польши в период с марта 1945 г. по октябрь 1946 положил конец существованию польского характера города Вильно не только в художественном плане, но и в целом. Виленцы, вынужденные покинуть родные края, селились в различных регионах и городах социалистической Польши. Сегодня, спустя годы, возможно, из-за тоски или сантиментов, в Варшаве возник Жилмассив Вильно. Он расположен в микрорайоне Эльснерув варшавского района Таргувек. Вдоль новой улицы были возведены жилые дома, а на главной площади были открыты 13 установленных в тротуаре таблиц, чествующих известных жителей города Вильно.

## **Beata Michalec**

Unabhängigkeitsmuseum in Warschau

## **Rückblick auf Wilnius – Prof. Stanislaw Lorentz**

### **Schlüsselwörter**

Stanisław Lorentz, Wilna/Vilnius [polnisch: Wilno], Trakei [polnisch: Troki], Nowogródek, Denkmalpflege, Denkmäler, Schlossberg, Pohulanka, Kulturerbe, Warschau, Siedlung Wilna

### **Zusammenfassung**

Die Kunstgeschichte und der Schutz der Denkmäler des ehemaligen Großfürstentums Litauen interessierten viele Wissenschaftler, da die Kunst und Architektur dieses Gebietes ein wichtiges Kulturerbe für beide Nationen, die polnische und die litauische, darstellt. Es ist ein hoher Verdienst von Prof. Stanislaw Lorentz, dass die Kunst von Wilna nicht völlig aus dem Blickfeld der polnischen Forscher verschwand. Aufgrund seiner Tätigkeit als Bezirkskonservator und Leiter der Kunstabteilung in Wilna, die er zwischen 1929 und 1935 ausübte, sowie als Dozent an der Stefan-Batory-Universität in Wilna, war er mit der Stadt stark emotional verbunden und sich



der Bedeutung der Leistungen der Künstler, die das Milieu von Wilna schufen, voll bewusst. Er konnte also nicht zulassen, dass ein so bedeutendes Werk stillschweigend übergangen und folglich von der polnischen Kultur völlig verschwindet. In seiner Biographie war sein Aufenthalt in Wilna nur eine kurze Episode. Man kann aber mit Sicherheit sagen, dass die Jahre, die er als Konservator der Woiwodschaft Wilna und Nowogródek verbrachte, in seinem Gedächtnis im späteren Leben immer wieder wach wurden. Ein Zeugnis dafür können sein interessantes „Album de Wilna“, sorgfältig gesammelte verschiedene Erinnerungsstücke aus dieser Zeit sein. Der verstärkte Aussiedlungsexodus von März 1945 bis Oktober 1946 beendete die Existenz der polnischen Stadt Wilna, nicht nur die künstlerische. Die Bewohner von Wilna wurden gezwungen, ihre Heimat zu verlassen und ließen sich in verschiedenen Regionen und Städten der Volksrepublik Polen nieder. Heute, nach vielen Jahren, vielleicht aus Sehnsucht oder Sentiment, wurde in Warschau die Siedlung Wilna [polnisch: Osiedle Wilno] gegründet. Es befindet sich in Elsnerów im Stadtteil Targówek. Entlang einer neu abgesteckten Straße wurden Wohnhäuser gebaut, auf dem Hauptplatz wurden 13 in den Bürgersteigen eingemauerte Gedenktafeln enthüllt, die an berühmte, mit Wilna verbundene Personen erinnern.

**Andrzej Kotecki**

Muzeum Niepodległości w Warszawie

## **Warszawskie Madonny Kresowe. Matka Boska Niepokalana Królowa Różańca Świętego – Żółkiew – Warszawa Służew<sup>1</sup>**

### **Słowa kluczowe**

Historia zakonu oo. dominikanów w Polsce od XVII do XXI w., historia Żółkwi; rody Żółkiewskich i Sobieskich, kult Matki Boskiej Niepokalanej Królowej Różańca Świętego, polska sztuka sakralna

### **Streszczenie**

Wizerunek Matki Boskiej Niepokalanej Królowej Różańca Świętego od XVII w. jest ściśle związany z zakonem oo. dominikanów. Od połowy XVII w. znajdował się w Żółkwi, po roku 1945 został przeniesiony do klasztoru na warszawskim Służewie, gdzie znajduje się po dziś dzień. Od początku otoczony był szczególnym kultem w całym społeczeństwie. Towarzyszył królowi Janowi Kazimierzowi, rodom Żółkiewskich i Sobieskich, którzy byli fundatorami klasztoru w Żółkwi, a także mieszkańcom Żółkwi i okolicy. Również i dziś stanowi ważny element w posłudze duszpasterskiej i promieniuje nie tylko na parafię służewiecką, ale również ma znacznie szerszy zasięg.

---

<sup>1</sup> Poniższy tekst powstał na podstawie wydawnictwa: S. Przepierski OP, *Historia koronacji i kultu obrazu Matki Boskiej Niepokalanej Różańca Świętego Żółkiew 1929 – Warszawa 2009*; QLCO Agencja Reklamowo-Wydawnicza, [Warszawa 2009].

W roku 2019 minęła 90. rocznica koronacji obrazu Matki Boskiej Niepokalanej Królowej Różańca Świętego. Towarzyszył on od połowy XVII wieku ojcom dominikanom w ich posłudze kapłańskiej i kaznodziejskiej, ale również, w tym burzliwym czasie, polskim królom, szczególnie Janowi Kazimierzowi oraz niemal przez całe życie i panowanie Janowi III Sobieskiemu. Był obecny w niezwykle ważnych, niejednokrotnie trudnych okresach historii Rzeczypospolitej, stając się wówczas podporą duchową również dla wielu ludzi poszukujących wsparcia, pociechy i otuchy życiowej.

Od początku jest bardzo silnie związany z rodami Żółkiewskich i Sobieskich. To między innymi im zawdzięcza rozwój kultu i powiązanie obrazu z zakonem ojców kaznodziei – dominikanów.

Przedstawiciele obu rodzin – Żółkiewskich i Sobieskich – byli gorliwymi wyznawcami kultu Matki Boskiej. Z uwagi na ich pozycję w Rzeczypospolitej, miało to charakter nie tylko prywatny, ale również nabrało wymiaru szerszego, by nie rzec – państwowego. Po śmierci hetmana Stanisława Żółkiewskiego, wdowa po nim, Regina z Herburtów Żółkiewska w 1621 roku poszerzyła o rok wcześniejszy akt fundacyjny wydany przez męża. Zawierał on „instrukcję” dotyczącą uroczystego sprawowania kultu w kościele farnym pod wezwaniem św. Wawrzyńca w Żółkwi. Owo wzbogacenie fundacyjne zawierało między innymi zalecenie, iż „po odprawieniu mszy świętej, ku chwale Matki Bożej Hymn »Salve Regina« chwalebnie także z organy, śpiewać wiecznemi czasy i dzwonić we wszystkie dzwony po trzykroć”<sup>2</sup>.

Z przekazów historycznych wiemy, że w nowej kolegiacie istniała oddzielna kaplica Matki Boskiej. W 1621 roku to właśnie przy tej kaplicy zawiązało się Bractwo Różańcowe.

Do kolejnego poszerzenia fundacyjnego przyczyniła się w lutym 1631 roku Zofia Daniłowiczowa. Zawarła w nim poniższy zapis dotyczący właśnie kultu Najświętszej Maryi Panny w żółkiewskim kościele:

---

<sup>2</sup> Ibidem, s. 24.

A do tego, iż kapłan być ma kaznodzieją, obliguję go na dwie msze święte czytane w tydzień przy ołtarzu Panny Najświętszej. Pierwszą w poniedziałek pókim żywa, pro peccis, przy której szkoła, muzycy, organista fraktem śpiewać powinni. Miserere mei Deus psalm poważnie. A w drugą sobotę o Pannie Najświętszej, przy której szkoła powinna będzie śpiewać, organista, muzycy i inni fraktem litanię o Pannie Najświętszej. A gdy umrę na miejsce tamtej pro peccatis, Requiem za duszę moją i rodziców mych, przy którym muzyka pomieniona śpiewać będzie prozę „Deis irae, dies illa, do tego Salve Regina także poważnie śpiewać”<sup>3</sup>.

Na tak przygotowany pod względem religijnym grunt, w 1653 roku zostali do Żółkwi sprowadzeni ojcowie dominikanie. Wydarzenie to wiąże się ściśle z rodzinnym dramatem rodu Sobieskich. Po tragicznej śmierci Marka Sobieskiego, jego matka postanowiła stworzyć coś w rodzaju mauzoleum, jemu poświęcone<sup>4</sup>. Na opiekunów tego miejsca wybrała dominikanów. Akt fundacyjny został sporządzony w styczniu 1653 roku, w pierwszy czwartek po Uroczystości Trzech Króli. W efekcie starań fundatorki został sprowadzony konwent dominikański, który za zgodą miejscowego proboszcza objął w posiadanie nowo zbudowany kościół pod wezwaniem Wniebowzięcia Maryi Panny. Równocześnie ojcowie przejęli opiekę duszpasterską nad Bractwem Różańcowym<sup>5</sup>. Nadana zakonnikom fundacja była wie-

---

<sup>3</sup> Użyte w tym tekście określenia, dla lepszego zrozumienia wymagają tłumaczenia: *pro peccatis* – rodzaj mszy św. przebłagalnej za grzechy; *Miserere mei Deus* – *Zmiłuj się nade mną Boże* – Psalm 50 (51); śpiewać *fraktem* – utwory liturgiczne przeznaczone do śpiewu z towarzyszeniem pozytywu (małych, przenośnych organów o jednym manuale), a często i skrzypiec; *Dies ire, dies illa* – „W gniewu dzień, w tę pomsty chwilę” – sekwencja mszy św. za zmarłych. S. Przepierski OP, op. cit., s. 25–26.

<sup>4</sup> Marek Sobieski (1628–1652) – polski magnat, starosta jaworowski, krasnostawski, szczurowiecki, rotmistrz wojsk koronnych. Najstarszy syn Jakuba Sobieskiego i brat późniejszego króla Jana III Sobieskiego. Wzięty do niewoli tatarskiej w bitwie pod Batochem, 3 czerwca 1652 roku na rozkaz Bohdana Chmielnickiego ścięty wraz z innymi polskimi jeńcami. Matka wykupiła jego ciało i złożyła je w Żółkwi.

<sup>5</sup> Opis tej uroczystości przekazał w swojej publikacji Sadok Barącz, *Pamiętki miasta Żółkwi*, Lwów 1877: „Ks. Piotr Maroczyński J. U.D. i Kannonik Lwowski,

lokrotnie poszerzana. Kolejny raz dokonała tego w roku 1658 Teofila Sobieska. Na tej podstawie w klasztorze miało być 18 kapłanów. Na ich potrzeby fundatorka zapisała 60 000 zł polskich, wieś Dzibułki, folwark Lipina. W obu tych miejscowościach ojcowie pobudowali kaplice duszpasterskie. Teofila Sobieska zaopatrzyła również kościół żółkiewski w liczne sprzęty liturgiczne oraz wyposażyła dom zakonny. W kontekście opisywanej tu historii, ważna jest również informacja, iż ołtarze w kościele, na mocy powyższej fundacji, zostały wyposażone w obrazy malowane przez włoskich artystów<sup>6</sup>.

Od tego momentu losy zakonu dominikańskiego w Żółkwi, a po 1945 roku w Warszawie splotły się z wizerunkiem Matki Boskiej Niepokalanej Królowej Różańca Świętego. Jednak w tej historii napotykamy na jedno zagadnienie trudne, by nie rzec niemożliwe do rozstrzygnięcia. Z powodu braku dostatecznych źródeł nie można na obecnym poziomie wiedzy jednoznacznie stwierdzić, kiedy i jaką drogą obraz pojawił się w Żółkwi. Zgodnie z najstarszą tradycją zakonną, pierwotnie obraz znajdował się w drewnianym kościółku pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Winnikach, wcześniejszej siedzibie rodowej Żółkiewskich. Najprawdopodobniej znalazł się tam za sprawą hetmana Stanisława Żółkiewskiego i był do roku 1653. W chwili ustanowienia fundacji dominikańskiej w Żółkwi, przeniesiono tam obraz. Od tej chwili, czyli przez 357 lat losy obrazu i dominikanów były połączone. Przez cały ten czas zakonnicy pielęgnowali rozwijający się kult maryjny, wsparty artystycznym przekazem.

Z całą odpowiedzialnością można stwierdzić, że obraz towarzyszył narodowi w jego najtrudniejszych chwilach dziejowych. Już w połowie XVII wieku był on ważny, wręcz moż-

---

zesłany na tę uroczystość, dn. 3 marca z całym duchowieństwem świetnie w szaty kościelne przybrany, w Kolegiacie przystąpił do ołtarza, wziął Monstrancję z Przenajświętszym Sakramentem, a obróciwszy się do ludu, wezwał Bractwo Różańcowe, aby się razem z Dominikanami przeniosło do kościółka Panny Maryi, gdyż odtąd według przywilejów papieskich prawem dziedzicznym do nich należeć miało”; S. Przepierski, op. cit., s. 28.

<sup>6</sup> Może to stanowić argument dowodzący jednak włoskiej proveniencji obrazu.

na rzecz, że w latach 1655–1658 stał się fundamentem „królewskiej pociechy”. W tym czasie na tronie polskim zasiadał król Jan Kazimierz, a cała Rzeczpospolita przeżywała trudny czas zdrady, chaosu i wojen. Wówczas żółkiewscy dominikanie posłali obraz na dwór królewski, by stanowił wsparcie w sprawowaniu władzy. Nie wiadomo, czy inicjatywa wyszła od króla, w formie prośby, czy też od samych dominikanów. Przy rozważaniu tego dylematu, należy mieć na uwadze dwa fakty: zamiłowanie króla do wizerunków maryjnych oraz to, że ten konkretnie był związany z hetmanem Stanisławem Żółkiewskim, którego postać była owiana już wówczas legendą wodza zwycięskiego. Dlatego też istnieje duże prawdopodobieństwo, że z taką inicjatywą mógł wystąpić król osobiście. Nie przesądzając sprawy należy wspomnieć, że na podstawie listu Jana Kazimierza do Jacka Kłóńskiego wiemy, iż obraz towarzyszył królowi w miejscach stałego pobytu, jak również był umieszczany w ołtarzu polowym podczas bitew. Przez cały ten czas opiekę nad tym wizerunkiem sprawował o. Jan Humiecki OP, który był równocześnie spowiednikiem i kaznodzieją królewskim, zaś przed obrazem, bez względu na to gdzie się znajdował, odmawiał modlitwę różańcową w intencji króla, jego spraw i całej Polski.

Do macierzystej Żółkwi obraz powrócił w roku 1668, po abdykacji króla Jana Kazimierza. Osobą, która przekazała obraz dominikanom był prowincjał Prowincji Ruskiej Dominikanów o. Kłóński. Do bezpośredniej opieki nad wizerunkiem zobowiązał ponownie żółkiewskie Bractwo Różańcowe.

Ważnym okresem w dziejach wizerunku i jego kultu był czas pełnienia funkcji przeora przez o. Jana Humieckiego. To wówczas znacząco rozwinął się kult maryjny, który zaczął rozszerzać się również na inne ośrodki. Dowodzi tego aktywność Bractwa Różańcowego, którego przedstawiciele uczestniczyli w wielu uroczystościach w różnych miejscach.

Załamaniem nastąpiło w 1784 roku. Po rozbiórce tereny te przypadły cesarstwu austriackiemu, którego rząd rozwiązał Bractwo Różańcowe. Obraz ograbiono z sukienek i ofiarowanych wotów. Kościół został zdesakralizowany, gdyż przekształcono go na ma-

gazyn zboża. Przed grabieżą nie uchronił się również klasztor, z którego zrabowano liczne pamiątki kolejnych fundacji.

Ten tragiczny czas trwał do roku 1808. Wówczas przywrócono działalność Bractwa, które ponownie o opiekę duszpasterską zwróciło się do dominikanów. Zakonnicy z godnością i oddaniem przyjęli tę posługę po raz kolejny. Reaktywowanie to stało się możliwe z jeszcze jednego powodu – władze austriackie zwróciły zakonowi kościół.

Upływ czasu wymusił na zakonnikach potrzebę przeprowadzenia prac konserwatorskich. Przez lata obraz dzielił losy narodu. Uczestniczył w wojnach prowadzonych przez króla Jana Kazimierza. Doznał również udręki „zaborczej”, podobnie jak cały naród. Był nie tylko świadkiem, ale również uczestnikiem pożarów. W czasie jednego z nich płonął kościół. Płomienie, pomimo zniszczenia tła, nigdy nie tknęły samego wizerunku Maryi i Dzieciątka. W ramach podjętej w 1903 roku konserwacji, artysta Karol Polityński wykonał nowe tło. Pojawił się na nim motyw słońca, nawiązujący do słów Apokalipsy św. Jana – „Niewiasta obleczona w Słońce” (Ap 12,1). Umieścił na nim również elementy heraldyczne najważniejszych rodów związanych z tym wizerunkiem – Wazów i Guzmanów<sup>7</sup>.

Mając na uwadze kult, jakim cieszył się obraz w minionych wiekach, władze kościelne już w odrodzonej Rzeczypospolitej rozpoczęły starania o jego koronację. W 1929 roku przeorem klasztoru żółkiewskiego był o. Konstanty Żukiewicz. Swoje starania poparł zgromadzonymi materiałami historycznymi. Komplet dokumentów przedłożył ks. abp. Bolesławowi Twardowskiemu ordynariuszowi diecezji lwowskiej. Dnia 23 czerwca 1929 roku wydał orzeczenie, w którym stwierdzono, że przedłożony wniosek spełnia warunki niezbędne do starań o przeprowadzenie tego obrzędu – obraz jest starożytny, cudowny i słynie łaskami, a także odbiera należny kult od wiernych. Wniosek poparli także hierarchowie kościoła łacińskiego z całej Polski, a także innych obrządków. Swoje podpisy złożyli ks. Aleksander kar-

---

<sup>7</sup> Guzman to rodowe nazwisko św. Dominika, założyciela zakonu kaznodziejskiego, zwanego od jego imienia dominikanami.

dynał Kakowski, nuncjusz apostolski ks. Franciszek Marmaggi, metropolita obrządku ormiańskiego ks. abp Józef Teodorowicz, metropolita obrządku wschodniego ks. abp Andrzej Szeptycki, metropolita krakowski ks. abp. Adam Sapieha, biskup połowy Wojska Polskiego ks. abp dr Stanisław Gall, sufragan krakowski ks. bp Stanisław Rospond, sufragan warszawski ks. bp Antoni Szlagowski, sufragan lwowski ks. bp Franciszek Lisowski. Swojego poparcia, poprzez złożenie podpisów udzielili również przedstawiciele różnych grup społecznych. W niespełna dwa miesiące od złożenia powyższego wniosku, z Watykanu nadeszła pozytywna odpowiedź Ojca Świętego Piusa XI. Uroczystość koronacji miała miejsce 6 października 1929 roku. A oto jak to wydarzenie relacjonował „Poranny Kurier Lwowski”.

Żółkiew. Uroczysta Koronacja Cudownego Obrazu Matki Boskiej Różańcowej.

Żółkiew (kor. wł.). Przepiękny poranek polskiej jesieni... 6 październik. Kilkoma pociągami Lwów – Rawa ruska [pisownia oryginalna – AK] przybywają pielgrzymki szkolne, bractwa kościelne pobożnych Polaków i Polek, a z pobliskich gmin piesze procesje – do Żółkwi. Miasto pięknie udekorowane, zwłaszcza Rynek i ulice do Rynku biegnące, tudzież O O. Dominikanów... Tu na głównym ołtarzu obraz cudowny Matki Przenajświętszej, który ma być przeniesiony z procesją na Rynek, gdzie po mszy pontyfikalnej nastąpi koronacja tego historycznego obrazu będącego przedmiotem szczególnej adoracji króla Jana Kazimierza. Nawa główna i miejsce obok wielkiego ołtarza dominikańskiego kościoła wypełnia się dygnitarzami kościelnymi, wśród których zauważyliśmy Najdostojniejszych XX. Arcybiskupów Twardowskiego i Teodorowicza, X. Biskupa Sandomierskiego, XX. Infułatów Zajchowskiego i Czajkowskiego ze Lwowa, oraz X. Sufragana Krakowskiego. Najdonioślejszego P. Prezydenta Rzplitej I. Mościckiego reprezentował p. Wojewoda Gołuchowski. Zjawia się P. Komisarz Rządu m. Lwowa, inż. Nadolski, reprezentanci miejscowych Władz cywilnych i wojskowych, księża ruscy z klasztoru OO. Bazylianów. Wśród zaproszonych gości widzimy senatora prof. St. Głębińskiego, posła J. Pieradzkiego, d-ra Opieńskiego, X. prof. Szydelskiego, Pułkownika Paślawskiego, Dyr. Krzyżanowskiego i innych. Na znak, dany przez Przew. Przeora OO. Dominikanów ks. Żukowskiego wyrusza z kościoła procesja ul. Lwowską do Rynku,



gdzie rozpoczyna się Msza św., celebrowana przez X. Arcyb. Twardowskiego, w czasie której kazanie wygłosił złotousty X. Arcyb. Teodorowicz. Następuje ceremonia koronacji Najświętszego obrazu, poczem kilkutysięczna rzesza odprowadza z procesją Obraz do kościoła OO. Dominikanów.

Przepiękna uroczystość – podniosłe kazanie – cudowna pogoda i wzorowy porządek pozostawiły niezatarte wrażenie w sercach uczestników uroczystości<sup>8</sup>.

Obraz pozostawał pod duszpasterską opieką zakonu dominikańskiego również w latach okupacji radzieckiej i niemieckiej. Zasadnicza zmiana nastąpiła po zakończeniu II wojny światowej. By o niej opowiedzieć, musimy cofnąć się do lat 30. XX wieku oraz przenieść się do Warszawy, a konkretnie na peryferyjny wówczas Służew. Inicjatorem powstania w tej części miasta klasztoru dominikańskiego był prowincjał o. Jacek Woroniecki. Wraz z radą prowincjalną podjął inicjatywę budowy w tym miejscu domu dla studiujących zakonników z krajów słowiańskich, głównie tych, które zostały opanowane przez komunizm. Dzięki zaangażowaniu zakonników w tym m.in. o. Innocentego Marii Bocheńskiego czy bł. o. Michała Czartoryskiego oraz wielu osób świeckich postęp robót był bardzo szybki. Świadczy o tym fakt, że już 31 października 1937 roku erygowano klasztor pod wezwaniem św. Józefa. Co prawda do wybuchu wojny światowej nie udało się zrealizować całości projektu, jednak zasadnicza część zabudowań klasztornych została wzniesiona i wykończona<sup>9</sup>. Szczęśliwie przetrwały one pożogę lat 1944–1945. Po wojnie klasztor i działający w nim zakonnicy przeżywali równie trudne chwile z uwagi na ówczesne przemiany polityczne, które programowo były nieprzychylne sprawom wiary i Kościoła. Dopiero pomoc księdza prymasa Stefana kardynała Wyszyńskiego i erygowanie parafii św.

---

<sup>8</sup> S. Przepierski, op. cit., s. 44.

<sup>9</sup> Dopiero dziś wykańczany jest kościół pod wezwaniem św. Dominika i rozbudowywane są zabudowania klasztorne, które mają spełniać postawione na początku założenia ośrodka duszpasterskiego i naukowo-badawczego. Te ostatnie spełnia działający przy klasztorze Instytut Tomistyczny.

Dominika przy klasztorze, utrwaliły i niejako uchroniły jego istnienie.

Zakończenie wojny spowodowało istotne zmiany terytorialne Rzeczypospolitej. Granica wschodnia została przesunięta na linię Bugu (tzw. linia Curzona). W wyniku tego tzw. Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej zostały wcielone do Związku Radzieckiego. Dotyczyło to także Żółkwi, która została włączona do Ukrainy, stanowiącej fragment ZSRR. Sytuacja ta miała jeszcze jeden, ludzki skutek. Wielu mieszkańców tych ziem o polskim pochodzeniu musiało poddać się repatriacji. W tej grupie byli również żółkiewscy dominikanie, zmuszeni opuścić swój klasztor. Wraz z nimi dotychczasowe miejsce pobytu opuścił obraz Matki Boskiej. Pierwszym przystankiem w tej wędrówce po stronie polskiej był Borek Stary. W tym miejscu bracia oczekiwali na dalsze decyzje swoich przełożonych. Jeszcze w 1945 roku władze Polskiej Prowincji Dominikanów zdecydowały o docelowym miejscu przeznaczenia dla obrazu, którym miał się stać warszawski Służew. Do zrujnowanej stolicy obraz przywiózł o. Dominik Bołdyga.

W trudnych powojennych latach obecność obrazu na Służewie stanowiła ogromne wsparcie duchowe dla tych wszystkich, którzy z uwagi na sytuację polityczną go potrzebowali i poszukiwali. Z tego też względu zakonnicy podejmowali liczne działania mające na celu niesienie pomocy potrzebującym. Jedną z form pracy duszpasterskiej były nabożeństwa fatimskie, gromadzące wiernych przed wizerunkiem Matki Boskiej.

Kolejnym działaniem, ale o znacznie szerszym zasięgu, bo obejmującym cały Kościół był wniosek złożony przez ks. prymasa i delegację biskupów polskich na Soborze Watykańskim II o nadanie Maryi tytułu Matki Kościoła. Jednym z autorów tej inicjatywy był o. Bernard Przybylski, wybitny mariolog, sprawujący posługę na Służewie. 21 listopada 1964 roku papież Paweł VI uroczystym odczytaniem specjalnego dokumentu zaakceptował ten wniosek.

Niemal równocześnie zrodziła się myśl o rekoronacji obrazu, jako że korony z roku 1929 w wyniku zawieruchy wojennej zaginęły. Istniała zatem potrzeba wykonania nowych koron i uro-

czystego ich nałożenia na wizerunek Matki Boskiej i Jej Syna. W 1965 roku przeorem na Służewie był o. Walenty Potworowski, to właśnie wówczas powstała ta inicjatywa, tym bardziej ważna, iż wpisywała się w końcowy etap przygotowań do roku Millenium – 1966. Ten ostatni, 1965 rok, został opatrzony hasłem *Weź w opiekę wiernych Twoich*. Prośba odnosząca się do rekonstrukcji została skierowana do Stolicy Apostolskiej. Już 17 maja 1965 roku nadeszła pozytywna odpowiedź. Termin uroczystości został wyznaczony na dzień 9 września 1965 roku. Aktu tego dokonał Jego Eminencja ks. prymas Stefan kardynał Wyszyński. Od tego dnia, podobnie jak po 9 października 1929 roku następował dynamiczny rozwój kultu, wierni gromadzili się wokół wizerunku. Wówczas jeszcze obraz znajdował się w niewielkiej, jak na potrzeby tutejszej parafii kaplicy, która w tym czasie pełniła też funkcję kościoła parafialnego<sup>10</sup>. Dlatego w końcu lat 80. XX wieku zapadła decyzja o podjęciu starań o zezwolenie na budowę nowej świątyni, która miała zadośćuczynić potrzebom rozrastającej się parafii, a co za tym idzie także kultu maryjnego. Argumentem przemawiającym za tymi staraniami były również liczne pielgrzymki odwiedzające to miejsce, w tym także z Żółkwi. Starania te zostały uwieńczone sukcesem i uzyskaniem zgody na wzniesienie świątyni. Jej konsekracja odbyła się 30 października 1994 roku. Dokonał jej Jego Eminencja ksiądz prymas Józef kardynał Glemp. Już na etapie projektowania, w planach została uwzględniona kaplica z przeznaczeniem dla Matki Boskiej Niepokalanej Królowej Różańca Świętego. Dzisiejszy wygląd wnętrza kaplicy jest dziełem jednego z najwybitniejszych współczesnych architektów sakralnych Stanisława Niemczyka<sup>11</sup>.

---

<sup>10</sup> W chwili obecnej, po zbudowaniu nowego kościoła, kaplica została podzielona. Większa część to dzisiejsza Aula im. Jacka Woronieckiego, w której odbywają się liczne wykłady i spotkania. Druga stanowi kaplicę klasztorną, tzw. „Chórek” służący na potrzeby zakonników, nowicjatu oraz grup modlitewnych.

<sup>11</sup> Głównym architektem kościoła pw. św. Dominika na warszawskim Służewie, przy ul. Dominikańskiej 2 jest architekt Władysław Pieńkowski (28.05.1907–24.11.1991). Kaplicę zaprojektował architekt Stanisław Niemczyk (19.09.1943–13.05.2019).

Na zakończenie warto jeszcze skupić się na samym obrazie. Jego pochodzenie nie jest ustalone. Zdecydowana większość historyków sztuki przypisuje mu proveniencję włoską. Jest też grupa badaczy, która powstanie wizerunku wiąże z warsztatem lokalnym, działającym w Żółkwi lub jego okolicy. Do takiej proveniencji przychyła się m.in. ks. bp prof. Michał Janocha. Rozmiary obrazu nie są imponujące. Ma on niespełna 1 metr wysokości i 50 cm szerokości. Ale o jego znaczeniu decyduje wymowa teologiczna, która jest niezwykle bogata. Na obrazie znajduje się Maryja jako Niepokalana Matka Zbawiciela, Wniebowzięta Królowa, Zwycięska Niewiasta Apokaliptyczna, Pośredniczka, Poczyszczelka i Powierniczka.

Specyfika wizerunku polega na tym, że przedstawienie łączy w sobie w całość dwa tematy o charakterze teologicznym – Niepokalanego Poczęcia oraz Bożego Macierzyństwa Maryi. W tym pierwszym przypadku, zgodnie z tradycją malarską, Niepokalaną przedstawia się bez Dzieciątka Jezus. Nie możemy również sugerować się kolejnym elementem zawartym w tytule obrazu – Królowa Różańca Świętego. To określenie nawiązuje do tradycji modlitwy różańcowej, która była od XVII wieku praktykowana. I co ważne, w tym kontekście, jest kontynuowana do dzisiaj.

Przyjmując zasadę „przez Jezusa do Maryi”, analizę treści obrazu należy rozpocząć od postaci Syna. Mały Jezus jest przedstawiony z atrybutami królewskimi – koroną i jabłkiem. Funkcję tronu pełni ułożenie ręki Matki. Ponadto Chrystus unosi dłoń w geście błogosławieństwa, co stanowi bezpośrednio nawiązanie do przedstawień Pantokratora.

Postać Matki – Maryi to Zwycięska i Królująca Niepokalana Matka Zbawiciela. Jej oblicze jest jasne, o pogodnym i łagodnym spojrzeniu. Zwraca uwagę również fakt, że Maryja nie ma na głowie welonu. Tę funkcję spełniają długie i gładko zaczesane włosy spływające spod korony. Złota aureola znajduje się na tle słońca, zgodnie ze słowami, które odnajdujemy w Apokalipsie św. Jana (Ap 12,1).

Bardzo ważnym elementem wymowy teologicznej wizerunku są barwy użyte przez artystę – suknia barwy czerwono-

nej i ciemnoniebieski płaszcz Maryi. Obie te barwy rozjaśniają się w okolicy Serca. Ten zabieg malarski został wykorzystany do podkreślenia idei – oto miejsce, w którym skupiła się Łaska niosąca światło życia. Stanowi on również podkreślenie czystości i niepokalanania Serca Maryi. To jakby ilustracja słów Jej Syna „Błogosławieni czystego serca, albowiem Boga oglądać będą” (Mt 5,8). Wracając do opisanego powyżej wyrazu twarzy Matki Boskiej, należy zwrócić uwagę, że ma on związek z Niepokalanym Sercem, gdyż właśnie w tym obliczu znajduje ono swój materialny wyraz. Wymowę teologiczną ma również sposób przepasania sukni za pomocą złotego pasa na wysokości stanu – to nie tylko zabieg zgodny z modą epoki, w której powstał obraz. W tak ukazanej postaci należy również dostrzec znaczenie teologiczne. Maryja jako pierwsza i jedyna została wzięta do Nieba z ciałem. To również potwierdzenie słów, w których zawarta jest obietnica, że po zmartwychwstaniu ciała będą przemienione i wszelkie ziemskie proporcje nie będą potrzebne.

Wymowa barw ubioru Matki Boskiej jest niezwykle czytelna. Czerwień od zawsze kojarzona była jako atrybut władzy. W tym przypadku to również materialny (barwny) wyraz Mocy Ducha Świętego, czyli miłości i miłosierdzia. Z kolei niebieska barwa płaszcza to symbol rzeczywistości Królestwa Niebieskiego, która jest udziałem Maryi. Także zieleń podszycia płaszcza nawiązuje do odradzającego się życia – odrodzeniem po zmartwychwstaniu.

Na znajdujący się na Służewie obraz należy patrzeć zarówno przez pryzmat historii, jak również teologii. W tym pierwszym kontekście jego dzieje świadczą o silnej więzi z losami Polski, poprzez historię jej władców i najznamienitszych rodów (Żółkiewskich i Sobieskich). Z tym też wiąże się wymiar drugi teologiczny – różańcowy. Pomimo braku widocznych atrybutów tej modlitwy na obrazie, był on niezwykle mocno z nią związany. Towarzyszył on w trudnych chwilach dziejowych ludziom, którzy u stóp wizerunku Najświętszej Marii Panny i Jej Syna odprawiali nabożeństwo różańcowe w intencjach osobistych, ale przede wszystkim Ojczyzny.

Andrzej Kotecki

## **Bibliografia**

Barącz S., *Pamiętki miasta Żółkwi*, Lwów 1877.

Przepierski S. OP, *Historia koronacji i kultu obrazu Matki Boskiej Niepokalanej Królowej Różańca Świętego Żółkiew 1929–Warszawa 2009*; QLCO Agencja Reklamowo-Wydawnicza, [Warszawa 2009].

Spież J.A. OP, *Królewska pociecha*, „W Drodze” 1983, nr 9(121).

*Żółkiew. Uroczysta koronacja Cudownego Obrazu Matki Boskiej Różańcowej*, „Lwowski Kurier Poranny” 1929, 7 października.

## **Andrzej Kotecki**

Museum of Independence in Warsaw

## **Madonnas of the Eastern Borderlands. Our Lady Mary Immaculate Queen of the Holy Rosary - Zhovkva - Warszawa Służew**

### **Keywords**

The history of the Dominican Order in Poland from the seventeenth to the twenty-first century, the history of Zhovkva; the families of Żółkiewski and Sobieski, the cult of Our Lady Mary Immaculate Queen of the Holy Rosary, Polish sacred art

### **Abstract**

Since the 17th century, the image of Our Lady Mary Immaculate Queen of the Holy Rosary is closely connected with the Dominican Order. From the middle of the 17th century it was located in Zhovkva, after 1945 it was moved to a monastery in Warsaw's Służew district, where it is still located today. From the beginning it was surrounded by a special cult in the whole society. It accompanied King John Casimir, the Żółkiewski and Sobieski families, who were the founders of the monastery in Zhovkva, as well as the inhabitants of Zhovkva and its surroundings. Even today it is an important element in pastoral ministry and radiates not only to the Służewiec parish but also has a much wider reach.

**Анджей Котецкий**

Музей независимости в Варшаве

**Варшавские Мадонны с Кресов  
Богоматерь Пречистая Царица Святого Розария –  
Жолква – Варшава-Служев**

**Ключевые слова**

История ордена отцов- доминиканцев в Польше с 17 по 21 ст., история Жолквы, роды Жолкевских и Собеских, культ Богоматери Пречистой Царицы Святого Розария, польское сакральное искусство

**Резюме**

История иконы Богоматери Пречистой Царицы Святого Розария с 17 века тесно связана с орденом отцов-доминиканцев. С половины 17 века икона находилась в Жолкве, а после 1945 была перенесена в монастырь на варшавском Служеве, где остаётся по сей день. Икона изначально особо почиталась во всём обществе. Чудотворный образ сопровождал земной путь короля Яна Казимира, членов родов Жолкевских и Собеских, заложивших монастырь в Жолкве, а также жителей города и окрестностей. Также в наши дни икона играет важную роль в пастырском служении и почитается мирянами не только на Служевце, но и далеко за его пределами.

**Andrzej Kotecki**

Unabhängigkeitsmuseum in Warschau

**Warschauer Madonnen aus den ehemaligen polnischen  
Ostgebieten  
Die Unbefleckte Muttergottes Königin des Heiligen  
Rosenkranzes – Żółkiew – Warschauer Stadtteil Służew**

## **Schlüsselwörter**

Die Geschichte des Dominikanerordens in Polen vom 17. bis zum 21. Jahrhundert, die Geschichte von Żółkiew; die Familien Żółkiewski und Sobieski, der Kult der Unbefleckten Muttergottes Königin des Heiligen Rosenkranzes, die polnische Sakralkunst

## **Zusammenfassung**

Das Bild der Unbefleckten Muttergottes Königin des Heiligen Rosenkranzes ist seit dem 17. Jahrhundert eng mit dem Dominikanerorden verbunden. Seit der Mitte des 17. Jahrhunderts befand es sich in Żółkiew, nach 1945 wurde es in das Kloster im Warschauer Stadtteil Służew verlegt, wo es sich auch noch heute befindet. Von Anfang an war es in der ganzen Gesellschaft mit einem besonderen Kult umgeben. Er begleitete König Johann Kasimir [polnisch: Jan Kazimierz], die Familien Żółkiewski und Sobieski, die die Gründer des Klosters in Żółkiew waren, sowie die Bewohner von Żółkiew und in der Umgebung dieses Ortes. Auch heute ist es ein wichtiges Element in der Seelsorge und strahlt nicht nur auf die Pfarrei von Służew aus, sondern es hat auch eine viel größere Reichweite.



**Ze zbiorów Muzeum Niepodległości**



Krzemieniec. Figura Matki Boskiej, w tle Góra Bony z ruinami zamku, 1935–1939, fot. Henryk Hermanowicz, wym. 13,0 x 8,8 cm, MN F-12704

**Krzysztof Bąkała**

Muzeum Niepodległości w Warszawie

## **„Okolo unii wielkiego Xięstwa Litewskiego z Koroną...”, czyli o unii lubelskiej na przestrzeni wieków – w 450. rocznicę**

Wobec przypadającej w tym roku 450. rocznicy zawarcia unii lubelskiej, prezentujemy wybór materiałów źródłowych wydarzeniu temu poświęconych. Przede wszystkim są to cztery dokumenty zatwierdzające ten szczególny akt, ponadto wybór literatury przedmiotu odnoszący się w sposób negatywny bądź pozytywny do jej zawarcia, wyrażający stanowiska publicystów tworzących na przestrzeni wieków, w różny sposób oceniających to wydarzenie. Podstawę dokonanego wyboru stanowią treści opublikowane w wartyim przypomnienia drugim tomie *Antologii Wileńskiej* zatytułowanym *Rzeczpospolita Trzech Narodów*<sup>1</sup>. Każdy z tekstów opatrzone zostały notami redakcyjnymi.

### **Deklaracja o unii litewskiej**

Zygmunt August z łaski Bożej król polski, wielkie ksiązę litewskie, ruskie, pruskie, mazowieckie, żmudzkie etc., pan i dziedzic, wszystkim wobec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy, oznajmujemy tym listem naszym, iż gdy między poddanymi naszymi stany koronnymi a posły z Wielkie-

---

<sup>1</sup> *Antologia Wileńska*, t. 2, *Rzeczpospolita Trzech Narodów*, pod red. R. Karasia, Warszawa 1997.

go Księstwa Litewskiego traktaty i namowy spolone były na tym warszawskim sejmie około uniej a zjednoczenia tych dwu narodów polskiego i litewskiego, na cośmy byli po części ten sejm złożyli i czasu obiema stronom do tych namów użyczyli, tedy urosła była różnica niejaka około tego, jeśli za tą unią i zjednoczeniem w jedno ciało i w jeden lud tych obudwu narodów polskiego i litewskiego, jako się z listów i przywilejów, które obój a strona przyznawa, pokazuje, ma to już być z tych państw obudwu jedna pod jednym panem Rzeczypospolita, którejby już obadwa narody, jako ludzie koronni, na społ używać i podzielać się ją zarówno mieli, zwłaszcza iż naród polski i ziemie dawne koronne obieranie pana zawždy wolne mieli i mają, a stany zasię litewskie Księstwo ono dziedzictwem i państwem ojczystem naszym być mienili. My tedy chcąc te różnice około uniej między niemi porównać, a wszystko, coby tej tak świętej a tak potrzebnej i tak sławnej rzeczy przekazać miało, z drogi zwalić i w swej mierze, ile w nas jest postanowić, naprzód co się tknie sukcesyj na ziemię litewską, ponieważ to wiele do spolnego zjednoczenia zawadzało, takeśmy się w tej mierze przed wszytkimi stany obojga narodu jawnie deklarowali, jakoż i teraz listem tym naszym deklarujemy, iż acz nam Pan Bóg potomstwa żadnego z przejrzenia swego świętego do tych czasów nie dał, wszakoż by go też nam dobrze i najwięcej potym dać raczył z łaski a z dobroci swojej, tebyśmy my przedsię nad dobre a pożytek Rzeczypospolitej, żadnego względu albo opatrzenia niebieskiego doczesnego krwie a potomstwa swego nigdy nie przekładali, anibyśmy u siebie żadnej rzeczy milszej mieli nad potrzebę a sławę państw swoich, a ktemu nad powinność i obowiązek nasz poprzysięgły, wiedząc, iż potomstwo nie zawždy się ani każdemu dobrze uda, ale posługa przeciw Rzeczypospolitej a wypełnianie powinności na wieki wszędzie dobrze słynąć musi. Z tej tedy przyczyny zaniechawszy wszelakiej dziedzicznej sukcesyj na ziemię litewską, jeśliby która tak nam samym jako potomstwa naszemu należała, dobrowolnie Rzeczypospolitej a tej sławnej Koronie polskiej odstępujemy i wyrzekamy się na wieczne czasy, nie wątpiąc w tym i to też sobie warując, żebyśmy tym ani sami osoby naszej, ani po-

tomstwa naszego własnego, jeřliby nam które Pan Bóg raczył dać, nie zgołocili, ale żeby potciwe a stanowi jego przystojne od Rzeczypospolitej opatrzenie miało, jeřliżeby na królestwo nie było wzięto, a wszakoż nie czyniąc żadnej dysmembracji koronnej, o takowym opatrzeniu na ten czas dopiero stanowiono być ma, kiedy na spólnym sejmie będą stany polskie i litewskie. Atak zwaliwszy ten pień z drogi okolo sukcessej, tedy i one różnice, która miedzy obiema narody okolo jednej Rzeczypospolitej była, tak w imię Boże stanowimy, iż inaczej dali Bóg ani rozumiemy, ani rozumieć możemy, jedno iż te oboje państwa od dawnych czasów, jeszcze za pradziadów naszych w jedno złączone są, a w takie jedno, iż nie tylko w jeden animus albo w jedne myśl, w jedne zgodę, w jedne miłość, w jedne spoiną przyjaźń, acz i to wszystko tak jest, ale też ktemu w jedno ciało, a ciało nierożne, nierozdzielne, jako przywileje spoinę stare omawiają, spojone są. A zatym sama rzecz pokazuje, iż w jednę Rzeczpospolitą jednego ludu, który się przez związek i spojenie dwu narodów w jedność jednostajną i nierozdzielną zniósł i spoił tak, iż już jako te państwa nie są dwie ciele, tak też dwie Rzeczpospolite być nie mogą, ale jedna Rzeczpospolita z tych narodów spojona, za czym spoinę sejmy i rady mieć mają zawsze pod jednym królem i pod jedną głową. (...)

Dań w Warszawie na sejmie walnym koronnym trzynastego dnia marca, roku Pańskiego tysiącznego pięćsetnego sześćdziesiątego czwartego, panowania naszego trzydziestego piątego.

*Akta unij Polski z Litwą 1385–1791*, Wydali Stanisław Kutrzeba i Władysław Semkowicz, Nakładem PAU i Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, Skład Główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa–Kraków–Lublin–Łódź–Poznań–Wilno–Zakopane, Kraków 1932.

## Konstytucye

SEYMU KORONNEGO LUBELSKIEGO, OBOYGA NARODU  
LINIOWANEGO, POLSKIEGO Y LITEWSKIEGO ROKU 1569

ZYGMUNT AUGUST, z łaski Bożey Krol Polski, Wielkie Xiążę  
Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, etc.  
Pan y Dziedzic.

1. Wszem wobec, y każdemu z osobna oznaczamy, y wiadomo czyniemy: iż czyniąc dosyć prośbom y żądliwościom wszech Stanów Koronnych, iako y samey potrzebie Rzeczypospolitey, także powinności a urzędowi naszemu Królewskiemu, abyśmy Unią Wielkiego X.L. z Koroną Polską, przez Pradziada naszego, y wszystkie inne Stany tych Państw uczynioną, y potym przez inne Przodki nasze, także y ich samych utwierdzoną y umocnioną ku takiemu końcowi y skutkowi przywiedli, iakoby nigdy niczym ani się naruszać, ani nigdy rozrywać nie mogła. Dla czego wedle konstytucyi naszych, ten Seym Walny spoiny w roku przeszłym złożyliśmy, y nie od czego innego zaczynali, iedno od tey samey potrzeby a sprawy Unij. Do czego się Stany wszystkie, tak Koronne, iako y W.X.L. stawily, a tę sprawę wszystkę między sobą, także y My między nimi, co iedno należało urzędowi a zwierzchności naszej Krolewskiej, wedle przywileiow, listów, y spisów, tak Przodków naszych, iako y ich samych, tudzież y od Nas o tym poprzod wydanych y będących, a tak iako potrzeba ukazowała, postanowili y skończyli, y przysięgami spólnemi każdy, tak z Panów Rad, iako y z Stanów innych tak sami z osób swoich, iako y za te od których tu z mocą zupełną przesłani byli, y za potomstwo swoje, y ich, przy wielkim zbiorze ludzi stanów wszelakich y narodów różnych, to umocnili y utwierdzili. A tak My tą uchwałą a mocą Seymu tego ninieyszego, nad listy konfirmacyi naszych o tym wydane, tę wszystkę rzecz a sprawę Unij umacniamy, utwierdzamy czasy wiecznemi. O czym wszystkim listy y przywileie, tak od Nas popierwey y potym tu wydane, także między niemi samemi spisane, uczynione, y poprzysiężone, szerzey omawiaią, które My tu *pro insertis habere vohtmus*:

y któreśmy z tey przyczyny do akt Kancellaryi każdey, właśnie y dostatecznie wpisać uchwałą ninieyszą kazali: y każdemu do Woiewodztwa iego, Kanclerze nasi, *authentice* pod pieczęcią naszą, ekstrakty wydawać są powinni, ustawuiąc y znayduiąc, iż im takowa wiara ma bydź dana, iako właśnie gdzieby oryginały same okazane były.

2. A pierwey niżeli to skończenie a zawarcie sprawy Unij wyżej omienione, stało się z przyczyn słusznych y ważnych, a za upomnieniem pilnym wszech Stanów Koronnych, pomniąc na poprzysięgłą powinność nasze, Ziemie Wołyńskie, Kiiowskie, y Podlaskie, ze wszemi ich przyległościami y własnościami, zupełnie ku Koronie Polskiej, właśnie y zdawna ieszcze przed poczęciem tey Unij należące, iako ku własnemu ciału właściwe iego członki przywróciliśmy: tak iż wszyscy obywatele tych Ziem, wedle swego każdy zawołania y stanu, wolności, swobód, własności narodu Polskiego, są, y bydź mają uczestniki, y onych używać, iako inni wszyscy obywatele Koronni, y pod regimenty Koronnemi bydź, iakoż iuż y są, tak od urzędów Polskich, od praw, w potrzebach y w sprawach swych, wedle potrzeby y prawa opisania używać mają, y używają. O czym w przywileiu Koronnym, *vigore restitutionis* danym, szerzey opisano iest: co wszystko nigdy nieodmiennie a nieporuszenie tak trwać, y bydź czasy wiecznemi, tą uchwałą Seymową znayduiemy. (...)

*Volumina legum*, Przedruk zbioru praw, t. 2, Nakładem i drukiem Józafata Ohryzki, Petersburg 1859.

(...) w czasach Zygmunta Augusta wre praca nad uporządkowaniem praw w Polsce obowiązujących: tzw. kompendia, czyli układy prawa polskiego, podzielonego na poszczególne części spisują liczni prawnicy (Jakub Przyłuski, Jan Sierakowski, Jan Palczowski, Jan Herburt), Zygmunt August poprawia i wydaje drugi *Statut litewski*, szlachta zaś studiuje prawo i śledzi, czy we wszystkim jest przestrzegane.

Maria i Zygmunt Wojciechowscy, *Polska Piastów, Polska Jagiellonów*, Drukarnia św. Wojciecha, Poznań 1946.

## O Xięstwie Litewskim

Przywilej

Okolo uniiey wielkiego Xięstwa Litewskiego z Koroną, na Walnym seymie lubelskim, od panów rad duchownych y świeckich, y posłów ziemskich, Roku Pańskiego 1569 uchwalony.

1. W Imię Pańskie, Amen. Ku wieczney pamięci sprawy mżey opisaney. My Prałaci, y Panowie, Rada tak duchowna, iako y świecka, y Posłowie Ziemscy Korony Polskiej, na tym Walnym, a z Pany Radami y Posły, y inszemi Stany Wielkiego Xięstwa Litewskiego, spólnym Lubelskim Seymie będący, a na imię Jakub Uchański, Arcybiskup Gnieźnieński, Legatus Natus, et Regni Primas: Filip Padniewski Krakowski, Stanisław Karnkowski Kuiawski, Adam Konarski z Kobyлина Poznański, Piotr Myszkowski Płocki, Wiktoryn Wierzbicki Łucki, Woyciech Starożrzebski Chełmski, z łaski Bożey, Biskupi. (...)

(...) Posłowie Ziemscy, tak swym, iako innych kolegów swych na ten czas nie będących, imieniem, na ten to Seym Walny Koronny od wszech Stanów, a wszego Rycerstwa, na Seymikach Powiatowych Woiewodztw y Ziem przerzeczonych, obrani, a tu z zupełna, z dostateczną mocą y poruczeniem zupełnym przysłani, y wszytka inna Szlachta obywatel Korony Polskiej, tak tu w Lublinie będący, iako nie będący, których iednak wszytkich chuć y wola, do tych niżey opisanych rzeczy iest Nam dobrze z Seymikow Powiatowych, które ten Seym Walny Lubelski uprzędziły, wiadomo, tak iakoby się też tu właśnie imiona ich wszytkich włożyły, y pieczęci zawiesiły: oznaymuiemy tym to listem naszym, wszem ninie y napotym będącym ludziom, do których iedno wiadomości ten list nasz przyidzie: iż My mając ustawicznie przed oczyma powinność nasze przeciw oyczyźnie swey sławney Korony Polskiej, ktoreyeśmy wszytkę poczciwość, ozdobę, pożytek pospolity, a nawięcey umocnienie od niebezpieczeństwa, tak wnątrznego, iako zewnątrznego, opatrzeć powinni: bacząc też przy tym, y przed oczyma mając chwalebny, a obojemu narodowi barzo należny związek y społeczność, przez przodki swe niegdy z obywatelmi na on czas Wielkiego

Xięstwa Litewskiego, na wieczne czasy, za spolnym a listownym obudwu narodów zezwoleniem ucznioną, y listy, pieczęciami, przysięgami, czciami, obovey strony umocnioną, y przez niemaly czas uprzeymością a statecznością obovey strony dzierzaną, lecz potym za zlemi a zawisnemi czasy nieiako zatrudnioną: zawzdyśmy, tak My, iako przodkowie naszymy, o tym myśliłi, y Pany swe, tak sławney pamięci Zygmunta, iako y szczęśliwie na ten czas obiema narodom, Polskiemu y Litewskiemu, panującego Pana, a Pana Zygmunta Augusta, Króle Polskie, przez niemaly czas upominali, y prośbami naszymi do tego wiedli: aby Nam z powinności swey Pańskiej a Królewskiej, jako zwierzchni a iedni obudwu narodów Panowie, do exekucyi a skutku, tak spisów spolnych, iako innych praw y przywileiow naszymy, które na ten związek, y na tę społeczność z Pany y Ziemiamy Wielkiego Xięstwa Litewskiego, ieszcze od Pradziada I.K.M. także y za Alexandra Króla, My z Wielkim Xięstwem Litewskim mamy, z łaski a z zwierzchności swey dopomóc, a to co się z tey społeczności wykroczyło, w swą rezę wstawić raczyli: zwiodszy Nas z Pany, Radami, innemi Stany Wielkiego Xięstwa Litewskiego, spoinie na iedno miesce do wykonania tey to chwalebney a oboiemu narodowi pożyteczney sprawy, iako o tey sprawie Uniey, akta y konstytucye, y deklaracye, y recessy Seymow po te czasy będących, iasnie omawiają. Iakoż iednak za łaską miłego Boga, który społeczność y iedność miłue, a który Królestwa, Państwa, y Rzeczypospolite, po wszystkim świecie w osobney swoiey opiece mieć raczy, a za łaską też Pana swego, szczęśliwie na ten czas nam panującego Pana, a Pana Zygmunta Augusta Króla Polskiego, etc. wyższy mianowanego, tośmy na koniec za uprzeymym staraniem swym odzierżeli: iż przodkiem w Warszawie na Seymie, roku 1563 złożonym, a potym w Parczewie roku 1564 ziechawszy się z Stany Wielkiego Xięstwa Litewskiego, niemaliśmy wstępek do naprawienia tego ziednoczenia, y tey po części naruszoney Uniey uczynili: namawiając między sobą z obu stron, y potwierdzaiąc artykuły do tey Uniey należące. Które artykuły, iż tam na on czas prze krótkość czasu, y prze insze gwałtowniejsze potrzeby Rzeczypospolitey oboygą narodu, spolnemi spisy naszymi z Stany Wielkiego Xięstwa Litew-



skiewgo warowane bydź nie mogły: przeto tego wolniejszego czasu ziechawszy się na ten Seym spoiny do Lublina, na dzień 23 miesiąca Grudnia, w roku przeszłym 1568 przez Ięgo K.M. za zezwoleniem oboich Rad, Polskich y Litewskich, złożony, y do tego czasu iednostaynie dzierzany y kontynuowany, takeśny niżej opisane traktaty y namowy, między sobą uczynili: któreśny za łaską Bożą do tego końca, y do tey konkluzyi, za zgodnym y iednostaynym oboiey strony zezwoleniem, y spólnym spisaniem, niwczym nie deroguiąc recessowi Warszawskiemu, y inszym przywileiom, przywiedli. Z czego bądź Panu Bogu w Troycy iedynemu chwała wieczna: a Królowi Ięgo Mści z łaski Bożej Panu, a Panu Zygmuntowi Augustowi dzięki nieśmiertelna: zacney też Koronie Polskiej, y Wielkiemu Xięstwu Litewskiemu, sława y ozdoba, na wiekuiste czasy.

2. Naprzód: iż aczkolwiek były stare spisy przyjacielstwa, sprzymierzenia pomnożenie, i lepszy sposób Rzeczypospolitej, tak Korony Polskiej, jako i Wielkiego Księstwa Litewskiego czyniące etc. Wszakoz iż się nieco w nich widzi być różnego od dobrego i szczerego braterstwa dufania; przeto dla mocniejszego spojenia w spójnej a wzajemnej miłości braterskiej i w wieczney obronie obydwu państw społeczney niewątpliwey wiary braterskiej, czasy wiecznemi, ku chwale Bożej, Jego Król. Mości z wiecznym podziękowaniem godney sławie, i tychże; obydwu najzacniejszych Polskich y Litewskich Narodów, i też ku rozszerzeniu niezamierzonej i wieczney czci, ozdobie, okrasie, zmocnieniu, uczciwości, zacności i Maiestatu spólnego wiecznemu rozszerzeniu, one stare sprzymierzenia ponowili y umiarkowali w tym wszystkim jako niżej opisano.

3. Iż już Korona Polska i Wielkie Xięstwo Litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, a także nieróżna, ale jedna spoina Rzeczpospolita, która się ze dwu Państw y Narodów w jeden lud zniosła y spoiła.

4. A temu oboiemu Narodowi, żeby iuż wiecznemi czasy iedna głowa, ieden Pan i ieden Król spójny rozkazawał, który spólnemi głosy od Polaków i od Litwy obran, a miejsce obierania w Polsce, a potym na Królestwo Polskie pomazan i koronowan w Krakowie będzie. Któremu obieraniu wedla przywileju Aleksandro-

wego, niebytność której strony przekazać niema. Abowiem powinie *et ex debito* (i z obowiązku) Rady i wszystkie stany Korony Polskiej i Wielkiego Xięstwa Lit. wzywane być mają.

5. Obieranie i podnoszenie Wielkiego Xięstwa Litewskiego, które przedtym osobno bywało w Litwie, aby już tak ustało, żeby i znak żaden abo podobieństwo na potym nie było, z któregoby się okazowało, abo znaczyło podnoszenie, abo inauguracja Wielkiego Xięstwa Litewskiego. A iż tytuł Wielkiego Xięstwa Litewskiego i urzędy zostawają, tedy przy obieraniu i koronacji ma być zaraz obwołan Królem Polskim i tenże Wielkim Książęciem Litewskim, Ruskim, Mazowieckim, Żmudzkiem, Kijowskim, Wołyńskim, Podlaskim, Inflantskim<sup>2</sup>.

*Volumina legum*<sup>3</sup>, t. 2, *Prawa, konstytucye y przywileie Królestwa Polskiego Wielkiego Xięstwa Litewskiego y wszystkich prowincyi należących na walnych seymach koronnych odseymu wiślickiego Roku Pańskiego 1347 aż do ostatniego seymu uchwalone*, Nakładem i drukiem Józafata Ohryzki, Petersburg 1859.

## Potwierdzenie unii

Między narody polskimi y litewskimi, na sejmie walnym lubelskim, roku 1569 skończoney.

ZYGMUNT AUGUST

*z laski Bożey Krol Polski, Wielkie Xiąże Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Żmudzkie, etc. Pan y Dziedzic.*

---

<sup>2</sup> Pisownia nieco uwspółcześniona.

<sup>3</sup> *Volumina legum* (łac.), wydawnictwo praw i konstytucji polskich, zapoczątkowane przez pijarów z inicjatywy S. Konarskiego i J.A. Załuskiego. W latach 1732–1739 ukazało się drukiem 6 tomów obejmujących ustawodawstwo od XIV w. do roku 1736. Tomy 7 i 8, zawierające ustawy do 1760 r., ukazały się 1782 r., wszystkie tomy (1–8) były przedrukowane (1859–1890) w Petersburgu przez J. Ohryzkę, tom 9, zawierający konstytucje lat 1782–1792 wydano w Krakowie w 1889 r., zaś w 1952 r. wydano tom 10, obejmujący konstytucję sejmu grodzieńskiego 1793 r.; *Nowa encyklopedia powszechna PWN*, t. 6, Warszawa 1996.

1. Wszem wobec, y każdemu z osobna oznaczamy, y wiadomo czyniemy: iż czyniąc dosyć proźbom y żądliwościami wszech Stanów Koronnych, iako y samey potrzebie Rzeczypospolitey, także powinności a urzędowi naszemu Królewskiemu, abyśmy Unią Wielkiego X.L. z Koroną Polską, przez Pradziada naszego, y wszystkie inne Stany tych Państw uczynioną, y potym przez inne przodki nasze, także y ich samych utwierdzoną y umocnioną, ku takiemu końcowi y skutkowi przywiedli, iakoby nigdy niczym ani się naruszać, ani nigdy rozrywać nie mogła. Dla czego wedle konstytucyi naszych ten Seym Walny spoiny w roku przeszłym złożyliśmy, y nie od czego innego zaczynaliśmy, iedno od tey samey potrzeby a sprawy Unii. Do czego się Stany wszystkie, tak Koronne, iako y W.X.L. stawily: a tę sprawę wszystkę między sobą, także y My między niemi, co iedno należało urzędowi a zwierzchności naszej Krolewskiej, wedle przywileiow, listów, y opisów, tak Przodków naszych, iako y ich samych, tudzież y od Nas o tym poprzod wydanych y będących: a tak iako potrzeba ukazowała, postanowili y skończyli, y przysięgami spólnemi każdy, tak z Panów Rad, iako y z Stanów innych tak sami z osób swoich, iako y za te od których tu z mocą zupełną przesłani byli, y za potomstwo swoje, y ich, przy wielkim zbierze ludzi stanów wszelakich y narodów różnych, to umocnili y utwierdzili. A tak My tą uchwałą a mocą Seymu tego ninieyszego, nad listy konfirmacyi naszych o tym wydane, te wszystkę rzecz a sprawę Unii umacniamy, utwierdzamy czasy wiecznemi. O czym wszystkim listy y przywileie, tak od Nas popierwey y potym tu wydane, także między niemi samemi spisane, uczynione, y poprzysiężone, szerzey obmawiaią, które My tu *pro insertis habere volumus*: y któreśmy z tey przyczyny do akt Kancellaryi każdej, właśnie y dostatecznie wpisać uchwałą ninieyszą kazali: y każdemu do Woiewodztwa iego, Kanclerze nasi, *authentice* pod pieczęcią naszą ekstrakty wydawać są powinni, ustawuiąc y znaydując, iż im takowa wiara ma bydź dana, iako właśnie gdzieby oryginały same okazane były.

2. A pierwey nizli to skończenie a zawarcie sprawy Unii wyżej omienione, stało się z przyczyn słusznych y ważnych, a za

upomnieniem pilnym wszech Stanów Koronnych, pomniąc na poprzysięgła powinność nasze, Ziemie Wołyńskie, Kiiowskie, y Podlaskie, ze wszemi ich przyległościami y własnościami, zupełnie ku Koronie Polskiej właśnie, y zdawna ieszcze przed poczęciem tey Unii należące, iako ku własnemu ciału właściwe iego członki przywróciliśmy: tak iż wszyscy obywatele tych Ziem, wedle swego każdego zawołania y stanu, wolności, swobód, własności narodu Polskiego, są, y bydź mają uczestniki, y onych używać, iako inni wszyscy obywatele Koronni, y pod regimenty Koronnemi bydź, iakoż iuż y są, tak od urzędów Polskich, od praw, w potrzebach y w sprawach swych, wedle potrzeby y prawa opisania używać mają, y używają. O czym w przywileiu Koronnym, *vigore restitutionis* danym, szerzey opisano iest: co wszystko nigdy nieodmiennie a nieporuszenie tak trwać, y bydź czasy wiecznemi, tą uchwałą Seymową znajdujemy.

3. Mieysce Seymom Walnym Koronnym w Polsce, iako ie składać mamy, tak iuż Warszawę na to naznaczamy: wszakże gdzieby casus iaki przypadł znaczny, żeby tam złożon y trzyman bydź nie mógł, wolno Nam będzie, za dołożeniem i radą Panów Rad oboyga narodu, tam go złożyć, gdzieby commodius bydź mogło w Polsce.

4. A Seymiki Powiatowe wedle obyczaiu, tak w Polsce, iako y w Litwie, składane y trzymane bydź mają: których oznaczenie Kancellarye nasze w odsyłaniu listów, y Starostwie w rozsyłaniu ich, tak się zachować mają, iakoby publikacya ich, dwie abo trzy niedziele przed niemi, do wiadomości ludzkiej przysła.

5. Mieysca Panom Radom Litewskim, tak duchownym, iako y świeckim, między Pany Radami Koronnemi, iako iuż iednemu, a spólnemu Senatowi, daliśmy y nazaczyło. Także Posłom Ziemiakom Woiewodztw Litewskich, między Woiewodztwa Koronne, które tak iuż zawsze zostawać mają, iako to iest listem naszym osobnym opisano. Który artykuł okolo warunku wykucyi Wielkiego X.L. (iako iest opatrzony w spólnym spisku y przywileiu okolo

Unii, między narody Polskimi y Litewskimi przez Nas utwierdzonym) iako y insze w przywileiu spoinie opisane, nieporuszenie wiecznie mają bydź dzierzane. Przeto na lepsze świadectwo temu wszemu, pieczęć nasze przycisnąciliśmy ka-

zali. Dań w Lublinie na Seymie Walnym, dnia 11 miesiąca Augusta. Roku P. 1569, Panowania naszego 40.

*Volumina legum*, t. 2, Nakładem i drukiem Józafata Ohryzki, Petersburg 1859.

Od r. 1386 rozpoczyna się historia unii, której dzieje zależały od całego splotu przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych. W ciągu całego okresu, zaczynającego się właściwie już od porozumienia w Krewie z 14 sierpnia 1385 r. aż do r. 1569, tj. do definitywnej unii zawartej w Lublinie, stosunek prawny Litwy do Polski ulegał głębokim zmianom. Porozumienie w Krewie niesłusznie było nazywane unią, gdyż przyjęte tam zasady nie odpowiadały pojęciu unii dwóch państw. Zgodnie z porozumieniem zawartym bezpośrednio po koronacji Jagiełły w Krakowie wszyscy książęta litewscy i litewsko-ruscy złożyli przysięgę wierności królowi, królowej i Koronie Polskiej, a przez akt ten stali się wasalami Polski. Z tego również powodu litewscy bojarowie katoliccy otrzymali w r. 1387 te same prawa, co i Polacy. Litwa, chociaż inkorporowana do Korony Polskiej, miała jednak zachować swe prawa oddzielne. Rządy zaś w krajach litewskich i ruskich miały być wykonywane bezpośrednio przez króla i tak było rzeczywiście w początkach jego rządów. Niemniej okazało się wkrótce, że projektowana inkorporacja nie może być zrealizowana. Złożoność stosunków w krajach litewskich była zbyt wielka, a przede wszystkim kraje te różniły się bardzo znacznie od Polski przez swą organizację, ażeby mogły się roztopić bez reszty na obszarze powiększonej Korony. Dodajmy jeszcze do powyższej charakterystyki, odpowiadającej dzisiejszemu stanowi wiedzy, że o łamaniu siłą odrębności miejscowych, jak to się działo współcześnie na Śląsku pod zwierzchnością luksemburską, nie było mowy i że sam litewski król Polski najmniej zapewne o tym myślał.

Kazimierz Tymieniecki, *Polska w średniowieczu*, PWN, Warszawa 1962.

Mówiąc o dziedzictwie umysłowym wieku XVI nie możemy nie wspomnieć o jednej jeszcze ważkiej dziedzinie: znajomości i kultu prawa.

Maria i Zygmunt Wojciechowscy, *Polska Piastów, Polska Jagiellonów*, Drukarnia św. Wojciecha, Poznań 1946.

Julian Klaczko (1825–1906)

## Anneksja w dawnej Polsce

### Fragment

Przypatrzmy się przez chwilę położeniu złączonego królestwa około połowy XVI wieku, ku końcowi panowania ostatniego z Jagiellonów, króla Zygmunt Augusta, który był mądrym i „ulepszonym” podobieństwem założyciela wielkiej dynastii. Zaprawdę, nie był syn Olgierda ani „kosmatym niedźwiedziem”, jak nazywali go rycerze teutońscy, ani „psem wściekłym”. Musiał to być wyższego polotu człowiek, skoro już jako młody dziedzic tronu Gedymina powziął wielką myśl nawrócenia swego narodu i przyłączenia go do Polski; był też niezawodnie głębokim politykiem księżę umiejący zawsze utrzymać „idealną miarę czynów” między słusznymi dążnościami świata słowiańskiego, a wyższymi od nich wymaganiami cywilizacji zachodniej; niezwykłym był ten samowładca, który prędko i tak chlubnie zrozumiał obowiązek konstytucyjnego monarchy. Liczne wreszcie świadczą dowody, jak dumny „Saracen” potrafił uchylić kornie czoła a podnieść serce podczas chrztu w Krakowie, jak zmienił całą swoją naturę pod przemożnym wpływem Jadwigi, w zetknięciu z chrześcijaństwem i cywilizowanym społeczeństwem Polski. Jakże już innym od chytrego i niewdzięcznego pogromcy Kiejstuta jest zwycięzca spod Grunwaldu, gdy z pokorą przyjmuje zuchwałe wyzwanie i dwa nagie miecze, a daje lekcję wiary i rezygnacji dumnym rycerzom, rzekomym sługom Chrystusa! Na podziw zasługuje cierpliwość króla wobec panów z Malborka, owoc dobroczynnego wpływu córki Andegawczyka, której miłość pokoju przeżyła ją w radzie Korony w Krakowie aż do „wielkiej wojny”, a i potem działała jeszcze łagodząco przy stawianiu warunków pokoju w Toruniu. Rozrzewniającym jest ten barbarzyńca bez nauki w swojej bezustannej trosce o szkoły i ich rozwój, o rozlewanie światła, o świetność uniwersytetu krakowskiego! Kronikarze podają jako

powód śmierci Jagielly upodobanie, jakie miał w spędzaniu długich wieczorów w ogrodach i lasach, „by słuchać śpiewu słowików”; i to jeden rys więcej, mogący zadziwiać u dawnego spiskowca z Krewy. Pomimo to wszystko nie pozbył się Władysław II wszystkich cech swego pochodzenia z borów, i młodości spędzonej wśród mieszkańców n u m y; gusta jego nie zawsze były wykwintne: wielkie upodobanie znajdował w łowach i biesiadach. „Trzeba zapalić Panu Bogu gromnicę, a diabłu świeczkę”, wyrzekł raz w ważnej chwili, a to rzuca światło na pewną stronę charakteru „ochrzczonego w Krakowie”, który nie wahał się czasami używać i czarów. Wcale nie skłonny do wynurzeń, mawiał często: „słowa wychodzą z ust jak drobne ptaszyny, ale powracają w rozmiarach wielbłądów”. Nadzwyczajną była jego nieufność, zwykła cecha tych, którzy z prostych lub niższych sfer przechodzą do społeczeństwa o wyższej kulturze. Trudno było np. przekonać go, że malborscy rycerze nie wyrazili się drwiąco o „wrodzonej mądrości” króla. Podejrzliwe to usposobienie zasępiło nieraz stosunki Olgierdowicza z Jadwigą, co mu też gorzko, ale słusznie wymawiano. Nie były to jednak wcale oznaki złego lub niskiego serca, lecz raczej błędy kornej i prostej duszy, przekonanej o małości własnych zasług, a zadziwionej i zachwyconej „nadludzkim” szczęściem.

Wprost przeciwną, jako wykwit wysoko ukształconej kultury, była postać ostatniego z Jagiellonów – Zygmunta Augusta – prawdziwego księcia z epoki odrodzenia. Historia i poezja wślawiły tragiczną jego miłość do nieszczęśliwej księżniczki Radziwiłłówny, chociaż pamięć na to gorące uczucie nie zawsze go w późniejszym życiu chroniła przed urokiem niewiast, tych „sokolic”, jak się o nich z uśmiechem wyrażał. Był to pierwszy z królów polskich, który biegle władał obcymi językami, posługując się mową Tassa, Calderona i Lutra, a ubierał się w stroje hiszpańskie. „Humanista”, cokolwiek wolnomyślny, wykwintny znawca sztuki, namiętnie lubił muzykę; skupował i zbierał kamee i rzeźby Benwenuta; chciwie otaczał się ludźmi nauki, sekciarzami i „nowatorami”. Zachowane doskonale portrety króla Zygmunta Augusta dają nam czytać w tych rysach, obok dobroci i znanej szlachetności rasy jagiellońskiej, wytworny

powab uprzywilejowanych postaci odrodzenia i pewną melancholię duszy przenikliwej, umiejącej patrzeć w przyszłość. Bystry polityk, odczuwał Zygmunt August grożące Polsce niebezpieczeństwa. Ciekawe jest jedno jego pismo, warte przytoczenia w epoce niezbyt odległej od owej, gdy zachodnia Europa siliła się na to, by dostarczyć kapitałów Rosji, zwyciężonej pod Sewastopolem; kapitałów i ludzi, mających utworzyć komunikacje, czyli te ułatwienia strategiczne, jakich jedynie brakowało do wykonania „misji” caratu. Owoż już w XVI wieku spieszyła Anglia z wysłaniem Wielkiemu księciu Moskwy mechaników, artylerzystów i różnych rzemieślników; tym Wielkim księciem był Iwan Groźny. Z tego powodu pisał ostatni Jagiellończyk do królowej angielskiej, Elżbiety: „Przypominamy W. Ks. Mości, że car Moskwy, wróg wszelkiej wolności, wzmacnia z dnia na dzień swoje siły wzmożeniem handlu i stosunkami z narodami cywilizowanymi. Znane W. Ks. Mości jego tyrania i okrucieństwa; nadzieje nasze jedynie w wyższości, jaką daje nauka, oświata i sztuka, lecz wkrótce może on nam dorównać, dzięki nieprzeznaczeniu sąsiednich książąt”.

Niemniej odmienną była postać sejmów w połowie tego wieku: to już nie *conventione* czasów Władysława II, jednostajne, bez charakteru określonego, o zagadkowej władzy, dyskutujące o „korzyściach państwa” za zgodą księcia. W XVI wieku król jest obowiązany zwoływać „posłów” osobnym pismem, uniwersałem, w terminach oznaczonych; reprezentacja narodowa ma wskazany zakres, władze izby są objęte postanowieniami prawa. W pierwszym dniu zebrania sejmu odprawia się nabożeństwo do Ducha świętego; nazajutrz, po dokonanych wyborze marszałka posłowie wchodzi do sali senatu, gdzie ich oczekuje król, siedząc na tronie, w otoczeniu biskupów, ministrów, wojewodów i kasztelanów – członków Izby Wyższej. Wszyscy przystępują kolejno do ucałowania ręki królewskiej, kanclerz przedkłada sprawy oraz wnioski rządu, poczem posłowie udają się do sali swoich posiedzeń, gdzie rozpoczynają zaraz ożywioną dyskusję. Mowy tu wygłaszano tak doniosłe i tak przejęte zasadami wolności, jakich nie słyszano w Europie, bo nawet komuny angielskie były wówczas ciche w porównaniu z rozpra-



wami w polskim sejmie. Na jednym z takich posiedzeń wyrzekł do króla Wielki hetman Zamoyski słynne *rege, sed non impera*, co mogło być wyprzedzeniem późniejszego „król panuje, lecz nie rządzi” (*le roi regne, mais ne gouverne pas*), czym się chęłpi jakby nowością, nauka polityczna naszych czasów. Tenże sam hetman XVI wieku w kwestii i dziś zajmującej umysły, to jest w sprawie prasy, streścił wszystkie rozumowania przyszłości, odzywając się do senatu: „Chcecie znieść nieprzyjemne pisma? Zaostrzycie tym tylko ciekawość na ich korzyść i przyspieszycie ich rozpowszechnienie. Cezarowi nie przyszło nawet na myśl niszczyć niemiłej mu książki Katona; odpowiedział mu inną książką. Naśladujcie i wy Cezara! Dbacie o wolność, a chcecie okuwać myśl ludzką. Nie na to jesteście zebrani tutaj; pozostawcie tę smutną rolę podłym ciemieżcom, lubującym się w ciemnościach; ludzie wolni powinni żądać światła wszędzie i we wszystkim!”.

Królestwo złączone, acz wolne, szczęsne i potężne około połowy XVI wieku, czuło wiszące nad sobą nieszczęście wielkie, niepowetowane: Zygmunt August nie ma potomstwa; dynastia Jagiellonów gaśnie z tym królem i Polska staje się monarchią elekcyjną. Współczesne zapiski historyczne boleśnie wspominają o przygnębieniu, w jakie to położenie wprawiało umysły i jak się obawiano tych chwil, w których *pacta conventa* wpływać będą na losy Korony. Niepewność, otwarta jak paszcza czeluści, przestrasza wszystkich, a nikt nie działa przeciw niebezpieczeństwu, każdy zdaje się mówić: *alea iacta est!* Uznano jednak za najpilniejsze uregulowanie stosunku z Litwą i rozwikłanie położenia, nie dość uprawnionego. Litwa bowiem była dziedzictwem Jagiellonów, złączonym przez unię personalną z Koroną, lecz z wygaśnięciem wspólnej dynastii znikął ten łącznik, wiążący oba państwa. Zygmunt August postanowił więc zapewnić przyszłość choćby z tej tylko strony „by nie dać skruszyć ślubnej obrączki Jadwigi”, zrzekł się przeto najprzód praw swoich dziedzicznych do Litwy na rzecz „Rzeczypospolitej i najjaśniejszej Korony polskiej”, a następnie udało mu się skłonić przedstawiciele obu narodów do ogłoszenia unii parlamentarnej; była to sprawa trudna, nawet ciernista, ostatecznie jednak sejm w Lublinie uchwałami swymi uchylił trudności.

Sejm ten otwarto 10 stycznia 1569 roku z nadzwyczajną uroczystością; zastępców swoich przysłali: papież, cesarz niemiecki, król szwedzki, Wielki książę moskiewski, a nawet sułtan i chan tatarski. Długa lista senatorów i posłów obejmowała wszystkie niemal historyczne nazwiska rodzin polskich. Podkanclerzym królewskim był Krasiński, przodek autora *Irydiona* i *Psalmsów*; jego było zadaniem przygotowanie prac dla zgromadzenia, on też dźwigał w imieniu rządu cały ciężar przeprowadzenia rozpraw, które były długie, burzliwe i niejednokrotnie odraczane wskutek oporu ze strony Litwinów, jakkolwiek nie mieli zamiaru zerwania unii, będącej nierozzerwalną. Była ona nawet wtedy konieczna dla krajów Gedymina, więcej niż kiedykolwiek, a to z powodu sąsiedztwa z carem Moskwy, którym był Iwan Groźny. Rodziny jednak Radziwiłłów, Paców, Chodkiewiczów, Wołłowiczów i innych panów litewskich, z wyjątkiem Czartoryskich i Ostrogskich, dążyły do „partykularyzmu”, zapewniającego im dominujący wpływ na sprawy Wielkiego Księstwa, oraz wyjątkowe stanowisko w złączonych królestwach. Mniej interesowna od tych potentatów, a fanatycznie już przywiązana do „polskiej wolności” drobna szlachta litewska, obawiała się także tej unii parlamentarnej, ukrywającej może niebezpieczeństwo dla drogiej ich sercu odrębności zarządu; te „dzieci boru” odczuwały wstręt do pisanych zobowiązań, do paktów i pergaminów; wołały zdawać się na „dobrą wiarę i zdrowy rozum” oraz na tyle dotąd skuteczną tradycję. „Nie było – mówił jeden z ich mówców – pergaminów między nami pod Grunwaldem, a nie przeszkodziło to Polakom i Litwinom do przelania krwi razem, we wspólnej i braterskiej obronie; braterstwo nie potrzebuje pism ani pieczęci!” Czemuż więc nie żyć dalej tak szczęśliwie jak dotąd przez dwa wieki? Czemu nie pozostać przy unii osobistej i dwóch odrębnych sejmach, łączących się w ważnych chwilach, a w szczególności dla wyboru króla? – Zygmunt August nie ustępował atoli szturmom, przypuszczanym do jego serca; w imię przodków swoich, w imię patriotycznych wspomnień z krajów Olgierda i Kiejstuta obstawał przy swoim zdaniu: unia osobista mogła wystarczać pod berłem dziedzicznej dynastii, lecz stałaby się nader niebezpieczną pod rządami monarchii obieralnej. W obradach powstawały niesnaski i protesta,

lecz nie brakło także i wzruszających scen. Chodkiewicz, ojciec bohatera spod Kircholmu, padł przed królem na kolana, zaklinając go, by pozostawiono Litwie choćby pieczęć starożytną, jako oznakę odrębności państwowej. „Przed Bogiem tylko klękać należy!” – zawołał Zygmunt – a słowa te w ustach monarchy wywołały podziw, bo wielką jeszcze była cześć i uniżoność dla panujących. Okazało się, iż władza królewska Zygmunta Augusta roztaczała jeszcze dość uroku, by pokonać wszelki opór i pozyskać przeciwne głosy, gdyż ani jeden z senatorów i posłów nie odmówił podpisu na końcowym akcie uchwały unii. Dokument ten stanowił o parlamentarnej jedności obu narodów, a Warszawa miała być odtąd miejscem zebrań prawodawczych. Od tej chwili – 11 sierpnia 1569 – unia Litwy z Polską była dokonana.

Unia bezprzykładnie legalna i uczciwa! Poczęta i dokonana pod hasłem wolności, po szczerzej, prawie dwuwiekowej próbie, wykazującej zgodność usposobień i stałą wspólność interesów pomiędzy łączącymi się, a rokująca jednocześnie olbrzymie korzyści dla cywilizacji i chrześcijaństwa z polityki, rozpoczętej chrztem całego narodu. Ale po dokonanej unii nie pozwalała Polska na zacieranie się indywidualizmu historycznego krajów Gedymina; nigdy Polacy nie kusili się o poddanie Litwy pod tę pochłaniającą wszystko wyższość cywilizacyjną, jaka stanowi całą smutną umiejętność nowoczesnej, szumnej dewizy „prawa nowego”. Litwa zachowała w zupełności swoją autonomię, miała swoich ministrów, odrębne wojsko i osobny statut, zastosowany do miejscowych potrzeb i obyczajów, a utrzymaną jej była ta niezależność administracyjna i przez następne dwa wieki, aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej, do Konstytucji 3 maja 1791 roku. Wówczas dopiero, w tej ostatniej dobie bytu narodowego straciły kraje za Niemnem swoich hetmanów, kanclerzy i cały ustrój autonomii, szanowanej przez dzieci Piasta przez tyle pokoleń. Konstytucja 3 maja była testamentem gasnącej Polski, a w tych chwilach Litwa sama zażądała zupełnego zatarcia swego „partykularyzmu”. Królestwo złączone zstąpiło do grobu wraz z „obrączką ślubną Jadwigi”, a zawarty w Horodle „związek miłości” został jeszcze bardziej zaciśnięty, i wówczas okazała się „miłość silniejszą od śmierci”. – Zaiste, mieszkańcy dolin Niemna i Wilii nie byli niewdzięczni ludom Piasta za otrzymane w XIV wieku:

Ewangelię, cywilizację i wolność. Nie mówiąc o krwawych ofiarach, którymi dowiedli swego przywiązania do „wiary lechickiej”, słusznym jest przypomnieć, że dali wspólnej ojczyźnie ludzi sławnych, których nazwiska pozostają chlubą narodową; dali bojowników, jak Chodkiewicz; mężów stanu, jak Czartoryski; obrońców prawa, jak Reytan; bohatera Kościuszkę, poetę Mickiewicza. Dynastia litewska nadała złączonemu przez Jagiellonów królestwu swoją politykę szczerą, zacną i szlachetną, zasługując tym na szacunek i wdzięczność potomnych.

Julian Klaczko<sup>4</sup>, *Anneksya w dawnej Polsce* [Unia Polski z Litwą], Tłumaczył za zezwoleniem autora Karol Scipio, Z przedmową St[aniława] Tarnowskiego, Spółka Wyd. Polska, Kraków 1901.

---

<sup>4</sup> Julian Klaczko, ur. 6 listopada 1825 w Wilnie, zm. 26 listopada 1906 w Krakowie. Publicysta, pisarz polityczny i historyczny, krytyk literacki, poeta. Pochodził z rodziny żydowskiej. Pisał w języku hebrajskim (m.in. młodzieńcze przekłady ballad Mickiewicza, zbiór wierszy *Dodajim* (1842), polskim, niemieckim oraz francuskim, w którym powstały jego główne prace. Głośne w Europie *Wieczory florenckie* (1881), *Rzym i Odrodzenie. Juliusz II* (1898). Część prac Klaczki wznowiona została w wyd. zbiorowych *Pisma polskie* (1902), *Szkice i rozprawy literackie* (1904), *Zapomniane pisma polskie* (1912), *Pisma z lat 1849–51* (1919).

Jan Dymitr Solikowski (1539–1603)<sup>5</sup>

## Ziemiańin albo rozmowa Ojca z Synem o sprawie Polski

Fragment

SYN. A z Vnią co sye<sup>6</sup>  
dźieie? OCYEC. Jáko da-  
wno: iedno chytrzey. SYN.  
Dźiwna rzecz, iż przezdźięki k  
niéy ciągniemy tych, którzyby  
sye iéy sámi domágác y doku-  
powác mieli, zá tákimi swo  
bodámi y wolnościámi, iákie  
má tá Koroná. O C Y E C. Znáć  
iż sye im spráwá nászá nie po-  
doba, iż sye téy Vniéy ták boiá  
jáko ogniá, á iáko niewoléy  
zbraniáią.

SYN. Cóż w tym iest, iż sye  
iéy ludzie stracháią?

O C Y E C. Nie wiem. Je-  
dno iż sye podobno obawáią,  
áby to tákowa Vnia nie byłá,  
yáko kiedy wilk kozę pórzre: ál-  
bo iáko ón dźiał szczuki á pi-  
skorzá miedzy Plebane[m] á Kle

---

<sup>5</sup> Jan Dymitr Solikowski, ur. 1539 (?) w Sieradzu, zm. 27 czerwca 1603, publicysta, polemista katolicki; od 1564 sekretarz królewski, odegrał wybitną rolę w okresie bezkrólewia 1572–1573; w 1583 został arcybiskupem lwowskim; brał udział w przygotowaniu unii brzeskiej. Autor głośnego traktatu alegorycznego *Apocalipsis* (1564, wyd. ok. 1580) oraz polemicznych ulotek politycznych. Solikowskiemu przypisuje się autorstwo dialogu *Ziemiańin...* 1565, roztrząsającego sprawy egzekucji dóbr i problem unii z Litwą. Przedtem za autora uznawano Stanisława Orzechowskiego, do tej zmiany przyczynił się Henryk Gaertner swoim studium *Pseudo-Orzechowskiego „Ziemiańin“*.

<sup>6</sup> Tekst z zachowaniem oryginalnej pisowni i ówczesnej formy druku.

chą. Widzą iż sámi sobie władzą wszytkę (ná nikogo sye nie oglądáiąc) przywłaszczamy: á ná insze brzemióna kładziemy, których sye sámi nie dotykamy: Praw innym stanóm, bes których theż Rzeczpospolita być nie może, nie dźierzimy: á ná swóy młyn wszytkę wodę wiedziemi, iákoby Rzeczpospolita ieden tylko członek, á nie ciało z wiela różnych członków spoione á ziednoczone byłą: álbo ieden członek o drugim też rádzić nie był powinien. Widzą téż v nas wielki nierząd, słábą obronę i téż nie rychłą, á thym których bronimy szkodliwą, przedlenia y przekázy spráwiedliwości. A komuż sye chce ku tákiéy spráwie przystápic? SYN. Wszytká prawdá. A podobno téż są ci, którzy co inégo myślą. O C Y E C. Bo bo bo: Bá y mummiją ią zową. SYN. Cóż z tym czynić? O C Y E C. Mummiéy by z nich náczynić.

Henryk Gaertner, *Pseudo-Orzechowskiego „Ziemianin”*, Tekst z r. 1565, objaśnienia historyczne, słownik, Nakładem Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1922.

## Jan Ponętowski (?–1598)

### Sejm walny koronny lubelski

Fragmenty

Rządu że w Polsce trzeba, król to pan nasz baczny,  
O co się on z pilnością zawsze starać raczy,  
Mądrze się w to wkładając z swą dowcipną radą,  
Jakoby nad nim nie szedł i nachytrszy zdradą.  
Tak też bacząc, że sejmu potrzeba walnego,  
Wezwał k'temu w swem państwie rycerstwa wszystkiego.  
Naznaczył sejm w Lublinie, listy pisać kazał,  
Ktoby nie chciał nań stanąć, wierz mi, nie pobłażał.  
Posły potem naznaczył w naukach ćwiczone,  
Którym porządnie były sprawy poleczone,  
Do wielkiej jechał Polski Hieronim Garwacki,  
A do małej Krajewski, oba godni łaski.  
Obadwa sekretarze i prałaci k'temu,  
Znaczeni oba w Polsce, i ludu postronnemu.  
Sejmiki nieprześpieczno sławić w mieście było,  
Gdzieś poźrzał grobami się co żywo bawiło.  
Za dawna tak powietrze wiele nie szkodziło,  
Jakowe w tym to czasie w wielkiej Polsce było.  
Królewskiej woli dosyć czyniąc, w polu stali,  
I nie tak się zarazy na ustroniu bali.  
O dnia nawięcej w swych kolech radzili,  
Radziby w jedyności z Litwą naszy byli.  
Duchem świętym zgodliwie tam posły obrali,  
Ludzi godne, którym moc (jako bywa) dali,  
Tamże mocą na sejmie aby w to trafiali,  
Jakoby się w swych sprawach pięknie popisali.  
Król jegomość w Lublinie raczył się postawić,  
I ci wszyscy którzy się przy nim mieli bawić.  
Zwłaszcza biskup warmiński. Hozyus kardynał,  
Którego prześć rozumem nie radbym się wspinał,  
Znaczny to człek w Europie, we Francyi znaczny,  
W Luzytanii niemniej, w każdej sprawie baczny.

Któremu naród polski powinien nie mało,  
Z jego pisma siła się złych upamiętało.  
Arcybiskup Uchański swym się poczem stawił,  
Dla rzeczypospolitej swe sprawy zostawił.  
Człowiek w piśmie wszelakiem to jest doskonały,  
Bo mu do kresu lata przyjąć swojego dały.  
Boże daj, by tu długo swoje *votum* dawał,  
A przy królu jak prymas za pewny mur stawał.  
Padniewski też krakowski biskup po nim stoi,  
Który się dla koronnych spraw trudzić nie boi.  
Wymowa w tym człowiecze i rozum wszelaki,  
Za dawna był krakowski iście biskup taki.  
Ormiański biskup, inszy ruscy władzkowie,  
Stanęli też w swych sprawach nieźle i na mowie.  
Nuż też drudzy biskupi z Polski się chwapili,  
Radziby przy swej braci i do gardła byli.  
Z portyku człek uczony stawił się Wincenty,  
Którego za legata posłał papież święty;  
Aby naszemu panu i wszystkim koronie,  
Był pomocen rozumem ku wszelkiej obronie.  
Od Maxymiliana cesarza wielkiego,  
Posłowie przyjechali miesiąca lutego.  
To jest ksiądz Ołmuński biskup bogobojny,  
Z nim Malcyan, poczet sług społem mając strojny.  
Łańcuchy się świeciły, świeciły klejnoty,  
Dość w nich było powagi, dosyć i ochoty.  
Lecz niedługo tam był ten pan Malcyan żywy,  
Zmarłszy, swoim zostawił smutek żałośliwy.  
Od króla też szwedzkiego szwagra królewskiego,  
Przyniósł poseł nowinę królowania jego.  
Pan Bóg mu dał moc wyniść, a swego zwyciężyć  
Nieprzyjaciela, taką niewolą go ciężyc.  
Pomorskich książąt posły teżeśmy widzieli.  
Którzy swe poruczenie radzie powiedzieli.  
Tureckiego cesarza pesel też przyjechał,  
Ibraim Bech Strasz, ale zaś prędko odjechał.  
Przeciw jemu wyjeździł Potocki z Drojczyńskim,  
Pan Łaszcz, Strasz też brat jego z Adamem Balińskim.



Wjachał z kilka Turczynów w zawojach, w kiwiorzech,  
Nasznych niemało z nimi, lecz w dziwnych ubiorzech.  
Potem mu znaznaczono przystawa pilnego,  
Pana Woronieckiego z dworu królewskiego.  
Moskiewski książę posłał też i gońca swojego,  
Temu przystawa dano pana Broniewskiego,  
Rozkazując, aby go miał pod czujną strażą,  
Bo się więc tacy barzo dziwnych rzeczy ważą.  
Wjachali do Lublina, ze wszech stron upstrzeni,  
Jak może każdy swój strój ozdoba korzeni.  
Z tym gońcem książę moskiewski tu Kazimierskiego  
Szlachcica też był posłał z więzienia swojego.  
Chcąc iżeby do niego z Polski się zaś stawił,  
Tak uczynił, skoro się ten poseł odprawił.  
Owa gdy się zjechali i świeccy panowie,  
Kasztelani, nuż po nich i wojewodowie,  
Także inne rycerstwo, czas sejm zacząć było,  
To pod styczniem księżycem wszystko się toczyło.  
Już też i Litwa była, Żmudź i Wołynianie,  
Książę słuckie, ostrowskie, pełniąc rozkazanie.  
Był też pan Kiszka młody, i Prusacy byli,  
Do których więc w poselstwie Polacy jeździli.  
Zwłaszcza do Prus więc jeździł książdz Ścibor Krzykowski,  
Sekretarz zacny, nadto kanonik krakowski.  
Od Boga wprzód poczęto, od Ducha świętego,  
Msze jęli księża śpiewać jak obyczaj tego.  
Wszyscy zgodnie prosili, by dał Pan Bóg zgodę,  
Aby żaden nie radził na stratę, na szkodę;  
By ten zjazd był szczęśliwy, a dobrze poczęty,  
Panu Bogu wprzód, potem koronie przyjęty.  
Unii potem jęli dokończywać naszy,  
Ale drudzy dla niej szli w co najgęstsze lasy,  
Opierając się, jako rzecz by to zła była,  
Anoby snąc pożytków rozmnożyła siła.  
W traktaty się wdawali, listy rozciągali,  
Na Polaki ortełe trudne znajdowali.  
Owa się łączyc (sic) chcieli i odjeżdżać śmieli,  
Ale baczność na swą cześć niemałą wždy mieli.

Pan ci Kiszka docierał na unią śmieie,  
Bo cudna rzecz królestwu w jednym mieszkań ciele.  
Kniaź Konstanty kijowski także wojewoda,  
Rad widział, by z Polaki była dobra zgoda.  
Zgoda ta, którą przodek hetman trzymał jego,  
I barzo go Polacy miłowali z tego.  
Toż nas też pocieszyło, że wszystko Podlasze,  
Jak się ku temu miało, już teraz jest nasze.  
Wołynianie też także złączyli się z nami,  
Przysięgli, i pospołu radzić będą z nami.  
Panowie też do tego litewscy przyzwolą,  
Nadzieja, że z przychylną to uczynią wolą;  
Gdyż im stąd wielka sława u postronnych będzie,  
I niemniej też pożytków przybędzie im wszędzie.  
Inflanckie też do naszych księstw przystać chciało,  
Jako zdawna do tego dobrą wolą miało.  
Lecz jeszcze do całego skutku to nie przyszło,  
W tem nic nie trzeba wątpić, będzie nasze rychło.  
W exekucyi potem jęto postępować,  
Imcompatibilia potem odejmować.  
W ten czas pieczęć w Lublinie urząd dano zacny  
Kraśnińskiemu, bo człowiek jest to w Polsce znaczny,  
Który spuścił ksiądz płocki Myszkowski z Mirowa,  
A iżby go żałował była o tem mowa.  
Gdyż go Pan Bóg biskupstwem opatrzył bogatem,  
Panu Bogu dziękując, on przestawa na tem.  
Z exekucją dalej kłopotu dość było;  
Wróć, wróć, gdy mówią bracie, nie każdemu miło.  
Łupieżyą chrucili ją; daj, wszak to nie twoje,  
Nie ruszą cię, zda mi się, kiedy trzymasz swoje.  
Jeśli było miło brać, niech będzie i wrócić,  
Natrzymaliście się już królewsczyczyny dosyć.  
Dobrze aby od deski do deski już była  
Exekwowana, a swym trybem się toczyła (...).

*Sejm walny koronny lubelski przez J.K M. złożony 1569 od Jana Ponętowskiego spisany, Wydanie Kazimierza Turowskiego, Nakładem wydawnictwa Biblioteki Polskiej, Kraków 1858.*

Rzeczowym odpowiednikiem *Proporca* [Kochanowskiego] jest *Sejm walny koronny lubelski* Jana Ponętowskiego (opis zdarzeń sejmu lubelskiego 1569 roku, w tym unii i hołdu pruskiego). Można by spokojnie nie wspominać o tym utworze, który nic wspólnego właściwie nie ma z literaturą piękną. Jeżeli o nim piszemy, to tylko dla przykładu, do jakich dziwolągów prowadziła czasami grafomania staropolska. Jest to wulgarny raptularz zdarzeń nie tylko sejmu lubelskiego, ale i politycznych zdarzeń, na Zachodzie i Wschodzie, spisany bez talentu i pragmatycznego ładu. Znalazły się tu nawet dawno przebrzmiałe perypetie egzekucji królewskich. Odnosi się wrażenie, że Ponętowskiemu zależało przede wszystkim na unieśmiertelnieniu w słowie drukowanym wszystkich znajomych i przyjaciół, nawet tych, którzy nie byli na sejmie i nic wspólnego z nim nie mieli: nawet Kromerowi dostała się ni w pięć, ni w dziewięć pochwała za *Kronikę* (chyba z okazji jej ostatniego wydania w 1568 roku). Samą sprawę unii pozostawił w zawieszeniu, nie zreferowaną do końca, choć kreśli jej trudne lubelskie początki wraz z exodusem litewskim. Sam akt hołdu pruskiego wart jest tyle, co reszta; cała dla nas wartość utworu polega na ukazaniu topografii uroczystości („na przedmieściu lubelskim tu ku Krakowowi“, „oczywiście na Krakowskim Przedmieściu“) oraz na zarysowaniu obrazu „króla na majestacie“, który jest odpowiednikiem „majestatu królewskiego“ na początku *Proporca*.

Juliusz Nowak-Dłużewski, *Poezja polityczna w Polsce. Czasy Zygmunto-  
wskie*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1966.

Mikołaj Rej (1505–1569)

## Unia z Litwą

O uniejy już dawno, by przez sen, mówimy,  
    Jako się z niej wyplątać, ani sami wiemy.  
Acz by się drugiej stronie o to starać więcej  
    Snać przystało, bo tam ty jeszcze zmyją pracę<sup>7</sup>.  
Bo są między jastrząby prawie jako kury,  
    Zawždy się im gradowej trzeba lękać chmury,  
Nie będą li z Polaki, jako przywyknęli,  
    Wierę nie wiem, rzekszy „hup”, aby przepłynęli.  
A to wszystko rozumki sprzeczne sprawują,  
    Iż każdą najlepszą rzecz opak wynicują.  
A jako tu i z naszej, także i z ich strony  
    Niepotrzebne w tej sprawie stroją zabobony.  
Ano by snąć mędrkować mało trzeba o tym  
    I nie wiem, nam, Polakom co też nazbyt po tym,  
Bychmy się w cudze prawa postronne miotali;  
    Snać by lepiej, bychmy swych doma przystrzegali.  
Dosyć by nam, abychmy zawždy społu byli,  
    Jednemu wiernie panu na wieki służyli,  
Społu go obierali i koronowali  
    I jednaką przysięgę od niego bierali,  
Spólnie nieprzyjaciołom wszystkim się bronili  
    Tak, jako bychmy spoinie sobie urządzili.  
Gdzieby większa potrzeba, więc tam więcej pracę,  
    Nie litować i mocy, nie litować płacej,  
A gdzieby się na wszystkie kto możny oborzył<sup>8</sup>,  
    Musiałciby pokukać<sup>9</sup>, niżliby je zborzył,  
Kiedyby wszystkie mocy społu obrócili:

---

<sup>7</sup> jeszcze zmyją pracę – aluzja do długotrwałych wojen Litwy z Moskwą.

<sup>8</sup> oborzył – zbrojnie wystąpił.

<sup>9</sup> pokukać – długo próbować.

Gdzie wiele kóz, i wilka snadnie by skróciły<sup>10</sup>.  
A k temu sprawiedliwość by postanowili,  
By nigdy miedzy nimi rozterki nie były,  
Także spoinę granice miedzy dziedzinami,  
Nie jako w inym państwie, jedno sobie sami.  
Już potym tam inszych spraw swoich używajmy,  
A starym swym zwyczajom wierę pokój dajmy.

Mikołaj Rej, *Pisma wierszem*, oprac. Julian Krzyżanowski, Ossolineum, Wrocław 1954.

Działania polityczne są kartą w biografii Reja dotąd niezapisaną. Gdy to kiedyś nastąpi, zrozumiemy uwagi pisarza o czołowych egzekucjonistach, sportretowanych w *Zwierzynicy*, i wtedy dopiero będzie można wyznaczyć mu miejsce właściwe w ich gronie. Wtedy też w całej pełni wystąpi to, na co dotychczasowe studia o Reju prawie nie zwracały uwagi, tj. przepojenie jego twórczości oddźwiękami współczesnego mu życia politycznego, co rozumiałe, gdy się zestawi ową działalność z pracą literacką w obrębie tego samego ćwierćwiecza, zamkniętego w granicach lat 1542–1569. Wtedy też zarysuje się dokładniej program polityczny pisarza, naszkicowany w *Krótkiej rozprawie*, a przez *Zwierzyniec* sięgający *Przemowy krótkiej do poćiwego Polaka*, włączonej do *Zwierciadła* i stanowiącej polityczne dopełnienie apolitycznych wywodów głównych składników tego dzieła.

Julian Krzyżanowski, *Człowiek i pisarz*, [w:] Mikołaj Rej, *Pisma wierszem*, oprac. Julian Krzyżanowski, Ossolineum, Wrocław 1954.

Po raz ostatni wypowiedział się R. w sprawach publicznych przebywając prywatnie na sejmie lubelskim w 1569 r. Przedstawił wówczas gronu towarzyszy w kole poselskim projekt elekcji króla nawiązujący do omawianego podczas sejmu piotrkow-

---

<sup>10</sup> skrócić – ukrócić, pokonać.

skiego 1558/9. Zalecał wybór króla przez reprezentację, a rozstrzygający głos, w razie braku zgody, przypaść miał części reprezentacji poselskiej, która nie brałaby udziału w elekcji, lecz zebrana w osobnym kole, oczekiwałaby w pewnym oddaleniu na wyniki wspólnie przez senatorów i posłów dokonanego wyboru. Zmarł R. w jesieni 1569, między 8 IX a 5 X, kiedy to, bezskutecznie zabiegający o wydobycie od R-a dziesięcin, Walenty Kuczborski pisał z Krakowa do Marcina Kromera: «Rey nuper mortuus est». Miejsca śmierci pisarza nie znamy; pochowany został, być może, zgodnie z życzeniem wyrażonym w *Żywocie...* Reja... w Oksie.

*Rey (Rej) Mikołaj z Nagłowic [w:] Polski Słownik Biograficzny, t. 31, Narodowy Zakład im. Ossolińskich – Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław 1988.*

Juliusz Nowak-Dłużewski (1893–1972)

## **[Udział Mikołaja Reja w sprawach unii]**

Koroniarze postanowili zainicjować proces zespalania Litwy z Polską od zaprowadzenia wspólnego sejmowania. Już w roku 1542 wysłano do Zygmunta Starego delegację, do której należał również Mikołaj Rej, z prośbą, by król wezwał wileńskich panów i posłów ziemskich do udziału w obradach sejmu koronnego; starania w tym kierunku ponowiono w latach 1544 i 1551. Aby zachęcić Litwę do udziału w polskich sejmach, zwoływano je coraz częściej do bliskich Litwie miast, jak Lublin, Warszawa, Parczów. Sprawa unii zaprzęta coraz żywiej opinię publiczną w Polsce.

Rej nie tknął jej w *Krótkiej rozprawie*. Dopiero w *Zwierzyńcu* ujawnił swoje stanowisko. Na czele epigramatów poświęconych „Stanom Księstwa Litewskiego” umieścił charakterystyczny epigramat *A napirwej samo Księstwo* o brzmieniu dla Litwinów niedwuznacznym:

To się państwo nie czuje, iż na spasi siedzi,  
A źli z nim tuż o miedzę ze wszech stron sąsiedzi,  
A przedsię się z motyką i na słońce miece,  
A kto sordyt a nie duży, baczyć tego nie chce.  
Ano więc wrzeszczy kokosz, kiedy dwa jastrzębi,  
Jeden rano, a drugi z wieczora ją gnąbi.  
Radziłbych, by Poznania, Lwowa a Krakowa  
Dzierżyli się, boby im gładsza była głowa.

Epigramat drukował w roku 1562, ale napisał go wcześniej, przypuszczalnie jak i cały *Zwierzyniec*, w latach 1560 i 1561, a więc jeszcze przed lutym 1563 roku, przed upadkiem Połocka. Dopiero ta klęska zmusiła opornych dotychczas Litwinów do nawiązania rozmów z Polakami. Przez lat przeszło dwadzieścia możnowładztwo litewskie z Radziwiłłami na czele potrafiło hamować dzieło unii wbrew naciskowi króla i całej Korony oraz wbrew dążeniom własnej ziemiańskiej szlachty i interesom samej Litwy. Powstała groteskowa sytuacja: słaba Litwa, uwikłana w ciężką wojnę z potężną militarnie Moskwą, stara się tworzyć pozory wielkiego mocarstwa, niezależnego od Polski i niepotrzebującego jej wsparcia. O tym właśnie mowa w epigramacie Reja. W tej sytuacji każdy poważny Polak mógł spoglądać z góry na mało poważnego oponenta Litwina. Taka sytuacja życiowa, spoglądanie z góry, poczucie przewagi, u czynnego uczestnika – poety, który włącza się w nurt życia społecznego, powoduje literacką reakcję albo indygnacyjną, albo komiczną. Pierwszą postawę wobec Litwy zajął mniej cierpliwy wątrobiarz Orzechowski w *Quincunxie*; pogodniejszy, a może nawet pobłażliwszy Rej skłonny jest do zajęcia postawy drugiej. Cytowany epigramat utrzymany jest od początku do końca w jednolitej komicznej tonacji; nawet końcowy dwuwiersz traci pozorną swą mdłą dydaktykę dzięki stylizowaniu przez Reja na sposób komiczny zachowania się człowieka, który nie umie się składnie porozumieć (chodzi tu oczywiście o metaforyczne ujęcie wojskowego „dogadania się” Litwinów z Moskwą). Niepoważne jest w istocie zachowanie się Litwy wobec potężnego wojskowo i finansowo Iwana Groźnego. Nie chce ona zrozumieć („nie czuje się”), że

„na spasi siedzi”, to znaczy w groźnej sytuacji strategicznej: karzeł wobec moskiewskiego olbrzyma porywający się na niego z motyką, biedna kokosz (już nie wiadomo, czy bardziej komiczna niż tragiczna) napastowana bez przerwy przez jastrzębie. Obrazek ten, zbliżający się do ładnych komicznych fraszek Kochanowskiego, raz jeszcze dowodzi znanych nam skądinąd uzdolnień Reja do malowania komicznych scen i charakterystyk ludzi.

Przypominamy sobie tę samą gospodarską kokosz w murach Kamieńca Podolskiego w *Zwierzyńcu* i *Przemowie krótkiej*. Zwykłym u Reja autoplagiatowym chwytem przenosi się ta sama kokoszka z epigramatu *Do unii z Litwą* w *Przemowie krótkiej* z tymi samymi komicznymi skutkami dla buńczucznej Litwy:

Bo są między jastrząby prawie jako kury,  
Zawždy się im gradowej trzeba lękać chmury...

Żartobliwie deprecjonujący ton przebija i z tej wypowiedzi, gdzie stwierdza, że:

Acz by się drugiej stronie o to starać więcej  
Snać przystało, bo tam ty jeszcze zmyją pracę...

(to znaczy – Moskale Litwinom skórę).

Komiczne zabarwienie rzuca na Litwę również końcowy dwuwiersz tej partii utworu:

Nie będałi z Polski, jako przywyknęli,  
Wierę nie wiem, rzekszy „hup”, aby przepłynęli.

(Oczywiste zabawne skojarzenie z człowiekiem, o którym i dziś za Rejem mówimy: nie krzycz hop, aż nie przeskoczysz).

Z tych scenek, barwionych komicznie, schodzi w drugiej części utworu na tory prozaicznego wykładu, traktującego o umiarkowanym programie unii, jaki wypracowano w Polsce w latach 1564–1568. Może i te warto zacytować, nie tyle ze względów rzeczowych, które nas mniej muszą interesować, ile ze względów literackich, dla porównania techniki pisania prozaicznego i poetyckiego:



Dosyć by nam, abychmy zawždy społu byli,  
Jednemu wiernie panu na wieki służyli,  
Społu go obierali i koronowali  
I jednaką przysięgę od niego bierali,  
Spoinnie nieprzyjaciołom wszytkim się bronili  
Tak, jako bychmy spoinnie sobie urządzili.

Słysząc w tym programie echa kompromisowych żądań polskich pod adresem Litwy (wspólny król, wspólna obrona, wspólne sejmowanie). Taki program wystarczyłby u Reja, by zjednoczone państwo polsko-litewskie mogło się oprzeć „możnym wrogiem” („gdzie wiele kóz, i wilka snadnie by skróciły”). Umiarkowany program Reja odrzuca maksymalizm niektórych polskich szowinistów, „miotanie się” w „cudze prawa postronne” oraz rygorystyczne żądania dostosowywania wewnętrznego ustroju Litwy do Polski („a starym swym zwyczajom wierę pokój dajmy”).

Na tym kończy się udział Reja-literata w sprawach unii. Na sejm lubelski 1568–1569 roku zjawił się, ale nie w charakterze posła, bo aktu unii nie podpisał, lecz widza; bywał jednak na sesjach sejmu i służył radami na prośby posłów; diariusze notują, że rad tych udzielał zarówno w sprawach unii, jak i projektów elekcji. Doczekał radosnej chwili podpisania aktu unii w końcu czerwca 1569 roku, ale na jesieni tego roku już nie żył (...).

Juliusz Nowak-Dłużewski<sup>11</sup>, *Okolicznościowa poezja polityczna w Polsce. Czasy zygmuntofskie*, Instytut Wydawniczy PAX, Warszawa 1966.

---

<sup>11</sup> Juliusz Nowak-Dłużewski (1893–1972), historyk literatury, regionalista, redaktor, działacz oświatowy, edytor, ur. 31 marca 1893 r. w Goszczy (Miechowskie), zm. 19 kwietnia 1972 w Warszawie. W latach międzywojnia nauczyciel szkół średnich w Kielcach i w Warszawie. Dokonał wielu odpisów utworów literackich pozostających w rękopisach, które potem spłonęły podczas powstania warszawskiego. W okresie okupacji uczestnik tajnego nauczania, prowadził kielecką filię polonistyki Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Profesor Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu, potem Uniwersytetu Warszawskiego. Wydał m.in. *Poezja powstania kościuszkowskiego* (1946), *Poezja Związku Święconego i rokoszu Lubomirskiego* (1953), *Bibliografia staropolskiej okolicznościowej poezji politycznej XVI–XVII w.* (1964). Pod koniec życia przystąpił do napisania pierwszej w Polsce

Jest coś zaiste paradoksalnego, że najbardziej dojrzałe przejawy myśli i praktyki politycznej w naszej historii przypadają na epokę przełomu średniowiecza i czasów nowożytnych. Ten paradoks nietrudno da się wyjaśnić swoistą odrębnością losów polskich w tamtych wiekach.

U schyłku XIV w. nastąpiło bowiem wydarzenie nie znane gdzie indziej. Otóż średniej wielkości kraj europejski, dość ludny i dość rozwinięty, zawiera unię personalno-państwową z olbrzymem terytorialnym, państwem litewskim, żyjącym w całkowitej niemal izolacji od wpływów kulturalnych Zachodu. Państwem o nielicznej (w stosunku do przestrzeni) ludności, ale jakże zróżnicowanej narodowościowo, religijnie i pod względem poziomu życia. Dwa tak odmienne ustrojowo kraje (Polska – monarchia stanowa; Litwa – patrymonialna) widzą w tym związku obopólny interes doraźny i długofalowy. Litwa, przyjmując za pośrednictwem Kościoła w Polsce chrzest, uzyskuje przepustkę do cywilizacji zachodniej. Tym samym wytrąca z rąk Krzyżaków argument, iż jako kraj „barbarzyński” i na wpół „pogański” (część możnowładztwa litewskiego przed unią z Polską wyznawała obrządek wschodni, jak również cała ludność ruska) niegodna jest prawa do samoistnego bytu i trzeba ją siłą nawrócić. Polska natomiast, dzięki sojuszowi z Litwą, umacnia się militarnie, a niebawem i gospodarczo, toteż widzi dla siebie szansę szybkiego awansu w średniowiecznej hierarchii państw europejskich. Celem doraźnym była, oczywiście, walka z ekspansją krzyżacką. Tak więc związek ten spełnia warunki starorzymskiej zasady „dajemy – aby nam było dane”. Nie trzeba wyjaśniać, że urzeczywistnienie tej dewizy pociągało za sobą niemałą pracę cywilizacyjną obu narodów (organizacja Kościoła rzymskiego na Litwie, budowa miast na przywilejach lokacyjnych polskich, wprowadzenie gospodarki towarowo-pieniężnej, karczowanie puszczy, rozwój rolnictwa itp., itp.).

Jerzy Mikke, *Chwała i zdrada*, Format-AB, Warszawa 1994.

---

syntezy staropolskiej poezji politycznej, obejmującej literaturę polityczną epoki średniowiecznej (1963), panowania Zygmunta III (1971) oraz Władysława IV i Jana Kazimierza (1972). „Był on uczniem Ignacego Chrzanowskiego i zawdzięczał mu nie tylko rozbudzenie zainteresowań literaturą polityczną, ale i widzenie literatury w kategoriach socjologicznych”, napisał Stefana Nieznanowski w jego biografii zamieszczonej w *Polskim Słowniku Biograficznym*, t. 23, Narodowy Zakład im. Ossolińskich – Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1978.

Konstanty Grzybowski (1901–1970)

## „Rzeczpospolita Obojga Narodów”

„Rzeczpospolita Obojga Narodów”? Mitowi, że oto w Lublinie w roku 1569 połączyły się w bratniej unii dwa narody, polski i litewski, przeciwstawić trzeba prawdę, że połączyły się warstwy rządzące dwóch państw, polskiego i litewskiego – te w państwie litewskim już częściowo spolonizowane, po unii coraz bardziej się polonizujące; prawdę, że w państwie tym żyją nie dwa, lecz trzy zajmujące zwarte obszary narody: polski, litewski, ruski (jeszcze nie ma odrębności narodowej Białorusinów i Ukraińców); w końcu prawdę, że unia ta została poprzedzona jednostronnie zdecydowanym oderwaniem od Litwy jej ziem ruskich i przyłączeniem ich do Korony. „Wielonarodowościowe państwo polskie”? Prawdą jeśli ma to znaczyć, że społeczeństwo w tym państwie jest wielonarodowościowe; nieprawda, jeśli ma to znaczyć, że aparat władzy w tym państwie składa się z ludzi wielu narodów. „Oligarchia magnacka”? Prawda, jeśli idzie o decydującą pozycję magnatów w życiu społecznym, o decydujący wpływ na życie polityczne; nieprawda, jeśli idzie o formalnie obowiązujący prawnopolityczny ustroj.

Czyli: sprzeczności między faktyczną strukturą społeczną a formalną strukturą stanową, między faktycznym układem sił społeczno-politycznych a fikcją równości szlacheckiej. Kryzys ma swe źródła w sprzeczności między faktami a pozorami. Sprzeczności mają swe źródło przede wszystkim w strukturze społeczeństw zamieszkujących państwo, nie ma bowiem społeczeństwa jako całości złożonej z wszystkich mieszkańców państwa.

Regres charakterystyczny dla epoki, która się zaczyna gdzieś w końcu XVI wieku, której „początki końca” zaznaczają się od sześćdziesiątych lat XVIII wieku – znalazł wyraz przede wszystkim w strukturze społecznej.

Konstanty Grzybowski<sup>12</sup>, *Rzeczpospolita Obojga Narodów*, fragment szkicu z tomu *Rzeczy odległe a bliskie. Rozmyślania o historii Polski*, Książka i Wiedza, Warszawa 1969.

---

<sup>12</sup> Konstanty Grzybowski, ur. 17 lutego 1901 w Zatorze (pow. oświęcimski), zm.

Ludwik Kolankowski (1882–1956)

## Rzeczpospolita

### Fragmety

Zasadniczym zewnętrznym bodźcem wewnętrznej przebudowy Wielkiego Księstwa Litewskiego były ciężkie walki, które w dziesięcioleciu 1560–1570 staczać musiano tak w Inflantach, jak na wschodnim pograniczu litewskim. Zmagania te, rozpoczęte na terenie Infant już właściwie w r. 1559, na wschodnich zaś rubieżach litewskich dopiero po wygaśnięciu rozejmu na wiosnę 1562 r., przerodziły się wkrótce w dwie równoległe i ideowo identyczne, lecz przecież politycznie i genetycznie różne, zbrojne rozprawy, tj. w walki Litwy z Moskwą i w pierwszą wojnę północną. Ta ostatnia, dobijanie się – jak je w 1563 r. określił król – „dominium maris baltici”, prowadzona była przez cały niemal czas ze strony Zygmunta Augusta głównie przy pomocy polskich za ciężnych pod wodzą najpierw (1559–1562) kasztelana lubelskiego Floriana Zebrzydowskiego, głośnego twórcy przepisów surowego *Porządku żołnierskiego tak w polu, jako i na zamkach*, po czym kasztelana czerskiego Stanisława Leśniowolskiego (1562–1563), kasztelana krakowskiego Marcina Zborowskiego (1563–1564), Stanisława Cikowskiego krakowskiego podkomorzego (1565–1566), kasztelana sandomierskiego Stanisława Myszkowskiego, Wejhera, jako też chorągwi litewskich pod wodzą głównie Radziwiłła Rudego, Hryhora Chodkiewicza, Zienowiewicza, kniazia Połubińskiego, M. Talwosza, a wreszcie Jana Chodkiewicza. Koszta utrzymania ich oraz należytego zaopatrzenia kilkunastu zamków inflanckich spoczywały niemal w całości na królewskim i wielkoksiążęcym skarbie nadwornym, wśród wpływów którego nie najmniejszą pozycję stanowił spadek po Bonie. (...)

Rozpoczęte faktycznie mobilizacją Litwy już w listopadzie 1560 r., oficjalnie zaś z wiosną 1562 r., łączyły walki Zygmunta

---

19 czerwca 1970 w Krakowie, teoretyk prawa państwowego, historyk doktryn politycznych i prawnych, prof. UJ, autor *Historii doktryn politycznych i prawnych*, esejów *Refleksje sceptyczne*, *Ojczyzna, naród, państwo* i in.

Augusta z Groźnym obok starych plemiennych i cerkiewnych motywów ekspansji Moskwy w świecie ruskim – powodem ich, według określenia moskiewskiego, było: 1. odmawianie Iwanowi tytułu carskiego, 2. przymierze króla z Krymem, 3. zajęcie Inflant – także w dobijaniu się do Bałtyku momenty nowe, o znaczeniu szerszym, europejskim. Rozumiał to dobrze król, przestrzegając już w 1555 r. przed wojną z Moskwą jako ciężką i długą; pojmował trafnie księżę pruski Albrecht, gdy, przysyłając w marcu 1561 r. do Wilna swe zdanie o sposobach tej walki, kładł w 13 punktach swych rad główny nacisk na utrzymanie Inflant, złączenie Litwy z Polską, przymierze z Krymem, wezwanie na pomoc Brandenburgii, Pomorza, Brunświku, przymierze z Danią i Szwecją, wystawienie sprawnej floty. Zgodnie też z tym, zmienionym politycznie, charakterem walki (jeszcze w 1566 r. ofiarował Iwan za Rygę zwrot Połocka, Kurlandię i 12 zamków w Inflantach) główny nacisk moskiewski skierowań był na odcięcie Litwy od Inflant i opanowanie linii Dźwiny. Kulminacyjnym momentem w tym kierunku było zdobycie przezeń 15 lutego 1563 r., dzielnie bronionego przez wojewodę Stanisława Dowojnę, Hołubickiego, Hlebowicza, Szczyta, kniazia Masalskiego i wodza polskich zaciężnych Wierzchlińskiego, Połocka. Straconej potężnej twierdzy (70 wielkich dział) nie udało się królowi, podobnie jak Smoleńska za Zygmunta I, odzyskać mimo znacznych zwycięstw w roku następnym (26 stycznia 1564 r. pod Czaśnikami i 2 lipca pod Orszą) i mimo ofiarnych finansowych i wojennych wysiłków w latach dalszych.

Największym z nich była, podjęta w jesieni 1567 r. z osobistym udziałem Zygmunta Augusta i nadwornych koronnych rot pod kasztelanem chełmskim Stanisławem Zamoyskim, wyprawa radoszkowicka, zamieniona w ciągu przeszło dwumiesięcznego postoju w Lebedziewie, Markowie, Mołodecznie, Radoszkowiczach, Kojdanowie na sejm obozowy dwudziestokilkutysięcznej ziemiańskiej armii litewskiej, obradującej nad złączeniem z Koroną. Dopiero z nastaniem mrozów, po odjeździe króla – 18 stycznia na Grodno do Knyszyna – ruszyły główne oddziały ku silnie ufortyfikowanej, nowej twierdzy moskiewskiej na litewskiej ziemi, Ule. Ale kilkutygodniowe dobywanie

jej przez Chodkiewicza w zimie i na wiosnę 1568 r. okazało się bezskuteczne, aż wreszcie w sierpniu zajął ją uzdolniony hetman „dworny”, książę Roman Sanguszko. Był to, obok zdobycia w roku następnym (9 stycznia 1569) Izborska przez Połubińskiego, ostatni niemal znaczniejszy akt długoletniej walki z Iwanem. Wkrótce bowiem po licznych obustronnych poselstwach, z których najwybitniejszym była legacja Bukrjaby Abramowicza, tytułującego po raz pierwszy 10 listopada 1569 r. oficjalnie na zlecenie rady litewskiej Iwana carem i po przelotnym pomyśle osobistego zjazdu króla z Iwanem w 1568 r. przerwana została wojna moskiewska trzyletnim rozejmem, zawartym w 1570 r. przez pierwsze wspólne polsko-litewskie, pod przewodnictwem wojewody kujawskiego Jana Działyńskiego, poselstwo. (...)

Uciążliwe boje z Moskwą, w których nie brakło obustronnych knowań i zdrad (ścięcie za to w 1563 r. w Wilnie starosty markowskiego, Wiktoryna, tajne – już od 1547 r. – relacje malkontentów moskiewskich z Zygmuntem Augustem i zbiegostwo w r. 1548 na Litwę księcia Iwana Terentija Prońskiego i Michała Wasilewicza Glińskiego, w r. 1555 książąt Semena i Nikity Rostowskich, dezercja w latach 1563–1566 na Litwę czterdziestu pięciu bojarów i „dzieci bojarskich” ze znakomitym Kurbskim na czele) miały obok swego mocarstwowego charakteru główne znaczenie i w tym, że stały się dla zniszczonych częstymi ekspedycjami i dotkliwymi podatkami wojennymi ziemian i miast litewskich imperatywnymi przesłankami w ich dążeniach do unii z Koroną. (...)

Dla właściwej oceny stosunków dość tu zaznaczyć, że w ciągu lat 1561–1570 wydano z koronnego skarbu na potrzeby wojenne na Litwie i w Inflantach 2 133 653 florenów, sumę ogromną, przewyższającą znacznie wydatki wyczerpanego do cna samego Wielkiego Księstwa. Był to argument walny, a wagę jego u szlachty litewskiej zwiększała chyba tylko perspektywa zdobycia dla siebie pozycji i uprawnień braci z Korony. (...)

Podobnie więc jak przed laty długoletnia wojna o Prusy posłużyła ziemiaństwu koronnemu przy poparciu króla Kazimierza do ugruntowania swej politycznej przewagi nad ko-

ronnym senatem, tak obecne zmagania z Moskwą dały uzbrojonej szlachcie litewskiej sposobność złamania przy czynnym współdziałaniu Zygmunta Augusta dotychczasowej, rozstrzygającej o wszystkim, pozycji panów rady. Prawną podstawą nowych stosunków był, przyjęty na sejmie bielskim 1564 r., lecz z powodu oporu możnowładztwa, głównie Radziwiłłów; wprowadzony faktycznie w życie dopiero przez sejm wileński 1565/66 r. tzw. drugi Statut litewski. Dawał on Litwie nowe podstawy podziału administracyjnego, parlamentarnego i sądowego, wprowadzając oparte na wzorach polskich sejmiki powiatowe, wybieralnych posłów sejmowych, sądownictwo ziemskie i grodzkie, dzieląc kraj na nowe województwa i kasztelanie, co stworzyło nowy litewski senat. Było to ważnym krokiem ku unii, do której zasadniczego znaczenia wstępem było zrzeczenie się przez króla na rzecz narodu polskiego (12 lutego 1564 r. na sejmie warszawskim, utrzymane następnie w 1569 r. w Lublinie) dziedzicznych praw Jagiellonów do Litwy.

Z tą chwilą skończone było dwuwiekowe prawie przeciwstawienie sobie dwóch zasad: jagiellońskiej, jednolitości państwowej w monarchii dziedzicznej, i koronnej, elekcyjnej, przekształcające Polskę i Litwę we wspólną Rzeczpospolitą. O sfinalizowanie więc już tylko form i ram tego złączenia chodziło teraz w latach 1565–1569, przy czym możliwość rozciągnięcia i na Litwę egzekucji, tj. zwrotu na rzecz skarbu nadań i dzierżaw, była dla panów rady nie do przyjęcia. Wolalbym – miał oświadczyć w czasie warszawskiego sejmiku 1564 r. Radziwiłł Czarny – raczej śmierć lub poddanie się innemu panu niż taką unię. Toteż bezowocnymi były w gruncie rzeczy wszystkie wysiłki króla tak na sejmie warszawskim 1564, jak litewskim, bielskim i koronnym parczewskim z lata tego roku. Dopiero po śmierci Czarnego (maj 1565 r.) utrwaliły się na dorocznych sejmach litewskich (najważniejszym z nich był sejm koronny pod Lebedziewem w październiku–listopadzie 1567 r., w obecności czterech delegatów koronnych: obu kanclerzy, referendarza Stanisława Czarnkowskiego i kasztelana Mikołaja Myszkowskiego, i grodzieński z lipca 1568) główne zarysy przysze-

go związku. Niemniej asekurujące pozycję obu domów porozumienie Radziwiłła Rudego, kanclerza i wojewody wileńskiego po Czarnym z Chodkiewiczami, kasztelanem wileńskim Hryhorym i starostą żmudzkiem Janem, uniemożliwiło początkowo i zerwało przez tajny wyjazd (2 marca 1569) Litwy z Lublina wspólne obrady wielkiego sejmku. „Litwa z nami unią uczyniła strojną. Uciekli, zostawiwszy Hara-burdę z Wojną”, pisał o tym Kochanowski w *Apophtegmatach*.

Dopiero zadekretowane (8 marca) przez króla i zaakceptowane przez posłów miejscowych przyłączenie do Korony zwolnionych od „egzekucji” Podlasia i Wołynia, a następnie na żądanie Wołynia i Kijowa, wprowadziło wreszcie sprawę unii w fazę wykonania. Rozstrzygającym momentem był jednak tak tłumny, zbrojny zjazd szlachty w Wilnie, jak i jej nacisk na sejmikach powiatowych, które, nie bez wpływu króla, zażądały zdecydowanie od panów rady i posłów dalszego udziału w sejmie lubelskim i dokończenia unii. Z opartym o te dyrektywy głównym teraz przedstawicielem Litwy, starostą żmudzkiem, Janem Chodkiewiczem, toczyli król i przywódcy sejmowi: Padniewski, Czarnkowski, W. Orzechowski, Leszczyński, Siennicki, Szafrańc, jeszcze przez całą wiosnę ożywione narady, zakończone ostatecznie 28 czerwca wielce dramatyczną i podniosłą sceną uzgodnienia i przyjęcia przez króla wielkiego układu państwo-narodowego.

Zgodny w zasadzie z projektem sejmku obozowego litewskiego z 1562 r. tworzył on jednolity organizm państwowy „spoiną Rzeczpospolitą”, ze wspólnie obieranym królem, sejmem, systemem monetarnym, stosunkami na zewnątrz. Korona, zwiększona o cztery wschodnie województwa, pomnażała swój, wynoszący dotychczas około 7 milionów morgów, zasób uprawianej ziemi o blisko 1 milion (głównie na Podlasiu 613 924 morgi i na Wołyniu 323 264 morgi), z nieograniczonymi wprost perspektywami na puste jeszcze podówczas niemal zupełnie przestrzenie podolskie, braclawskie i kijowskie. Wielkie Księstwo, ograniczone do ziem rdzennych litewskich i białoruskich, utrzymało odrębność swą, upodobnioną do koronnej, administracji, prawa, sądów, skarbu i wojska.



Te fatalne pozostałości państwowego dualizmu były jednak koniecznym wówczas kompromisem między unifikacyjnym programem koronnym a zbyt silnym jeszcze poczuciem samodzielności rządzącego dotychczas Litwą możnowładczego kolegium panów rady. Wcielenie w skład Korony ziem Rusi południowej oznaczało bezpośrednie zetknięcie się Polski z całym problemem wschodnim, którego świetna faza za króla Stefana i apogeum za pierwszych Wazów będzie tylko naprawdę epilogiem prac Zygmuntowych.

Bo też w istocie natrudził się ostatni z Jagiellonów niezmiernie nad dożyciem tego dnia, 1 lipca 1569 r. gdy wieczorem, po zaprzysiężeniu unii w zamkowych salach, mógł w lubelskim dominikańskim kościele św. Stanisława zaintonować donośnie (*clara voce*) dziękczynne „*Te Deum*“. Ta, dokonana w oczach przedstawicieli potencji ościennych, przytomnych podówczas w Lublinie posłów cesarskich, tureckich, moskiewskich, szwedzkich, krymskich, mołdawskich, pomorskich, unia to jego dzieło i w dążeniu doń nie znał król żadnego wahania. (...)

Był Zygmunt August królem, który tak na współczesnych, jak i na potomnych dziwny wywierał urok. Włoch, Sforza z wyglądu, wzrostu miernego, delikatnej budowy, śniady, o czarnej, rzadkiej brodzie, „nadobnej urody” (Bielski), wdzięczny, miły, „dobrotliwy ten pan” – jak go zwał na sejmie lubelskim 1566 r. Siennicki – nosił przecież w sobie tak wyraźnie i widocznie majestat, że onieśmielał wszystkich, kto się z nim zetknął. „Bo niech on będzie – pisał o nim Rej – najdobrotliwszy, przedsię ma coś bożego a straszego w sobie, a pewnie, jako ono powiadają, iż musi mieć wilcze włosy między oczyma; jako się on pokusić, jako go strofować albo upominać, a on jednym wejrzeniem srogim snadnie każdemu umysł odmienić może”. Nie lubiący przymusu i surowości – jak stwierdzał nuncjusz Ruggieri – nie przyjmował w gruncie rzecz król żadnych uwag, nie znosił żadnego oporu. Już więc w 1553 r. musi cała izba prosić go o przebaczenie za zbyt śmiały ton i treść mowy Siennickiego i Ossolińskiego, czego im król płazem puścić nie myślał. „Czy ktoś z was, senatorowie – wołał Abraham Zbąski przy witaniu Henryka –

oparł się kiedy naprawdę temu tyranowi? Kto z was, już nie powiem słowy, lecz choćby jednym gestem odważył się zganić jego obmierzłe czyny? Nie, nikt nie ważył się ust otworzyć. Tam nam wszystkim, nałożył wędzidła”. Ale jak tu było przeciwstawić się temu „wielkiej ludzkości” łaskawemu panu, gdy we wszystkich sprawach publicznych dobro Rzeczypospolitej identyfikowało się z jego wolą i rozumieniem. Nim stało wszystko. (...)

Ludwik Kolankowski<sup>13</sup>, *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne*, Wyd. trzecie poprawione i uzupełnione, Do druku przygotował Zygmunt Kolankowski, Oficyna Warmińska, Olsztyn 1991.

---

<sup>13</sup> Ludwik Kolankowski, ur. 21 czerwca 1882 r. w Nadwornie (Stanisławowskie), syn kowala, ukończył Uniwersytet Lwowski, pracował w Bibliotece Jagiellońskiej, specjalizował się w dziejach Litwy, napisał trylogię sceniczną *Zygmunt August*. W 1919 pełnomocnik do spraw powstającego Uniwersytetu Wileńskiego z szerokimi kompetencjami organizatora tej uczelni. Dyrektor Biblioteki Ordynacji Zamojskiej w Warszawie. Od 1929 profesor historii Litwy Uniwersytetu Wileńskiego (dojeżdżał z Warszawy), od 1936 Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W okresie okupacji hitlerowskiej wykładał w tajnym ośrodku nauczania w Warszawie. Po wyzwoleniu organizator i pierwszy rektor Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu. Badacz epoki Jagiellonów. Główne prace: *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów 1377–1499* (1930), *Polska Jagiellonów. Dzieje polityczne* (1936). Zmarł 19 marca 1956 r. w Toruniu.

Adolfas Šapoka (1906–1961)

## Sceny z sejmku lubelskiego

W czasie zwołania sejmku najpierw zebrali się przedstawiciele Litwy, aby obradować oddzielnie. Długo się naradzali co do swojej pozycji i zgodzili się jechać do Lublina tylko wtedy, kiedy Zygmunt da im pismo gwarantujące, że nikt tam nie będzie ich przymuszał do zawarcia unii im nieodpowiadającej; że jeżeli jej nie uchwalą, będą mogli bez przeszkód z czyjejkolwiek strony swobodnie wyjechać; że bez nich nic nie będzie czynione. Niestety, Zygmunt August tę swoją gwarancję złamał. Przywódcami Litwinów w sejmie byli Mikołaj Radziwiłł Rudy (Czarny bowiem zmarł w 1565 r.), starosta żmudzki Jan Hieronim Chodkiewicz i wicekanclerz Eustachy Wołłowicz.

Na początku obrad sejmowych król obiecywał chronić nie naruszalność granic Litwy, zwoływać jej sejmy i nie oddawać żadnym obcokrajowcom urzędów na Litwie. Oprócz tego Litwini powoływali się również na stare przywileje stwierdzające te same prawa. W tymże czasie Polacy proponowali radzić, biorąc za podstawę akty starych umów między obu państwami. Podczas sporu biskup krakowski Padniewski oświadczył, że Litwę Koronie Polskiej podarował Jagiełło i że ona była oddzielnie rządzona tylko z łaski królów polskich; że ona była dawana dla wielkich książąt na czas ich dożywocia. Wtedy Chodkiewicz ironicznie zauważył: „Jeżeli jesteście wam darowani, to po co macie jeszcze z nami się naradzać co do unii?” A Radziwiłł oświadczył jeszcze ostrzej: „Nikt nie mógł nas złożyć w darze, gdyż jesteśmy wolnymi ludźmi... Litwa obdarowywała panów Polaków ogarami, konikami żmudzkimi, lecz nie nami – wolnymi i czcigodnymi ludźmi. Toteż każdego, kto zechce mnie zniewolić, uważać będę za tyrana, a nie za swego pana”.

Po pierwszych spięciach Litwini zażądali, aby Polacy swoje propozycje złożyli na piśmie. Po ich otrzymaniu, w ciągu trzech dni, Litwini przedstawili Polakom swój projekt; zgodnie z litewskim projektem wspólnie wybierany król ma być

w Wilnie oddzielnie podnoszony do godności wielkiego księcia; póki to nie będzie poczynione, on nie będzie miał władzy na Litwie. Wspólną ma być obrona od nieprzyjaciół i wspólne sejmy, lecz na nich mają być rozstrzygane tylko sprawy dotyczące obu państw. Sejmy mają kolejno zbierać się to na Litwie, to w Polsce. Własne sprawy w obu państwach mają być rozstrzygane na oddzielnych sejmach. Urzędy na Litwie mają być dawane tylko dla Litwinów, a nabywanie majątków powinno być dozwolone na równi: Polakom na Litwie, jak też Litwinom w Polsce. Jednostka monetarna powinna być jednaka, lecz skarb Litwy ma być porządkowany przez skarbnika litewskiego. Dokładne granice między obu państwami zostaną ustalone przez specjalną komisję.

W tym czasie państwo polskie starało się zwrócić sobie wszystkie dobra, zawłaszczone jakimkolwiek sposobem przez magnaterię, i odbierało wszystkie ziemie, na które szlachta nie miała dokumentów własnościowych. Polityka ta nazywała się wykonaniem ustaw lub – z łacińska – egzekucją. Na Litwie większość dóbr państwowych również już trafiła w ręce szlachty i panów – szczególnie za czasów Aleksandra, gdyż on je nadawał rozrzutnie i dlatego też na nie nikt dokumentów własnościowych nie miał. Więc i w tym projekcie unijnym i w sporach późniejszych z Polakami Litwini domagali się, aby król dał gwarancję, że na Litwie egzekucja prowadzona nie będzie.

Polacy rozżłoszcili się z powodu takiego proponowanego przez Litwinów projektu. Żądali oni narady oprzeć na aktach wykonawczych z Mielnika w r. 1501 oraz z Warszawy w r. 1564. Litwini mówili, że Litwa na akt 1501 r. nie przysięgała, a podczas sejmów w latach 1563–64 jej delegaci nie mieli udzielonych pełnomocnictw nieograniczonych. Tak minęło jeszcze kilka dni. Nareszcie król nakazał Litwinom 28 lutego przybyć do polskiego sejmów i zasiadać wspólnie. Lecz w ten dzień zebrany sejm polski w żaden sposób nie mógł się doczekać Litwinów: tej nocy oni już z Lublina wyjechali. Zostali trzej senatorowie Litwy, którzy oświadczyli, że Litwa nie będzie się więcej co do unii naradzała i – również

wyjechali (zostawiono jedynie wicekanclerza Wołłowicza). Wtedy Polacy rozpoczęli zagrabianie prowincji litewskich. Od Litwinów, którzy wyjechali, przybyli delegaci i swój odjazd z sejmu usprawiedliwili danym im przedsejmowym piśmie królewskim; że oni przybyli tylko ze względu na unię, lecz widząc, iż względem niej się nie domówią, nie mieli tu nic do czynienia, więc wyjechali. Lecz chociaż protestowali przeciwko zagrabianiu ziem litewskich, nic to nie pomogło: przedstawiciele zagrabionych prowincji zmuszano do przysięgi. Słyszając o tym wreszcie 6 czerwca wrócili litewscy panowie i nowo wybrani przedstawiciele sejmików, którzy natychmiast zażądali odwołać pisma królewskie, na mocy których litewskie prowincje były przyłączone do Polski, i usunąć z senatu i sejmu polskiego przedstawiciele zagarniętych ziem, obradujących już razem z Polakami. Polacy nie ustępowali, znów rozpoczęły się obrady. Teraz Litwinom już było upierać się o wiele trudniej, ich powrót jeszcze bardziej podwyższył ton Polaków. Po utracie dużych, gęsto zaludnionych ziem przedstawiciele Litwy czuli się dużo słabsi i nie mogli odważyć się na otwartą walkę z Polakami. Dlatego też teraz Litwini najbardziej ufali królowi i błagali go, aby nie uszczuplano praw ojczyzny. Obrady były dość trudne. Litwinom przewodzili Chodkiewicz i Wołłowicz, gdyż staruszek Mikołaj Radziwiłł tym razem nie przybył. Król stale odwiedzał to jednych, to drugich, poszukiwał kompromisów, tu wykazał duży takt polityczny i ofiarność. Kilkakrotnie podczas obrad zachorował nawet ze zmęczenia. Lecz, przekonany o korzyści unii, on jednakże bardziej popierał żądania Polaków. Wreszcie nadszedł decydujący dzień 27 czerwca. Chodkiewicz wygłosił żałosne i rzewne przemówienie, błagając króla, aby nie krzywdzono Litwy. Kończąc je, wielki obrońca Inflant nawet się popłakał, a wszyscy przedstawiciele Litwy uklękli. Scena wzruszyła nawet króla i Polaków: prawie wszyscy płakali. Lecz nic to nie pomogło. Król i Polacy uspokajali, że oni chcą tylko dobra i że unia wyjdzie Litwie tylko na korzyść. Po otrzymaniu odpowiedzi od króla Litwini naradzali się jeszcze przez trzy godziny i tego samego dnia oświadczyli, że zgadzają się ze wszystki-

mi ustaleniami przygotowanego przez Polaków aktu. Po czym nastąpiła przysięga, nabożeństwo dziękczynne, a dnia 1 lipca były zatwierdzone same akta.

Przełożył z litewskiego Wojciech Piotrowicz

*Lietuvos istorija*<sup>14</sup> [Historia Litwy], red. A. Šapoka<sup>15</sup>, Nakładem Komisji Wydawniczej Ksiązek Ministerstwa Oświaty, Kaunas 1936.

(...) Potęgujące się ludowładztwo szlacheckie w Polsce oddawało państwo w ręce szlachty i realizowało wszelkie jej aspiracje i potrzeby stanowe. Toteż gdy Litwa faktycznie się połączyła z Polską pod berłem Jagiellonów, bojarowie litewscy gorąco poparli tendencje polskie do unii państwowej Litwy z Polską, wbrew możnowładztwu litewskiemu, które nie pożałowało bynajmniej powszechnej równości szlacheckiej i przelania władzy państwowej w ręce całej szlachty. Magnaci litewsko-ruscy stali się naówczas rzecznikami litewskiej odrębności państwowej; woleli oni władzę wielkksiążęcą z hierarchiczno-feudalnym uzależnieniem bojarstwa, przy którym zdołali by lepiej i korzystniej użytkować swe wpływy, niż powszechną demokrację szlachecką, na wzór tendencji państwowej polskiej, która podniosłaby i zrównała z nimi we władzy wszystkie zastępy bojarów. Polska posiadała dobrą przynętę dla dokonania unii, którą też wykorzystwała, ofiarując bojarom litewskim dopuszczenie do polskich herbów szlacheckich i rozszerzenie na nich wszystkich przywilejów i praw szlachty polskiej. Bojarowie litewscy lgnęli do polskiego typu organizacji szlacheckiej i mieli tendencję

<sup>14</sup> Pozycja ta służyła przed wojną jako podręcznik na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie; za czasów władzy radzieckiej *Lietuvos istorija* A. Šapoki była zakazana.

<sup>15</sup> Adolfas Šapoka, ur. 13 lutego 1906 w Grybeliać na Litwie (rejon uciański), zmarł 9 marca 1961 w Toronto w Kanadzie. W 1929 skończył uniwersytet kowieński. Studia historyczne pogłębiał w Pradze i Sztokholmie. W 1939 obronił rozprawę doktorską *Litwa i Polska po unii lubelskiej 1569 roku*. Ogłosił prace o kolegium litewskim w Pradze w XIV wieku i studentach litewskich na uniwersytetach w średniowiecznej Europie. Redagował pracę zbiorową o Jagiellach (1935) i *Historię Litwy* (1936). Wiele uwagi poświęcił historii politycznej Litwy w XVII–XVIII w. i stosunkom z Polską. Po wojnie Šapoka przebywał w Niemczech, potem emigrował do Kanady. W 1989 wydano w Wilnie bestseller, reprint redagowanej przez Šapokę *Historii Litwy* w nakładzie 155 000 egz.

do zdobycia jej dla siebie. Po dokonaniu unii, w której tendencja powyższa znalazła wyraz, szlachta litewska nie tylko nie żywiła zachcianek państwo-wo-separatystycznych, ale natomiast garnęła się do wpływów polskich tym chętniej, im bardziej to ją oddalało od dawnego hierarchizmu i umacniało jej prawa rozszerzane. Oczywiście, że tendencja ta nie pozostała bez wpływu na ogólny proces polonizowania się szlachty litewskiej.

Michał Rómer, *Litwa. Studium o odrodzeniu narodu litewskiego*, Lwów 1908.

Stanisław Kutrzeba (1876–1946)

## Unia lubelska

Asymilacja urzędów przygotowywała bliższe z Polską połączenie. Ze strony Polski wytrwale powracano do myśli rewizji stosunku do Litwy w kierunku zacieśnienia związku prawnop- państwowego, uważając to za jeden z głównych punktów tzw. egzekucji praw. Obawa wymarcia dynastii Jagiellonów wobec bezpotomności Zygmunta Augusta i możliwości zerwania wówczas łączności Polski z Litwą silnym była bodźcem dla Polski do popierania tej akcji. Ze strony litewskiej parła do zbliżenia do Polski szlachta, chcąc zyskać silniejsze stanowisko, gdy przeciw oświadcza- li się tak wpływowi tam możnowładcy: książęta i panowie; obawa przed Moskwą zmuszała ich jednak do rokowań. Zajmował się sprawą unii cały szereg sejmów: warszawski 1563–64 r., bielski i parczowski 1564 r., brzeski i lubelski 1566, a wreszcie lubelski 1569 r. Główne zasady ułożono na sejmie z r. 1563–64, na który przybyła delegacja sejmu litewskiego; następnie jednak posłowie litewscy opuścili sejm, gdy poprawiła się sytuacja wojenna, pod której grozą godzi- li się na zacieśnienie związku. Sformułowano wtedy ze strony polskiej jednostronnie osiągnięte rezultaty w osobnym „recesie w sprawie około unii” co nie miało prawnego znaczenia; po obradach na tym sejmie pozostawała jedna rzecz konkret-

na: zrzeczenie się w „deklaracji o unii” przez króla Zygmunta Augusta za siebie i rodzinę wszelkich praw dziedzicznych do Litwy, a właściwie przeniesienie tego prawa na Koronę (1564). Sejmy późniejsze nie posunęły sprawy naprzód. Załatwiono ją ostatecznie dopiero w Lublinie w r. 1569, gdzie zebrały się oba sejmy, polski i litewski. Pertraktacje natrafiły na bardzo wielkie trudności w pogodzeniu programu inkorporacyjnego polskiego i programu litewskiego: słabej unii realnej, nawet wtedy, gdy ze strony polskiej poczyniono koncesje i godzono się na unię realną. Gdy Litwini potajemnie Lublin opuścili, wystąpiono ze strony sejmu do króla z żądaniem inkorporacji do Korony – jako „egzekucji” dawnych przywilejów – części ziem litewskich. Do tego też doprowadzono. Inkorporowano województwa: podlaskie, wołyńskie, braclawskie i kijowskie, zrównując je z Polską zarówno co do przywilejów, jak ustroju. Co do prawa sądowego, to pozostawiono dla Wołynia, Braclawia i Kijowa jako obowiązujący statut litewski drugi z r. 1566, zaś Podlasie przyjęło i prawo sądowe polskie (które zresztą tam przed unią już miało zastosowanie). Następnie, po powrocie Litwinów do Lublina, doszło 1 lipca 1569 r. w stosunku do reszty terytoriów litewskich do zwarcia ściślejszej unii. Była to już nie osobista, ale realna unia. Zapewniono nierozzerwalność krajów, wspólność monarchy, którego miano wspólnie wybierać i koronować w obrębie granic Korony, po czym łącznie miał zatwierdzać przywileje, oraz wspólne sejmy, które w ten sposób powstały, iż do senatu powołano z Litwy wszystkich tych, którzy mieliby prawo zasiadać w senacie polskim, więc katolickich biskupów diecezjalnych, wojewodów, kasztelanów i pięciu ministrów, do izby poselskiej zaś posłów z sejmików. Za to pozostawiono Litwie – i to było ustępstwo ze strony Polski – osobne urzędy centralne, urządzone analogicznie na wzór polski, więc kancelrzy, marszałków, podskarbach, hetmanów itd., a wskutek tego także osobną administrację centralną, osobny skarb i osobne wojsko. Pozostało też odrębne prawo sądowe, skodyfikowane w statucie drugim litewskim. Tak więc Litwa utrzymała ostatecznie stanowisko współrzednego z Koroną państwa, ale połączonego już silnie unią realną. Oba razem tworzyły Rzecz-



pospolitą polską, na zewnątrz jako jedna całość występującą, wspólnie prowadzącą wojny i zawierającą traktaty.

Stanisław Kutrzeba<sup>16</sup>, *Historia ustroju Polski. Korona*, Nakł. Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1949.

Adolfas Šapoka

### Znaczenie aktu unii lubelskiej

To był pierwszy akt, który można nazwać aktem unijnym. Stworzył swoisty twór państw, jakiego dotąd jeszcze nie znano; do tego czasu obie strony potwierdzały tylko akty Zygmunta Kiejstutowicza z 1413 r., natomiast wszystkie inne (1499, 1501, 1564) akty nie zostały przez Litwinów potwierdzone. Akty Zygmunta Kiejstutowicza zupełnie nie zmieniały dawnego porządku; była to tylko zgoda, aby trzymać się warunków wpływających z pomocy przeciwko Świdrygielle. Dlatego też, kiedy niebezpieczeństwo minęło, nikt już tych aktów nie przestrzegał. Stracił też znaczenie akt z 1413 r., gdyż Litwa nie przestrzegała jego założeń i wybierała sobie władców nie pytając o to Polaków. Co prawda, od czasów Kazimierza Polacy obierali sobie na władców zawsze te same osoby, które obierała Litwa na Wielkich Książąt Litewskich. W ten sposób zachowały się więzi unii personalnej państw: dwoma państwami władał ten sam władca. Lecz tę więź u t r z y m y w a ł y n i e akty, lecz chęć Polski, a czasem i Litwy, aby jej nie zrywać. Teraz już porozumiano się

---

<sup>16</sup> Stanisław Kutrzeba, ur. 15 listopada 1876 w Krakowie, zm. 7 stycznia 1946 w Krakowie, historyk prawa, profesor i rektor UJ, prezes PAU. Autor wielu prac, m.in. *Mężobójstwo w prawie polskim XIV i XV wieku* (1907), *Historia ustroju Polski w zarysie*, t. 1, *Korona* (1905), t. 2, *Litwa* (1914), przełożonych, w 1916 na język litewski. Dwa następne tomy dotyczyły ustroju po rozbiorach dawnej Rzeczypospolitej. Wraz z W. Semkowiczem wydał *Akta unii Polski z Litwą 1385–1797* (1932). W czasie wojny ukończył piąte wydanie *Polski Odrodzonej*. Doktor *honoris causa* Uniwersytetu Batorego w Wilnie, więzień Sachsenhausen.

wybierać władcę wspólnie i mieć wspólny sejm. To było żądanie Polaków, którego może Litwini również by się nie trzymali, jak nie trzymali się też większości wcześniejszych porozumień. Lecz po trzech latach od śmierci bezpotomnego Zygmunta Augusta nie było kogo obrać na króla. Niebezpieczeństwo ze strony Moskwy nie pozwalało Litwinom na obiór swojego władcy, chcąc nie chcąc zmuszeni byli wybierać tego samego kandydata, którego wybierali Polacy. Lecz długo jeszcze Litwini wybierali swego Wielkiego Xięcia Litewskiego oddzielnie od Polaków. Również, nie zważając na ustalenia aktu unijnego, długo jeszcze zwoływali także swoje oddzielne sejmy.

Nawet sam akt unijny nie złął Litwy z Polską; pozostawało zupełnie oddzielne terytorium państwa, oddzielna jego władza, oddzielne wojsko, oddzielny skarb, oddzielne prawa. Wszystko to pozwalało żyć Litwie nadal zupełnie samodzielnie. Sejmy były wspólne, lecz na nich każde państwo rozpatrywało swoje sprawy i wydawało sobie potrzebne ustawy. Chociaż akt unijny zezwalał, lecz Polacy długo jeszcze nie mogli nabyć majątków na Litwie, a urzędów państwowych nigdy na Litwie nie piastowali. Akt unijny jednocząc państwa pozostawił wiele luk, które jeszcze bardziej wzmocniły dążenia Litwinów do uzyskania samodzielności i tradycji swojego państwa. Takim sposobem władza państwowa Litwy nadal została zupełnie samodzielna, choć Litwa powoli zbliżała się do Polski: szlachta litewska stale polonizowała się i razem ze szlachtą polską walczyła o rozszerzenie swoich praw stanowych; również powoli były ujednoczane pozostałości różnic w organizacji państwowej. W ten sposób w końcu XVIII w., kiedy szlachecka społeczność obu państw już się złąła, były próby ostatecznego zjednoczenia obu państw, lecz to się nie powiodło, gdyż właśnie wtedy oba państwa upadły, ich ziemie zagrabili sąsiedzi.

Przełożył z litewskiego Wojciech Piotrowicz

*Lietuos istorija* [Historia Litwy], red. A. Šapoka, Nakładem Komisji Wydawniczej Książek Ministerstwa Oświaty, Kaunas 1936.

Bogusław Leśnodorski (1914–1985)

## Unia

W roku 1569 dokonano w Lublinie unii zwanej realną pomiędzy Polską a Litwą. Obok wspólnego jak dotąd monarchy unia wprowadziła wspólność ujednoczonego sejmu, pozostawiła jednak nadal odrębność urzędów, skarbu, wojska i prawa sądowego. W tym samym czasie silniej związane z całością Rzeczypospolitej Prusy Królewskie, czyli tę część Pomorza nadwiślańskiego wraz z Warmią, która od traktatu toruńskiego 1466 należała bezpośrednio do Polski; co było sprawą istotną. Natomiast poważnie osłabił Zygmunt August stanowisko polskie w Prusach Książęcych, dopuszczając tam do sukcesji linię brandenburską Hohenzollernów. Prusy Książęce ze stolicą w Królewcu stały się zaczątkiem późniejszego królestwa pruskiego i jego antypolskich tendencji.

Unia polsko-litewska – to wielki i pasjonujący problem. W dawniejszej literaturze naukowej i pięknej przeważała idealizacja jej obrazu, apologia polskich dążeń na Wschodzie. W piśmiennictwie ostatnich lat przeważały pospieszne zarzuty i potępienia, ograniczone do niektórych aspektów. Nie posiadamy dotąd pełnego bilansu zysków i strat unii dla obu krajów i zaangażowanych w niej narodów, który umożliwią dopiero szersze badania porównawcze. Potrzeba nam studiów nad problemami ściśle związanymi z unią, stosunkami Polski z Litwą, nad różnymi aspektami orientacji zachodniej i wschodniej w dziejach Polski, jak też nad rolą żywiołu polskiego wśród różnych osiadłych na ziemiach wschodnich rdzennych narodowości: litewskiej na północy oraz białoruskiej i ruskiej na południu.

Wydaje się, że państwo polskie w okresie burzliwych stuleci XVI–XVIII nie mogło udźwignąć na dłuższy dystans ciężaru unii. Rozmiar polsko-litewskiego mocarstwa zamieszkanego przez parę narodowości, wewnętrzne napięcia, wszystko to wykroczyło poza perspektywy polskiej szlachty i szybko polonizującej się litewskiej i ruskiej. Podobnie jak Hiszpania czy

Portugalia wraz z ich posiadłościami kolonialnymi, tak Rzeczpospolita stała się zbyt wielka, zbyt terytorialnie rozległa w stosunku do swoich możliwości gospodarczych i organizacyjnych.

Te właśnie momenty podejmuje w naszej nauce Marian Małowist od strony porównawczej. Są to problemy najszerszej pojętej kultury. W wyniku unii kultura polska rozszerzyła zasięg swych wpływów i oddziaływań cywilizacyjnych, których nie należy identyfikować z rozszerzaniem się polskich latyfundiów na wschodzie lub wiązać tylko ze „zdobyczami pługa polskiego”, czyli z osiadaniem tam chłopów polskich i drobnej szlachty. Nie byłoby też słuszne utożsamianie tych wpływów i osiągnięć z „przedmurzem chrześcijaństwa”, czyli w praktyce ze ścieraniem się katolicyzmu z prawosławiem, gdy stopniowo zmniejszała się rywalizacja z Turcją na południowym wschodzie.

Kultura polska przyczyniała się do rozwoju ziem wschodnich i nie ma najmniejszego powodu, abyśmy mieli pomniejszać tę jej funkcję. Pobudzająco oddziaływała także na ziemie państwa rosyjskiego, gdzie dość długo silne były zainteresowania polskim językiem, naszą literaturą piękną i polską nauką. Ale nasycając się licznymi pierwiastkami kultur wschodu, sama ulegała właśnie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej „rozrzedzeniu”. Traciła niektóre swe wartości wśród osiadłej tam szlachty wielonarodowego pochodzenia, oddalonej od wielkich ośrodków, na co wskazywali już historycy reprezentujący tak różne stanowiska i umysłowości, jak wpierw Michał Dobrzyński, a następnie Władysław Konopczyński.

Za dowód na to służyć może mapa szkół Komisji Edukacji Narodowej z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XVIII wieku, a więc z doby nowych forsownych postępów kultury narodowej. Litwa właściwa ukazuje gęstą sieć szkół, aż po wiejskie włącznie. Na rozległych natomiast ziemiach białoruskich i ukraińskich widnieją ogromne białe plamy, jak gdyby pustkowie niedostępne nowym prądom kultury i jej narzędziom. Mimo to owe ziemie dostarczyły w XIX wieku polskiej kulturze wielu wybitnych ludzi. Ale to już sprawa późniejszej epoki.

Fakt to znany, na ziemiach wschodnich rozrosły się najbardziej latyfundia magnackie, kompleksy dóbr królewiat:

Radziwiłłów, Wiśniowieckich, Ostrogskich, Koniecpolskich, Lubomirskich, rodów polskich lub spolonizowanych. Posiadłości te i związana z nimi siła ekonomiczna stały się podstawą działań częstokroć sprzecznych z interesami państwa jako całości i wpływu na zależną od nich klientelę szlachecką. Należy pamiętać o tym, że „wspólnota narodów i narodowości“ w państwach polskim i litewskim, znajdujących się na różnych stopniach rozwoju, przyniosła na wschodzie ucisk mas ludowych i polonizację. Nie można zamykać oczu także na ujemne jej skutki dla tamtejszych grup etnicznych, ich odrębności, interesów życiowych i perspektyw rozwojowych. Od wieku XVII na Ukrainie i od XIX stulecia na Litwie i Białorusi prowadziło to – obok znanych faktów współdziałania – do antagonizmów i wystąpień antypolskich powiązanych z konfliktami społecznymi. Jest to wszakże kompleks problemów bardzo złożonych.

\*\*\*

W 1572 roku zmarł ostatni z linii męskiej przedstawiciel dynastii Jagiellonów, która przez dwa wieki panowała w Polsce, powołana na tron przede wszystkim dla utrzymania unii z Litwą. Obejmowała różne indywidualności, wśród nich znaleźli się królowie o ciekawym profilu intelektualnym, o wybitnych dążeniach politycznych wewnątrz kraju i międzynarodowych, jak Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Zygmunt August. Swoją rolę w Polsce i na Litwie, w Europie środkowej i wschodniej wyróżniali się Jagiellonowie wśród innych dynastii.

Od 1573 roku lub od rokосу 1606 roku datuje się najczęściej okres szlacheckiej Rzeczypospolitej, która brała górę nad monarchią, nad Regnum Poloniae, i zamieniała kraj w coraz luźniejszą federację ziem i kompleksów dóbr. Idee i instytucje demokracji szlacheckiej, po chwilach względnej świetności podczas ich kształtowania się, ulegały wynaturzeniu.

Wszelkie wewnętrzne cezury w obrębie pewnej epoki są umowne i mogą nasuwać wątpliwości. Szlachecka Rzeczpospo-

lita z królem na czele istniała już wcześniej. Ostatnio pojawił się pogląd, że wbrew potocznej opinii trudno mówić o wykształceniu się oligarchii jako rzeczywistej następczyni demokracji szlacheckiej. Wbrew skodyfikowaniu jej zasad w artykułach henrykowskich, demokracja ta nigdy nie została w pełni zrealizowana. Jeśli zaś pod pojęciem oligarchii rozumiemy określoną – niezależnie od jego przywar i słabości – system rządów, jaki istniał w pewnych okresach w innych krajach, skupiony w rękach grupy osób reprezentujących warstwę u władzy, to w Polsce nic podobnego się nie pojawiło. Nie sposób mówić o zwartej i trwałej grupie rządzącej, na przykład senatorów rezydentów według ustaw z 1573 roku i lat następnych.

Ustrój Rzeczypospolitej, jej rząd, poprzez różne próby oligarchiczne, a ze strony dworu królewskiego – absolutystyczne, przeszedł w anarchię i bezwład. Idee aktywnej demokracji szlacheckiej, której trzonem miał być zdrowy ruch polityczny i idea „króla w parlamencie”, przekształciły się w praktykę rozbijania państwa, kult bezruchu i zacofania.

Czy jednak po tych owocach należy osądzać złoty wiek? Pozostał przy stwierdzeniu, że przyniósł on najwyższe stadium rozwojowe naszej dawnej państwowości, zrodził jednak również czynniki rozkładu.

Bogusław Leśnodorski<sup>17</sup>, *Rozmowy z przeszłością. Dziesięć wieków Polski*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1967.

---

<sup>17</sup> Bogusław Leśnodorski, ur. 27 maja 1914 w Krakowie, zm. 1 lipca 1985 w Warszawie, historyk prawa polskiego i historyk okresu oświecenia; w latach 1939–1940 więzień obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau. W latach 1942–1944 wykładowca w tajnym podziemnym uniwersytecie; od 1950 prof. historii państwa i prawa polskiego Uniwersytetu Warszawskiego. Od 1953 do 1975 redaktor „Kwartalnika Historycznego”. Ważniejsze prace: *Dominium Warmińskie* (1947), *Dzieło Sejmu Czteroletniego* (1951), *Polscy jakobini* (1961), *Listy Anonima H. Kollątaja* (1954), *Historia państwa i prawa polskiego*, t. 2 (1965), *Historia i współczesność* (1968), *Ludzie i idee* (1973).

A więc unia nie była zaborem, tylko układem dwu odmiennych ustrojowo państw, bez próby narzucania siłą własnych instytucji i własnej administracji przez jednego z partnerów. Litwa dla Litwinów i Rusinów, Polska dla Polaków – oto pierwsza zasada wynikająca z faktu objęcia tronu przez Litwina Jagiełłę. Zasada najściślej przestrzegana do końca istnienia Pierwszej Rzeczypospolitej, choć unia lubelska z 1569 roku zmodyfikowała ją w sposób odpowiadający pojęciom i potrzebom późniejszych pokoleń.

Inny aspekt unii dotyczy swobód obywatelskich. Oto grupa uprzywilejowana jednego narodu, polska szlachta rycerska, dzieli się swymi prawami politycznymi i cywilnymi z grupą rządzącą na Litwie i dopuszcza ją do swych herbów, czyli symbolicznego pokrewieństwa. Co prawda nie wszystkich z tej grupy, lecz początkowo wyłącznie rodziny wyznania rzymskokatolickiego (większa część rycerstwa ruskiego pozostała wierna obżędkowi wschodniemu, w każdym razie w pierwszym okresie po unii). Jednak w niespełna dwieście lat później unia lubelska rozciągnęła te prawa na blisko dwustutysięczną rzeszę bojarów litewskich i ruskich (niezależnie od wyznania) żyjących uprzednio w poddaństwie wobec wielkiego księcia i rodów możnowładczych.

Z doświadczeń unijnych zrodził się także słynny traktat Pawła z Włodkowic, ogłoszony na soborze w Konstancji w 1415 r. Oto jego sentencja: „Każdy naród ma prawo do wolności. Nawet pogan przy użyciu siły nawracać się nie godzi”. W pojęciach średniowiecznej Europy proklamacja ta zabrzmiała jak zwiastun nowych czasów.

Jerzy Mikke, *Chwała i zdrada*, Format AB, Warszawa 1994.

Wacław Łastowski (1883–1938)

## **[Pozbawienie atrybutów niezależności Wielkiego Księstwa Litewskiego]**

(...) Akt lubelski, nazwany „wieczystym”, a podówczas wieczystymi nazywano wszelkie bezterminowe kontrakty, w których nie były określone daty ważności.

Poza tym sejm traktował unię lubelską jako akt nie ostateczny, podlegający w przyszłości ewentualnemu ponownemu rozpatrzeniu, co zostało potwierdzone przez pierwszego unijnego króla Zygmunta Augusta w dniu 27 lipca 1569 roku i nie zostało oprotowane przez Polskę.

Dzięki temu unia lubelska była w istocie czasowym traktatem dwóch niezależnych państw: Litwy i Polski.

Destrukcyjne znaczenie unii z 1569 roku ujawniło się nie w istocie prawnego aktu Sejmu Lubelskiego, ale w psychologicznym kompleksie naszego społeczeństwa, który ukształtował się po zawarciu unii.

W Lublinie uzewnętrzniło się dążenie Polaków do pozbawienia Wielkiego Księstwa Litewskiego atrybutu niezależności, co stało się przyczyną tego, iż obywatele, szczególnie prawosławni, poczęli orientować się na prawosławną Moskwę.

Energiczna polonizatorska działalność jezuitów i jeszcze bardziej nasilona ich propaganda na rzecz katolicyzmu powodowały coraz głębsze podziały w społeczeństwie, gdyż jedni jeszcze bardziej stąpiali się z Polakami, a drudzy z coraz to większą determinacją akcentowali swą niezależność tak państwową, jak i religijną.

W konsekwencji białoruskie i litewskie ziemie z wolna stawały się obiektami walki między Polską a Moskwą oraz areną rywalizacji tych narodów.

Wielkie Księstwo Litewskie grzęzło coraz bardziej w wewnętrznych religijnych wstrząsach oraz intrygach, wypuszcza-



jąc ze swych rąk polityczne inicjatywy, i tracąc historyczne posłannictwo wobec całej wschodniej Słowiańszczyzny.

Przełożył z białoruskiego Aleksander Barszczewski

Wacław Łastowski<sup>18</sup>, *Dziennik z Lublinskaha Sejmu 1569, Historyja Bielaruskaj (kryuskaj) Knih, Kaunas 1926.*

(...) ówczesne sejmy nieraz przemieniały się niemal w synody, a ich ciekawe i świadczące o wysokim poziomie intelektualnym dyskusje odbiegały od najpilniejszych spraw polityki wewnętrznej i zewnętrznej, ulegających wskutek tego ciąglemu odkładaniu, i nie mogły przecież rozwiązać sporów religijnych, lecz raczej je zaogniały. Pilne sprawy, które za Zygmunta Augusta bardziej jeszcze niż za Zygmunta Starego podciągano pod hasło egzekucji praw, coraz bardziej cierpiały na tym, że obejmowano nim także sprawy kościelne. Znamiennym jest, że te sejmy ostatniego z Jagiellonów, które wreszcie posunęły naprzód egzekucję w najściślejszym znaczeniu, to jest sprawę zwrotu bezprawnie zastawiczonych dóbr królewskich – sprawę podstawową dla finansów i obrony państwa – a zwłaszcza przeprowadziły unię z Litwą, obradowały w końcowych latach jego panowania, gdy spory na tematy kościelne, a nawet doktrynalne coraz mniej zamacały obrady i schodziły na dalszy plan.

Oskar Halecki, *Tysiąclecie Polski Katolickiej*, Rzym 1966.

---

<sup>18</sup> Wacław Łastowski (1883–1938), wybitny białoruski historyk, etnograf, językoznawca, pisarz i polityk. Od 1919 do 1923 premier pierwszego niepodległego państwa białoruskiego – Białoruskiej Republiki Ludowej, nieuznawanej przez Rosję sowiecką i Odrodzoną Polskę. W 1919 władze polskie aresztowały członków rządu premiera Łastowskiego. Po miesiącu areszt uchylono i zezwolono Łastowskiemu na wyjazd na Łotwę, wkrótce jednak zażądano jego wydalenia z tego kraju po podjęciu przezeń działalności o charakterze antypolskim. Zmusiło to Łastowskiego do osiedlenia się w Kownie na Litwie, gdzie obok działalności politycznej zajmował się pracą wydawniczą i kulturalno-oświatową. W 1927 roku osiadł w BSRR. W 1930 został aresztowany i zesłany w głąb Rosji, zaś w siedem lat później rozstrzelany jako „wróg ludu“. Łastowski jest autorem książek: *Karotkaja historyja Bielarusi*, Wilno 1910, *Rasijskakryuski (bielaruski) slownik*, Kowno 1924, *Historyja Bielaruskaj (kryuskaj) knihi*, Kowno 1926.

Henryk Wisner

### [Wybór z poczuciem krzywdy]

(...) Sprawą otwartą pozostaje, czy wyjazd posłów litewskich z Lublina, niedostrzeżenie przez nich zdecydowania Zygmunta Augusta i jego woli doprowadzenia właśnie wówczas do zawarcia nowego układu litewsko-polskiego, wreszcie błędna ocena samego króla, otóż, czy wszystko to przesądziło o podjęciu przez władzę decyzji terytorialnych, czy tylko ułatwiło ich podjęcie. Za ostatnim przemawia fakt, że król, który nie zwykł spieszyć się z decyzjami, zwłaszcza zaś ulegać naciskom sejmu, i coraz ustępował przed żądaniami inkorporacyjnymi w istocie bez zwłoki. W każdym razie, podjęte postanowienia położyły kres mocarstwowości litewskiej – pozornej, terytorialnej, ale i potencjalnej. Zarazem stworzyły nową sytuację strategiczną. Doszło do powstania granicy polsko-moskiewskiej, rzecz tym istotniejsza, że w granicach Polski znalazły się ziemie, do których Moskwa zgłaszała roszczenia. Doszło do zaniku granicy litewsko-tatarskiej.

W Wilnie, pod wrażeniem napływających wiadomości, doszło w końcu marca 1569 roku do zjazdu możnych. Rozważano możliwość zbrojne go (!) przeciwstawienia się, choć, jak się zdaje, raczej Koronie i inkorporacji niż Zygmuntowi Augustowi. Ostatecznie zwyciężyła świadomość braku alternatywy.

Stojąc między Polską i Moskwą wybrano Polskę, ale z poczuciem krzywdy.

Henryk Wisner<sup>19</sup>, *Litwa i Litwini, szkice z dziejów państwa i narodu*, Wydano z inicjatywy Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy, Olsztyn 1991.

---

<sup>19</sup> Henryk Wisner, ur. 25 sierpnia 1936 w Warszawie, historyk, lituanista. Autor książek *Wojna nie wojna* (PIW 1978), *Najjaśniejsza Rzeczpospolita* (PIW 1978), *Kircholm* (MON 1987), *Zygmunt III Waza* (Ossolineum 1991) i in.



MONOGRAFIE

DAMIAN KAROL MARKOWSKI

# ANATOMIA STRACHU

SOWIETYZACJA OBWODU LWOWSKIEGO 1944-1953  
STUDIUM ZMIAN POLITYCZNO-GOSPODARCZYCH

**Adam A. Ostanek**

Wojskowa Akademia Techniczna

### **Anatomia strachu według Damiana Markowskiego, czyli rzecz o nowej publikacji dotyczącej historii Lwowa i obwodu lwowskiego w latach 1944–1953**

Swobodne omawianie zjawisk dotyczących rozwoju ideologii komunistycznej w okresie po II wojnie światowej w Europie Wschodniej przez całe dziesięciolecia było niemożliwe. W krajach byłego Związku Sowieckiego oraz państwach satelickich, politycznie uzależnionych od ZSRS, o sprawach tych pisano wyłącznie pozytywnie, a więc siłą rzeczy nieobiektywnie. Prowadzenie badań ilustrujących procesy historyczne w tym zakresie było niemożliwe, bowiem dokumentacja aktowa przechowywana w archiwach, a dotycząca tych zagadnień, była aż do połowy lat 90. XX wieku utajniona. Wybranemu gronu „historyków”, od których oczekiwano przygotowywania prac w gruncie rzeczy paranaukowych, udostępniano jedynie te źródła, które mówiły o rozwoju myśli komunistycznej i przejmowaniu przez komunistów władzy w krajach Europy Wschodniej w sposób pożądaný przez władze.

Taki stan rzeczy spowodował, że do lat 90. XX wieku trudno o publikacje przedstawiające rzeczywiste cele i styl działania komunistów. Sytuacja w tym zakresie zmieniła się dopiero po upadku ZSRS, kiedy to archiwa byłych krajów związkowych oraz państw uzależnionych do tej pory od Związku Sowieckiego, otworzyły swoje pracownie i odtajniły akta. W ten sposób, od połowy lat 90. ubiegłego wieku do obiegu naukowego trafiają

publikacje podejmujące tematykę ekspansji komunizmu w krajach Europy Środkowo-Wschodniej czy też opisujące mechanizmy, za pomocą których sowietyzowano kolejne republiki ZSRS (mowa szczególnie o terytoriach przyłączanych już po 1922 roku, to jest po formalnym stworzeniu Związku Sowieckiego).

Prace takie powstają w wielu krajach, szczególnie tych, które należały do bloku wschodniego. W historiografii ukraińskiej wśród najbardziej interesujących wydawnictw ostatnich lat wymienić warto choćby publikacje Aleksandry Matiuhiny<sup>1</sup>, Wołodymyra Serhijczuka<sup>2</sup>, Wołodymyra Adamowskiego<sup>3</sup>, Wołodymyra Badiaka<sup>4</sup> czy Igora Piuszyna<sup>5</sup>.

W Polsce z kolei wspomnieć można przykładowo prace Tomasza Wolszy<sup>6</sup>, Jana Szumskiego<sup>7</sup>, Jana Prokopa<sup>8</sup>, Grzegorza

---

<sup>1</sup> A. Matyukhina, *W sowieckim Lwowie. Życie codzienne miasta w latach 1944–1990*, Kraków 2000.

<sup>2</sup> В. Сергійчук, *Український здви́г: Закарзоння 1939–1947*, Київ 2004; idem, *Український здви́г: Волинь 1939–1955*, Київ 2005; idem, *Український здви́г: Прикарпаття. 1939–1955*, Київ 2005; idem, *Український здви́г: Прикарпаття 1939–1955*, Київ 2005; idem, *Тавруючи визвольний прапор. Діяльність агентури та спецоб'єв НКВС-НКДБ під виглядом ОУН-УПА*, Київ 2006.

<sup>3</sup> В.І. Адамовский, *Депортації як форма державного терору в Україні (1930–1950-ті рр.): спроба термінологічного та історіографічного аналізу*, „Історія України: маловідомі імена, події, факти” 2007, Вип. 34, s. 255–268.

<sup>4</sup> В. Бадяк, *В лещатах Сталініцини. Нарис історії Львівської організації Спілки художників України 1939–1953*, Львів 2002.

<sup>5</sup> I. Piuszyn, *Sowieckie represje wobec ludności ukraińskiej i polskiej na zachodnim Wołyniu i w Galicji Wschodniej (w latach 1944–1946)*, [w:] *Sowieci a polskie podziemie 1943–1946. Wybrane aspekty stalinowskiej polityki represji*, red. Ł. Adamski, G. Hryciuk, G. Motyka, Warszawa 2017, s. 233–255.

<sup>6</sup> T. Wolsza, *Za żelazną kurtyną. Europa Środkowo-Wschodnia, Związek Sowiecki i Józef Stalin w opiniach polskiej emigracji politycznej w Wielkiej Brytanii 1944/1945–1953*, Warszawa 2005; *Dziennikarze władzy, władza dziennikarzom. Aparat represji wobec środowiska dziennikarskiego*, red. T. Wolsza, S. Ligarski, Warszawa 2010.

<sup>7</sup> J. Szumski, *Sowietyzacja Zachodniej Białorusi, 1944–1953. Propaganda i edukacja w służbie ideologii*, Kraków 2010.

<sup>8</sup> J. Prokop, *Sowietyzacja i jej maski. PRL w latach stalinowskich*, Kraków 1997.

Hryciuka<sup>9</sup>, Krzysztofa Jasiewicza<sup>10</sup>, Edwarda Jaworskiego<sup>11</sup> czy choćby Pawła Bielickiego<sup>12</sup>.

Liczne są także prace zbiorowe, w których różni specjaliści doby powojennej (określani w Polsce mianem „sowieologów”) publikowali swoje ustalenia<sup>13</sup>. Jak zatem widać, badacze polscy podejmują tematykę z zakresu rozwoju i umacniania ideologii komunistycznej zarówno na terenach Polski, jak i różnych obszarach ZSRS.

W ostatnim czasie opublikowano w Polsce kolejną pracę podejmującą ten temat. Jej autorem jest dr Damian Markowski. Książka pod tytułem *Anatomia strachu. Sowietyzacja obwodu lwowskiego 1944–1953. Studium zmian polityczno-gospodarczych* (Warszawa 2018) stanowi uzupełnioną i rozbudowaną wersję pracy doktorskiej autora, która obroniona została 18 maja 2016 roku w Instytucie Historii Uniwersytetu Warszawskiego<sup>14</sup>.

<sup>9</sup> G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2008; idem, *Polityka radziecka wobec ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1944–1946*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia” 2002, nr 4, s. 93–120; idem, *Radziecki aparat bezpieczeństwa (NKWD i NKGB) wobec „nacjonalistycznego podziemia polskiego” na ziemiach wschodnich II RP: casus Galicji Wschodniej i Wołynia 1944–1946*, [w:] *Sowieci a polskie podziemie 1943–1946...*, op. cit., s. 163–231.

<sup>10</sup> K. Jasiewicz, *Aparat sowiecki na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej jako model patologiczny funkcjonowania klasy politycznej (1939–1953)*, [w:] *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939–1953*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 2002.

<sup>11</sup> E. Jaworski, *Lwów. Losy mieszkańców i żołnierzy Armii Krajowej w latach 1939–1956*, Pruszków 1999.

<sup>12</sup> P. Bielicki, „Żelazna kurtyna” jako aspekt sowietyzacji Europy Wschodniej w latach 1949–1953, „Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej” 2017, nr 1, s. 175–200.

<sup>13</sup> Np. *Europa nieprowincjonalna. Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodniej pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej) w latach 1772–1999*, red. K. Jasiewicz, Warszawa 1999, ss. 1496; *Sowietyzacja Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej po 17 września 1939. Studia*, red. A. Sudoł, Bydgoszcz 1998, ss. 442; *Tygiel narodów. Stosunki społeczne i etniczne na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej 1939–1953*, red. K. Jasiewicz, Warszawa–Londyn 2002, ss. 630.

<sup>14</sup> [http://www.ihuw.pl/sites/ihuw.pl/files/page-attachments/instytut/dzialalnosc/e-newsletter\\_2-2016\\_0.pdf](http://www.ihuw.pl/sites/ihuw.pl/files/page-attachments/instytut/dzialalnosc/e-newsletter_2-2016_0.pdf) [dostęp: 12.12.2019].

Publikacja ta ma zdecydowanie nowatorski charakter. Na chwilę obecną w polskiej historiografii niewiele jest podobnych do niej monografii. Jej baza źródłowa jest duża. Autor dotarł do dokumentacji archiwalnej przechowywanej w Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Oddział w Rzeszowie, Archiwum Ministerstwa Sprawy Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, Archiwum Wschodniego Ośrodka „Karta” w Warszawie, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, Centralnego Historycznego Państwowego Archiwum Ukrainy we Lwowie, Państwowego Archiwum Obwodu Lwowskiego we Lwowie, Państwowego Archiwum Obwodu Iwanofrankiwskiego w Iwano-Frankiwsku oraz Wydzielonego Archiwum Państwowego Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w Kijowie.

Materiały archiwalne uzupełnione zostały źródłami ze zbiorów i kolekcji prywatnych. Poza tym Autor wykorzystał także kilkadziesiąt wydawnictw stanowiących edycję źródeł przechowywanych w różnych archiwach. Wszystko to wpływa dodatnio na zawartość merytoryczną publikacji.

Podstawę źródłową recenzowanej pracy stanowią także liczne publikacje zwarte i artykuły, jak również wspomnienia, prasa, słowniki, kroniki, przewodniki, a także kilkanaście materiałów udostępnionych na witrynach internetowych. Odnosząc się jeszcze w sposób całościowy do bazy źródłowej, na podkreślenie zasługuje fakt, że Autor wykorzystał cały szereg publikacji nie tylko polskojęzycznych, ale także ukraińsko-, rosyjsko-, niemiecko-, i anglojęzycznych.

Ramy czasowe przyjęte w publikacji obejmują okres od lata 1944 roku, to jest ponownego zajęcia Lwowa i terenów wokół niego przez Armię Czerwoną, po wiosnę 1953 roku, kiedy zmarł Józef Stalin. Przyjęte daty odnoszą się do ważnych wydarzeń w historii regionu (data początkowa) oraz całego ZSRS (data końcowa).

Publikacja liczy 588 stron, z czego tekst zasadniczy to 496 stron. Składa się z wstępu, dwunastu (a nie jak wskazano we wstępie – trzynastu) rozdziałów (patrz s. 24) oraz zakończenia. Skonstruowana jest w układzie problemowo-chronologicz-

nym. Wzbogaca ją 12 załączników, wykaz skrótów oraz indeks osób.

Rozdział I oraz II wprowadzają czytelnika w sytuację polityczną regionu oraz funkcjonowanie sowieckiego aparatu władzy zarówno w latach 1939–1941, jak i od lata 1944 roku, kiedy Armia Czerwona w wyniku ofensywy, przejmuje kontrolę nad Lwowem i całym regionem. Ponadto w rozdziale I omówiony został także okres okupacji niemieckiej wraz ze wszystkimi jego konsekwencjami. Rozdział II, rozbudowany w stosunku do poprzedniego, zawiera także charakterystyki organizacji partyjnych oraz służb bezpieczeństwa działających w terenie.

W rozdziale III Autor przedstawia walkę polskiego podziemia niepodległościowego z władzami sowieckimi. Analizy te rozpoczyna opis Akcji „Burza” przeprowadzanej przez Armię Krajową. Charakterystyce poddano także działalność kolejnych organizacji niepodległościowych, takich jak NIE (Niepodległość) oraz Zrzeszenie Wolność i Niezawisłość (WiN). W każdym przypadku przedstawiono również proces zniszczenia struktur powyższych organizacji przez sowieckie organy bezpieczeństwa.

Kolejny rozdział prezentuje proces deportacji ludności polskiej z obwodu lwowskiego. Autor ukazał w nim procedury wywozowe oraz działania władz sowieckich, mające na celu zmuszenie Polaków do wyjazdu. Ponadto przybliżone zostały podejmowane w tej sytuacji przez Polaków próby biernego oporu, jak również mechanizmy stosowane przez władze sowieckie, mające „przekonać” nieprzekonanych.

Rozdział V ilustruje kolejny krok, jakim po wysiedleniu Polaków z tych terenów, było zasiedlenie ich Rosjanami i Ukraińcami. Władze sowieckie stosowały zarówno metodę osiedlania osób przewiezionych z odległych obwodów ZSRS, jak również przesiedleń o charakterze bardziej lokalnym. Część nowych mieszkańców obwodu lwowskiego stanowili także Ukraińcy wysiedleni z terenów Polski w nowych granicach, co również znajduje odzwierciedlenie w recenzowanej publikacji.

Następny rozdział obrazuje nieco inny wątek, a mianowicie walkę Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich oraz Ukraińskiej Powstańczej Armii z organami władzy sowieckiej. W tej części



Autor przybliży strukturę podziemia ukraińskiego w obwodzie lwowskim, ukazuje próby zbliżenia przedstawicieli polskich i ukraińskich ugrupowań antysowieckich oraz metody walk prowadzonych przez Ukraińców.

Rozdział VII przedstawia zagrożenie deportacji ludności, która w oczach aparatu bezpieczeństwa stanowić mogła zagrożenie dla nowych władz. W rozdziale tym znajdują się także informacje dotyczące warunków życia specprzesiedleńców oraz proces ich późniejszej rehabilitacji.

Rozdziały VIII i IX opisują walkę, jaką prowadziły władze komunistyczne z kościołami grecko- i rzymskokatolickim oraz innymi związkami wyznaniowymi. W pierwszym z wymienionych rozdziałów ukazana jest droga do likwidacji kościoła grekokatolickiego oraz ekspansja prawosławia, w drugim zaś system walki z przedstawicielami pozostałych wyznań.

W kolejnym rozdziale Autor dokonał analizy procesu odbudowy ze zniszczeń w zakresie gospodarki i infrastruktury obwodu lwowskiego. Poruszył także ważne zagadnienie zainicjowania przebudowy gospodarki w kierunku pożądanym przez system komunistyczny (np. kolektywizacja).

Przedostatni – XI rozdział recenzowanej monografii – podejmuje wątek kształtowania nowego obywatela na obszarach włączonych do ZSRS. Autor ukazuje w tym miejscu wszczynane przez władze działania propagandowe na rzecz zmiany mentalności mieszkańców, prowadzone za pomocą książek i prasy, wszechobecnej w przestrzeni publicznej agitacji czy choćby poprzez potępienie kapitalizmu i wszystkiego, co było z nim związane.

Ostatni rozdział dotyczy rzeczywistości dnia codziennego – wytworzonej i ściśle kontrolowanej przez władze sowieckie. Przedstawione zostały w nim: sytuacja mieszkaniowa, kwestia zapatrzenia w środki pierwszej potrzeby, warunki pracy oraz płace, jakość służby zdrowia, przestępczość oraz terror prowadzony przez władze wobec jednostek niepokornych. Znajdują się tu także informacje na temat życia codziennego Polaków, którzy pozostali na tym terenie po akcji przesiedleńczej z lat 1944-1946.

Zakończenie stanowi podsumowanie całości rozważań wraz ze wskazaniem wniosków i dokonaniem całościowych syntez.

Praca przygotowana jest dobrze zarówno pod względem merytorycznym, jak i edytorskim. Rolą recenzenta jest jednak krytyczna analiza całości tekstu oraz polemika, mająca na celu wzbudzenie dyskusji czy też wskazanie alternatywnych rozwiązań na przyszłość.

Kwestią budzącą pierwszą wątpliwość jest ustanowienie końcowej cezury czasowej na roku 1953. O ile bowiem rok początkowy – 1944, nie budzi najmniejszych wątpliwości, o tyle przyjęcie daty śmierci Józefa Stalina (1953) za przełomową w procesie sowietyzacji obwodu lwowskiego, traktować należy wysoce umownie i można byłoby polemizować z tym, na ile wydarzenie to wpłynęło na sytuację na tym terenie. Nie zapominajmy bowiem, że pomimo walki o schedę po Stalinie na najwyższych szczeblach władzy w ZSRS, do XX Zjazdu KPZS odbywającego się w dniach 14–26 lutego 1956 roku i ujawnienia początkowo tajnego referatu Nikity Chruszczowa pod tytułem *O kulcie jednostki i jego następstwach*<sup>15</sup>, kontynuowano nie tylko sowietyzację, ale i stalinizację życia politycznego i codziennego w całym ZSRS. Przełom w tym procesie miał miejsce dopiero od 1956 roku. Przyjęcie roku 1956 miałyby tę jeszcze zaletę z punktu widzenia polskiej historiografii, że od końca 1955 roku władze polskie zaczęły zabiegać o umożliwienie powrotu do Polski obywatelom polskim pozostałym po II wojnie światowej na terenie ZSRS. Proces ten rozpoczął się wprawdzie jeszcze w 1955 roku, ale prawdziwej dynamiki nabral właśnie w latach 1956–1959. Tak zwana „II repatriacja” i odpływ pewnej liczby Polaków z tych ziem miał wpływ na sytuację polityczną w obwodzie lwowskim.

Konstrukcja pracy, choć zasadniczo dobra, w pojedynczych przypadkach nie ułatwia dokonywania porównań i analiz cało-

---

<sup>15</sup> *O kulcie jednostki i jego następstwach. Referat I Sekretarza KC KPZR N.S. Chruszczowa na XX Zjeździe Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego*, Warszawa 1956. Współcześnie treść referatu przetłumaczoną na różne języki można znaleźć na stronach internetowych, np.: <http://mizerski.com/2008/referat-chruszczowa/> [dostęp: 12.12.2019].

ściowych czytelnikowi. Przykładowo rozdział VI zatytułowany *Walka OUN i UPA z władzą sowiecką* mógł znaleźć się bezpośrednio po rozdziale III pt. *Walka polskiego podziemia niepodległościowego z władzą sowiecką: AK – NIE – WiN*. Autor, dzięki powyższemu zabiegowi uzyskałby efekt podobny do tego, jak w przypadku sąsiedzkiego umiejscowienia rozdziałów IV i V, gdzie ukazał proces wypędzenia Polaków i sowiecką akcję osiedleńczą oraz rozdziałów VIII i IX, w których analizował walkę władz sowieckich z poszczególnymi kościołami i związkami wyznaniowymi.

Wątpliwości budzi także zasadność odrębnego istnienia rozdziału VII (najmniejszego w całej książce, obejmującego zaledwie 17 stron). O akcji przesiedleńczej i osiedleńczej Autor napisał sporo w rozdziale IV i V. Kwestie deportacji rodzin członków podziemia można było dokooptować do rozdziałów ilustrujących walkę Polaków i Ukraińców przeciw władzom sowieckim, natomiast wątek dotyczący deportacji kułaków zdecydowanie lepiej komponowałby się z treścią rozdziału X, mówiącego o powojennej odbudowie i przebudowie społeczno-gospodarczej. Co zaś się tyczy ostatniego podrozdziału rozdziału VII (*Warunki osób deportowanych na specosiedleniu i proces ich rehabilitacji*), to wychodzi on w swej treści dość znacząco poza główny nurt rozważań Autora, a przy tym zajmuje zaledwie 3 strony. Bez strat dla całości książki można było ten element pominąć.

Umieszczenie na końcu rozdziału XII wątku dotyczącego Polaków pozostałych w obwodzie lwowskim po zakończeniu akcji przesiedleńczej w 1946 roku również budzi wątpliwości. Wydaje się, że zdecydowanie lepiej fragment ten komponowałby się z treścią rozdziału IV pt. *Wypędzenie ludności polskiej*, stanowiąc jego logiczne dopełnienie.

Choć baza źródłowa wykorzystana przez Autora budzi respekt, to jednak pewien niedosyt pozostawia niewykonanie kwerend w istotnych z punktu widzenia podjętej tematyki placówkach, jak choćby w Centralnym Państwowym Archiwum Organizacji Społecznych Ukrainy w Kijowie czy Centralnym Państwowym Archiwum Wyższych Organów Władzy i Administracji Ukrainy w Kijowie. Wprawdzie na s. 14 Autor zaznaczył, że korzystał z edycji źródeł przechowywanych w tych

placówkach, jednak pamiętać należy, iż nie są to materiały kompletne i przekrojowe. W ujęciu regionalnych placówek archiwalnych brak jest wykorzystania materiałów przechowywanych w Państwowym Archiwum Obwodu Tarnopolskiego w Tarnopolu, Państwowym Archiwum Obwodu Wołyńskiego w Łucku i Państwowym Archiwum Obwodu Równieńskiego w Równem – do których to trafiały pewne materiały zgodnie z kluczem rozdzelnika.

Spory niedosyt budzi natomiast uwzględnienie zaledwie czterech tytułów prasowych w sytuacji ówczesnie wydawanej w olbrzymich wręcz nakładach prasy codziennej<sup>16</sup>. Jej wykorzystanie byłoby niezwykle cenne, bowiem można byłoby w ten sposób wykazać, jak władze z jej pomocą oddziaływały na nowych mieszkańców i jak przedstawiały im Polaków oraz to, że ziemie te do 1939 roku wchodziły w skład państwa polskiego. Prasa ta miała także jednoczyć wszystkich obywateli ZSRS wokół ideałów komunizmu, jasno wskazując wrogów.

W treści książki Autor nie uniknął również stosowania dość niefortunnych z punktu widzenia językowego zwrotów. Do takich z pewnością należeć będą używane często (w tym także w tytułach rozdziałów i podrozdziałów) i mające charakter raczej mowy potocznej określenia – „władza sowiecka”, „z władzą sowiecką”, „o władzy sowieckiej” itp. Opisując działania różnych ogniw aparatu władzy ZSRS wydaje się, że zdecydowanie bardziej poprawne byłyby określenia „władze sowieckie”, „z władzami sowieckimi”, „o władzach sowieckich” itp.

Nie do końca także można zgodzić z argumentacją przedstawioną przez Autora we wstępie (s. 14), dotyczącą tego, jak określać geograficznie opisywany obszar. Swego rodzaju niepisaną zasadą jest, że najlepiej jest się posługiwać nazewnictwem przyjętym i obowiązującym w opisywanym okresie – rzecz jasna z niezbędnymi wyjaśnieniami. W tym kontekście posługiwanie się określeniem Galicja Wschodnia wobec obwodu lwowskiego czy dawnych ziem państwa polskiego – jest jednak nadużyciem.

---

<sup>16</sup> Pełny zasób prasy analizowanego okresu znajduje się choćby w Dziale Prasy Biblioteki Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki we Lwowie.

Nadużyciem wydaje się także zamienne korzystanie przez Autora z określenia Zachodnia Ukraina, choć jak sam zaznacza – czyni to w cudzysłowie. Zdecydowanie bardziej właściwe wydawałoby się po prostu sięganie po określenia typu „zachodnie obwody Ukraińskiej SRS” czy – jeśli Autor chciałby podkreślić fakt odebrania tych ziem II Rzeczypospolitej – „byłe województwa południowo-wschodnie II RP”, tudzież nawet „byłe ziemie Małopolski Wschodniej” (bo tak region ten nazywano oficjalnie w II RP).

Elementem ostatnim, jakiego brakuje w pracy, jest indeks miejscowości. Jego istnienie zdecydowanie ułatwiłoby poruszanie się po tak obszernej publikacji w ujęciu geograficznym.

Uwagą ogólną piszącego te słowa jest z kolei poddanie pod rozwagę, czy aby rezygnacja z zapisów bibliograficznych publikacji w językach wytworzenia na rzecz zapisu transkrypcyjnego jest na pewno właściwa? Owszem – istnieje w tej materii tendencja do takiego właśnie zapisywania, nie zapomnijmy jednak, że utrudnia ono wyszukiwanie tych publikacji w katalogach bibliotek ukraińskich czy rosyjskich. Warto zauważyć także, iż narody posługujące się alfabetem innym niż łaciński w swych zapisach bibliograficznych unikają stosowania transkrypcji, względnie podają zapisy podwójne.

Wszystkie powyższe mankamenty nie obniżają w żadnym wypadku ogólnej wysokiej wartości omawianej książki. Przygotowując publikację jej Autor wykonał wręcz tytaniczną pracę, prowadząc szeroko zakrojone kwerendy archiwalne i biblioteczne. Sięgnięcie przez dr. Markowskiego do dużej liczby opracowań innych niż polskojęzyczne, dodaje pracy jakże ważnego dla niej obiektywizmu i sprzyja wypracowaniu realnego obrazu panującego w okresie powojennym. Zatem publikacja, choć nie wyczerpuje tematu, w istotnym stopniu go uzupełnia i wskazuje kolejnym pokoleniom badaczy kierunki dalszych działań.

Warto również dodać, że książka – mimo iż ma charakter naukowy – napisana jest językiem bardzo przystępnym. Powoduje to, że z pewnością może ona się stać lekturą obowiązkową dla tych wszystkich, którzy pragną zapoznać się z kulisami wcielania tego fragmentu dawnych ziem II Rzeczypospolitej

do ZSRS oraz panującą na nich w okresie pierwszych lat po zakończeniu II wojny światowej sytuacją polityczną i społeczną. Książka ta z powodzeniem pretendować może także i do tego, aby stać się jedną z płaszczyzn wzajemnego zrozumienia Polaków i Ukraińców.

**Adam A. Ostanek**

**Damian Karol Markowski, *Anatomia strachu. Sowietyzacja obwodu lwowskiego 1944–1953. Studium zmian polityczno-gospodarczych*, Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2018, ss. 588.**

## Ze zbiorów Muzeum Niepodległości



Rzeźba św. Nepomucena w polu, w pobliżu granicy Rzeczypospolitej Polskiej w okolicach Okopów Świętej Trójcy, 1924–1925, autor nieznan, fotografia, wym., 11,0 x 8,0 cm, MN F-15221

**Michalina Sękowska-Pięchowa**

Bochnia

## **Leonis Semper Fidelis. W stulecie odzyskania Niepodległości**

Lwów – założony przez władcę Rusi, Daniela Halickiego w 1250 roku otrzymał swą nazwę od imienia syna panującego – Lwa. Od 1387 roku należał do Rzeczypospolitej Obojga Narodów, natomiast po I rozbiorze Polski został stolicą Królestwa Galicji.

Nadszedł rok 1918, po długotrwałej niewoli, po latach powstańczych zrywów, zwycięstw i upadków, po wielu cierpieniach obudziły się nadzieje na odzyskanie niepodległości nie tylko wśród Polaków, ale i wśród Ukraińców, którzy zapragnęli mieć własne państwo. Lwów był miastem wielonarodowościowym: w 1910 roku liczył 206 tys. mieszkańców, z czego ponad 105 tys. stanowili Polacy, 57 tys. Żydzi, 39 tys. Ukraińcy. Nie dziwi więc fakt, że i Polacy i Ukraińcy stworzyli własne plany, które chcieli zrealizować korzystając z nadchodzącego dogodnego momentu.

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku siły ukraińskie, liczące półtora tysiąca żołnierzy zajęły urzędy władz cywilnych. Oddziały polskie w tej sytuacji chwyciły za broń. Rozpoczęła się walka na ulicach miasta, walka o szkołę im. H. Sienkiewicza, Dom Technika i inne obiekty. Nazajutrz Ukraińcy, wsparci przez posiłki, przeszli do kontrataku. Miasto spłynęło krwią. Lwów oswobodzono. Niebawem jednak ponownie został zaatakowany i w ten sposób rozpoczął się nowy etap wojny w warunkach kilkumiesięcznego oblężenia miasta. Jego obrona trwała od 1 listopada 1918 roku do 22 maja roku następnego. Obok żoł-



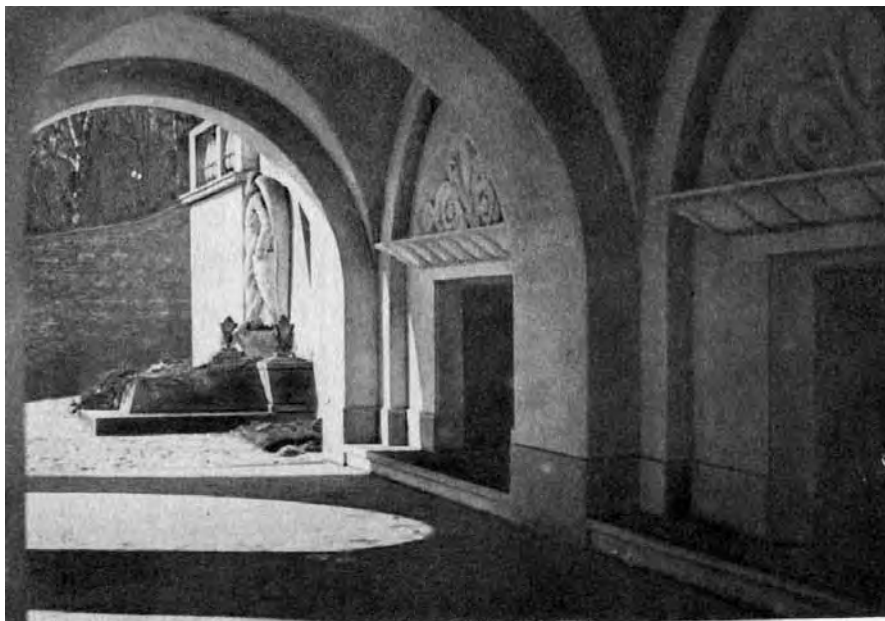


Ogólny widok cmentarza Orłów Lwowskich położonego na południowym stoku wzgórza Łyczakowskiego we Lwowie, gdzie pochowano żołnierzy poległych w walkach w latach 1918–1920. Twórcą projektu cmentarza był Rudolf Indruch. Na dolnej krawędzi wydrukowany opis. Poczтівka w karnecie: WIDOKI CMENТАRZА/ ОВRОЊСЌW LWOWА/Wydane staraniem Tow./ Straży Mogił Polskich/ Bohaterów we Lwowie/ Dochód przeznaczony na rzecz urzędzenia cmentarza. Papier, karton, 9,0 x 14,4 cm, 1930–1935. MN P-3150

nierzy w walkach udział wzięli robotnicy, urzędnicy, chłopci oraz studenci i uczniowie. Po polskiej stronie 6 022 osoby walczyły o miasto, w tym 1 374 uczniów oraz 2 640 studentów. Ci młodzi, pełni zapału, poświęcenia, dzięki swej bohaterskiej postawie uzyskali miano Orłów. Było ich wielu, wśród nich Jurek Bitschan, zaledwie 14-letni harcerz, mniejszy od swego karabinu, drobny, wątły, niepozorny, gotowy jednak do poświęceń – złożył w ofierze swe życie, postrzelony u stóp jednego z nagrobków Cmentarza Łyczakowskiego, a 13-letni Antoś Petrykiewicz za bohaterską postawę pośmiertnie otrzymał Order Virtuti Militari.

W obronie swego ukochanego miasta poległo 120 uczniów, 76 studentów oraz 70 harcerzy pochodzących z różnych stron Polski, którzy swój obowiązek wobec Ojczyzny zrozumieli jednoznacznie.

Odwaga, bohaterstwo i patriotyzm mieszkańców Lwowa stały się podstawą do udekorowania miasta przez Naczelnika

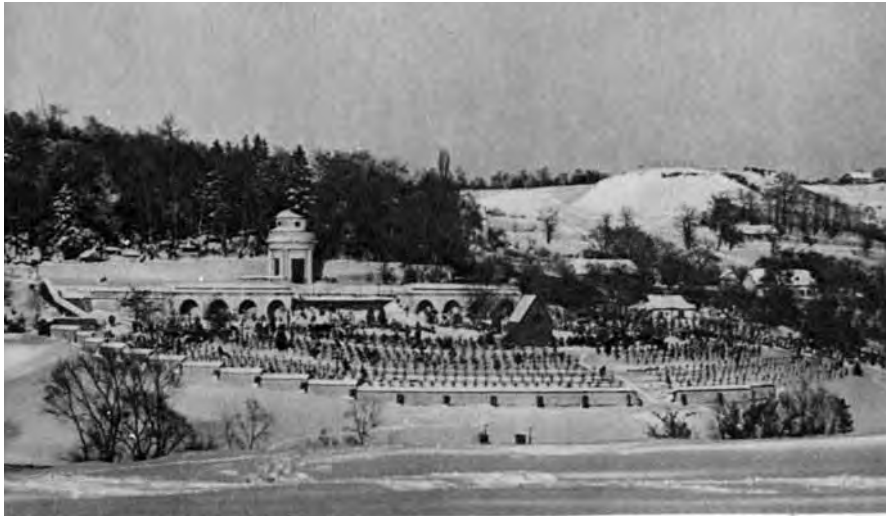


Krużganek katakumb na cmentarzu Obrońców Lwowa.

Krużganek katakumb na Cmentarzu Orłąt Lwowskich położonym na południowym stoku wzgórza Łyczakowskiego we Lwowie, gdzie pochowano żołnierzy poległych walkach w latach 1918–1920. Twórcą projektu cmentarza był Rudolf Indruch. Na dolnej krawędzi wydrukowany opis. Pocztówka w karnecie: WIDOKI CMENTARZA/ OBRONCÓW LWOWA/Wydane staraniem Tow./ Straży Mogił Polskich/ Bohaterów we Lwowie/ Dochód przeznaczony na rzecz urzędzenia cmentarza. Papier, karton , 9,0 x 14,4 cm 1930–1935. MN P-3149

Państwa Józefa Piłsudskiego Krzyżem Virtuti Militari, jako jedynego w Polsce. Fakt ten był niejako potwierdzeniem słuszności miana, jakie w 1658 roku papież Aleksander VII nadał temu miastu – LEONIS SEMPER FIDELIS.

Po raz pierwszy spjrzałam na Lwów oczyma dziecka. Poszatowany rowami przeciwlotniczymi miał zamiar stawiać opór Niemcom. Tymczasem na mocy paktu Ribbentrop – Mołotow zajęli go Sowietci. Prowadzona za rękę przez moją Mamę znalazłam się na Cmentarzu Orłąt. Zapewne nie знаła powiedzenia Kornela Makuszyńskiego: „Na te groby powinni z daleka przychodzić pielgrzymi, by się uczyć miłości do Ojczyzny”, a jednak wiedziona instynktem pragnęła pokazać mi właśnie to miejsce.



Ogólny widok cmentarza Obrońców Lwowa.

Ogólny widok cmentarza Obrońców Lwowa, pocztówka, 8,8 x 14,0 cm, fot. Adam Lenkiewicz, 1930–1935. MN P-1958

Tuż obok Cmentarza Łyczakowskiego usytuowany był Cmentarz Obrońców Lwowa, zwany inaczej Cmentarzem Orłąt. Po zakończeniu walk o miasto jego władze postanowiły ekshumować ciała poległych, znajdujące się w różnych punktach oporu na jedno miejsce, tam, gdzie jeszcze do niedawna radośni, beztroscy i pełni planów młodzi chłopcy zjeżdżali na sankach.

Sprawą zajęło się powołane w 1919 roku towarzystwo pod nazwą Straż Mogił Polskich Bohaterów. Rozpisano konkurs na projekt mauzoleum. Spośród pięciu propozycji wybrano zgłoszoną przez studenta V roku architektury, uczestnika walk o Lwów – Rudolfa Indrucha. Projekt ten, ofiarowany bezinteresownie pamięci bohaterów wyróżniał się rozmachem i oryginalnością. W ciągu kilkunastu lat zrealizowano go, ale nie w pełni. Nad całością górowała kaplica w kształcie rotundy oraz katakumby, gdzie w ośmiu kryptach złożono 72 ekshumowanych. Akt poświęcenia kaplicy nastąpił 23 września 1925 roku. W uroczystościach wzięli udział weterani powstania styczniowego, legionieści, obrońcy Lwowa, generalicja polska z Władysławem Sikorskim, abp. Lwowa B. Twardowskim i niezliczone rzesze mieszkańców tego bohaterskiego miasta. W następnych latach wzniesiono kolumnadę i łuk triumfalny.



Widok cmentarza z wejściem i kolumną, na której znajduje się rzeźba orła, fot. Bronisław Kupiec. Papier, karton, 14,7 x 10,5 cm, Książnica Atlas, Lwów 1939, MN P-3558

W mej pamięci pozostały nie tylko półkoliste rzędy mogił, w których spoczywało ponad 2 800 poległych, w tym dużo chłopców poniżej 17 roku życia, ale przede wszystkim górujący nad kolumnadą olbrzymi posąg uskrzydłonego lotnika, który sprawiał na mnie wrażenie archanioła roztaczającego swe opiekuńcze skrzydła nad mogiłami bohaterów. Posąg ten wzniesiono na znak wdzięczności dla lotników amerykańskich, a drugi dla żołnierzy francuskich.

Taki oto obraz Cmentarza Orłąt zobaczyłam oczyma dziecka, obraz, który na zawsze pozostał świętością w sercach Polaków mieszkających na Kresach Wschodnich oraz tych, którzy darzyli



Kilka grobów między kwitnącymi drzewami, na drugim planie kaplica. Na stronie korespondencyjnej wydrukowana informacja: Opiekuje się cmentarzem Two „Straż Mogił Polskich Bo-/haterów“, które wg projektu Inż. Indrucha cmentarz ten/ budowało i urządza, fot. Bronisław Kupiec. Papier, karton, 14,6 x 10,5 cm, Lwów 1939, MN P-3559

je i darzą sentymentem. Kiedy po 30 latach udało mi się wyjechać z wycieczką na tamte ziemie, miałam możliwość odwiedzić to miejsce. Niestety, pytanie o Cmentarz Orłąt spotkało się z głuchym milczeniem. To, co sama zobaczyłam, przekroczyło moje najgorsze obawy. Zamiast mogił było wysypisko śmieci. Wcześniej czołgami zniszczono kolumnadę, zdewastowano groby, wywieziono lwy i orły, usunięto pomnik lotników i żołnierzy francuskich, w końcu miejsce chwały i czci pokryto grubą war-

stwą gruzu, ziemi i odpadów. Przez pół wieku Polacy nie mieli dostępu do tego skrawka polskości, zbroczonego krwią patriotów. Pozostały jedynie krzewy i drzewa rosnące wokół, niemi świadkowie wydarzeń, szumiąc wśród opuszczonych, zapomnianych i sprofanowanych mogił.

Nadszedł jednak czas, że Polacy mogli rozpocząć długą i żmudną renowację tego miejsca. Odremontowano je na podstawie porozumienia z 2001 roku pomiędzy rządem polskim i ukraińskim. W związku z tym Cmentarz Orląt, tak jak dawniej spełniał będzie swoją rolę, stanowiąc potwierdzenie słów Kornela Makuszyńskiego: „Tu leżą uczniowie w mundurkach,



.WOW. Cmentarz Obońców Lwowa.

Kaplica w kształcie rotundy i Pomnik Chwały (łuk tryumfalny na pierwszym planie) znajdujące się na wydzielonym na południowych stokach wzgórza Łyczakowskiego terenie Cmentarza Orląt Lwowskich, gdzie pochowano żołnierzy poległych w latach 1918–1920. Twórcą projektu cmentarza był Rudolf Indruch. Cmentarz zniszczony w latach powojennych został staraniem Polaków mieszkających we Lwowie i firmy Energopol częściowo zrekonstruowany. Kaplica została konsekrowana i odbywały się w niej nabożeństwa. W okresie rekonstrukcji cmentarza pełniła rolę tymczasowego miejsca spoczynku ekshumowanych prochów. Na dolnej krawędzi wydrukowany opis. Papier, karton, 9,0 x 14,0 cm. Salon Malarzy Polskich, Kraków 1930–1935 (wydawca), Akropol (druk), MN P-3763



LWÓW. Cmentarz Obrońców Lwowa, lew przed Pomnikiem Chwały, fot. Adam Lenkiewicz. Papier, karton, 14,6 x 10,4 cm, Książnica Atlas, Lwów 1939. MN P-3592

przeto ten cmentarz jest jak szkoła, najdziwniejsza szkoła, w której dzieci jasnowłose i niebieskookie nauczają siwych o tym, że ze śmierci ofiarnej najlepsze wyrasta życie”.

Pamiętając o tym, gdy po raz kolejny znaleźliśmy się we Lwowie, poszliśmy złożyć kwiaty i odmówić „Wieczne Odpoczywanie”. Całość cmentarza zrobiła na nas ogromne wrażenie. Chodząc po ścieżkach pomiędzy grobami, nie mogłam się jednak pogodzić z tym, że zniknęły dwa kamienne lwy u stóp Pomnika Chwały. Na tarczy jednego widniał herb Lwowa i napis „Zawsze wierny”, na tarczy drugiego orzeł w koronie i napis „Tobie Polsko”. Usunięto też lotnika z rozpostartymi skrzydłami – symbol odwagi i bohaterstwa, który przez długie lata istniał w mej pamięci i wyobraźni.

**Michalina Sękowska-Pięchowa**

**Michał Bronowicki**  
**Janusz Szuba**

Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich

## **Dzieje polskiego osadnictwa wojskowego na Kresach Wschodnich II RP w świadomości potomnych**

Osadnictwo wojskowe w II Rzeczypospolitej zainicjowane zostało po zakończeniu działań militarnych w wojnie Polski z Rosją bolszewicką, ale już ustawa o reformie rolnej z 15 lipca 1920 roku, a więc w trakcie inwazji Armii Czerwonej, przyznawała polskim żołnierzom pierwszeństwo w nabywaniu gruntów na ziemiach wschodnich. W trzy tygodnie później, 6 sierpnia, kiedy wojska bolszewickie zbliżały się do Warszawy, wydana w imieniu rządu przez premiera Wincentego Witosa odezwa „Do Armii Narodowej” zapowiadała nadanie ziemi za darmo walczącym na froncie. Idea ta znalazła swój oddźwięk we wniosku zgłoszonym do Sejmu RP przez klub poselski PSL „Piast” w sprawie „nadania ziemi żołnierzom wojsk polskich powracającym z frontu”. W trzy dni później, 18 października, Pierwszy Marszałek Polski, Józef Piłsudski, triumfator w wojnie 1920 roku, w skierowanym do żołnierzy „Rozkazie na zakończenie wojny” oznajmił:

Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, uzniowszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny, czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamienią, a chciałbym byćcie w tej pracy przyszłej tyleż zwycięstw pokojowych odnieśli, ileście ich mieli w pracy bojowej.



W połowie grudnia 1920 roku Sejm RP przyjął dwie ustawy – o przejęciu na własność państwa ziemi w niektórych powiatach Rzeczypospolitej Polskiej oraz – o nadaniu ziemi żołnierzom. Pierwsza z nich zapowiadała przejęcie na własność państwa ziemi w 22 powiatach na Kresach Wschodnich (w marcu 1921 doszło do nich dziewięć dodatkowych powiatów), spośród których najdalej na północy położony był dzisiejski na Wileńszczyźnie, a na południu – krzemieniecki na Wołyniu. W myśl przyjętych rozwiązań przejęciu podlegały rosyjskie dobra skarbowe oraz carskie, niektóre dobra duchowne i klasztorne, opuszczone dobra prywatne, a także, w miarę potrzeby, część funkcjonujących folwarków. Przejęta w ten sposób ziemia miała być nadana bezpłatnie szczególnie zasłużonym inwalidom, żołnierzom Wojska Polskiego, którzy bronili granic ojczyzny, ochotnikom, którzy walczyli na frontach Wielkiej Wojny oraz wojny z bolszewikami.

Opracowane i przyjęte w pośpiechu ustawy nie precyzowały szczegółowo przepisów związanych z ich wykonaniem, co powodowało później wiele nieporozumień i w efekcie przyczyniało się do krytyki całej akcji. Zagadnienia prawne dotyczące przejętej ziemi, przede wszystkim zaś sprawy hipoteczne, pozostały nieuregulowane, a odszkodowanie za przejęte majątki polskich właścicieli odsunięte zostało do późniejszego załatwienia. Nie zabezpieczono też praw miejscowej ludności do części osobno wydzielanej ziemi przeznaczonej na reformę rolną.

Pierwsi osadnicy, do niedawna żołnierze polscy, którzy przybyli na Kresy już w innej roli – w 1921 roku – zorganizowani zostali w tzw. kolumny robocze, mające charakter półwojskowy; otrzymywali wówczas jeszcze wojskowy żołd. Nadaną im ziemię w pierwszym roku uprawiali wspólnie. Od początku borykali się z wieloma trudnościami, głównie o charakterze mieszkaniowym, gdyż trafiali w miejsca pozbawione choćby podstawowego wyposażenia. Najczęściej zatem musieli rozpocząć nowe życie od zbudowania, a właściwie wykopania ziemianek, względnie kwaterowania po sąsiedzku w pobliskich ukraińskich lub białoruskich wsiach. W takich realiach rozpoczynali swoją bytność na Kresach, gdzie w założeniu mieli być wzorem

dla ludności autochtonicznej, zarówno jako rolnicy-gospodarze, jak i lojalni obywatele Rzeczypospolitej.

Z czasem osady wojskowe rosły w siłę i stanowiły niewielkie osiedla zamieszkałe przez, średnio, 12 osadników na jedną kolonię. Szacunkowe dane wskazują, że takich kolonii ogółem na Kresach Wschodnich II RP było około 700. W większości osady zlokalizowane zostały z dala od ośrodków administracyjnych oraz handlowych, a trudności ich mieszkańców z utrzymaniem kontaktu z większymi miejscowościami – choćby powiatowymi – potęgowała fatalna infrastruktura drogowa oraz, nierzadko, niesprzyjająca aura, bowiem intensywne letnie deszcze bądź częste jesienne opady powodowały nieprzejezdną nieprzystosowanych dróg. Osadnicy byli więc, w pewnym sensie, skazani na egzystencję we własnym środowisku, na rozwijanie życia społecznego we własnym zakresie, podejmowanie różnorodnych inicjatyw oraz zacieśnianie więzi między swoimi tylko koloniami. Siłą rzeczy musieli też jednak współpracować z zastanymi sąsiadami rozmaitych narodowości. Dawali się im poznać jako wiejscy nauczyciele, pisarze gminni, przede wszystkim zaś jako sprawni gospodarze. I chociaż – szczególnie na początku lat dwudziestych, gdy osady dopiero się organizowały, a ich mieszkańców pochłaniała niemal wyłączna praca – realizacja jakichkolwiek pomysłów osadników, nie tylko w sprawach gospodarczych, ale choćby w zakresie wzbogacenia życia kulturalnego, wydawała się niezwykle trudna do przeprowadzenia, to jednak istnieją przykłady na powstawanie wysiłkiem wspólnot osadniczych np. szkół, bibliotek czy teatrów amatorskich, organizowanych nawet krótko po osiedleniu się osadników. Takie właśnie działania w 1924 roku przeprowadził np. komitet oświatowy zawiązany w osadzie Pruski na Wołyniu. Potrzeba utworzenia i działania szkół, stowarzyszeń, ośrodków kultury czy też w ogóle szeroko pojętej oświaty, okazywała się bardzo istotnym czynnikiem determinującym integrację środowiska osadniczego.

Ważną kwestią dla budowania wspólnej tożsamości i jedności osadników pozostawała ich osobista, dość podobna historia, związana z przybyciem na Kresy. W największym stopniu doty-

czyło to wspólnej przeszłości wojskowej. Osadnicy lubili zresztą często się do niej odwoływać. Świadczyło o tym już samo nadawanie nazw koloniom, bo chociaż nazwy te wywodziły się nierzadko od dawnych nazw miejscowości, w których same osady powstawały, to jednak z czasem poszczególne miejscowości zaczęły przybierać nazwy pochodzące od wojskowych doświadczeń osiedlonych tu konkretnych kolonistów. Najlepszym przykładem jest Wołyń, gdzie np. na terenie niegdysiejszego rosyjskiego poligonu ćwiczebnego wojsk carskich w Szubkowie, cztery osady przyjęły nazwy związane z formacjami, w jakich służyli tamtejsi osadnicy. Były to: Osada Krehowiecka – od Pułku Ułanów Krehowieckich, Osada Jazłowiecka – od Pułku Ułanów Jazłowieckich, Bajonówka – od polskiej jednostki utworzonej podczas I wojny światowej we Francji w miejscowości Bayonne (jej żołnierzy zwano bajończykami) oraz osada Hallerowo – od dowódcy żołnierzy utworzonej również we Francji „Błękitnej Armii” gen. Józefa Hallera. Do nazw osad wprowadzano także nazwiska znakomitych Polaków. W wołyńskim powiecie dubieńskim istniała np. osada Wola Piłsudskiego. Umiłowanie dla marszałka było bowiem wśród osadników powszechne.

Istotnym czynnikiem dla integracji środowiska osadniczego – początkowo w lokalnym wymiarze tj. w obrębie kilku sąsiednich osad – stanowił też fakt, że kolonie osadnicze były w wielu miejscach swoistymi „wyspami” wśród liczniejszych wsi zamieszkałych przez mniejszości narodowe II RP, które na Kresach, w lokalnym wymiarze, wcale nie były mniejszościami. Naturalne więc było, że polscy osadnicy mocniej muszą być związani ze sobą nawzajem, aniżeli z sąsiadami Ukraińcami czy Białorusinami, jakkolwiek autochtoni zapraszali nierzadko osadników, u których pracowali na swoje uroczystości rodzinne, a z niekiedy nawet wspólnie obchodzone święta religijne czy inne okazje np. dożynki. Mimo to, przesadne byłoby twierdzenie o wynikającym z tego szczególnym zacieśnianiu wzajemnych relacji czy nadzwyczajnych więzach towarzyskich, ponieważ życie osadników toczyło się własnym, osobnym rytmem. Poza tym osadników wojskowych wyróżniał od miejscowej ludności poziom wykształcenia, który także wpływał

w pewnym stopniu na budowanie przez nich samych własnej wspólnoty, nieco innej w swojej charakterystyce od wspólnot, jakie tworzyła miejscowa ludność. Kazimierz Kasiński, dyrektor departamentu Ministerstwa Reform Rolniczych, po inspekcji w osadach, tak przedstawiał w 1923 roku to środowisko:

Osadnicy wojskowi w znacznej większości składają się z byłych oficerów, a więc bezwzględnie ludzi piśmiennych [w odróżnieniu od miejscowych, wśród których nie brakowało analfabetów], często nawet inteligentów. W związku z tym oraz dzięki swej przeszłości wojskowej w szeregach Armii, która walczyła za samo istnienie Państwa i rozszerzała jego granice, osadnicy wojskowi mają również większe uświadomienie i poczucie narodowe i państwowe.

Osadnicy wojskowi, decydując się na osiedlenie na Kresach Wschodnich, przyjmowali na siebie brzemień ciężkiej pracy. Wypełniała ona ich życie codzienne w największym stopniu, szczególnie w pierwszych latach po osiedleniu, gdy objęte w posiadanie działki należało zagospodarować niemal od początku. Osadnik nazwiskiem Kryński z Zabuża w województwie poleskim wspominał:

Po dwóch latach mieszkania w ziemiance, w 1923 roku dostałem drewno na budowę domu – 70 m. sześciennych. Po jego zbudowaniu, z resztek drewna pobudowałem stodołę i chlewy, a z czasem stajnię i wozownię, na które drewno miałem z własnego lasu, choć część trzeba było dokupić. Drugą część działki uprawiałem – bardzo ciężka to była praca, szczególnie przy karczowaniu. Rosła pszenica i żyto, kartofle, buraki, jarzyny. W 1926 roku przyszła komisja z Brześcia nad Bugiem sprawdzić, jak idzie gospodarka. Przyszli, pooglądali wszystko, zjedli obiad, poszli spać do stodoły na siano. Ale potem komisarz ziemski zakwalifikował moją gospodarkę jako dostatecznie dobrze prowadzoną.

W osadach stały więc z czasem budynki mieszkalne i gospodarcze – początkowo drewniane, później, choć wcale nie powszechnie, murowane. Obok domostw powstawały ogrody kwiatowe i warzywne, sady, a na najbardziej rozwiniętym pod

tym względem Wołyniu spotykało się również spichlerze, przechowalnie na owoce czy suszarnie na uprawiany tam chmiel. W biedniejszych regionach, np. na Wileńszczyźnie, nie brakowało jednak skromnych jednoizbowych chałup krytych słomą, którym towarzyszyły usytuowane nierzadko w jednym budynku: stodoła, obora i stajnia. Z upływem czasu, w latach trzydziestych, w osadach wojskowych dominowały już jednak gospodarstwa zbliżone do standardów wołyńskich. Osadnicy najmowali wówczas do pomocy jednego, dwóch robotników, czasami też pomoc domową dla żony. Powszechnie korzystano przy tym z pomocy robotników sezonowych, głównie Ukraińców czy Białorusinów. W pracach codziennych uczestniczyły też dzieci osadników, pomagające rodzicom przy wypasie krów czy żniwach. Anna Bielińska, żona osadnika z Reymontowa na Wołyniu wspominała:

Po zwiezieniu zboża do stodoły czy na podwórko wynajmowaliśmy maszynę do młócenia. Początkowo były ręczne, potem naciągane końmi w kieracie, a nawet już i parowe. Na żniwa wynajmowaliśmy kosiarzy. Mąż zwykle jechał do wsi i przywoził dwa wozy młodych roześmianych ludzi, którym oprócz zapłaty dawało się zawsze jedzenie.

Ponieważ osadnikami byli zazwyczaj ludzie młodzi, pokolenie trzydziestolatków, wierzących optymistycznie, że w zasadzie cała ich przyszłość zależy od nakładu pracy, jaki włożą w swoją ziemię, tempo rozwoju osad było duże. W latach dwudziestych brakowało narzędzi i maszyn, ale te problemy osadnicy potrafili pokonać dobrą organizacją pracy, np. poprzez tworzenie swoistych spółek maszynowych, zwykłą sąsiedzką pomoc. Nierzadkie były przypadki, w których jeden z osadników nabywał kosztowną maszynę i wynajmował ją innym. Poza tym pracy osadników towarzyszyła inwencja – wymuszana niekiedy ogólną sytuacją, np. koniunkturą, ale też choćby groźbą bankructwa – powodująca, że koloniści inicjowali na swojej ziemi nowe uprawy, wykraczające poza dotychczas najpopularniejsze w danym regionie. Dobry przykład stanowi w tym kontekście popularna wśród wołyńskich osadników uprawa tytoniu.

Dla miejscowego chłopstwa stanowiło to niemalże zaskoczenie, zwłaszcza że dawni żołnierze często nie mieli przed osiedleniem na Kresach żadnych doświadczeń rolniczych. Jeden z reporterów, przygotowujących w 1937 roku artykuł dotyczący ich pracy codziennej, usłyszał: „Czy pan da wiarę, że nasi nauczyli ich [ukraińskich chłopów] siać seradelę, podobnie jak osadnicy w okolicach Krewa na Wileńszczyźnie nauczyli chłopów kosić zboże kosą, a nie sierpem? Nie można na Wołyniu rozpocząć nic nowego, nic twórczego, aby w ten czy inny sposób nie potknąć się o osadników”. Inny reporter pisał z kolei, że na Polesiu olbrzymim osiągnięciem osadników było przekonanie miejscowych chłopów do stosowania nawozów sztucznych. Praca była więc na koloniach zorganizowana w sposób wyjątkowy w porównaniu z resztą wsi kresowych. Nawet wygląd osadniczych pól różnił się od wyglądu pól gospodarstw chłopskich – w osadach wojskowych nie widywało się przeważnie gęstej szachownicy gruntów, gdyż każda działka miała swoje pole uprawne w jednym kawałku, inaczej niż w pozostałych gospodarstwach.

Kulturę rolniczą osadników wzmacniały organizowane bardzo często kółka rolnicze, w których dyskutowano nad problemami związanymi z uprawą i omawiano możliwie najefektywniejsze sposoby ich rozwiązywania, doksztalcano się w dziedzinie prowadzenia gospodarstwa rolniczego, zapoznawano się z nowinkami w tej dziedzinie. Powszechnie były również Koła Gospodyń Wiejskich, gdzie żony osadników omawiały sprawy dotyczące np. hodowli drobiu, mleczarstwa, piekarnictwa i wszelkich zagadnień z zakresu prac wypełniających ich codzienne życie, stanowiących stałe zajęcia. Takie inicjatywy nie tylko wzmacniały poczucie wspólnoty i przynosiły wymierne korzyści w postaci coraz efektywniejszej gospodarki, ale też zwyczajnie pozwalały na spotkania międzysąsiedzkie, podczas których rodziły się kolejne pomysły. Wśród urzeczywistnianych idei spotykamy więc: tworzenie spółdzielni osadniczych (handlowych, kredytowych, przetwórczych czy mleczarskich), zorganizowanie sklepu służącego lokalnej społeczności czy budowę szkoły lub nawet kościoła. Nad całością takich prac czuwały funkcjonujące powszechnie zarządy osad, które jako lokalne

samorządy także stanowiły istotny element życia codziennego i społecznego. Zwłaszcza mężczyźni bardzo angażowali się w taką działalność, nie stronili zresztą od udziału w życiu publicznym w ogóle (np. w samorządzie terytorialnym). Stanisław Świercz z Osady Puzieniewicze w województwie nowogrodzkim wspominał:

Osadnicy organizowali się po kilku w spółki, sprowadzali maszyny rolnicze, jak młockarnie, brony, żniwiarki. Założona też została spółka mleczarska wyrabiająca sery. Odsyłano je koleją do Warszawy z dobrym zyskiem, bo bez pośredników.

Realizując inicjatywy zaciągano kredyty, organizowano zbiórki pieniędzy, podejmowano indywidualne zobowiązania – chociażby w gromadzeniu materiałów budowlanych – oraz powoływano komitet odpowiedzialny za koordynację prac, np. gdy decydowano się na budowę Domu Ludowego, powoływano Towarzystwo Domu Ludowego. Naturalnie nie w każdym województwie stopień rozwoju osad był taki sam, nie każda osada należała do prężnych, ale jednak coraz lepsze z czasem zabudowania, coraz większy inwentarz, coraz wyższa stopa życiowa w koloniach sprawiały, że życie codzienne osadników ulegało ogólnemu polepszeniu, a poza pracą wypełniać je zaczęły również inne czynności.

Mocno wrastające w rzeczywistość Kresów Wschodnich środowisko osadników wojskowych musiało z czasem wykreować własny model życia, w którym do wartości, jakie przynieśli ze sobą osadnicy dochodziły lokalne kresowe zwyczaje. Sprzyjał temu temperament osadników, którzy lubili towarzyskie spotkania, wspólne obchodzenie świąt i uczestnictwo w lokalnych uroczystościach. Osadnicy ochoczo brali udział chociażby w defiladach organizowanych z okazji świąt narodowych (najczęściej w pobliskich miasteczkach lub miastach powiatowych), w uroczystościach poświęcania jakiejś nowej budowli na osadzie, towarzyszących temu zabawach tanecznych czy występach artystycznych przygotowanych przez żony osadników. Okazję do spotkań towarzyskich oraz wspólnej zabawy stanowiły rów-

niez dożynki, występy teatralne, a niekiedy i pokazy filmów objazdowego kina. W czerwcu 1929 roku osady wojskowe na Wołyniu, Nowogródczyźnie i Grodzieńszczyźnie, a w 1930 także na Wileńszczyźnie odwiedził prezydent Ignacy Mościcki. Wcześniej i później również nie brakowało wizyt dostojników państwowych – wśród osadników bywał Józef Piłsudski (np. w 1921 i 1924 roku odwiedził osadę Rokitno w powiecie grodzieńskim) oraz gen. Józef Haller (przyjechał, naturalnie, do Hallerowa). Cytowany wcześniej Stanisław Świercz wspominał:

Zabawny wypadek miał miejsce podczas wizyty marszałka Piłsudskiego w Nowogródku. Ku konsternacji dygnitarzy wojewódzkich, zebrani osadnicy wyprzęgli konie z jego wozu, uprząż nałożyli na siebie i wieźli go ze śpiewem i okrzykami przy widocznym zadowoleniu Marszałka. W ten sposób witali i czcili swojego „Dziadka”.

Wspólne spotkania osadników dawały też możliwość wysłuchania wiadomości ze świata. W osadach rzadkością były odbiorniki radiowe, toteż wszelkie informacje przychodziły z dużym opóźnieniem. Wiadomości czerpano głównie z gazet, które przywożono z miasteczek. Prenumerowanie było bardzo sporadyczne, ale lekturę nadrabiano w Domach Ludowych, gdzie mieściły się zazwyczaj także biblioteki. W domach, gdzie osadnicy dysponowali „żelaznym” polskim zbiorem klasyków, np. *Trylogią* Sienkiewicza, czytano na głos długie ich fragmenty dla całej rodziny – najczęściej w zimowe wieczory, gdy pozwalał na to czas. Jan Salomonowicz z osady Reymontowicze wspominał:

W 1939 roku było już na osadzie pięć radioodbiorników na akumulator, drugie tyle detektorów na słuchawki. Prawie w każdym domu był „Rycerz Niepokalanej” – miesięczne pismo katolickie i „Mały Rycerzyk” dla dzieci. Wśród osadników istniały różne poglądy polityczne i tak jedni czytali „Ilustrowany Kurier Codzienny”, inni „Mały Dziennik” lub „Orędownika”.

W Domach Ludowych lokalizowano także szkoły. W dzień odbywały się tam zajęcia dla dzieci (tzn. nauka, ale też np. śpiewy w zakładanych często chórach), a wieczorami organizowano



spotkania dorosłych, którzy rozmawiali o polityce, grywali w karty, mogli dokonać zakupów w działającym w Domu Ludowym sklepie albo załatwić sprawy pocztowe, gdyż i urzędy pocztowe nierzadko mieściły się w tych budynkach, które bywały poza tym siedzibą zarządu osady czy miejscem organizowania ważnych akademii często związanych ze świętami państwowymi, jak 3 Maja czy 11 Listopada. W Domach Ludowych organizowano ponadto różne inne spotkania i imprezy rozrywkowe. Jeśli osada nie dysponowała Domem Ludowym, życie towarzyskie kolonii było siłą rzeczy mniej urozmaicone, a spotkania odbywały się w domach prywatnych, jednak już korzystanie z bibliotek musiało wiązać się z wyprawą do innej osady bądź większej miejscowości. Irena Orzeł z rodziny osadniczej zamieszkałej w Stawach na Polesiu tak wspominała:

Do szkoły dzieci osadników chodził do pobliskiej wsi zamieszkałej przez Białorusinów i oddalonej od osady o około dwa kilometry. Do gminy Wołczyn, odległej o pięć kilometrów jeżdżono w celu załatwienia wszelkich spraw gospodarczych i urzędowych, jak podatki, zaświadczenia i inne. Na jarmarki jeździliśmy do Janowa Podlaskiego (i wiązało się to z przeprawą promową przez Bug), albo Wysocka, które leżało 15 km od osady. O życiu kulturalnym mogliśmy tylko marzyć, nie licząc zebrania koła osadników, które istniało w Stawach. Zebrania odbywały się w prywatnych domach osadników. Prezes koła pisał zawiadomienie, gdzie odbędzie się zebranie, podawał datę i godzinę i takie zawiadomienie trzeba było podpisać i zanieść do najbliższego sąsiada.

Koła Gospodyń Wiejskich były niewiele mniej istotne niż Domy Ludowe, skupiały jednak, naturalnie, żony osadników. Nie wszystkie one znały się na gospodarce, dlatego w kołach gospodyń przede wszystkim odbywały się zajęcia dokształcające je w tym zakresie. Organizowano m.in. kursy gotowania, pieczenia, kroju i szycia. Poza tym jednym z ważniejszych elementów spotkań osadniczek – jak powszechnie nazywano żony kolonistów – było wychowanie obywatelskie dzieci. Sprawy wykształcenia młodego pokolenia i troska o dzieci były pochodną faktu, że osadnicy stanowili środowisko niezwykle patriotyczne, złą-

zione olbrzymim szacunkiem i emocjonalnie bardzo związane z Józefem Piłsudskim. Dość podkreślić, że po śmierci marszałka w 1935 roku, Związek Osadników Wojskowych uchwalił, aby każda osada, rokrocznie 12 maja wieczorem, organizowała spotkanie mieszkańców, na którym zostanie oddany hołd zmarłemu. Niemniej wykształcenie młodego pokolenia stanowiło dla osadników duży problem. Przeciętnie w rodzinach osadniczych było troje, czworo dzieci, ale sytuacja ekonomiczna osadników nie pozwalała – zwłaszcza na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, gdy znaczna liczba dzieci osiągnęła wiek szkolny, a we znaki dawał się ówczesny kryzys ekonomiczny – by rzetelnie wykształcić każde z nich. Sytuację utrudniała dodatkowo słaba sieć placówek oświatowych na Kresach. Jan Kulik z Osady Krechowickiej wspominał: „Pierwsza szkoła był otwarta u sąsiada w domu, w jednym pokoju. Chodziła tam początkowo czwórka, piątka dzieci. Dopiero w 1930 roku została otwarta nowa szkoła w domu ludowym”.

Problem wykształcenia młodzieży osadniczej dostrzegał też Związek Osadników, pragnący kontynuacji przez młode pokolenie idei osadnictwa wojskowego i ich przyszłych starań o rozwój gospodarczy i kulturalny Kresów Wschodnich. Związek aktywnie włączył się w organizację szkół w osadach, gdzie często własnym wysiłkiem tworzono placówki prywatne, które z czasem uzyskiwały prawa państwowych szkół publicznych. Ale mimo dużego wysiłku nie zawsze udawało się osadnikom osiągnąć cel i przeprowadzić naukę dzieci w wymiarze, jaki byłby satysfakcjonujący. W powiecie wilejskim na Wileńszczyźnie, tuż przed wybuchem II wojny, aż 75% dzieci skończyło edukację na czwartej, piątej klasie szkoły powszechnej. Przyznać jednak należy, że było to też spowodowane koniecznością pomagania rodzicom w gospodarstwach, gdyż w czwartej, piątej klasie dzieci osiągały wiek, który pozwalał im wykonywać pewne niezbędne prace, a niezamożni rodzice decydowali się na takie właśnie rozwiązanie kosztem wykształcenia swoich latorośli. Z czasem jednak problem szkolnictwa systematycznie starano się rozwiązywać, organizując z pomocą Związku Osadników tzw. ogniska, czyli bursy dla młodzieży osadniczej dzia-

łające w większych miastach, koedukacyjne kursy społeczne dla kresowej młodzieży wiejskiej (nie tylko osadniczej) oraz tworząc nowe gimnazja. Pierwsze osadnicze gimnazjum otwarto prawdopodobnie w 1937 roku w Równem. Rozwój szkolnictwa polskiego w ogóle, a zarazem osiągnięcia osadników w zakresie poprawy warunków edukacji dzieci i młodzieży sprawiły, że wykształcenie nowego pokolenia osadniczego można uznać za dobre. Poprzez aktywne prace w tej dziedzinie realizowano główny, dalekosiężny cel – plan przygotowywania młodzieży do pracy na kresowych gospodarstwach osadniczych, ale również w administracji, oświacie i w wolnych zawodach, czyli w istocie generalne przygotowanie młodej kresowej kadry do pracy.

Do ważnych aspektów życia codziennego osadników należały sprawy duchowe, jednak samo życie religijne – z przyczyn bardzo prozaicznych, mianowicie z braku kościołów i kaplic w osadach – było dość słabo rozwinięte. Wiktor Staniaszek z Chyлина na Polesiu wspominał:

Chrzty oraz pierwsza komunia święta dla dzieci odbywały się nieregularnie, raz na około dwa lata, i były wielkim przeżyciem dla niemal całej osady. Wówczas większość osadników wyjeżdżała wraz z rodzinami własnym transportem do kościoła już dzień wcześniej, by godnie spełnić obowiązki chrześcijańskie, ponieważ los i warunki nie pozwalały na bardziej regularne ich wypełnianie.

Uczestnictwo w mszy świętej wiązało się z wyprawą rodziny do miasteczka, ale w wielu osadach budowano krzyże, przy których odprawiano wspólne modlitwy. Wznoszenie kościołów nie należało w środowisku osadniczym do priorytetów, ponieważ istotniejszą inicjatywą okazywały się Domy Ludowe albo szkoły. Mimo to świątynie powstawały, np. na Wołyniu osadnicy do 1939 roku wzniesli 12 kościołów i kaplic. W maju tego roku do kościoła na Karłowszczyźnie, zbudowanego dla wcześniej wymienionych osad: Krehowieckiej, Jazłowieckiej, Bajonówki, Hallerowa oraz dla Zalesia, sprowadzono kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, podarowaną przez oo. paulinów. Uroczystość była powiązana z wielką wołyńską pielgrzymką

na Jasną Górę i dużą celebrą z udziałem biskupa polowego Józefa Gawliny. Najważniejsze były jednak święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy.

Pełne trudności, wypełnione pracą życie codzienne osadników charakteryzowało się sporym urozmaiceniem, biorąc pod uwagę warunki egzystencji i ciężkie początki zasiedlania osad. Entuzjazm, przedsiębiorczość, towarzyskość osadników były integralną częścią ich codzienności i przydawały kolorytu Kresom Wschodnim, wzbogacały rozwój kresowej kultury i gospodarki. Wiele wspaniałych opowieści o życiu codziennym osadników odnaleźć można we wspomnieniach z tamtych lat – diariuszach, relacjach. Wiele mówią o tym również zachowane fotografie. Z całą pewnością Kresy bez osadnictwa byłyby inne, uboższe. Dostrzegli to nawet początkowi przeciwnicy akcji kolonizacyjnej, spośród których znaczna część, pod koniec lat trzydziestych, z uznaniem wypowiadała się o osiągnięciach osadniczych i wartości, jaką stanowiło dla Polski środowisko osadników.

Dramatyczny kres osadnictwa wojskowego przyniosła inwazja Armii Czerwonej na Polskę we wrześniu 1939 roku. Koloniści uznani zostali przez Kreml za istotny „element zagrażający budowie proletariackiego państwa”, a jako dawni uczestnicy wojny 1920 roku – za społeczność „politycznie niepewną”. Po sowieckiej aneksji Kresów II RP szybko zapadła w Moskwie decyzja o deportacji osadników wojskowych wraz z rodzinami na Sybir...

### **Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich**

Minęły dziesięciolecia – podyktowane sowieckim zesłaniem osadniczych rodzin oraz komunistycznym przemilczaniem ich roli na dawnych ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. O randze osadnictwa przypomniało dopiero powołane w 1995 roku Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. Inspiracją dla powołania tej organizacji, zrzeszającej potomków osadników zamieszkałych w Polsce i za-

granicą, był zjazd zorganizowany w Warszawie 16 i 17 września 1995 roku, gromadzący m.in. rodziny osadnicze zamieszkałe w Wielkiej Brytanii, zrzeszone w Ognisku Rodzin Osadników Kresowych.

W dniu 20 stycznia 1996 roku, na zebraniu założycielskim wybrano zarząd, a jego pierwszym prezesem został Jerzy Szymański. 29 kwietnia 1996 roku Sąd Okręgowy w Warszawie (VII Wydział Cywilny i Rejestrowy) zatwierdził statut, a Stowarzyszenie zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń pod numerem RST 2809. Obecnie liczy ok. 500 członków zamieszkałych w różnych rejonach świata.

Cele naszej działalności określa statut, a szczególnie jego preambuła:

- W celu skupienia sił dążących do zachowania patriotycznej postawy społeczeństwa w odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej;
- Wobec doświadczeń nabytych w latach okupacji i totalitarnych rządów komunistycznych;
- Pomni dziedzictwa Narodu Polskiego i dokonań Polaków zamieszkałych na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej;
- Przekonani o bezwzględnej potrzebie ukazywania prawdy historycznej o tych Ziemiach, będących przez stulecia przedmurzem chrześcijaństwa i terenem dziejowej misji Polski;
- Świadomi wyzwania nowej epoki odpowiedzialności historycznej przed przyszłymi pokoleniami za losy polskości na Ziemiach Kresowych

Rodziny osadników, obecnie zamieszkałe na terytorium Rzeczypospolitej postanowiły powołać do życia Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich.

Przez 23 lata działalności Stowarzyszenie Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich podjęło wiele różnorodnych działań.

## **Kwartalnik „Kresowe Stanice”**

Pierwszy numer kwartalnika ukazał się w grudniu 1997 roku. Dotychczas wydano 77 numerów, ostatni w objętości 176 stron, w poręcznym formacie A5. W roku 2007 ukazał się przekrojowy – polsko-angielski numer „Kresowych Stanic”. Artykuły o treści osadniczej, kresowej, historycznej zawierają liczne fotografie i rysunki. W każdym numerze znajduje się dział „Nasze sprawy”, w którym czytelnicy informowani są o aktualnych wydarzeniach związanych ze Stowarzyszeniem.

W kwartalniku drukowane są artykuły obejmujące szeroko pojętą problematykę osadniczą, to znaczy rozwój osadnictwa w okresie międzywojennym, opisy pionierskiej pracy na roli, zaangażowanie osadników w pracy społecznej i samorządowej, a także zagładę osadnictwa po 17 września 1939 roku oraz wojenne, tragiczne losy rodzin osadniczych.

Znaczna część zamieszczonych artykułów wykracza poza problematykę osadniczą. W „Kresowych Stanicach” prezentowane są również sylwetki przywódców i bohaterów narodowych: marszałka Józefa Piłsudskiego, gen. Władysława Sikorskiego, gen. Władysława Andersa, gen. Józefa Hallera i innych. Publikacje na temat walk Legionów, wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, uczestnictwa Polaków w walkach koalicji antyhitlerowskiej na różnych frontach – stanowią doskonałą lekcję historii.

Warto podkreślić, że liczne wspomnienia uczestników i świadków ważnych wydarzeń historycznych, drukowane w „Kresowych Stanicach”, powiększają zasoby materiałów źródłowych o pozytywnej roli osadnictwa na Kresach i o tragicznych losach Polaków pod dominacją obydwu okupantów.

Do roku 2015 „Kresowe Stanice” ukazywały się jako kwartalnik i były finansowane przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa do momentu jej rozwiązania. W następnych latach wydano: w 2016 roku – 2 numery, w 2017 – 2 numery, w 2018 – 1 i w 2019 – 1 numer. Mimo starań Stowarzyszenie nie otrzymało żadnych dotacji i wydawanie pisma opiera się na skromnych składkach członków.

Przez wiele lat redaktorem naczelnym był syn osadnika wojskowego – Antoni Tomczyk. Po jego śmierci zastąpił go Janusz Szuba.

### **Sztandar Stowarzyszenia**

Idea powstania sztandaru naszego Stowarzyszenia zrodziła się w 2001 roku na III Światowym Zjeździe Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich jako jeden z postulatów. Ustalono sposób finansowania, wybrano motywy i wykonawców. Sztandar został wykonany za pieniądze fundatorów. Na jego stronach znajdują się Matka Boża Łucka z Dzieciątkiem i godło Polski – orzeł z roku 1919. Sztandar Stowarzyszenia poświęcono 7 września 2003 roku w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ul. Długiej w Warszawie.

### **Pomnik „W Hołdzie Osadnikom Wojskowym Kresów Wschodnich”**

11 września 2005 roku, w czasie trwania V Światowego Zjazdu Rodzin Osadników Wojskowych Kresów Wschodnich poświęcono i odsłonięto pomnik upamiętniający wojskowych osadników kresowych. Znajduje się on naprzeciwko kościoła pw. św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

### **Medal Dziedzictwo Kresów Wschodnich**

Podsumowując dziesięcioletni dorobek, a w szczególności duże zaangażowanie wielu osób w działalność statutową i wspieranie Stowarzyszenia, uznaliśmy za celowe ustanowienie medalu Dziedzictwo Kresów Wschodnich. W roku 2007 odbyła się pierwsza dekoracja tym medalem.

### **Zygmunt Jan Rumel**

Syn osadnika, męczennik Wołynia, poeta, żołnierz, społecznik. Staraniem Stowarzyszenia upamiętniono Zygmunta Jana

Rumla dwoma pamiątkowymi tablicami: jedna znajduje się na Rynku Starego Miasta, druga w Alejach Ujazdowskich w Warszawie. W dzielnicy Praga Południe biblioteka publiczna otrzymała nazwę – Biblioteka Publiczna im. Zygmunta Jana Rumla.

### **Zjazdy Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich**

Nieprzerwanie od 1999 roku, co 2 lata organizowane są Zjazdy Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich. Ostatni, XII Zjazd odbył się w Warszawie w 2019 roku. W tym czasie mają miejsce ważne uroczystości i zwiedzanie miejsc związanych z historią Polski. W roku 2019 takim miejscem był Pawiak.

### **Strona internetowa**

Pod adresem <http://osadnicy.org> znajduje się strona internetowa naszego Stowarzyszenia. Zawiera ona informacje o historii osadnictwa, o dzisiejszym Stowarzyszeniu Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich i jego działalności.

Łatwy dostęp do internetu na całym świecie, a tym samym do naszej strony, umożliwia członkom i sympatykom kontakt z Zarządem i Redakcją „Kresowych Stanic”. Młode pokolenie, które bardzo często korzysta z tej formy komunikacji znajdzie tu informacje o osadnictwie wojskowym podane w przystępny sposób. Taka forma popularyzowania działalności Stowarzyszenia cieszy się dużym powodzeniem.

### **Inne formy działalności Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich**

Istotnym elementem działalności Stowarzyszenia jest gromadzenie dokumentów dotyczących historii osadnictwa na Kresach w latach II Rzeczypospolitej, sporządzenie wykazu imiennego rodzin osadniczych i map rozmieszczenia osad.



Rozpoczęto również przygotowania do elektronicznej archiwizacji dokumentów i pamiątek związanych z osadnictwem wojskowym na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej.

Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich za istotny element swojej działalności uważa uczestnictwo w złożonym procesie kultywowania pamięci o polskim dziedzictwie pozostawionym na Kresach oraz rozbudzanie świadomości narodowej Polaków zamieszkałych za wschodnią granicą Polski. Łączy się to z nawiązaniem kontaktów i współdziałaniem ze stowarzyszeniami i instytucjami państwowymi, zajmującymi się problematyką kresową. Ważną kwestią jest także przekazywanie młodemu pokoleniu oraz nauczycielom wiedzy o osadnictwie, poprzez spotkania w szkołach i domach kultury.

Stowarzyszenia Rodzin Osadników Wojskowych i Cywilnych Kresów Wschodnich uczestniczy również w doraźnej pomocy polskim szkołom, kościołom i Polakom na Wschodzie.

Stowarzyszenie jest także wydawcą kilkudziesięciu książek o tematyce kresowej i wspomnieniowej, tomików wierszy i innych publikacji, co pozwala upowszechnić idee, którym służy i historię polskiego osadnictwa na Kresach.

**Michał Bronowicki, Janusz Szuba**

**Maria Wieloch**

Stowarzyszenie Rodzina Ponarska

## **Dwudziestopięciolecie Stowarzyszenia Rodzina Ponarska**

Stowarzyszenie Rodzina Ponarska powstało w 1994 roku z inicjatywy Heleny Pasierbskiej. Ideą, która przyświecała jego założycielce jest spełnienie obietnicy danej koleżankom i kolegom w czasie wojny, podczas pobytu w więzieniu na Łukiszkach, z którego większość osób trafiła na Ponary koło Wilna – że jeśli przeżyje, to udokumentuje i ujawni zbrodnię ponarską.

Celem Stowarzyszenia jest między innymi upowszechnianie i utrwalanie pamięci o Polakach, którzy za walkę o wolność Ojczyzny ponieśli męczeńską śmierć w Ponarach. Wśród wielu działań istotne miejsce zajmuje też publicystyka. Dzięki wysiłkowi wielu osób oraz Fundacji Gdańskiej udało się w jubileuszowym roku dwudziestopięciolecia powstania Stowarzyszenia wydać folder zatytułowany *Szkice Ponarskich Wspomnień. Biogramy* w opracowaniu Marii Wieloch i Anny Bach. We wstępie publikacji prezes Stowarzyszenia, Maria Wieloch napisała:

Żyją osoby, które wspomnienia o swoich krewnych przekazują ustnie wśród najbliższej rodziny. Wielu z nich na moją prośbę nakreśliło opis tych wspomnień, które zamieszczamy w niniejszej broszurze. Dziękuję Wam wszystkim, za podzielenie się z nami tak bardzo osobistymi, trudnymi i bolesnymi wspomnieniami. W tekście czuć Wasze wzruszenia, emocje, ale również cześć, jaką chcecie im oddać poprzez pamięć o Nich. Dziękuję Wam za podzielenie się rodzinną historią na łamach naszych Szkiców.

Poniżej publikujemy cztery biogramy opublikowane w *Szkicach*, poprzedzone następującym mottem:

Przez wszystkie lata po wojnie tkwiła we mnie myśl jak wyrzut sumienia, jak spłacić dług względem moich ponarskich przyjaciół. Ja i moi rówieśnicy nie tylko ocaliliśmy, ale jeszcze honoruje się nas za działalność konspiracyjną oraz gehennę więzienną. A oni? Nie dość, że odeszli w pełni sił, bądź w zaraniu życia, to oddali życie za ziemię, która nie nam teraz jest przynależna, no i Bóg raczy wiedzieć, czy kiedykolwiek będzie przynależna. Mało kto, a może nikt nie upomniał się o pamięć o nich, chyba że w apelach poległych, gdzie jest mowa o bohaterach bezimiennych.

Helena Pasierbska, założycielka Stowarzyszenia Rodzina Ponarska

## **Helena Pasierbska**

Helenę Pasierbską, z d. Stempkowską, założycielkę Stowarzyszenia Rodzina Ponarska wspomina syn – Andrzej Pasierbski.

Myśl o zapomnianych ofiarach zbrodni ponarskiej była u Mamy od kiedy pamiętam. W domu naszym gościł m.in. o. Stefan Dzierżek, współwięzień z Łukiszek. Słyszałem ich wspomnienia snujące się przy zastawionym stole. Nie były to jedynie poważne rozważania o tragedii tamtych dni, ale też śmiech z przypominanych sobie zabawnych sytuacji, rozmowy o planach.

Pamiętam korespondencję, jaką prowadziła Mama, choćby z Heleną Starzyńską z Zamościa, nauczycielką z wileńskiego gimnazjum i opowieść o niej. Kiedy „Nawoja” (pseudonim Mamy) trafiła do celi na Łukiszkach usłyszała jej głos: „I ty tutaj?” i padły sobie w objęcia. Kiedy Mama wyjeżdżała z Gdańska na spotkanie z nią była bardzo podekscytowana. Wróciła rozpromieniona.

Aby przedstawić Mamę jeszcze pełniej chciałbym wspomnieć Jej związki z „Solidarnością”. Gdy powstała „Solidarność” Mama udała się do Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego i zapytała po prostu, co może robić. Kazano Jej przyjść po trzech dniach. Gdy sprawdzono Jej wiarygodność, dano Jej do zaewi



Członkowie Stowarzyszenia Rodzina Ponarska na cmentarzu w Święcianach, fot. S. Bieg<sup>1</sup>

dencjonowania 1700 dokumentów i poproszono o zredagowanie na nie odpowiedzi. Potem pomagała w organizacji „Solidarności” Rolników Indywidualnych. Działalność przerwał stan wojenny.

Sprawą Ponar Mama zajęła się, z pełnym zaangażowaniem, dopiero na początku lat osiemdziesiątych, wtedy, kiedy miała już na to odpowiednią ilość czasu. Na łamach „Tygodnika Powszechnego” zamieściła artykuł pt. *Ponary* (z dużymi cięciami cenzury) wraz z apelem do czytelników o przekazywanie informacji dotyczących Polaków zamordowanych w Ponarach. I rozpoczęła się reakcja łańcuchowa. Mama otrzymywała mnóstwo listów i dokumentów, jeździła do różnych miast Polski, poznając wielu interesujących ludzi. Wielokrotnie jeździła do Wilna i Ponar. Doprowadziła w 1990 roku do postawienia w Ponarach dębowego krzyża, wykonanego bezinteresownie przez okolicznych mieszkańców – Polaków, a firmowany przez Fundację Kultury Polskiej, której prezesem był śp. Henryk Sosnowski.

<sup>1</sup> Wszystkie zamieszczone w tekście fotografie pochodzą ze zbiorów Stowarzyszenia Rodzina Ponarska i zostały wykonane podczas uroczystości odbywających się we wrześniu 2019 roku.

Wcześniej, w 1986 roku, z inicjatywy Mamy odsłonięta została pierwsza Tablica Ponarska w kościele św. Jacka o.o. dominikanów w Warszawie, przy ul. Freta. Tablicę poświęcił o. Stefan Dzierżek.

Zacząła badać archiwa polskie i litewskie (pamiętam, że było to duże wyzwanie w tamtych czasach). Chyba wtedy pierwszy raz usłyszałem od Niej, że w pozwoleniu władz na dostęp do dokumentów „pomogli Chłopcy” – miała tu na myśli tę młodzież, która po łukiskiej gehennie została zamordowana w Ponarach.

Na wydanie pierwszej książki *Ponary – wileńska Golgota*, pomimo że zabiegała o to w wielu wydawnictwach nie znalazła akceptacji. I co wtedy? Niespodziewanie pojawił się Pan Jan Szczubełek z małżonką i zasponsorował wydrukowanie książki. Pomogli Chłopcy!

Materiałów przybywało. Ukazało się kolejne wydanie *Ponar*, poszerzone o nowe dokumenty. Do tego spotkania autorskie, wywiady, prelekcje w szkołach, klubach, salach odczytowych. Pamiętam radość Mamy, kiedy w 1994 roku założyła Stowarzyszenie Rodzina Ponarska. Był to święto w naszym domu.

Zgromadzone materiały pozwoliły na napisanie kolejnej książki o zbrodni ponarskiej. Powstała też planowana książka *Wileńskie Łukiszki* (2002 r.). Pomoc w wydaniu tej książki przyszła z Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Narodu Polskiego ze śp. Andrzejem Przewoźnikiem na czele. A kto jeszcze pomógł? Chłopcy pomogli!

W 1997 roku na warszawskich Wojskowych Powązkach, z inicjatywy Rodziny Ponarskiej, postawiony został Krzyż Ponarski i odsłonięto tablicę, która informuje o ofiarach i sprawcach zbrodni. Wcześniej i później chęć umieszczenia na Tablicach Ponarskich informacji o sprawcach zawsze spotykała się z odmową.

W 2000 roku w Ponarach powstała Kwaterna Polska. Uroczystości miały charakter państwowy. Inicjatorem tego wydarzenia była Rodzina Ponarska. Jednak Mama na nie nie pojechała. Pytałem: Mamo, dlaczego? To już są za duże emocje dla mnie – powiedziała.

W 2004 roku byłem z Mamą w Warszawie na uroczystości przyznania Jej Orderu Kawalera Polonia Mater Nostra Est. Wyróżnienie to ceniła sobie równie wysoko, jak Krzyż AK, którym



Konferencja Ponarska w Domu Polskim w Nowych Świątyniach, fot. S. Bieg

odznaczona została w Londynie (1975) czy Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej (1993).

W 2005 roku, Mama napisała swoją ostatnią książkę *Ponary i inne miejsca męczeństwa Polaków z Wileńszczyzny w latach 1941–1944*. W jej wydaniu pomogły przypadkowo spotkane dwie rodziny – Państwo Zakrzewscy i Państwo Kacprzykowie z Łowicza. Zawiozłem Mamę samochodem na wypoczynek na Kaszubach i tam poznaliśmy te rodziny. Ludzie ci, podobnie jak Państwo Szczubelkowie niezwiązani z Kresami, zafascynowani działalnością Mamy, wsparli finansowo wydanie tej książki.

Kto jeszcze pomógł? Oczywiście Chłopcy!

Pamiętam, jak Mama bardzo przeżywała umorzenie przez IPN śledztwa w sprawie ludobójstwa dokonanego w Ponarach. Nie mogła się z tym pogodzić. Planowała odwoływać się do Struktur Europejskich. Czyniła też starania o beatyfikację niektórych ofiar.

W roku 2009 byłem świadkiem wielogodzinnych nagrań wywiadu z Mamą realizowanych przez białostocki IPN. Powstał z tego ponad sześciogodzinny materiał.

Wielką radością Mamy była zgoda Fundacji Dom Kultury Polskiej w Wilnie, przy współudziale Zarządu Głównego Związku Polaków na Litwie, którego Mama była honorowym członkiem, na umieszczenie Tablicy Ponarskiej w Domu Kultury Polskiej w Wilnie. Kto pomógł? Chłopcy!

Niedługo przed rozstaniem się z Mamą gościliśmy Kazimierza Węgrzyna, współczesnego poetę, patriotę. Mama opowiadała o zbrodni ponarskiej. Na moment Mama zasłabła (miała niewydolność serca). Byliśmy przerażeni. Na szczęście trwało to kilka sekund. Ocknąwszy się kontynuowała swoją myśl.

Po śmierci Mamy Kazimierz Węgrzyn napisał okolicznościowy wiersz poświęcony Helenie Pasierbskiej *Ostatni meldunek*, który często jest czytany w czasie uroczystości ponarskich.

Mama zmarła 12 marca 2010 roku. Zaplanowany na maj, bardzo ryzykowny, zabieg kardiochirurgiczny w Zabrze nie mógł się zdarzyć.

1 września 2010 Tablica Ponarska została odsłonięta i poświęcona w Wilnie. W hołdzie Helenie Pasierbskiej umieszczono na tablicy jej imię i nazwisko. Zabiegałem o to u osób mogących podjąć taką decyzję. Była zgoda. W sprawach organizacyjnych i finansowych, które doprowadziły do tego wydarzenia brała udział śp. Halina Orzechowska z Towarzystwa Przyjaciół Wilna i Grodna, z którą Mama wcześniej ten projekt omawiała.

Mama cały czas miała dalsze plany działania, stawiała sobie nowe wyzwania. A że Jej wiek powodował ograniczenia w chodzeniu, miałem okazję bycia z Nią przez wiele lat w wielu miejscach i u wielu ludzi, dla których PONARY stanowią szczególnie ważną historię. Miałem możliwość uczestniczenia w uroczystościach, spotkaniach. Do dzisiaj z wieloma osobami utrzymuję kontakt, a część z nich, niestety, już pożegnałem.

A Mama była Matką synom, Babcią wnukom. Tomek (wnuk) próbował uczyć Babcie pisanie na komputerze – bez rezultatu. Mama najchętniej uderzała w klawisze maszyny do pisania. Wnuk przepisał Jej książkę w technice cyfrowej.

Gdańsk, 6.03.2019, Andrzej Pasierbski – syn

Ps. W 2014 roku skontaktował się za mną Pan Romuald Miet-



Msza św. za Ofiary Zbrodni w Ponarach, fot. S. Bieg

kowski – brat śp. Czesława Mietkowskiego (lat 17) zamordowanego w Ponarach. Kiedy w czasie rozmowy zorientował się, że nakład książek o Ponarach i Łukiszkach został wyczerpany zaangażował się w sfinansowanie dodruku.

**CHŁOPCY POMOGLI!!!**

AP

### **Stanisław Węśławski**

Stanisław Węśławski, adwokat, rozstrzelany w Ponarach 2 grudnia 1942 roku.

To mój Dziadek, którego nigdy nie poznałem, ale o którym często mówiono w rodzinie i można o Nim przeczytać w licznych publikacjach poświęconych wojennym losom Wilna. Podstawowe informacje można tak podsumować: jeden z założycieli harcerstwa na Wileńszczyźnie, ochotnik w wojnie 1920 roku, aktywista społeczny w wielu kierunkach, prawnik, kompozytor, animator kultury, w końcu członek cywilnego pionu AK, konspiracyjny prezydent miasta. Na skutek donosu aresztowany



przez gestapo w sierpniu 1942 roku, rozstrzelany w masowej egzekucji.

To czego się dowiedziałem od osób, które go znały i to czego się domyślam, pozwala trochę lepiej zrozumieć jego życie i tragiczny koniec. Stanisław wychował się w rodzinie jak z patriotycznej czytanki. Jeden z przodków – Samuel brał udział w wojnach z Turkami i Kozakami i wielokrotnie posłował w imieniu króla Jana III do Turcji. Dziadek Stanisława, Antoni Węsławski jako nastolatek brał udział w powstaniu listopadowym, potem był jednym z organizatorów powstania styczniowego. Przyplacił to konfiskatą majątku i dożywotnim pobytom na zesłaniu, najpierw na Północy, pod koniec życia na Łotwie. Stryj Stanisława, Michał był pierwszym polskim posłem do Dumy i prezydentem Wilna. Ojciec, Witold był lekarzem, znanym z darmowego leczenia biedaków, działaczem społecznym i jednym z założycieli odnowionego Uniwersytetu Stefana Batorego.

Niektóre wiadomości są mniej oczywiste, np. to, że dom przy Niemieckiej 3, gdzie rodzina Węsławskich mieszkała od końca XIX wieku, nigdy do nich nie należał, wynajmowali go przez kilkadziesiąt lat od rodziny teścia Stanisława Moniuszki. Babka Stanisława, po konfiskacie rodzinnego majątku w Giegranach na Żmudzi, napisała petycję do cara, żeby uratował od nędzy jej troje dzieci (najstarszy syn, też Stanisław poszedł na zesłanie ze swoim ojcem Antonim). Car przyznał jej dożywotnią rentę z zysku po sprzedanym niemieckim właścicielom majątku. To pozwoliło na przeprowadzkę do Wilna, wynajęcie mieszkania i wykształcenie synów (Michał został prawnikiem, Witold lekarzem). Mieszkanie było bardzo obszerne, skoro w salonie stały dwa (!) fortepiany, i odbyła się tam prapremiera *Halki*. Stanisław wychowywał się więc w typowym domu nowej klasy – inteligencji miejskiej wywodzącej się ze zubożałego ziemiaństwa. Kształcił się w Moskwie i Petersburgu, jego matka Emilia, podobnie jak reszta rodziny udzielała się społecznie, była aktywną bojowniczką o emancypację kobiet, pisała poradniki dla dziewcząt, przetłumaczyła jako pierwsza powieści Conrada. Żeby historia była jeszcze bardziej dziwna, rodzina była związana ze Stronnictwem Narodowym od początku jego istnienia.



Uroczystości w Ponarach – składanie wieńca, fot. S. Bieg

Wymienieni tu Michał, Witold i Stanisław byli prominentnymi działaczami tej frakcji politycznej. Tymczasem, rodzina mieszkała na granicy dzielnicy żydowskiej, Michał został prezydentem z poparciem żydowskiej gminy, a Witold otrzymał manifestacyjny wyraz wdzięczności w postaci masowego udziału Żydów w jego pogrzebie. W licznych wystąpieniach Stanisława nigdy nie znalazły się najmniejsze ślady antysemityzmu, a organizowana od 1939 roku akcja Czerwonego Krzyża nie różnicowała Polaków i Żydów. Nic więc dziwnego, że Stanisław brał udział w konspiracji od samego początku wojny, w mieszkaniu na Niemieckiej odbywały się spotkania prowadzone przez „Wilka” Krzyżanowskiego, a wiosną 1942 roku z Londynu przyszła propozycja objęcia funkcji Delegata Rządu na Kraj z ramienia Stronnictwa Narodowego. Dziadek nie przyjął tej funkcji, skoncentrował się na cywilnej pomocy humanitarnej i organizacji tajnego nauczania. Niestety, w małym Wilnie trudno było zachować skuteczną konspirację, tym bardziej, że grono potencjalnie zaangażowanych w nią osób było dość oczywiste. Gestapo zabrało Stanisława z ulicy i próby jego wykupienia nie odniosły

skutku. Nie wydał nikogo w śledztwie, reszta rodziny nie była prześladowana. Niemcy najwyraźniej uznali go za bezużytecznego i dość szybko zdecydowali o egzekucji.

Tak jak to widzę, mój Dziadek miał los zdeterminowany przez historię i mało możliwości wyboru. Utalentowany muzycznie chciał zostać kompozytorem – ale poczucie odpowiedzialności kazało podjąć studia prawnicze i muzykę uprawiać amatorsko. Jego wykształcenie i zainteresowanie kulturą nie uchroniło go od kolejnej nieuniknionej decyzji – zaangażowania w konspirację. Jako głowa rodziny i kulturalny starszy pan, nie mógł wybrać leśnej partyzantki w podwileńskich lasach, pozostał więc na miejscu, gdzie czekała go nieuchronna wpadka. Wiele osób mówiło i pisało o jego osobowości – pogodzie ducha, poczuciu humoru, erudycji i talentach towarzyskich. Moja Mama wspominała teścia w samych superlatywach. Stryj i Ojciec mówili mi o spacerach ze swoim ojcem po Wilnie, opowiadaniach o historii i muzyce jako o najmiłszym, formującym wspomnieniu z dzieciństwa.

Stanisław Węsławski zginął młodo – miał zaledwie 47 lat, wypełnione niezwykle intensywnym życiem, i los trochę jak z antycznej tragedii – nie było możliwości innej drogi, niż ta, która zaprowadziła go na Ponary.

Wnuk, Jan Marcin Węsławski, 20 stycznia 2019 roku

### **Kazimierz Pelczar**

Profesor Kazimierz Pelczar (1894–1943) – polski lekarz, światowej sławy uczony, wychowanek Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, od 1930 roku dziekan Wydziału Lekarskiego, kierownik Katedry Patologii Ogólnej i Eksperymentalnej, utalentowany, o głębokiej wiedzy eksperymentator i badacz, jeden z nielicznych wybitnych onkologów Europy, aktywny inicjator różnych odcinków służby zdrowia, lekarz z prawdziwego powołania i zamiłowania.

Cała osobowość profesora była jak gdyby wypełniona poczuciem misji, którą pełnił w Wilnie w latach 1930–1943, a społec-



Członkowie Stowarzyszenia Rodzina Ponarska pod byłym więzieniem na Łukiszkach, fot. S. Bieg

czeństwo Wilna z wielką wdzięcznością przyjmowało tę posługę, zachowując pamięć o profesorze do dzisiaj, z wielkim wzruszeniem wspominali profesora ci, którzy znali go osobiście.

Profesor Kazimierz Pelczar urodził się 2 lutego 1894 roku w Truskawcu, w obwodzie lwowskim, jako syn Zenona i Marii z Krasnodębskich. Żoną jego była Janina z Mossorów, bliska krewna Józefa Dietla, pioniera polskiej balneologii, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezydenta miasta Krakowa. Po ukończeniu gimnazjum w Drohobyczu, w 1912 roku wstąpił na Wydział Lekarski UJ, jednak wybuch I wojny światowej przerywał studia, bo Kazimierz Pelczar zostaje powołany do armii austriackiej i wysłany na front. W 1915 roku trafił do niewoli rosyjskiej, gdzie przebywał 6 lat, pracując w służbie sanitarnej Czerwonego Krzyża, w katolickim szpitalu w Kijowie, w guberni samarskiej. W 1919 roku wstąpił do Wojska Polskiego we wschodniej Rosji. Wracając do kraju uczestniczył w bitwie pod Warszawą. W 1920 roku powrócił do Krakowa, by kontynuować naukę na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1926 roku studia zostały uwieńczone nadaniem mu stopnia doktora wszech nauk

lekarskich. Jeszcze jako student został asystentem w Zakładzie Patologii Ogólnej i Eksperymentalnej UJ, a po ukończeniu studiów – starszym asystentem.

W okresie asystentury pracował nad odpornością w nowotworach złośliwych, w 1929 roku zgłosił pracę habilitacyjną pt. *Badania serologiczne nad odpornością w nowotworach złośliwych*, na podstawie której nadano mu tytuł *veniam legendi* z patologii ogólnej i eksperymentalnej. W 1930 roku doc. Kazimierz Pelczar został powołany na Uniwersytet Stefana Batorego do Wilna, gdzie został profesorem i kierownikiem Katedry Patologii Ogólnej i Eksperymentalnej. Zorganizował tu sobie warsztat pracy, rozwinął szeroko zakrojoną pracę naukową – prowadzono prace teoretyczne nad chorobami nowotworowymi, reumatycznymi, gruźlicą i cukrzycą. Wielkie nadzieje wiązał profesor z wynalezionym przez siebie lekiem o nazwie *kefalina*, który był już produkowany w Berlinie. Profesor stworzył wokół siebie atmosferę, w której dojrzewały młode talenty naukowe.

Zaraz po przyjeździe do Wilna, zimą 1931 roku, 1 grudnia utworzył Zakład Badawczo-Leczniczy dla Chorych na Nowotwory przy ul. Połockiej 6. Sam wystarał się o etaty, zorganizował pracę Zakładu, codziennie, systematycznie badał chorych i kierował ich leczeniem. Był kierownikiem Zakładu od początku jego założenia do końca swego życia. Zasługą profesora Kazimierza Pelczara była inicjatywa i zabiegi o budowę nowego zakładu dla chorych na nowotwory.

W dniach 6–8 grudnia 1936 roku profesor zorganizował IV Ogólnopolski Zjazd poświęcony walce z nowotworami, z udziałem naukowców z Polski, Litwy, Łotwy, Niemiec i Rosji. Doktor Bronisława Dłuska, rodzona siostra Marii Skłodowskiej-Curie była wtedy Członkiem Komitetu Honorowego Zjazdu. Zajmowano się głównie organizacją walki z rakiem w różnych państwach.

Prof. Pelczar władał biegle kilkoma językami: francuskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim, co umożliwiło mu uczestniczenie w międzynarodowych kongresach, na których ogłaszał doniesienia naukowe, było tak w Madrycie, Londynie, Oxfordzie, Brukseli, Berlinie, Paryżu i Moskwie.



Członkowie Stowarzyszenia Rodzina Ponarska przy obelisku przed Muzeum Okupacji i Walk o Wolność, fot. S. Bieg

Zostawił bogatą spuściznę naukową – 85 prac. Był członkiem wielu towarzystw naukowych, a będąc społecznikiem – należał do Towarzystwa Dobroczynności, pisał artykuły w prasie, wygłaszał referaty przez radio. Oprócz pracy teoretycznej zajmował się czynnie praktyką lekarską.

Zbliżała się II wojna światowa, a z nią nieszczęścia i niedole ludzkie. Kilka uniwersytetów – Rzymski, Królewski, w Londynie, Paryżu, Nowym Yorku, Warszawie zaczęło zapraszać profesora, lecz on odmawiał – będąc wilnianinem z wyboru, pozostał w Wilnie, wykorzystując każdą okazję do niesienia pomocy potrzebującym. Zorganizował Komitet Pomocy dla uchodźców z terenów zajętych przez wroga. W Zakładzie Leczniczym przy ul. Połockiej 6 przechowywał rodaków, Litwinów, Białorusinów, Żydów – tych wszystkich, którym groziło prześladowanie.

Nagle w nocy z 16 na 17 września 1943 roku profesor został zabrany z domu do siedziby gestapo, w charakterze zakładnika za zlikwidowanie niebezpiecznego agenta gestapo (ze stu zakładników, rozstrzelano dziesięciu). 17 września rano został rozstrzelany wraz z pozostałymi dziewięcioma zakładnikami

w podwileńskim lesie – w Ponarach. W parę godzin po rozstrzelaniu dotarł do Wilna telegram z Berlina, by uwolnić profesora! Niestety, było już za późno! Profesor pozostawił żonę z czwórką małych dzieci.

dr Krystyna Rotkiewicz, Wilno

## **Stanisław Wieloch**

Nasz Tato, Stanisław Wieloch urodził się 2 lutego 1903 roku w Sosnowcu, obecnie województwo śląskie, w wielodzietnej rodzinie, gdzie były żywe tradycje szlacheckie z czasów Stefana Batorego. Zamordowany został 18 lutego 1943 w Ponarach k. Wilna.

Po ukończeniu Gimnazjum Państwowego w Sosnowcu, do którego w tym samym czasie uczęszczał także zaprzyjaźniony z nim słynny później śpiewak operowy Jan Kiepura, rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym na Uniwersytecie Warszawskim. Po odbytej służbie wojskowej podjął pracę w Wszechświatowym Związku Polaków „Światpol”, co przyczyniło się do spędzenia lat 1927–1938 w Brazylii, gdzie ukończył studia handlowe, organizował pracę dla przybyłych tam Polaków – zakładał polskie spółdzielnie, których członkowie zajmowali się m.in. karczowaniem lasów, uprawami. Uczył również w szkole rolniczej, zajmował się też dziennikarstwem. Po powrocie do Warszawy kontynuował pracę w „Światpolu”, którego biuro przeniosło się do Wilna, nie spodziewając się agresora ze wschodu.

Po wybuchu wojny zaangażował się w pracę podziemną. Wtedy poznał swoją przyszłą żonę Zofię. W listopadzie 1939 roku założył w Wilnie Polski Komitet Emigracji do Ameryki, którego celem było rejestrowanie różnego rodzaju polskich fachowców. 10 stycznia 1940 roku władze litewskie rozwiązały Komitet. Zorganizował więc przy Komitecie Pomocy Uchodźcom Biuro Pośrednictwa Pracy w celu wykorzystania danych o zebranych w poprzednim Komitecie Emigracji fachowcach i po porozumieniu się z właścicielami ziemskimi kierował



Członkowie Stowarzyszenia Rodzina Ponarska pod domem prof. Kazimierza Pelczara, fot. S. Bieg

do nich tych ludzi do pracy. Jak ważna była to działalność, pisze Andrzej Grabia Jałbrzykowski – bratanek arcybiskupa Romualda Jałbrzykowskiego, z którym współpracował. W tym czasie rodzice zawarli związek małżeński, a ślubu udziela im ks. Henryk Hlebowicz. Niestety, większość czasu Tata spędzał w więzieniach. Już 1 września 1940 roku został aresztowany przez Sowietów i osadzony w więzieniu na Łukiszkach, gdzie pozostał do chwili wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. W czasie pobytu Taty w więzieniu sowieckim na świat przychodzi jego pierwsza córka Krystyna (16 lutego 1941). W czerwcu 1941 roku, w wyniku buntu i rozgardiaszu w więzieniu udaje się rozbroić strażników i uciec części więźniów, w tym naszemu Tacie. Po wyjściu z więzienia Tato podjął się zaopatrywać w dokumenty zagrożonych Polaków. Fabrykowanie ich odbywało się przy ul. Zamkowej 6 w lokalu zegarmistrza Andrukowicza. Według A. Jałbrzykowskiego:

Stanisław Wieloch, któremu wielu zawdzięczało życie, był w Wilnie postacią niemal legendarną. Nikt jednak w Wilnie nie wiedział jak wyglądał



naprawdę. Przypisywano mu wręcz niesamowite wyczyny, które mogły zaistnieć nieraz tylko w fantazji. Uważano, że w wolnym Wilnie w przyszłości powinna znaleźć się ulica jego imienia dla uwiecznienia tego wspaniałego człowieka.

Pod koniec 1941 roku zgłosił się do służby w Armii Krajowej. W 1942 roku kierował odcinkiem E VII w wywiadzie „Wachlarza”, na linii Wilno – Dyneburg. Mieszkając w Wilnie z rodziną mistyfikował pracę podziemną uprawianiem handlu artykułami spożywczymi i sodą kaustyczną.

Rodzice niedługo cieszyli się sobą i małą córeczką Krysią. Niestety, o świcie 9 sierpnia 1942 roku gestapo zabrało Tatę do swojej siedziby przy Ofiarnej, nie pozwalając na pożegnanie się z rodziną. W czasie rewizji zabrano sporą sumę pieniędzy (większość należała do organizacji), ale w ciągu trzydniowego „kotła” nikt nie wpadł. Jednak wszyscy najbliżsi współpracownicy zostali wkrótce aresztowani, bo zostali wydani przez Ka.....a. Mama też w tym czasie została zatrzymana i przebywała 4 dni w siedzibie gestapo, ale została zwolniona, jak inne żony aresztowanych. Po miesiącu przeniesiono Tatę do więzienia na Łukiszkach, gdzie prędko nabawił się tyfusu brzuszego, co spowodowało umieszczenie go w Szpitalu Zakaźnym na Zwierzyńcu. Ciężki stan zdrowia uniemożliwił planowaną przez przyjaciół ucieczkę ze szpitala. Tato obawiał się też narażenia na konsekwencje rodziny i personelu szpitala. Natomiast zaangażowane lekarki – dr Zofia Świdowa i dr Suszczyńska oraz przyjaciółka Janina Zienowicz-Zagałowa umożliwiły dwukrotne widzenie się z żoną, pomimo pilnego strzeżenia więźnia. Jest też gryps pisany w szpitalu. Ledwie stan zdrowia poprawił się, Tato wrócił do więzienia. W nowej serii przesłuchań uczestniczyli gestapowcy z Rygi, ze względu na działalność Taty w Dyneburgu. Prawie do końca, do stracenia w Ponarach miał kontakt z Mamą dzięki przekazywanym sobie nawzajem grypsom ukrytym w żywności, w podawanych paczkach oraz w woreczkach z jedzeniem czy ubraniami. Tato pisał listy na bibułce papierosowej i ukrywał przy zwrocie opakowań np. wkręcając w środek sznurka, którym ściągnięty był woreczek



Minister Jan Józef Kasprzyk rozmawia z członkami Chóru Ballada z Wojdat podczas Uroczystości Ponarskich, fot. S. Bieg

uszyty z płótna do przekazywania cukru lub soli albo zostawiał na dnie puszki zwracanej z odrobiną kaszy czy gotowanych jarzyn. Mama zaś przesyłała swoje listy zapieczone w plackach. Na szczęście chyba żadna korespondencja nie została przechwycona przez strażników. W sumie mamy kilkanaście kawałków grypsów (z aresztu, szpitala i więzienia). Tato z wielkim żalem musiał niszczyć (palić) grypsy otrzymywane od Mamy. Niektóre, ryzykując przechowywał przez kilka dni. We wszystkich listach Taty przebija wielka troska o rodzinę, ogromne zaangażowanie w działalność, odpowiedzialność i patriotyzm oraz optymizm – przekonanie o tym, że cierpienia nie idą na marne, a to wszystko wynikało z głębokiej wiary. Podczas tej smutnej rozłąki wzruszeniem napełniały Tatę spacerzy Mamy z Krysią w wózek i grzechotanie pod oknem celi w piwnicy, w której siedział Tato. Mimo tortur (300 batów) i kilkukrotnego przebywania w odosobnieniu Tato nikogo nie wydał, a przebaczył temu, który zdradził grupę. Prosił często Mamę o przekazywanie wiadomości rodzinom współwięźniów o ich stanie zdrowia czy potrzebach. Ze współwięźniami z sąsiedniej celi kontakto-

wał się za pomocą alfabetu Morse'a, a z innymi nieraz na krótkich spacerach. Pisał, że „organizacja” powinna jakoś pomagać Mamie, kiedy on przebywa w więzieniu. Po spodziewanym wyjściu na wolność nadal planował walczyć o wolność Ojczyzny i pracować dla jej pomyślności. Pisał, że jak będzie potrzeba na wolności poświęcenia dla Ojczyzny, to uzna to za nadrzędną sprawę.

18 lutego 1943 roku nie przyjęto już paczki od Mamy, jak i od wielu innych osób, co oznaczało, iż Taty nie ma już na Łukiszkach, czyli w ogóle wśród żyjących. Potwierdziło to później gestapo, zaświadczeniem wydanym na prośbę Mamy (po urodzeniu w 3 kwietnia 1943 roku drugiej córki – Marii). Takiego zaświadczenia domagał się Urząd Stanu Cywilnego.

Po pewnym czasie, okrężną drogą doszła do Mamy książeczka do nabożeństwa oraz Ewangelia z napisem „ofiara ostatnia” z datą 18 lutego 1943 i podpisem Taty, które dotąd przechowujemy. Zawsze noszę przy sobie pamiątkę po Tacie – obrazek święty z dedykacją „Duszkowi i Mamusi od ojca i męża” i podpis oraz gryps z datą 15 grudnia 1942 roku, który uważam za najcenniejszy. Otrzymałam go od Mamy będąc już na studiach.

Kilka wyjątków z zachowanych grypsów:

**27.09.42, Ofiarna** „Kochana Zoch, Dzidzi i Kaziulku<sup>2</sup>, Cały jestem Wasz i zawsze z Wami, moi najukochańsi. Dla Was Wielki Bóg uratuje męża i ojca dla wolnej Polski. Módlcie się na Mszy św. w Ostrej Bramie. O Wasz byt mi chodzi. Oby Wam nie brakło niczego z ręki Boga. Czy zabrali moje 39 tys. z koperty? To wyłącznie Twoje Zochu. Dbaj o zdrowie własne i dzieci. Wróć – pomogę. Będę najlepszym ojcem i mężem. Nie umiałem okazać uczuć – ale cały ja – to serce dla Was. U Kondratowicza Hieronima masz 16.000 rb., które wziął na remont domu (...)”.

„(...)Bicie ok. 300 nie pomogło, ale K.....k dał dokładny raport i adresy. Już nie było co kryć. Dobrze, że Ty nie znałaś treści listów, które zabierał Rafał. Ty myślałaś, że to handel, a to było co

---

<sup>2</sup> Kaziulek, to syn Taty z pierwszego małżeństwa. Mama ożeniła się z wdowcem.



Kwaterna Polska w Ponarach po zakończeniu Uroczystości Ponarskich,  
fot. S. Bieg

innego i nie wiesz co, kto bywał wiesz, ale myślałaś, że to prawdziwe imiona klientów, a rozmów nie słyszałaś. To kosztowało baty, ale jesteś w domu. Wielu, wielu, tak uratowałem. K.....a tu przywieźli 8. bm., pokazał adresy i dał wszystkie szczegóły. Dyneburg też przyznał się, a potem nas wzięto. Zygmunt błaga o paczkę, jest b. głodny i o znak, że Genia nie siedzi. Bohatersko znosił baty, aż pokazali zeznania innych. Co z Monterem? (...)”.

**Październik 1942, Szpital Zakaźny na Zwierzyńcu** „Do Januszka, Można popełniać bohaterstwo jednorazowo, nawet iść z uśmiechem na śmierć, ale nie każdy może to czynić w każdej sekundzie życia, bez przerwy, przez dłuższy okres, jak to czyni Zocha. Do końca wojny – stale pod groźbą nakrycia, oddzielenia od dziecka, oblekająca w ciało nową duszę, przez Boga w Jej łonie zesłaną, z chorym sercem... To na nią za wiele, a wiele poświęciła dla mnie. Można to uprościć. Jeśli ja wrócę do celi – Ona nie będzie ścigana za współdział. Może spokojnie z Dzidzi pojechać na wieś i do końca wojny przesiedzieć, a ja jak Bóg da odzyskam swoje skarby, dla których bym życie, a nie tylko wolność poświęcił. (...) Jak rozstrzelają – to znaczy, że Bóg dopuścił – tak trzeba. Cierpienia na pewno nie idą na marne. Myśląc w cierpieniach – człowiek emanuje pewne siły, które łącząc się gdzieś – pracują dla dobra sprawy. Tak stają się geniusze, czy epokowe wyczyny narodów. Nie miejsce na szersze rozwijanie myśli. Tu jest 1 przeciw kilkoro, to znaczy ja – a po drugiej stronie Zoch, Dzidzi, nowe stworzonko, rodzice Zochy itd. Ja muszę ustąpić – to nie ofiara, a obowiązek. Tu nie chodzi o mnie, a o Zoche. Ty kochany Januszku i b. kochana Pani Wisia jesteście najdroższymi przyjaciółkami. Wytłumaczcie Jej to. Niech zabierze Dzidzi i siedzi normalnie na wsi, bez stwarzania pozorów udziału w pracy, a o mnie „niech zapomni do końca wojny”. Opiekuńcze duchy przywiodą mnie do niej. Tyle tysięcy ludzi siedzi, wszyscy tam w murach nie zginą, może i ja się uchowam. Naradźcie się i dajcie mi znać co o tem myślicie. Jeśli się zgadzacie to dobrze. Wasz Stach. PS. Jeszcze gorączkuję. Nogi nie noszą jakby należało. (...) Poczuję się tak grzeszny i winien wobec rodziny”.



Uroczystość Odświeżenia i Poświęcenia Krzyża Ponarskiego na Górze Krzyży w Szawłach, fot. S. Bieg

„Cd. listu wczorajszego. Ale jeśli organizacja uważa, że jestem potrzebny w szeregach – wtedy obowiązek narodowy ponad rodzinnym. Zocha na pewno tak samo myśli. Powie mi na pewno – Niech Bóg prowadzi – tak jak moja Matka czyniła, nigdy nie zatrzymywała. Jeśli pójde niech Bóg ma w opiece Zochę i wszystkich. Powiedz Jej, że ją kocham – to słowo mieści w sobie wszystko. (...) Wolałbym buty, choć ciężkie. Drzwi frontowe sprawdzić czy nie „piszczą” w zawiasach, bo na nie liczę. Przeciwnie /drugie/ zamknięte, dziś próbowałem. Od pojutrze 4 rano początek prób i między 19tą a 20tą. Bez zegarka ani rusz wycyrlkować godzinę – jeśli jest, proszę mi przysłać. Boję się płotu. Nie pojmujesz co to jest brak sił (...)”.

### **15.12.42, Więzienie na Łukiszkach**

„(...) Wyobrażam sobie, ile strat poniosłaś likwidując nagle mieszkanie, ale największą stratą była utrata stałego gruntu pod nogami, co u Ciebie po tej likwidacji nastąpiło, a i mnie podcięło, gdyż straciłem punkt, o który mógłbym zaczepić

myśl lecącą do Ciebie. Bardzo jestem zadowolony, że osiadłaś na »pseudo swoim« locum. Rób wszystko, aby Twoje życie miało charakter normalnego bytowania. Organizacja ma w dalszym ciągu wobec Ciebie i dzieci obowiązki (...)

„(...) Wszelka filozofia, idea bez korzeni wyjściowych z życia i bez zastosowania w życiu, to puste frazesy. Chrystus objawił nam Swą filozofię »pozagrobową«, aby nam tutaj ciężkie życie ułatwić. Ideowiec nie załamie się, nawet pod muszką karabinu, bo wie, że tak czy inaczej umrzeć musi. Doprawdy, w dzisiejszych czasach wstyd byłoby umrzeć śmiercią naturalną. Wstyd przed przyszłymi pokoleniami, które kochać Ojczyznę będą się uczyć na naszym życiu, jak my na życiu naszych przodków, którzy jak np. w powstaniach zdawałoby się ginęli bezcelowo. Krew zawsze wydaje plony. Śmierci się nie boję, ale chcę żyć, jak każdy ideowiec. Żyjąc mogę coś jeszcze zrobić, ale pracując dla idei muszę tkwić korzeniami w życiu, bo tylko idea życiu narodu, bliźnich itp. służy. Dlatego każdy winien w każdych warunkach tworzyć w sobie i wokół siebie atmosferę życia normalnego, aby normalnie czuć i normalnie myśleć. Nawet w celi, oczekując najgorszego można i należy stworzyć w sobie atmosferę życia normalnego. Tak jest u mnie. Tak będzie u Ciebie, bo jesteś człowiek, mocny człowiek, a przytem matka i Polka. Nie załamiesz się. Takie jest moje przekonanie. Własne mieszkanie i zapasy mają z tem związek. Żyj normalnie. Żyj normalnie, a więc na ziemi urządz sobie przystań, a to da Ci możliwość przetrwania i tkwienia cała duszą w idei”. (...) „Najcudowniejsza idea Chrystusowa »wcielenie ducha«, stała się do przyjęcia, bo duch przyszedł na świat, wcielił się i żył życiem normalnego człowieka. Duch – idea wyzwolić się musi, a może tylko przez życie. Nasza miłość wcieliła się w Dzidzi i Duszka, a jest tem bardziej mocna, zyskała na wcieleniu. Miłość Ojczyzny wyda owoce to pewne. Duch też wyzwoli się wkrótce, a wtedy znajdziemy własne szczęście. Całuję miliony razy Twój na wieki Stach”.

**Boże Narodzenie, 1942** „Najukochańszy mój Zochu, Duszku, Dzidziulko! Z okazji Świąt Bożego Narodzenia, świąt na-



Członkowie Stowarzyszenia Rodzina Ponarska pod Krzyżem Ponarskim na Górze Krzyży w Szawlach, fot. S. Bieg

dziei jaką Dzieciątko Jezus na świat przynosi oraz Nowego Roku – przesyłam Wam i Kaziulkowi – Wy moje najdroższe istoty, najgłębsze z serca życzenia, aby Bóg nasz najwyższy miał Was w swojej opiece i w zdrowiu dochował nas do połączenia się jak najszybszego w wolnej Ojczyźnie. Niech Bóg wybaczy mi, że Wy ciężkie chwile przezywacie, a mnie – opiekuna i męża nie ma przy Was moje kochane. Modłę się codziennie za pokój, wolność narodu, za Was, za Kaziulka i naszych rodziców w Rosji i Sosnowcu. Wierzę w opiekę Bożą i opiekę Najświętszej Maryi, a Pan Jezusek niech nie opuści nas i naszych maleństw (...).”

„Znów badania. Pamiętaj, listy w mące lub cukrze zamknięte, takie Rafał zabierał, przychodził co 2 tygodnie Ten K.....k, K.....k! Tyle krzywdy wielu sprawom i ludziom. Niech Mu Bóg wybaczy (...).”

„(...) Czemu Jance źle? Jej notatka była pełna tragizmu. Musi się trzymać. Niech się od Ciebie, mój Zochu, uczy hartu. Brak mi bibułki w arkuszach do pisania”.



**Nowy Rok, 1943** (...) „Niech z Nowym Rokiem Bóg miłosierny ześle naszej rodzinie narodowej (Polsce) i nam swe zmiłowanie. Gorąco się o to modlę i wierzę w opiekę sił wyższych nad nami. W Wigilię byłem u spowiedzi. Jestem zdrow i dobrze się czuję”. „(...) Bądź łaskawa zawiadomić Zofię Koszko, Łyntupy, ul. Kolejowa 10, że mąż jej i koledzy są tutaj i proszą o paczki. Czy zwolniony Jodko Cię odwiedził? (...)”.

**2.02.1943** „(...) Owszem, jesteś najlepszą matką i żoną. Tyle trudów, kłopotów, poświęceń. Nie wiem już jakimi słowami dziękować Bogu za Ciebie (...)”.

„(...) Za załatwienie spraw kolegów dziękuję bardzo i proszę o nowe (...)”.

**9.02.1943** „(...) niech nasza Dzidziulka rośnie na dobrą Polkę, dobrego człowieka, a będzie pociechą Tobie Zochno i mnie (...)”. „W dniu Jej urodzin będę się gorąco modlił za jej dobrą przyszłość i za Mamusi zdrowie (...)”. „(...) blaszana puszka była u mnie tylko jeden raz. Wrzuciłem do niej gryps. Może z tego powodu jestem izolowany?”

„(...) Wybacz, że moje listy są chaotycznie pisane, to wina warunków. Piszę po prostu w »kradzionych momentach«, czasami trzykrotnie wracając do tego samego słowa, a co dopiero mówić o napisaniu zdania. Zależy to od strażnika. Niektórzy z nich często zaglądną przez »wilczek«. Czytanie Twoich listów jest dla mnie prawdziwą uroczystością. Czytam je po kilka razy, a niszczę z żalem. Tak chciałbym niektóre z nich zachować (...)”.

\*\*\*

Ostatni list od Taty datowany jest **16 lutego 1943** – **urodziny starszej córki** „(...)Bardzo, bardzo Cię kocham i dziękuję za miłe listy. Ostatni, mimo niebezpieczeństwa zachowałem do dziś, z żalem zaraz go spałę. W tym tygodniu aż dwa razy śniłem Ciebie i Dzidzię (...)”. „Dziś urodziny naszej perełki. Przytul ją do serca i szepnij ode mnie najczulsze słowa. Niech ją Bozia ma w swej opiece i niech mi ją pozwoli pieścić i wychowywać



Składanie wieńca pod pomnikiem w Ponarach przez Ambasador RP Urszulę Doroszewską, fot. S. Bieg

wraz z Tobą (...)"'. „Blin z listem niech będzie na spodzie, aby go strażnik po drodze nie zjadł (...)"'. „Ostatnia paczka była bardzo kosztowna. Pamiętaj o sobie z Duszkim. Oczywiście, że Duszek to bardzo ważny III etap. Jestem o niego i o Ciebie Zochno b. spokojny. 17.02 rano czytam Mszę św. razem z Wami, moje najdroższe istoty (...)"'.

„Z wielkim wzruszeniem czytałem wiadomości o »moich dzieciach«. Szkoda mi Starego. Młodzi wytrzymają. Wierzę w nich. Andrzej, Ignat i Marysia to Ludzie. Gienka nie widziałem od przyjazdu na Łukiszki, tj. od 1.09. ub. r. Naucz jego siostrę »Blinów« i proszę go pozdrowić i pocieszyć. W celi 40 go nie znalazłem. Nie mam do niego pretensji. Umieć wybaczać. Chciałbym im pomóc, ale jak. Obecnie to jedyna droga, myślę o nich, czuję ich, modłę się za nich"'.  
Ta troska Taty o wszystkich bliskich jego sercu przetrwała lata. Od czasu jak dorastałyśmy, każde słowo, które tak świadomie Tata zapisywał, a przetrwało dzięki pieczołowitości Mamy, razem z kilkoma zdjęciami (zachowały się podczas ekspatriacji z Wilna przez całą Polskę na Śląsk w plecaku lub którejś z walizek, bo więcej nie dało się unieść), utrwaliło się w naszych

sercach i pamięci. Ze zdjęcia Taty z Mamą, trzymającą Krysię na kolanach czujemy emanujące szczęście, i płynącą z niego miłość rodzicielską. Mama zdołała wyrobić w nas miłość rodzinną i do Ojczyzny, często odwołując się do słów i działań Taty.

Uważamy, że zarówno nasza Mama, jak i my spełniłyśmy i spełniamy nadal życzenia Taty zawarte w grypsach.

Córki Krystyna Partuś i Maria Wieloch

### **Sprawozdanie z Uroczystości Ponarskich na Litwie upamiętniających ofiary Zbrodni Ponarskiej w Wilnie, na Wileńszczyźnie i w Szawlach – wrzesień 2019 rok**

**21 września 2019**, sobota – o godz. 7.30 autokar z grupą 37 osób z Polski wyruszył z Gdańska do Wilna. W trakcie jazdy przy wspólnym śpiewie była możliwość powiedzenia kilku słów o sobie i o programie uroczystości na Litwie, uczestnicy wyjazdu mieli okazję do wzajemnego poznania się. Opiekunem duszpasterskim naszej grupy był pallotyn z Warszawy, ks. Jerzy Błaszczak. Specjalnie wydrukowany na 25-lecie działalności Stowarzyszenia Rodzina Ponarska przez Mieczysławę Cierpiol śpiewnik, był dodatkową atrakcją całego naszego wyjazdu. Postój na obiad tradycyjnie miał miejsce w lokalu Kolorada w Rucianem-Nida. Wieczorem, ok. godz. 19.00 przyjechaliśmy do Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

**22 września 2019**, niedziela – po śniadaniu udaliśmy się na Stare Miasto, gdzie po godzinnym spacerze dotarliśmy do kościoła pw. Ducha Świętego. O godz. 12.00 w intencji ofiar Zbrodni Ponarskiej została odprawiona Msza św., koncelebrowana przez ks. proboszcza Tadeusza Jasińskiego, ks. Jerzego Błaszczaka SAC i jeszcze jednego polskiego księdza z Ukrainy. Śpiewał chór młodzieżowy, a kazanie wygłosił ks. Jerzy Błaszczak. Po Mszy św. złożyliśmy kwiaty pod tablicą (ufundowaną w 2016 r. przez Stowarzyszenie Rodzina Ponarska), upamiętniającą ks. Romualda Świrkowskiego, proboszcza parafii w latach 1941–1942, zamordowanego w Ponarach. Obecna była



Jan Józef Kasprzyk, szef UdSKiOR po złożeniu wieńca w Kwaterze Polskiej podczas Uroczystości Ponarskich, fot. S. Bieg

pani Konsul RP na Litwie Elwira Szmalec (towarzysząca nam w dalszych uroczystościach tego dnia) i mieszkający w Wilnie prof. Jarosław Wołkonowski. Następnie udaliśmy się autokarem na ul. Połocką na Zarzeczcu, gdzie ok. godz. 14.00 uczciliśmy prof. Kazimierza Pelczara, ofiarę Zbrodni Ponarskiej składając kwiaty i zapalając znicze pod upamiętniającą go tablicą. Pani dr Krystyna Rotkiewicz z Wilna opowiedziała nam kilka ciekawych faktów z życia profesora. Następnie udaliśmy się na Cmentarz Bernardyński i tam na symbolicznym grobie Henryka Piłsicia, harcerza i żołnierza AK, złożyliśmy kwiaty, zapaliliśmy znicze i odśpiewaliśmy kilka piosenek harcerskich. Przez kilkanaście minut zwiedzaliśmy cmentarz i fotografowaliśmy ciekawe napisy na nagrobkach. Około godz. 15.00 spotkaliśmy się z polską przewodniczką Aliną Balcuniene, która pokazała nam uroki Wilna. Z uwagi na brzydką i deszczową pogodę czas zwiedzania został skrócony, ale spacer był efektywny. Zwiedziliśmy nie tylko Ostrą Bramę i kościół pw. św. Teresy, ale też Prawosławny Monaster Świętego Ducha. Ksiądz Jerzy tak gorliwie się modlił, że duchowny cerkwi podszedł do nas, pozwolił ks. Jerzemu

dotknąć świętych stóp trzech męczenników (Antoniego, Jana i Eustachego) i zszedł z nami do podziemi, które zobaczyliśmy po raz pierwszy. Wzruszającym momentem była wspólna modlitwa w podziemiach oraz przekazanie kadzidła, świec i materiałów drukowanych o cerkwi. Po mokrym zwiedzaniu Wilna chętnie wróciliśmy do ciepłego hotelu na smaczną kolację. Miłą niespodzianką było spotkanie kilku członków Zarządu i Stowarzyszenia (rodziny ofiar) z panią Anną Schmidt-Rodziewicz nowym Sekretarzem Stanu, Pełnomocnikiem Prezesa Rady Ministrów do Spraw Dialogu Międzynarodowego, która w czasie krótkiego pobytu w Wilnie zechciała się z nami spotkać. Pani minister otrzymała od nas książki i broszury dotyczące Zbrodni Ponarskiej. Zatem pierwszy kontakt już mieliśmy za sobą – liczymy na dalszą owocną współpracę. Spotkanie zorganizował pan Marcin Zieniewicz, Konsul RP na Litwie.

**23 wrzesień 2019**, poniedziałek – dzień ten dla naszej grupy był bardzo intensywny. Po śniadaniu zabraliśmy suchy prowiant i udaliśmy się na Ponary, gdzie złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicz w miejscu upamiętnienia Romów – ofiar Zbrodni Ponarskiej, zwiedziliśmy cały kompleks Memoriału Ponarskiego (każdy z uczestników otrzymał mapkę) oraz Muzeum w Ponarach. O godz. 13.20 uczestniczyliśmy w Państwowych Litewskich Obchodach Dnia Holokaustu Żydów w Ponarach przy Pomniku Żydowskim. Prezes naszego Stowarzyszenia Maria Wieloch wzięła udział w całych Obchodach Dnia Holokaustu Żydów, które rozpoczęły się w Wilnie na terenie dawnego getta wileńskiego – pierwsza część to oficjalne wystąpienia oraz występy młodzieży. Stamtąd wyruszył Marsz Żywych do dworca kolejowego, skąd nastąpił przejazd pociągiem do Ponar. Na stacji kolejowej PONARY oczekiwali na nas inni goście i uczestnicy Marszu. Tu prowadzenie objęli wojskowi z wieńcami, przedstawiciele władz i inni oficjalni goście (w tym korpus dyplomatyczny z panią ambasadorką Urszulą Doroszewską). Ten kilometr Marszu Żywych przeszliśmy razem do Memoriału Ponarskiego. Tu przywitał bardzo serdecznie naszą grupę pan Emanuelis Zingeris, Przewodniczący Międzynarodowej Komisji ds. Oceny



Uroczystości Ponarskie w Kwaterze Polskiej w Ponarach, fot. S. Bieg

Zbrodni Nazistowskich i Sowieckich Reżimów Okupacyjnych na Litwie, który spowodował, że mogliśmy oficjalnie złożyć wieniec pod Pomnikiem Żydowski w czasie uroczystości państwowych. Po oficjalnych uroczystościach o 14.30 ruszyliśmy do Święcian na spotkanie z mieszkańcami. Tam wspólnie o godz. 16.00 upamiętniliśmy polskie ofiary I i II wojny światowej przy pomnikach i grobach na cmentarzu w Święcianach. Historyk dr hab. Monika Tomkiewicz (IPN Gdańsk) opowiedziała nam o motywach zbrodni na kilkuset Polakach ze Święcian i okolic oraz o prowadzonym przez IPN w tej sprawie śledztwie. Mieszkańcy Święcian i przedstawiciele władz lokalnych byli tak serdeczni, iż chcieli nam pokazać w okolicy więcej ciekawych miejsc historycznych, ale musieliśmy z tego zrezygnować, ze względu na brak czasu i udać się na Konferencję Ponarską do Domu Polskiego w Nowych Święcianach. Po godz. 17.00 zastaliśmy pełną salę gości wraz z konsulem Marcinem Zieniewiczem oraz przedstawicielami władz lokalnych. Powitał nas dyrektor Domu Polskiego w Nowych Święcianach Edward Jedzinski. Wśród gości byli: poseł na Sejm RL Zbigniew Jedzinski, radni rejonu święciańskiego Vaclav Vilkoit, Vladyslav Jedzin-

ski, Valerij Juregielanec, dyrektor Podbrodzkiego Gimnazjum Żejmiana Pani Edyta Meškovienė, Anna Lastowska prezes ZPL Oddziału Świąciańskiego, zastępca dyrektora rejonu święciańskiego Andrius Sarejus. Po krótkich problemach techniczno-informatycznych wykład pt. *Zbrodnia w Ponarach 1941–1944* wygłosiła dr hab. Monika Tomkiewicz, następnie miał miejsce występ żeńskiego zespołu instrumentalno-muzycznego ze Świącian. W dalszej kolejności prezes Maria Wieloch omówiła 25 lat działalności Stowarzyszenia. Powtórny występ zespołu, wykonującego wspaniałe pieśni patriotyczne, zakończony został wspólnym odśpiewaniem na stojąco hymnu Pierwszej Brygady. Wszystkim uczestnikom wręczono skromne upominki i broszury. Osobno książki i broszury otrzymali dyrektor Domu Polskiego i dyrektor Podbrodzkiego Gimnazjum Żejmiana.

Na koniec zasiedliśmy do wspólnej biesiady – wspaniałe sę-kacze gospodarzy zostały przez nas szybko spożyte. Z naszej strony na stole znalazły się polskie ciasteczka, ptasie mleczko, kawa i herbata. Bardzo miłe rozmowy odbyły się w kularach Domu Polskiego w Nowych Świącianach. Mieszkańcy już zapraszali nas na przyszły rok. Zmęczeni, ale zadowoleni wróciliśmy późno do Wilna na ciepłą kolację.

**24 wrzesień 2019**, wtorek – po wczesnym śniadaniu i wzięciu ze sobą suchego prowiantu o godz. 8.00 ruszyliśmy autokarem w kierunku Szawli (Żmudź – ok. 250 km na północ od Wilna). W czasie kilkugodzinnej jazdy przydały nam się bardzo śpiewniki, a głównymi głosami naszego autokaru byli: Mieczysława Cierpiol, Stanisław Bieg i Wiesław Wołodko. Około godz. 12.00 spotkaliśmy się na Górze Krzyży z panią Jolantą Baszkieniene, starostą Szawli. Po miłych przywitaniach i wymianie pamiątek odbyła się Uroczystość Odsłonięcia i Poświęcenia Krzyża Ponarskiego na Górze Krzyży. Każdy z uczestników otrzymał fragmencik szarfy biało-czerwonej okalającej Krzyż. Następnie przy ołtarzowym stole między Krzyżem Ponarskim, Smoleńskim i Katyńskim ks. Jerzy Błaszczak odprawił Mszę św. w intencji ofiar oraz wszystkich, którzy dbają o zachowanie pamięci o strasznej zbrodni w Ponarach. Zwiedzenie Góry Krzyży

dla każdego z nas było mocnym przeżyciem. Po zakupie pamiątek i godzinnym zwiedzaniu miasta Szawle, późnym wieczorem wróciliśmy do Wilna na kolację.

**25 wrzesień 2019**, środa – po śniadaniu udaliśmy się autokarem do Wileńskiego Hospicjum imienia bł. Michała Sopoćki, gdzie siostra Michaela Rak hojnie nas ugościła, a my zostawiliśmy dary rzeczowe i pieniężne. W kaplicy Miłosierdzia Bożego siostra opowiedziała nam historię obrazu Jezusa Miłosiernego, malowanego wg wizji św. Faustyny Kowalskiej przez malarza Eugeniusza Kazimirowskiego. Zaraz po obiedzie udaliśmy się na Ponary, gdzie o godz. 14.00 w Kwaterze Polskiej rozpoczęły się główne Uroczystości Ponarskie, odśpiewaniem hymnu państwowego. Wartę Honorową pełnili harcerze ze szczerpu Trop (ZHPnL) z druhem Arturem Kołoszewskim. Uroczystość prowadziła Mieczysława Cierpiot, która po powitaniu gości oddała głos pani Urszuli Doroszewskiej, Ambasador RP na Litwie. Następnie przemówił do nas minister Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKiOR, a po nim pan Jan Ambroziak z MKiDN odczytał list od ministra Jacka Sellina.

Po wystąpieniach gości z Polski, do licznie zabranych przemówiła prezes Maria Wieloch, która nawiązała do 25-lecia działalności Stowarzyszenia i ogromu zadań, jakie stoją przed władzą zarówno samorządową, jak i państwową, by w pełni ujawnić Zbrodnię Ponarską. Na zakończenie podzieliła się przesłaniem o pokój mówiąc, że pokój świata zależy od pokoju w sercu każdego z nas. Kolejno głos zabrał pan Stanisław Pieszko, Prezes Fundacji Samostanowienie. Do zebranych przemówiła również dr Kamilé Rupeikaitė-Mariniuk, nowa dyrektor Państwowego Muzeum Żydowskiego w Wilnie im. Gaona, zapewniając o właściwym upamiętnieniu Polaków zamordowanych w Ponarach w planowanych kolejnych wystawach. Mszę św. koncelebrowali księża: Jerzy Witkowski – proboszcz parafii Wojdaty, Józef Aszkiełowicz – proboszcz parafii Butrymańce oraz Jerzy Błaszczak SAC, który wygłosił homilię. Uroczystości uświetnił Chór Ballada z Wojdat, kierowany przez Teresą Kołtan, a modlitwę wiernych odczytał Przemysław Namsólek. Po Mszy św.



Apel Pamięci odczytał Wiesław Wołodko (w galowym mundurze), członek Związku Piłsudczyków. Następnie delegacje złożyły wieńce, wiązańki kwiatów i zapaliły znicze. Wszystkim uczestnikom uroczystości przekazano broszury ponarskie, a delegacjom Szkół, ZHPnL, organizacjom kombatanckim, Macierzy Szkolnej, księżom, chórowi, przedstawicielom ZPL oraz innym gościom i delegacjom wręczono dodatkowo inne drobne pamiątki. O godz. 17.00 w DKP w Wilnie rozpoczęła się Konferencja Ponarska. Po odczytaniu listu, skierowanego do Uczestników i Organizatorów Uroczystości Ponarskich od Sekretarza Stanu Adama Kwiatkowskiego z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, jako pierwsza głos zabrała prezes Maria Wieloch, przedstawiając referat pt. *25 lat działalności Stowarzyszenia Rodzina Ponarska*, po którym nastąpiło rozdanie medali osobom i instytucjom zasłużonym dla Stowarzyszenia podczas 25 lat jego działalności. Medale otrzymali: Ambasada RP na Litwie, ks. Józef Aszkiełowicz, ks. Tadeusz Jasiński, ks. Henryk Naumowicz, ks. Jerzy Witkowski, Stanisław Pieszko – Fundacja Samośtanowienie, dyrekcja Domu Kultury Polskiej w Wilnie, Edward Trusewicz – prezes Fundacji Kultura Wilna, Związek Polaków na Litwie i dr Markas Zingeris (były dyrektor Państwowego Muzeum Żydowskiego im. Gaona w Wilnie). Następnie Mantas Siksnianas przedstawił referat pt. *Ponary 2019: co nowego?*, przygotowany wspólnie z dr. Stanislovasem Stasiliumsem (PMŻi-GwW), a zaraz po nim referat pt. *Zbrodnia w Ponarach 1941–1944* wygłosiła dr hab. Monika Tomkiewicz. Po zakończeniu wystąpienia delegacja Stowarzyszenia złożyła kwiaty pod Tablicą Ponarską w DKP. Następnie w kuluarach kontynuowaliśmy dyskusję na temat Ponar, II wojny światowej i stosunków polsko-litewskich, wszystkim chętnym rozdaliśmy materiały i pamiątki historyczne IPN, materiały reklamowe Gdańska, książki i broszury.

**26 wrzesień 2019**, czwartek – po śniadaniu o godz. 10.00 – złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy znicze przy bramie niedawno zlikwidowanego, po 115 latach wileńskiego więzienia na Łukiszkach. Tu towarzyszył nam przedstawiciel Ambasady RP na Li-

twie. Umożliwiono nam wejście na teren zlikwidowanego więzienia, gdzie mogliśmy zrobić zdjęcia i porozmawiać ze strażnikami w języku polskim. Następnie zwiedziliśmy Muzeum Okupacji i Walk o Wolność (w byłym areszcie śledczym) przy ul. Ofiarnej i złożyliśmy kwiaty pod obeliskiem przy Muzeum. Spotkaliśmy tam bardzo liczną grupę polskiej młodzieży. Zdziwiło nas, że w Muzeum broszury są w różnych językach z wyjątkiem języka polskiego. Poza tym osoby, które znają bardzo dobrze język angielski zauważyły, że jest dużo przekłamań historycznych – między innymi Polska we wrześniu 1939 roku widziana jest oczami Litwinów jako najeźdźca zadający pierwszy cios Litwie. Około godz. 14.00 pojechaliśmy do Zułowa, gdzie złożyliśmy wieniec i zapaliliśmy znicze pod Stelą i Dębem Ponarskim oraz tablicą pamiątkową marszałka Józefa Piłsudskiego. Tu odśpiewaliśmy hymn Pierwszej Brygady. Członkowie Stowarzyszenia zapalili białe i czerwone znicze przy wszystkich Stelach znajdujących się w Alei Pamięci Narodowej. Zdziwiła nas wisząca na polskim terenie tylko flaga litewska. Jednocześnie miłym zaskoczeniem była obecność w Zułowie pana Moiseja Shapiro ze Świącian (Przewodniczący Wspólnoty Żydowskiej w Rejonie Świąciańskim), który opowiadał o Polakach ratujących Żydów w czasie II wojny światowej i obdarował nas monografią oraz kalendarzem żydowskim (wrzesień to początek nowego roku żydowskiego), dziękował nam za obecność w Ponarach i Świącianach. Ostatnim punktem programu było zwiedzenie kościoła w Powiewiórcie i uczestnictwo we Mszy św., odprawianej przez ks. Jerzego Błaszczaka. Dla wszystkich uczestnictwo we Mszy św. w starym, zabytkowym kościele pw. św. Kazimierza, gdzie ochrzczony był marszałek Józef Piłsudski, było dużym przeżyciem. Pełni mocnych i ciekawych wrażeń wróciliśmy do Wilna. Tutaj złożyliśmy jeszcze hołd marszałkowi na Cmentarzu na Rossie – przy Mauzoleum Matki i Serca Syna oraz przy grobie Kazimierza Sakowicza, gdzie został odczytany przez Wiceprezesa Stowarzyszenia Przemysława Namsołka list od Wojewody Pomorskiego. Po krótkim zwiedzeniu cmentarza (remont) pojechaliśmy na kolację.

**27 wrzesień 2019**, piątek – po śniadaniu ok. godz. 8.00 nastąpił wyjazd z Wilna do Polski. Tradycyjnie odwiedziliśmy cmentarz w Berżnikach, gdzie zapaliliśmy znicze pod Pomnikiem Ponarskim i pomnikiem jego fundatora – Jana Górala. Obiad zjedliśmy w Rucianem-Nida w restauracji Kolorada, skąd już spokojnie wyruszyliśmy do Gdańska, gdzie dotarliśmy ok. godz. 19.00.

Nasz kierowca pan Roman przez tydzień wspólnego podróżowania spisywał się świetnie, za co serdecznie mu dziękujemy.

Szczególne podziękowania kieruję do Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięci Narodowej w Gdańsku za przekazane broszury, książki i inne materiały edukacyjne oraz do Biura Prezydenta Miasta Gdańska – Urzędu Miejskiego w Gdańsku, za przekazanie albumów, notesów, toreb i innych materiałów promocyjnych. Jak co roku broszury o Zbrodni Ponarskiej otrzymaliśmy z Działu Wydawnictw IPN w Warszawie, za co bardzo dziękujemy. Broszurami, książkami i materiałami promocyjnymi obdarowani zostali harcerze, liczna młodzież polskich szkół na Wileńszczyźnie oraz wszyscy uczestnicy uroczystości, które odbywały się w ciągu pięciu dni na Wileńszczyźnie i w Szawlach.

**Maria Wieloch**

**Anna Paniszewa**

Brześć

**Historia powstania II Brzeskiej Drużyny Harcerskiej  
im. Ryszarda Snarskiego. Część I, lata 2009–2016**

II Drużyna Harcerska im. Ryszarda Snarskiego powstała w 2009 roku z inspiracji nauczycielki historii Anny Paniszewej, która zaczęła poszukiwać kandydata na drużynowego. Olga Szywel, nauczycielka języka polskiego, która wcześniej była członkinią I DH im. Ryszarda Snarskiego, odpowiedziała na tę propozycję i zaprosiła na pierwszą zbiórkę swoich uczniów. Początkowo w drużynie było 12 osób w dwóch zastępach: męskim i żeńskim. Po wyjeździe Olgi Szywel do Polski w 2010 roku trzeba było szukać nowej drużynowej. Funkcję tę sprawowała do 2011 roku nauczycielka Maria Drażkiewicz. W tym czasie liderami stali się Andrzej Turko – przyboczny, Marina Głazowa – zastępowa, Stanisław Zamana – zastępowy.

Pierwszymi działaniami harcerzy było sprzątanie polskich cmentarzy w Brześciu, sprowadzanie Betlejemskiego Światła Pokoju (2009 – Światło przybyło z Baranowicz, w 2010, 2011 – z Grodna, 2012, 2013, 2014 – z Terespoła), udział w projekcie IPN „Opowiem ci o wolnej Polsce”, w wyniku którego zostały nagrane filmy o Ariadnie Teleman – członkini Związku Obrońców Wolności (ZOW) w Kobryniu, a także o Ryszardzie Snarskim – patronie drużyny.

Pamięć człowieka stanowi fundament jego tożsamości, a pamięć społeczna jest fundamentem tożsamości narodowej. Poszukiwania informacji o represjonowanych młodych Pola-

kach z Brześcia, który stawiali opór władzy komunistycznej w latach 1945–1949, o późniejszych ich losach, przyczyniły się do wykreowania celu istnienia drużyny harcerskiej, którym stało się odrodzenie polskiej tradycji narodowych wśród młodzieży polskiego pochodzenia z Brześcia, krzewienie polskości i kontynuowanie polskiej tradycji narodowej.

Latem 2010 roku Anna Paniszewa zorganizowała wyjazd harcerzy z Brześcia na Zlot Stulecia do twierdzy w Modlinie, przy tej okazji nawiązała kontakt z Ewą Snarską – wdową po Ryszardzie Snarskim, która przekazała cenne informacje o patronie drużyny oraz film nagrany przez TVP pt. *Workuta*. Opowiada on o podróży Ryszarda Snarskiego do byłego obozu pracy za kołem podbiegunowym, w którym młodzi Polacy z Brześcia odbywali karę za swoją postawę patriotyczną po zagarnięciu ziem polskich przez ZSRR po zakończeniu II wojny światowej. Wywiad z panią Ewą Snarską i materiały filmu zostały wykorzystane w późniejszym filmie nagrany przez harcerzy o Ryszardzie Snarskim *Byliśmy uczciwi, czyści i odważni...*

6 stycznia 2011 roku odbyła się pierwsza rozmowa przez skype'a z Leonardem Konikiewiczem, zastępcą dowódcy ZOW, który mieszkał w Johnson City w Stanach Zjednoczonych – autorem książki – *Szlakiem Nieposłusznych* o historii ZOW. Rozmowa przyczyniła się do przywołania cennych wspomnień Leonarda Konikiewicza, które później zostały przekazane do Brześcia i opublikowane w *Brzeskich dziennikach* w 2011 roku. Harcerze przeprowadzili rozmowę przez skype'a z Leonardem Konikiewiczem, zadawali pytania związane z funkcjonowaniem ZOW w Brześciu.

Latem 2011 roku odbyła się wyprawa harcerzy do Gdańska na spotkanie z Ewą Snarską, która specjalnie w tym celu przybyła z Kanady. Zaprowadziła ona harcerzy na cmentarz Srebrzysko w Gdańsku, gdzie znajdują się groby Ryszarda Snarskiego i Zygmunta Stachowicza – dowódcy ZOW w Brześciu. Harcerze trzymali wartą honorową przy grobie Ryszarda Snarskiego. Podczas 3-dniowego pobytu w Gdańsku harcerze spotkali się z Gromadą Zuchową z Gdyni, zobaczyli, jak funkcjonuje Dom Harcerza w tym mieście, wysłuchali wspomnień pani Heleny



Obraz MB Ostrobramskiej, którym Romuald Traugutt błogosławił powstańców styczniowych, znajduje się w rodzinie Ariadny Teleman z Kobrynia, fot. A. Paniszewa

Stachowicz o Zygmuncie Stachowiczu – dowódcy ZOW w Brześciu. Te materiały zostały później wykorzystane w filmie o Ryszardzie Snarskim, a także w publikacji *Brzeskie dzienniki*. Odbył się również spotkanie z Natalią Zarzycką – członkinią ZOW w Brześciu, która w tym czasie odpoczywała w Sopocie i też udzieliła wywiadu harcerzom.

Tego samego lata miał miejsce wyjazd na obóz harcerski do Ocypla. Jego organizatorem był Adam Czetwertyński z KG ZHP z Warszawy. Uczestniczyło w nim 4 harcerzy: Marina Głazowa, Andrzej Turko, Stanisław Zamana i Alicja Pryczynicz oraz opiekunka Irena Russkina. Każdy z nich otrzymał Krzyż – to były pierwsze Krzyże w drużynie. Jesienią po raz kolejny odbyły się wybory drużynowej – została nią Anna Bielawska, jednak z powodów rodzinnych jej kadencja była bardzo krótka. Wówczas zapadła decyzja, że sami będziemy organizowali



Harcerze na zbiórce w Dniu Myśli Braterskiej, fot. A. Paniszewa

zbiórki zastępów. Marina Głazowa ze Stanisławem Zamaną wspólnie prowadzili drużynę i nadal byli zastępowymi, zaś Andrzej Turko – przybocznym.

Dla stałego funkcjonowania drużyny harcerskiej konieczne stało się utworzenie Gromady Zuchowej. Taka Gromada została zorganizowana przez druhnę Annę Polijechową w roku 2011. Latem tego roku Irena Russkina, Anna Polijechowa i Anna Paniszewa przygotowały I Obóz Zuchowy, po którym Gromada zaczęła się nazywać „Zajęcie na Łące”. Później obozy odbyły się w roku 2012 i 2014. Opiekunką tej Gromady od pierwszych dni jej istnienia była Irena Russkina, która prowadziła cotygodniowe zbiórki w ciągu roku szkolnego, organizowała imprezy,



Kartki harcerskie i zuchowe, fot. A. Paniszewa

koncerty i uczyła zuchów śpiewać polskie pieśni. Działalność Gromady Zuchowej sprzyjała popularności ruchu harcerskiego w Brześciu. Gromada liczyła rokrocznie do 50 dzieci, uczących się przez zabawę polskich tradycji i kultury.

Latem 2012 roku 9 harcerzy z Brześcia pojechało do Stężycy na trzytygodniowy obóz harcerski. Podobne obozy zorganizowano w roku 2013 – uczestniczyło w nim 14 harcerzy z Brześcia i w roku 2015 – 23 harcerzy, w roku 2016 – 25 harcerzy, a w roku 2017 – 18 harcerzy. Latem 2012 roku 10 harcerzy było na dwutygodniowym obozie harcerskim w Polańczyku na zaproszenie Stowarzyszenia Przyjaciół Polaków na Wschodzie z Tarnobrzega. 10 harcerzy wyjechało w roku 2013 do Olchowca Bieszczadzkiego. Także w roku 2013 Radziwoniszkach pod Lidą 6 harcerzy było na pięciodniowym obozie na zaproszenie drużyny Heleny Bielackowej. Kolejna, 4-osobowa grupa wyjechała w sierpniu 2012 roku na obóz do Białegostoku.

Po obozach we wrześniu, odbyły się wybory. Drużynowym został Andrzej Turko, przyboczną – Weronika Komarowa.





15 marca 2014 roku – brukowanie placu Romualda Traugutta w Szostakowie. Na zdjęciach harcerze i ich rodzice podczas pracy, fot. A. Paniszewa

Marina Głazowa pozostała zastępową. Drużyna liczyła w tym czasie 37 harcerzy. Po kilku dniach, dla usprawnienia działań harcerzy postanowiono stworzyć drużynę oznaczoną numerem trzy. Na następnym spotkaniu harcerzom zaproponowano, by wybrali drużynowego i podzielili drużynę na dwie części. Tym sposobem w roku szkolnym 2012–2013 pracowały już dwie drużyny im. Ryszarda Snarskiego – II oraz III. Na czele II DH stał Andrzej Turko, a na czele III DH – Marina Głazowa.

Także w roku 2012, z inspiracji drużynowego Andrzeja Turko powstał pierwszy kwartalnik harcerski w Brześciu – „Harcercz Brześcia”, który wydawany jest do dnia dzisiejszego. Przez trzy lata jego redaktorem był Andrzej Turko, od roku 2015 tę funkcję pełni Anna Paniszewa. Kwartalnik wydawany jest w języku polskim, w brzeskiej drukarni. Promuje on ideały harcerstwa w Brześciu, jest sposobem na aktywizację młodzieży polskiego pochodzenia.

Po wyjeździe Andrzeja Turko na studia w Polsce młodzież wybrała na drużynowego Dymitra Charko, który pozostawał



15 marca 2014 roku – pl. Romualda Traugutta w Szostakowie. Harcerze i ich rodzice po zakończonej pracy, fot. A. Paniszewa

na czele drużyny przez dwa lata. Pomagał mu jako zastępowy – Paweł Michalczyk. Drużyna prowadziła dość aktywną działalność – przeprowadziła Konkurs wiedzy o Romualdzie Traugutcie w styczniu 2013 roku, 21 stycznia tego roku odbyła wyprawę Szlakiem R. Traugutta i powstania styczniowego, uczestniczyła w konkursach pieśni patriotycznych, pracowała na cmentarzach polskich w Brześciu, brała czynny udział w brukowaniu placu Romualda Traugutta w Szostakowie. Uczestniczyła też w uroczystościach 5 sierpnia 2014 roku, kiedy to ku czci R. Traugutta została poświęcona tablica oraz ozdobny krzyż, ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Brześciu. Umieszczono je na placu Traugutta w Szostakowie. W sierpniu 2014 roku drużyna wzięła udział wraz z uczestnikami Rajdu Katyńskiego we wspólnym biwaku, który miał miejsce obok placu R. Traugutta. Uczestniczyła też w Konferencji IPN na temat historii ZOW w Brześciu – wyjazd do Warszawy 28 sierpnia 2014 roku na Konferencję został ufundowany przez Rajd Katyński.

Drużyna nawiązała kontakt z harcerzami z Janowa Podlaskiego oraz ich drużynową Agnieszką Żuk i dwa razy w roku – wiosną podczas Jarmarku na 1 maja i jesienią podczas rekolekcji harcerskich na „Andrzejki” jeździła na spotkania integracyjne. W zamian gościła delegację z Janowa podczas zbiórki we wrześniu 2014 roku.

Dzięki inspiracji konsula Roberta Nowakowskiego z KG RP w Brześciu drużyna przygotowała Akademię z okazji 500. rocznicy bitwy pod Orszą w listopadzie 2014 roku.

1 marca 2015 roku harcerze wraz z opiekunką Anną Paniszewą zorganizowali Akademię z okazji Dnia Żołnierzy Wyklętych, podczas której wysłuchali wspomnień Wacława Trzeciaka, członka ZOW w Peliszczach, o latach życia obozowego.

23 maja 2015 roku harcerze z drużyny uczcili pamięć ostatniego powstańca styczińskiego ks. gen. Stanisława Brzóska. Miało to miejsce podczas wyjazdu do Sokołowa Podlaskiego, gdzie przede 150 laty odbyła się kaźń ks. Brzóska. Później brali udział w Dniach Społecznych w Brześciu, które odbywały się ku czci ks. generała. Obecnie trwa akcja przygotowawcza do postawienia krzyża memorialnego poświęconego ks. generałowi Stanisławowi Brzósce w Brześciu, gdzie w twierdzy, w nieznanym nam miejscu został on pochowany na rozkaz władzy zaborczej, tak żeby nikt nie mógł złożyć kwiatów lub zapalić znicza czcąc Jego pamięć.

W październiku 2015 roku ponownie zostały przeprowadzone wybory. Drużynową została Elżbieta Szumowiec, przybocznym – Władysław Szyszacki. Z kolei we wrześniu 2016 roku drużynowym został wybrany Nikita Nawodniczy. Od tego czasu drużyna realizowała ambitne działania, jak to gry terenowe, biwaki oraz pierwsze samodzielne obozy harcerskie w obwodzie brzeskim.

Zadaniem Harcerstwa w Brześciu jest propagowanie ideałów harcerskich w społeczeństwie białoruskim oraz praca nad własnym doskonaleniem.

**Anna Paniszewa**

**Leszek Marek Krześniak**

Polska Fundacja Kościuszkowska

### **Piętnaście lat działalności Muzeum w Mereczowszczyźnie**

23 września 2019 roku w Dworku Kościuszki w Mereczowszczyźnie odbyła się uroczystość z okazji 15-lecia utworzenia Muzeum. Ta dynamicznie rozwijająca się placówka zyskała sobie bardzo dużą popularność nie tylko w wśród mieszkańców Białorusi, ale i wielu turystów przybywających z różnych krajów.

Co roku 4 lutego, z okazji urodzin Tadeusza Kościuszki do Mereczowszczyzny, za sprawą Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej przyjeżdżają z Polski przedstawiciele środowisk kościuszkowskich, szkół i organizacji społecznych z Maciejowic, Krakowa, Połańca, Raławic, Wrocławia, Szczekocin, Terespoła. Przybywają także delegacje przedstawicielstw dyplomatycznych na Białorusi: Stanów Zjednoczonych, Polski, Ukrainy, Szwajcarii, Francji, Litwy, ostatnio także z konsulatu Federacji Rosyjskiej.

Uroczystości 15-lecia rozpoczęło złożenie kwiatów pod odsłoniętym 12 maja 2018 roku pomnikiem Tadeusza Kościuszki, ufundowanym przez społeczeństwo Białorusi z inicjatywy Gleba Łabadzienki, dziennikarza z Mińska.

Wyświetlono film pokazujący etapy odbudowy Dworku Kościuszki, który w 1942 został spalony przez partyzantów radzieckich. Od 1994 roku, przez 10 lat trwały starania o odbudowę Dworku. Udał się to zrealizować m.in. dzięki wsparciu finansowemu Ambasady Stanów Zjednoczonych. Gros wydatków poniosła jednak strona białoruska. Dzisiaj Muzeum wraz z odbudowywanym pobliskim Pałacem Pusłowskich wchodzi w skład kompleksu zabytkowo-turystycznego. Od 2016 roku Muzeum Kościuszki uzyskało status państwowej placówki muzealnej. W odbudowie Dworu i utworzeniu Muzeum wielką

rolę odegrały starania dr. Leonida Niestarczuka, wieloletniego konserwatora zabytków Obwodu Brzeskiego, a od 1994 roku prezesa Fundacji Kościuszkowskiej w Brześciu, która po kilku „piereregistracjach” nosi obecnie nazwę Międzyrejonowe Stowarzyszenie Społeczne im. T. Kościuszki. Drugą osobą, dzięki której było to możliwe jest Galina Kryniec, wówczas wicedyrektor Obwodowego Wydziału Kultury.

Polska Fundacja Kościuszkowska wzbogaciła zbiory Muzeum pamiątkami historycznymi oraz replikami zabytków. Kiedy nowo powstająca placówka nie miała praktycznie jeszcze żadnej wystawy, na dwa lata, za sprawą Fundacji zostały wypożyczone obrazy współczesnych malarzy polskich – Grażyny Kostawskiej i Piotra Szałkowskiego z Warszawy, malujących na tematy kościuszkowskie. W roku 2019, z okazji jubileuszu Polska Fundacja Kościuszkowska przekazała do Mereczowszczyzny na ekspozycję 12 prac Hakoba Mikayelyana. Są to nowe wizerunki Tadeusza Kościuszki i dam bliskich jego sercu: matki – Tekli z Ratomskich, Ludwiki Sosnowskiej, Anny Zamoyskiej, Konstancji z Czartoryskich Zamoyskiej. Współorganizatorem wystawy jest Konsulat Generalny RP w Brześciu.

Uroczystościom rocznicowym towarzyszyła muzyka Michała Kleofasa Ogińskiego, kompozytora i żołnierza Tadeusza Kościuszki, twórcy poloneza, *Pożegnanie z Ojczyzną*. W obchodach udział wzięli przedstawiciele władz rejonowych i delegat władz obwodu brzeskiego, dyrektor Muzeum Niemcewicza w Skokach i delegacje placówek kultury.

Prezes Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej przekazał Muzeum zrekonstruowaną ziołową bransoletkę Kościuszki, zawierającą zioła z okolic Siechnowicz, rodzowego gniazda Kościuszków. Na zakończenie uczestnicy otrzymali pamiątkowe woreczki z ziemią z tego świętego nie tylko dla Polaków miejsca.

Ekspozycja muzealna w Mereczowszczyźnie rozwija się i wzbogaca. Dworek Kościuszki ma wielu przyjaciół wśród artystów, ludzi kultury i sztuki nie tylko z Białorusi, ale także z wielu innych krajów. Serdeczna gościnność, z jaką spotykamy się zawsze na Białorusi jest szczególnie widoczna w czasie corocznych spotkań wielkiej rodziny kościuszkowskiej.

**Leszek Marek Krześniak**



Zrekonstruowany Dworek Kościuszki w Mereczowszczyźnie stoi na fundamentach dworku, w którym 4 lutego 1746 r. urodził się Tadeusz Kościuszko<sup>1</sup>



Pałac Pusłowskich w Mereczowszczyźnie, spalony przez partyzantów radzieckich w 1942 r., po odbudowie, 23 września 2019 r.

---

<sup>1</sup> Wszystkie fotografie zamieszczone w tekście pochodzą ze zbiorów Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej



Pierwszy w Republice Białorusi pomnik Tadeusza Kościuszki, wzniesiony ze składek społeczeństwa, odsłonięty 12 maja 2018 r.



Sala muzealna, wystawa fotografii prezentujących pomniki T. Kościuszki na świecie



Tablica informująca o wsparciu odbudowy Dworku w Mereczowszczyźnie przez Ambasadę Stanów Zjednoczonych





Fragment wystawy obrazów Hakoba Mikayelyana, od lewej: portrety Tekli Kościuszkowej – matki Tadeusza, Ludwiki Sosnowskiej – pierwszej i największej miłości Naczelnika oraz Tadeusza Kościuszki w stroju cywilnym, w kapeluszu



Delegację działaczy kulturalnych i kościuszkowskich na Białorusi przybyłe na uroczystości 15-lecie Muzeum



Fragment ekspozycji muzealnej, sukmana подарowana Muzeum w Mereczowszczyźnie przez Racławickie Towarzystwo Kulturalne



Fragment Dworku w Mereczowszczyźnie



Tablica z rodowodem Kościuszków



Dr Leonid Niestarczuk przekazuje do zbiorów Muzeum archiwalne dokumenty, dotyczące starań o odbudowę dworku w Merczowszczyźnie



Koncert utworów Michała Kleofasa Ogińskiego w czasie uroczystości 15-lecia Muzeum w Merczowszczyźnie



Uczestnicy uroczystości 15-lecia Muzeum



Dyrektorka Muzeum prezentuje pamiątkowe woreczki z ziemią z Merezowszyny, podarunek dla uczestników uroczystości

**Zbigniew Judycki**

Fundacja Polonia Semper Fidelis

## **Lwowianin w kraju Helwetów**

Wędrując śladami Polaków w Szwajcarii zatrzymałem się w położonym niedaleko Zurychu mieście Winterthur. Tu, w jednej z biurowych dzielnic miała siedzibę renomowana firma architektoniczna PREWI. Jej właścicielem był przez wiele lat nasz rodak Zdzisław Pręgowski, architekt, tenor, rzeźbiarz i społecznik.

Zdzisław Pręgowski urodził się 17 listopada 1912 roku we Lwowie jako syn Zenobiusza i Haliny z domu Zajączkowskiej. Nauki początkowe pobierał w Szkole Jordanowskiej, a następnie w XI Państwowym Gimnazjum im. Jana i Andrzeja Śniadeckich we Lwowie. W 1933 podjął studia na Wydziale Architektury Politechniki Lwowskiej, a jednocześnie został członkiem chóru uczelnianego. Odziedziczywszy po matce piękny głos i muzykalność od młodości śpiewał na różnych uroczystościach. Pierwszy publiczny występ dał w wieku 10 lat na scenie lwowskiego teatru. Był solistą tenorem chóru gimnazjalnego oraz chóru Politechniki Lwowskiej. W 24 roku życia został uczniem światowej sławy basy-barytona Adama Didura, który po dwuletnich studiach obsadził go w głównej roli tenora w operze *Favorita* Gaetano Donizettiego. Wtedy to Zdzisław Pręgowski przyjął pseudonim artystyczny Zdzisław Alba. W 1939 roku Adam Didur wysłał go na lekcje śpiewu *belcanto* do słynnego tenora mediolańskiego Beniamino Giglego<sup>1</sup>. Niestety, po siedmiu miesiącach naukę przerwał wybuch II wojny światowej.

---

<sup>1</sup> Beniamino Gigli (ur. 20 marca 1890 w Recanati, zm. 30 listopada 1957 w Rzymie) – włoski tenor, „bożyszcze milionów”. W 1911 r. wygrał lokalny konkurs śpiewaczy,

Po przedostaniu się do Rumunii Zdzisław Pręgowski wspólnie z kolegami z Politechniki utworzył koło Czerwonego Krzyża w Bukareszcie, zajmujące się poszukiwaniami zaginionych Polaków. W lutym 1940 roku udał się do Francji i jako żołnierz 2. Dywizji Strzelców Pieszych dał dla Francuzów 27 koncertów, z których dochód przeznaczony był na polskie szpitale. W czerwcu tegoż roku wraz z 2. Dywizją został internowany w Szwajcarii.

I wówczas rozpoczął się nowy etap jego życia. Dokończył na politechnice w Zurychu rozpoczęte we Lwowie studia architektoniczne i po trzyletniej praktyce założył własne biuro, projektując i budując liczne domy mieszkalne, fabryki i szkoły. Nadal upowszechniał polską muzykę. Jako solista tenor dał na cele dobroczynne około 200 koncertów w różnych miastach Szwajcarii.

Poza pracą ściśle związaną z architekturą zajmował się także trudnymi problemami budowlanymi. Jego wyobrażenia i fantazja, którą sam nazywał „chorobą”, pozwalała mu – poprzez twórczą pracę – na znalezienie systemów, które opatentował na kilku kontynentach. I tak system PREWI (PRE-Pręgowski i WI-Winterthur) tzn. skonstruowanie powierzchni betonowych, fasad domów i murów oporowych na autostradach, po opatentowaniu i produkcji w Szwajcarii, został zastosowany w wielu krajach jako zupełna nowość. Od tej pory Zdzisław Pręgowski zmieniał się powoli z architekta w wynalazcę, twórcę i producenta. Jego drugi wynalazek to PREWI-PHON, płyty dźwiękoszczelne stosowane do murów oporowych na autostradach, do domów mieszkalnych czy też maszyn wydających szkodliwe dla ucha dźwięki. Kolejnym wynalazkiem polskiego architekta był tzw. system PREWI-CELL. Była to produkcja wy-

---

którego nagrodą było miejsce w rzymskiej Akademii św. Cecylii. Kształcił się tam u Cotogniego, Perosiego i Rosatiego. W lipcu 1914 r. zdobył pierwszą nagrodę na konkursie w Parmie. Debiutował na scenie operowej w Rovigo k. Wenecji w roli Enza w operze *Gioconda* Amilcare Ponchiello. W 1917 r. wszedł na scenę Teatro Costanzi w Rzymie, a w 1920 został zaangażowany przez Toscaniniego do La Scali do partii Fausta w *Mefistofelesie* Boita. Po śmierci Enrica Carusa w 1921 r. został wylansowany w Ameryce na jego następcę, śpiewając przez dwanaście sezonów w Metropolitan Opera w Nowym Jorku. W latach 1932–1938 koncertował głównie we Włoszech, później w Covent Garden oraz ponownie w USA.



Zdzisław Pręgowski,  
fot. ze zbiorów autora

sokiej jakości izolacji z odpadków szkła na szumowane szkło w formie szplitu lub kulek, po raz pierwszy zastosowana w 1978 przy budowie autostrady obok Sursee w Szwajcarii.

Na tym jednak nie kończy się i tak już bogata działalność Zdzisława Pręgowskiego – był on również rzeźbiarzem, a swoje prace wykonywał w metalu, aluminium i w brązie. W brązie wykonał między innymi trzy połączone płyty pamiątkowe: Jana Pawła II, Stefana kardynała Wyszyńskiego i Augusta kardynała Hlonda, które zostały wmurowane w kościele klasztornym oo. salezjanów w Czerwińsku nad Wisłą. Był również projektantem pięknej kapliczki z granitu przy kościele Madonna del Sasso w Locarno-Orselinie – był to podarunek polskiego żołnierza dla kantonu Tessyn.

Zdzisław Pręgowski bardzo czynnie uczestniczył w życiu polskiej wspólnoty w Szwajcarii. Był prezesem Związku Organizacji Polskich oraz Stowarzyszenia Polskich Inżynierów i Architektów. Nadzorował budowę Domu Polskiego dla potrzeb Polskiej Misji Katolickiej w Marly i przez 20 lat był konserwatorem Muzeum Polskiego w Rapperswilu.





Zdzisław Pręgowski podczas spotkania z papieżem Janem Pawłem II, fot. ze zbiorów autora

W latach osiemdziesiątych dwudziestego wieku, kiedy sytuacja w Polsce – tak polityczna, jak i gospodarcza – stała się bardzo trudna, Zdzisław Pręgowski zorganizował akcję charytatywną „Polska w potrzebie”. W jej wyniku wysłano do kraju 433 tony pomocy materialnej oraz 95 ton lekarstw i aparatury medycznej wartości 7 milionów franków szwajcarskich.

W 1981 zainicjował „akcję witaminową”, dzięki której 2 000 dzieci z biednych polskich rodzin spędziły wakacje w Szwajcarii. Kolejne akcje charytatywne Zdzisława Pręgowskiego to między innymi pomoc studentom Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (kilka ton odzieży i lekarstw), dar na odlew trzech dzwonów (Jana Pawła II, Stefana kardynała Wyszyńskiego i księdza Jerzego Popiełuszki), pomoc w budowie pomnika Orłąt Lwowskich we Wrocławiu, pomoc w odbudowie kościołów, pomoc ss. nazaretankom w Warszawie i w Krakowie w ich pracy wśród ludzi biednych i w podeszłym wieku. Jedną z ostat-

nich chlubnych akcji charytatywnych niezwykłego Polaka ze Lwowa była pomoc dla Sybiraków, która polegała na stworzeniu funduszu w wysokości 100 tysięcy dolarów – roczne odsetki są wypłacane najbiedniejszym Sybirakom w Polsce. W 1996 Zdzisław Pręgowski powołał fundusz stypendialny dla studentów polskiego pochodzenia z byłych Kresów Wschodnich.

Zasługi Zdzisława Pręgowskiego zostały docenione. I tak w 1981 winterthurskie społeczeństwo wybrało go „Człowiekiem Roku”, a za pomoc niesioną polskim dzieciom został uhonorowany Orderem Uśmiechu, który wśród licznych odznaczeń i tytułów cenił sobie najbardziej. W 1992 Senat Politechniki Wrocławskiej, przy poparciu Akademii Górniczo-Hutniczej i Politechniki Krakowskiej nadał mu tytuł doktora *honoris causa* za jego zasługi w dziedzinie architektury, budownictwa i plastyki oraz za całokształt działalności społecznej i charytatywnej.

Lwowianin z kraju Helwetów Zdzisław Pręgowski odszedł na wieczny spoczynek 17 marca 1998 roku w szwajcarskim miasteczku Winterthur.

**Zbigniew Judycki**

## Ze zbiorów Muzeum Niepodległości



Harczerze przy pomniku Adama Mickiewicza w Zaosiu, 11 lipca 1935 r.,  
autor nieznany, fotografia, wym. 11,0 x 8,0 cm, MN F-16134

**Łukasz Żywek**

Muzeum Niepodległości w Warszawie

## **Lwowianin w Syrenim Grodzie. Uroczystość odsłonięcia pomnika Jerzego Janickiego**

W 2015 roku bezimienny dotąd skwer położony na warszawskim Solcu, u zbiegu ulic Czerniakowskiej i Ludnej otrzymał swojego patrona – Jerzego Janickiego. Stało się to dzięki inicjatywie Stowarzyszenia Filmowców Polskich i Fundacji jego imienia. Miejsce zostało wybrane nieprzypadkowo, ponieważ w niedalekim sąsiedztwie znajduje się gmach Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Ponadto kilkaset metrów dalej, przy ul. Dobrej stoi dom, w którym przez lata mieszkał. O tym jak ważne było upamiętnienie Jerzego Janickiego i dlaczego te miejsca są tak istotne w jego biografii wie chyba każdy, kto zna jego życiorys.

Jerzy Janicki urodził się w Czortkowie na Podolu 10 sierpnia 1928 roku, ale lata chłopięce i młodość spędził we Lwowie. Mieszkał w kamienicy na Łyczakowie. Uczęszczał do VI Gimnazjum Męskiego im. Stanisława Staszica. Razem ze swoim ukochanym miastem dzielił trudy i znoje wojny światowej. Dopiero nastanie nowego, pojałtańskiego porządku sprawiło, że musiał opuścić Lwów, któremu jednak pozostał „zawsze wierny”, przez całe swoje życie. Trafił do Krakowa, gdzie wkrótce zdał maturę i rozpoczął pracę dziennikarską. Pod Wawelem przebywał jedynie rok, po czym przeniósł się do Wrocławia, gdzie studiował polonistykę. W tym samym czasie współpracował z katowicką „Trybuną Robotniczą”. Wkrótce kolejny raz zmienił miejsce po-



Żona Jerzego Janickiego – Krystyna Czechowicz-Janicka, prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich – Jacek Bromski oraz autor rzeźby – prof. Antoni Janusz Pastwa, fot. Ł. Żywek

bytu – tym razem wybierając stolicę. Z Warszawą związał się już jednak na stałe. Początkowo jako zawodowy dziennikarz pracował w różnych redakcjach, m.in. w „Razem”, „Pokoleniu” i „Świecie”. Momentem przełomowym w jego życiu było podjęcie pracy w redakcji Polskiego Radia w 1954 roku. Przez całą swoją radiową działalność stworzył kilkadziesiąt programów. Jest uważany za prekursora nowego gatunku radiowego – sagi rodzinnej. Miliony Polaków doskonale pamiętają słuchowisko *Matysiakowie*, którego był współtwórcą. Swoje talenty Jerzy Janicki rozwijał także w domenie X muzy. Jego dorobek filmowy i telewizyjny, to dziesiątki scenariuszy, w tym tak popularnych seriali jak *Polskie Drogi* czy *Dom*.

Po 1989 roku, kiedy to ostatecznie runęła żelazna kurtyna, mógł w swojej twórczości wreszcie zacząć otwarcie mówić o Lwowie. Owocami tego etapu jego literackiej działalności stała się m.in. wspaniała monografia poetycka „zawsze wier-



Jacek Bromski i Krystyna Czechowicz-Janicka wspominają Jerzego Janickiego, fot. Ł. Żywek

nego miasta” – *Ni ma jak Lwów*, a następnie trylogia Alfabetu lwowskiego: *Cały Lwów na mój głów*, *Towarzystwo weteranów* oraz *A do Lwowa daleko aż strach*. Później przyszedł czas na trzytomową lwowską sagę, na którą złożyły się *Czkawka*, *Kluczyk Yale* i *Krakidały*. O Lwowie opowiadał także za pośrednictwem realizowanych przez siebie filmów i reportaży. Był autorem i prowadzącym cykl telewizyjny *Salon Lwowski*, który przekształcił się potem w *Salon Kresowy*.

Jerzy Janicki bardzo aktywnie działał również w środowisku kresowian. Na przełomie 1988 i 1989 roku powstał Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa, którego został pierwszym prezesem. Jednym ze sposobów na kultywowanie pamięci o Kresach było gromadzenie pamiątek i dokumentów z nimi związanych. Jerzy Janicki włączył się w budowanie Kolekcji Leopolis, powołanej w Muzeum Niepodległości w Warszawie w 1992 roku. Jego zaangażowanie sprawiło, że został wybrany Przewodniczącym Rady Kolekcji.



Przedstawicielki Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich składają wieniec, fot. Ł. Żywek

W swoim życiu miał jeszcze jedną pasję – Bieszczady, gdzie często wracał. W latach osiemdziesiątych kupił posiadłość w miejscowości Chmiel w gminie Lutowiska. Na sentyment do tego kawałka Polski wpływ miało również to, że stamtąd było tak blisko do jego ukochanego miasta. Twierdził, że ze szczytu Tarnicy, najwyższej góry polskich Bieszczadów, widać światła Lwowa.

Jerzy Janicki zmarł 15 kwietnia 2007 roku w Warszawie w wieku 79 lat. Został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Pozostawił po sobie ogromny dorobek literacki i filmowy.

Inicjatorzy upamiętnienia tej tak zasłużonej dla polskiej kultury osoby nie zaprzestali swoich działań po 2015 roku, czego efektem stał się pomnik, który stanął w centralnym punkcie skweru na Solcu. Uroczystość jego odsłonięcia miała miejsce w samo południe 10 października 2019 roku. Wokół rzeźby z brązu, przedstawiającej Jerzego Janickiego siedzącego na ła-

weczce i głośzącego wtulonego w niego ukochanego wyzła Gibę, zgromadziło się kilkadziesiąt osób. Wśród nich znaleźli się prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich Jacek Bromski, wdowa i zarazem prezes zarządu Fundacji im. Jerzego Janickiego Krystyna Czechowicz-Janicka, Agnieszka Janicka-Twardowska, córka i wiceprezes zarządu Fundacji oraz twórca pomnika prof. Antoni Janusz Pastwa. Obecni byli także współpracownicy artyści z radia i telewizji, a także koledzy i koleżanki ze stołecznego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Uroczystość rozpoczął prezes Stowarzyszenia Filmowców Polskich, przybliżając zasługi Jerzego Janickiego dla Polskiego Radia, kinematografii i literatury. Wspominał o jego pracy w dziale literackim Polskiego Radia, w której „potrafił łączyć przekaz wartościowej kultury z wysoką dostępnością i otwartością, co powodowało, że jego audycje zdobywały rzesze wiernych miłośników”.



Pomnik-laweczka z inskrypcją; fot. Ł. Żywek



Głos zabrała również Krystyna Czechowicz-Janicka, która w pierwszych słowach podziękowała Jackowi Bromskiemu, za pomoc w dopełnieniu wszelkich formalności związanych z budową pomnika. Wyraziła również wdzięczność prof. Pastwie, który „stworzył postać Jurka taką normalną i taką ludzką”. Przybliżyła także ideę, która przyświecała wyborowi formy monumentu: „Myśl, która powstała, z tą ławeczką polegała na tym, że ludzie chodzący i tutaj przechodzący mogliby usiąść i poczekać kiedy Jurek cokolwiek zacznie mówić”. Wspomniała również Radę Warszawy, która wsparła inicjatywę, uznając Jerzego Janickiego za człowieka zasłużonego dla miasta.

Przemówienia zostały zakończone wspólnym życzeniem, aby następny pomnik-ławeczka Jerzego Janickiego stanął we Lwowie.

**Łukasz Żywek**

**Krzysztof Bąkała**

Muzeum Niepodległości w Warszawie

## **Gala wręczenia pierwszej w historii IPN Nagrody Semper Fidelis**

22 października, w Sali Białej Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie odbyła się pierwsza w historii Gala wręczenia Nagrody SEMPER FIDELIS. Jest to honorowe wyróżnienie przyznawane przez Instytut Pamięci Narodowej osobom, instytucjom oraz organizacjom społecznym za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu dziedzictwa polskich Kresów Wschodnich na terenie Rzeczypospolitej Polskiej oraz poza jej granicami, których działalność publiczna jest zbieżna z ustawowymi celami IPN.



Kapituła, na czele której stoi prezes IPN wyłoniła laureatów pierwszej edycji, są to: ksiądz prof. Roman Dzwonkowski, płk Weronika Sebastianowicz ps. „Różyczka”, harcmistrz Stefan Adamski, Stowarzyszenie „Wołanie z Wołynia”, Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie.

Wyróżnienie specjalne otrzymał Wiesław Helak – pisarz i reżyser filmowy, podejmujący w swojej twórczości tematykę kresową. Podczas uroczystości głos zabrał prezes IPN dr Jarosław Szarek, odczytane zostały listy Prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz marszałka Senatu Rzeczypospolitej Polskiej Stanisława Karczewskiego.

Uroczystości towarzyszył program artystyczny. Wśród licznie przybyłych dostrzec można było wielu przedstawicieli środowisk kresowych współpracujących od lat z Muzeum Niepodległości.

**Krzysztof Bąkała**

### **Leszek Marek Krześniak**

– doktor nauk medycznych, prezes Polskiej Fundacji Kościuszkowskiej, od 36 lat organizator Międzynarodowych Sympozjów Kościuszkowskich i od 8 lat, przy współpracy z Muzeum Niepodległości, Wszechnicy Kościuszkowskiej. Organizator obchodów kościuszkowskich w kraju i poza granicami, podróży historycznych na Białoruś, Ukrainę, do Rosji i Szwajcarii. Jako wiceprezes Stowarzyszenia Budowy Pomnika Kościuszki w Warszawie, czynnie uczestniczył w realizacji budowy pomnika.

Autor referatów i prezentacji na sympozjach kościuszkowskich w kraju i zagranicą oraz publikacji o Tadeuszu Kościuszcze i tradycji kościuszkowskiej, a także tomików poetyckich: *Maciejowicki korowód dziejów. Pięć wieków z historii miasta; Dokąd tak spieszysz, Panie Generale. Poemat o bitwie maciejowickiej; Za chwilę. Poemat spod Maciejowic; Stoję sobie i stoję. Poemat spod pomnika Kościuszki z Warszawy*. Autor słów i muzyki *Poloneza dla Kościuszki*.

Popularyzator wiedzy medycznej w mediach, autor audycji radiowych z cyklu „Minuta dla zdrowia”, „Bądź zdrow”, „Zioła na działce”. Autor wielu popularnych publikacji i poradników, m.in. *Apteczka ziołowa, Przyjemne i pożyteczne, Leczymy się ziołami z działki*, wielu audycji telewizyjnych, artykułów prasowych, propagujących zdrowy tryb życia, zdrowe odżywianie, zachowania profilaktyczne i wspomaganie leczenia metodami naturalnymi.

### **Marta Marek**

– absolwentka filologii angielskiej, podyplomowych studiów dziennikarstwa sportowego oraz studiów trzeciego stopnia na Akademii Wychowania Fizycznego Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Pracownik działu naukowego Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Autorka i współautorka wystaw muzealnych, albumów i katalogów, w tym *Gwiazdy sportu w Niepodległej i Historia polskiej lekkiej atletyki w stu artefaktach*, a także tekstów w monografiach naukowych i wielu artykułów w czasopiśmie, m.in. „Magazynie Olimpijskim” PKOl-u oraz „Dyskobolu” wydawanym przez Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie. Zainteresowania naukowe koncentruje wokół historii i socjologii sportu, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień dotyczących m.in. olimpizmu, lekkoatletyki oraz piłki nożnej i innych gier zespołowych.

### **Beata Michalec**

– doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii, zastępca dyrektora ds. programowych Muzeum Niepodległości w Warszawie, adiunkt w Akademii Finansów i Biznesu Vistula, filia w Pułtusku, radna Miasta Stołecznego Warszawy, kadencja 2018–2023. Autorka wielu artykułów z zakresu varsavianistyki. Jest biografką Tekli Bądarzewskiej – polskiej, zapomnianej XIX-wiecznej kompozytorki i przewodniczącą społecznego Komitetu Organizacyjnego Przywrócenia Pamięci Tekli Bądarzewskiej przy Towarzystwie Przyjaciół Warszawy. W latach 2013–2019 społeczny prezes Towarzystwa Przyjaciół Warszawy. Pomysłodawczyni certyfikatu „Varsavianistyczna szkoła” przyznawanego przez Towarzystwo Przyjaciół Warszawy od 2014 roku warszawskim placówkom oświatowym realizującym edukację varsavianistyczną. Członkini Społecznej Rady Ochrony Dziedzictwa Kulturowego przy Prezydencie m.st. Warszawy, organu doradczego prezydenta miasta w sprawach ochrony dóbr kultury. Pomysłodawczyni symbolicznej nagrody 1944 zł dla powstańców warszawskich oraz plebiscytu „Warszawianka Roku”.

### **Janusz M. Paluch**

– absolwent archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pasjonat prehistorii i historii, miłośnik Kresów. Współredaktor wydawanego w Krakowie od 1995 roku przez Oddział Krakowski Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (TMLiKPW), kwartalnika „Cracovia Leopoldis”. Od 2017 roku redaktor naczelny tego pisma. Autor książek: *Historyk regionalista: w pięćdziesięciolecie kapitaństwa ks. Wilhelma Gaj-Piotrowskiego 1950–2000*, Stalowa Wola 2000; *Rozmowy o Kresach i nie tylko*, Kraków 2010; *Wczoraj i dziś. Polacy na Kresach*, wstęp A. Ziółkowska-Boehm, Kraków 2013; *Wczoraj i dziś. Z ks. infułatem Jerzym Bryłą rozmawia Janusz M. Paluch*, Kraków 2013. Uhonorowany Złotą Odznaką TMLiKPW, wyróżniony także Odznaką *Honoris Gratia* oraz Odznaką Honorową Sybiraka. Zawodowo związany z instytucjami kultury. W latach 1992–2017 był dyrektorem Śródmiejskiego Ośrodka Kultury w Krakowie, a od 2017 roku kieruje działem wydawniczym Biblioteki Kraków.

### **Anna Paniszewa**

– absolwentka Białoruskiego Uniwersytetu Państwowego w Mińsku, magister historii, nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w szkołach w Brześciu. W latach 2004–2013 członek Związku Polaków na Białorusi. W roku szkolnym 2007/2008 zorganizowała udział uczniów Polskiej Szkoły Społecznej w Brześciu w Programie Edukacyjnym IPN w Warszawie „Opowiem Ci o wolnej Polsce. Rozmowa ze świadkiem historii”. Owocem tej pracy był film o historii Związku Obrońców Wolności – polskiej organizacji młodzieżowej działającej na Polesiu w latach 1945–1948.

Działaczka polonijna, główny koordynator Forum Polskich Inicjatyw Lokalnych Brześcia i Obwodu Brzeskiego, założycielka Polskiej Harcerskiej Szkoły Społecznej im. R. Traugutta w Brześciu. Członek Światowej Rady Badań nad Polonią. W roku 2004 zorganizowała Klub Inteligencji Katolickiej w Brześciu, zainicjowała wydawanie czasopisma „Brześć Katolicki” i powstanie strony [forumbrzeskie.by](http://forumbrzeskie.by)

Autorka pracy *Kulturalno-społeczna działalność organizacji polskich obwodów brzeskiego w latach 1987–2009* oraz artykułów: *Geneza i kierunki działalności organizacji polskich obwodów brzeskiego w latach 1987–2008*, „Annales UMCS, Historia”, vol. 65, nr 1/2010; *Organizacje „afiliowane” przy ZPB (sportowe, zawodowe, kombatanckie, młodzieżowe) i ich działalność*, [w:] *Polska mniejszość narodowa na Białorusi 1988–2009. Ocena minionego dwudziestolecia*, pod red. Z.J. Winnickiego i T. Gawina, Białystok 2009; *Stowarzyszenie Społeczne Związek Polaków na Białorusi*, [w:] *Saga Polesia*, pod red. B. Miłaczewskiego, Warszawa 2011. W 2011 roku w Brześciu ukazał się pod jej redakcją folder informacyjny *Oddział Brzeski Związku Polaków na Białorusi* oraz publikacja *Brzeskie dzienniki*.

Tłumaczka z języka polskiego na język białoruski poezji Marii Konopnickiej o tematyce kościuszkowskiej.

### **Łukasz Żywek**

– absolwent historii na Uniwersytecie Warszawskim. Kustosze w Dziale Zbiorów Muzeum Niepodległości w Warszawie, opiekun Kolekcji Leopoldis oraz Kolekcji Krzemienieckiej. Autor katalogu *Vilniana w zbiorach Muzeum Niepodległości w Warszawie* oraz wielu artykułów naukowych z dziedziny muzealnictwa i historii Kresów. Twórca wystaw „Przedwojenny Krzemieniec” oraz „Na Wesolej Lwowskiej Fali”. Czterokrotnie uczestniczył w odbywających się w Krzemieńcu międzynarodowych spotkaniach naukowców i muzealników „Dialog Dwóch Kultur”. Członek redakcji „Rocznika Kresowego” oraz czasopisma humanistycznego „Niepodległość i Pamięć”.



**Redakcja:**

**Bartłomiej Klusek** (promocja),

**Krzysztof Woźniak** (DTP)

**Tłumaczenie:**

BIURO TŁUMACZEŃ  DIUNA

**Patronat Medialny:**



**Myśl Polska**

**STOLICA**



Muzeum Niepodległości jest instytucją kultury  
Samorządu Województwa Mazowieckiego

**Adres redakcji:**

Muzeum Niepodległości

al. Solidarności 62, 00-240 Warszawa

[kresowy@muzeumniepodleglosci.art.pl](mailto:kresowy@muzeumniepodleglosci.art.pl)



Muzeum Więzienia Pawiak  
ul. Dzielna 24/26, 00-162 Warszawa  
tel. (22) 831-92-89  
pawiak@muzeumniepodleglosci.art.pl  
www.muzeum-niepodleglosci.pl/pawiak

Mauzoleum Walki i Męczeństwa  
Filia Muzeum Więzienia Pawiak  
al. Szucha 25, 00-580 Warszawa  
tel. (22) 629-49-19  
szucha@muzeumniepodleglosci.art.pl  
www.muzeum-niepodleglosci.home.pl/mauzoleum\_szucha  
Uwaga! Zwiedzanie dla młodzieży od lat 14



Muzeum X Pawilon Cytadeli Warszawskiej  
ul. Skazańców 25, 01-532 Warszawa,  
tel. (22) 839-12-68  
xpawilon@muzeumniepodleglosci.art.pl  
www.muzeum-niepodleglosci.pl/xpawilon

Projekt: „Kompleksowa poprawa oferty kulturalnej i wzrost dostępności do kultury obiektów Muzeum Niepodległości w Warszawie poprzez rewitalizację i modernizację oddziału - Cytadeli warszawskiej - w szczególności X Pawilonu, XI Pawilonu, Bramy Bielańskiej i dziedzińca”

Projekt: „Modernizacja terenu dziedzińców wokół obiektu ekspozycji Muzeum Więzienia Pawiak, oddziału Muzeum Niepodległości w Warszawie” w ramach Priorytetu VI “Wykorzystanie walorów naturalnych i kulturowych dla rozwoju turystyki i rekreacji” Działanie 6.1. „Kultura” RPO WM

Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Mazowieckiego 2007–2013, budżetu państwa oraz środków budżetowych Samorządu Województwa Mazowieckiego







**Mazowsze.**  
serce Polski

Muzeum Niepodległości w Warszawie  
jest instytucją Samorządu Województwa Mazowieckiego

Dofinansowano ze środków

**Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.**

Patronat Medialny



**HISTORIA**

**Myśl Polska**

**STOLICA**

ISSN 2391-6435



9 772391 643920